BESTSELLER „NEW YORK TIMESA"

JULIA QUINN

NETFLIX
NA PODSTAWIE SERII KSIĄŻEK
POWSTAŁ
SERIAL ORYGINALNY NETFLIX
BRIDGERTONOWIE

BRIDGERTONOWIE

MÓJ KSIĄŻĘ

JULIA QUINN

BRIDGERTONOWIE

MÓJ KSIĄŻĘ

Przekład:
Wiesław Lipowski
Katarzyna Krawczyk

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Julia Quinn
Mój książę

Tytuł oryginału
The Duke and I

ISBN 978-83-8202-184-4

Copyright © 2000 by Julie Cotler Pottinger
„The Duke and I: The 2nd Epilogue" copyright © 2013 by Julie Cotler Pottinger
Published by arrangement with HarperCollins Publishers.
All rights reserved
Copyright © for the Polish edition by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań 2021

Wykorzystanie przekładu za zgodą Wydawnictwa AMBER Sp. z o.o.

Mój książę: Drugi epilog przełożyła Katarzyna Krawczyk

Redaktor prowadzący
Dariusz Wojtczak

Ilustracja na okładce © Netflix 2021. Used with permission.

NETFLIX is a registered trademark of Netflix, Inc. and its affiliates.
Artwork used with permission from Netflix, Inc.

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Danelle Harmon i Sabrinie Jeffries,
bez pomocy których nigdy nie oddałabym tej książki na czas.
Marcie z „Romance Journal” za cenne sugestie.
A także Paulowi, choć jego sposób tańca
to w bezruchu trwanie, gdy za rękę mnie trzyma,
chwali me pląsanie.

Od Autorki

Część honorariów autorskich ze sprzedaży tej książki została przekazana National Multiple Sclerosis Society.

Do dzieła, Elizabeth!

Prolog

Narodziny Simona Arthura Henry'ego Fitzranulpha Basseta, lorda Clyvedon, spotkały się z nad wyraz gorącym przyjęciem. Godzinami biły dzwony na kościelnych wieżach. W wielkim zamku, który nowo narodzony będzie nazywał kiedyś swoim domem, szampan lał się strumieniem, a całe Clyvedon przerwało pracę, by uczestniczyć w biesiadzie wyprawionej przez ojca małego lorda.

— To nie jest zwykłe dziecko — rzekł piekarz do kowala.

Tak było w istocie. Bo przecież wszyscy wiedzieli, że Simon Arthur Henry Fitzranulph Basset nie spędzi całego życia jako lord Clyvedon. Był to jedynie tytuł grzecznościowy. Simon Arthur Henry Fitzranulph Basset — który nosił więcej imion niż to potrzebne jakiemukolwiek dziecku — był dziedzicem jednego z najstarszych i najbogatszych księstw w Anglii. Jego ojciec zaś, dziewiąty książę Hastings, czekał na tę chwilę od wielu, wielu lat.

Stojąc przed drzwiami pokoju, w którym leżała w połogu jego żona, i kołysząc na rękach płaczące dziecko, czuł, że serce przepełnia mu duma. Już kilka lat temu skończył czterdziesty rok życia i wciąż tylko patrzył, jak wszyscy jego bliscy przyjaciele — książęta i hrabiowie — płodzą następców. Niektórzy musieli pogodzić się z przyjściem na świat niejednej córki, zanim doczekali się wreszcie bezcennego syna, jednakże zyskiwali w końcu pewność, że zachowają ciągłość rodu, a ich krew zostanie przekazana następnemu pokoleniu angielskiej elity.

Niestety, nie książę Hastings. Wprawdzie jego żona w ciągu piętnastu lat małżeństwa zdołała pięciokrotnie zajść w ciążę, lecz tylko dwa razy

donosiła ją do końca, a dzieci przyszły na świat martwe. Po piątej ciąży, która zakończyła się poronieniem już w szóstym miesiącu, chirurdzy i konsyliarze kategorycznie zabronili Ich Wysokościom podejmowania nowych prób spłodzenia potomka. Życie samej księżnej zawisło na włosku. Była zbyt słabego zdrowia, zbyt wątła i — delikatnie powiedziawszy — chyba zanadto dojrzała. Książę po prostu musiał pogodzić się z faktem, że księstwo nie pozostanie w rękach rodu Bassetów.

Lecz księżna, niech Bóg ma ją w swej opiece, znała swoją rolę w życiu i po sześciomiesięcznej rekonwalescencji otworzyła drzwi łączące małżeńskie sypialnie, a książę podjął na nowo starania o syna.

Pięć miesięcy później księżna poinformowała księcia, że jest brzemienna. Gwałtowne uniesienie księcia zostało poskromione przez kategoryczne postanowienie, że nic — absolutnie nic — nie zdoła zaszkodzić tej ciąży. Gdy tylko stwierdzono, że ustały miesięczne krwawienia księżnej, ją samą przykuto do łóżka. Codziennie sprowadzano do niej medyka, a po czterech i pół miesiąca książę wyszukał w Londynie wziętego lekarza i zapłacił mu bajońską sumę, aby ten zrezygnował z dotychczasowej praktyki i na pewien czas przeniósł się do zamku Clyvedon.

Tym razem książę nie ryzykował. Będzie miał syna i księstwo pozostanie w rękach Bassetów.

Bóle chwyciły księżną na miesiąc przed terminem, więc natychmiast podłożono jej pod biodra kilka poduszek. Siła ciążenia powinna pomóc utrzymać dziecko w środku, wyjaśnił doktor Stubbs. Książę uznał ten argument za logiczny i gdy tylko medyk wrócił wieczorem do swego pokoju, wcisnął pod małżonkę jeszcze jedną poduszkę. Lędźwie przyszłej matki wygięły się pod kątem dwudziestu dwóch stopni i pozostawały w tej pozycji przez okrągły miesiąc.

Wreszcie nadeszła chwila prawdy. Domownicy modlili się za księcia, który z całej duszy pragnął dziedzica, a kilka osób nie zapomniało nawet pomodlić się za księżną. Ta zaś chudła i mizerniała nawet wówczas, gdy jej brzuch coraz bardziej zaokrąglał się i uwydatniał. Małżonkowie starali się nie robić sobie zbyt wielkich nadziei — ostatecznie księżna zdążyła już wydać na świat i pochować dwoje dzieci. A nawet jak uda jej się bezpiecznie urodzić, dziecko może okazać się, cóż, dziewczynką.

Gdy krzyki księżnej stały się głośniejsze i częstsze, książę wpadł jak burza do jej pokoju, ignorując zgodne protesty lekarza, akuszerki i pokojówki. To była krwawa scena, ale książę chciał być koniecznie obecny w chwili ustalania płci dziecka.

Najpierw pojawiła się główka, a później ramionka. Wszyscy pochylili się nad łóżkiem, by patrzeć na księżną, jak napina się i prze, a potem…

A potem książę przekonał się, że Bóg jednak istnieje i wciąż uśmiecha się do Bassetów. Dał akuszerce minutę na obmycie malca, po czym wziął go na ręce i pomaszerował do przestronnego holu, aby się nim pochwalić.

— Mam syna! — zawołał. — Ślicznego chłopczyka!

Kiedy zaś służba zaczęła wiwatować i płakać z ulgi, książę przyjrzał się maleńkiemu lordowi i oznajmił:

— Jesteś doskonały. Jesteś Bassetem. Jesteś mój.

Chciał wynieść syna na dwór, aby udowodnić całemu światu, że wreszcie udało mu się spłodzić zdrowego męskiego potomka, lecz we wczesnym kwietniowym powietrzu czuć było lekki chłód, więc pozwolił akuszerce oddać dziecko matce. Sam dosiadł za to jednego ze swych obsypanych nagrodami rumaków i pogalopował przed siebie, świętując narodziny syna i wykrzykując swoje szczęście wszystkim, którzy chcieliby posłuchać.

Tymczasem księżna, która od chwili rozwiązania mocno krwawiła, straciła przytomność, a w końcu zgasła.

Książę rozpaczał nad śmiercią żony. Szczerze rozpaczał. Nie kochał jej, rzecz jasna, tak jak księżna nie kochała jego, byli jednak parą przyjaciół na swój własny, oryginalny sposób. Książę nie oczekiwał od małżeństwa niczego oprócz syna i dziedzica, pod tym zaś względem jego żonę można było stawiać za wzór. Zarządził, by niezależnie od pory roku na jej grobie zawsze leżały świeże kwiaty, oraz kazał przenieść portret nieboszczki z salonu do holu i powiesić go na honorowym miejscu nad schodami.

A potem zabrał się do wychowywania swego syna.

W ciągu pierwszego roku oczywiście niewiele mógł zdziałać. Niemowlę było za małe na słuchanie wykładów o zarządzaniu majątkiem ziemskim i poczuciu odpowiedzialności, toteż książę zostawił Simona pod opieką bony i przeniósł się do Londynu. Tu jego życie nie różniło się specjalnie od tego, jakie wiódł wcześniej, zanim dzięki łasce boskiej stał się ojcem, z tym tylko że zmuszał wszystkich — nie wyłączając króla — do podziwiania miniaturowego portretu synka, jaki osobiście namalował wkrótce po jego narodzinach.

Od czasu do czasu wpadał do Clyvedon, a w dniu drugich urodzin Simona wrócił na stałe, gotowy przejąć obowiązek wychowywania chłopca. Zakupiono kucyka, wybrano małą strzelbę do przyszłych polowań na lisa i zatrudniono guwernerów do wszystkich przedmiotów, jakie tylko zna człowiek.

— On jest za mały na to wszystko! — wykrzyknęła bona, pani Hopkins.

— Nonsens — odparł wyniośle Hastings. — Nie oczekuję od niego, żeby wkrótce opanował biegle którykolwiek z tych przedmiotów, ale na rozpoczęcie edukacji księcia nigdy nie jest za wcześnie.

— On nie jest księciem — mruknęła Hopkins.

— Ale nim będzie. — Książę odwrócił się plecami do bony i przykucnął obok syna, który budował na podłodze zamek z klocków pozbawiony

wszelkiej symetrii. Księcia nie było w Clyvedon kilka miesięcy, toteż bardzo ucieszył się z postępów Simona. Był to silny, zdrowy chłopczyk o lśniących kasztanowych włosach i bystrych błękitnych oczach. — Co tam budujesz, syneczku?

Simon uśmiechnął się i pokazał ręką.

Książę Hastings podniósł wzrok na panią Hopkins.

— On nie mówi?

Pokręciła głową.

— Jeszcze nie, Wasza Wysokość.

Książę zmarszczył czoło.

— Skończył dwa lata. Czy nie powinien już mówić?

— Niektóre dzieci potrzebują więcej czasu, inne mniej, Wasza Wysokość. To bardzo mądry mały chłopiec.

— Oczywiście, że mądry. Jest Bassetem.

Bona przytaknęła skinieniem głowy. Zawsze przytakiwała, gdy książę mówił o wyższości rodu Bassetów.

— Może po prostu nie ma nic do powiedzenia — zasugerowała.

Książę nie wyglądał na przekonanego, dał jednak Simonowi ołowianego żołnierzyka, pogładził syna po głowie i wyszedł z zamku, aby przegonić nową klacz, którą nabył od lorda Worth.

Jednakże dwa lata później nie był już takiej dobrej myśli.

— Dlaczego on nie mówi? — zagrzmiał któregoś dnia.

— Sama nie wiem. — Bona załamała ręce.

— Co mu pani zrobiła?

— Nic nie zrobiłam!

— Gdyby wypełniała pani swoje obowiązki należycie, to on… — Tu książę pokazał gniewnie palcem na syna. — To on już dawno by mówił.

Simon ćwiczył pisanie liter przy swoim miniaturowym biurku

i z zainteresowaniem przysłuchiwał się wymianie zdań.

— Niech to diabli, przecież ma już cztery lata! — ryknął książę. — Powinien umieć mówić.

— Umie już pisać — powiedziała szybko pani Hopkins. — Wychowałam pięcioro dzieci, a ani jedno nie zasmakowało w literkach tak bardzo jak panicz Simon.

— Dużo mu przyjdzie z tego pisania, jak nie będzie umiał mówić. — Hastings odwrócił się do chłopca, a w jego oczach malowała się furia. — Niech cię diabli, powiedz coś!

Simon skulił się, a jego dolna warga zaczęła drżeć.

— Wasza Wysokość! — wykrzyknęła bona. — Dziecko się pana boi.

Hastings obrócił się na pięcie i popatrzył kobiecie w oczy.

— Może powinien się bać. Może potrzebuje dyscypliny. Kilka porządnych klapsów na pewno pomoże mu odzyskać głos. — Chwycił zakończoną srebrną rączką szczotkę, która służyła bonie do czesania Simona, i zamierzył się nią na syna. — Zmuszę cię do mówienia, ty głupi mały…

— Nie!

Pani Hopkins gwałtownie nabrała powietrza w płuca. Książę wypuścił szczotkę z ręki. Pierwszy raz w życiu usłyszał głos własnego dziecka.

— Co powiedziałeś? — szepnął ze łzami w oczach.

Dłonie chłopca zaciskały się w piąstki, a jego maleńki podbródek wysunął się do przodu.

— Nie b-b-b-b-b-b-b…

Twarz księcia zrobiła się trupio blada.

— Co on mówi?

Simon spróbował ponownie.

— N-n-n-n-n-n-n…

— Mój Boże — westchnął książę z przerażeniem. — On jest kretynem.

— Nie jest kretynem! — krzyknęła bona, obejmując chłopca i przytulając go do siebie mocno.

— N-n-n-n-n-n-n-nie b-b-b-b-b-b-bij — Simon odetchnął głęboko — mnie.

Hastings opadł na głęboki fotel przy oknie i wsparł głowę na rękach.

— Czym sobie zasłużyłem na taki los? Gdzie popełniłem błąd…

— Powinien pan chłopca pochwalić! — zwróciła mu uwagę bona. — Czekał pan cztery lata na to, żeby chłopiec się odezwał, a…

— A on okazał się idiotą! — ryknął książę. — Przeklętym małym idiotą, do diabła!

Simon się rozpłakał.

— Hastings będzie poczytywany za półgłówka — jęknął książę. — Tyle lat modliłem się o następcę, a teraz wszystko idzie na marne. Powinienem był się zgodzić, aby tytuł przeszedł na kuzyna. — Odwrócił się z powrotem w stronę chłopca. Simon popłakiwał z cicha i ocierał z oczu łzy, starając się jednak nadrabiać miną. — Nie mogę nawet na niego patrzeć. — Książę westchnął. — Nie mogę znieść jego widoku.

I z tymi słowy sztywnym krokiem opuścił pokój.

Bona Hopkins jeszcze mocniej przygarnęła chłopca do siebie.

— Wcale nie jesteś idiotą — szepnęła gorączkowo. — Jesteś najmądrzejszym chłopcem na świecie. Kto jak kto, ale ty na pewno nauczysz się prawidłowo mówić.

Simon wtulił się w ciepłe ramiona opiekunki i rozpłakał na dobre.

— Już my mu pokażemy — oświadczyła pani Hopkins. — Wepchnę mu te słowa z powrotem do gardła, nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Pani Hopkins dotrzymała słowa. Podczas gdy książę Hastings mieszkał

w Londynie i próbował udawać, że nie ma syna, bona każdą wolną chwilę spędzała z Simonem, wymawiając głośno poszczególne sylaby i wyrazy, obsypując go szczodrze pochwałami, ilekroć udało mu się coś wymówić prawidłowo, i nie żałując mu słów otuchy, kiedy popełnił jakiś błąd.

Wprawdzie nauka przebiegała w wolnym tempie, mowa dziecka jednak stale się poprawiała. Zanim chłopiec ukończył szósty rok życia, „n-n-n-n-n-n-n-nie” brzmiało „n-n-nie”, a nim skończył ósmy, potrafił wymawiać bez zająknięcia całe zdania. Zacinał się w chwilach silnego wzruszenia, toteż pani Hopkins musiała mu często przypominać, że powinien się uspokoić i opanować, jeśli chce wypowiadać słowa w jednym kawałku.

Ale Simon był zdeterminowany, mądry, a co chyba najważniejsze, piekielnie uparty. Nauczył się wciągać głęboko powietrze do płuc i przed każdą wypowiedzią powtarzać w myślach poszczególne słowa. Zawsze badał dotykiem wargi, kiedy mówił bezbłędnie, i starał się dokonać analizy tego, co poszło źle, kiedy mu się nie udawało.

Wreszcie pewnego dnia, w jedenastym roku życia, stanął przed panią Hopkins, chwilę zbierał myśli, po czym oznajmił:

— Myślę, że nadszedł czas, abyśmy pojechali odwiedzić ojca.

Bona podniosła gwałtownie wzrok. Książę od siedmiu lat ani razu nie widział syna. Prócz tego nie odpisał na żaden z listów, jakie Simon do niego wysłał.

A wysłał ich niemal sto.

— Jesteś tego pewny? — zapytała.

Chłopiec skinął głową.

— No cóż, a więc dobrze. Zamówię powóz. Jutro rano pojedziemy do Londynu.

Podróż zajęła półtora dnia, a nim powóz zatrzymał się przy Basset House, było już późne popołudnie. Kiedy Hopkins prowadziła Simona

schodami do wejścia, chłopiec ze zdumieniem przyglądał się zatłoczonej londyńskiej ulicy. Żadne z nich nie było wcześniej w Basset House, dotarłszy zatem do frontowych drzwi, bona nie sądziła, aby można było zrobić cokolwiek innego, niż zapukać.

Po kilku chwilach drzwi otwarły się na oścież i zobaczyli przed sobą dość postawnego kamerdynera, który skarcił ich surowym spojrzeniem.

— Zaopatrzenie — oznajmił groźnie, sięgając po klamkę — odbywa się tylnym wejściem.

— Chwileczkę! — rzuciła Hopkins, blokując stopą drzwi. — My nie należymy do służby.

Służący z pogardą obrzucił wzrokiem strój guwernantki.

— To znaczy, ja tak, ale on nie. — Chwyciła Simona za rękę i wypchnęła go do przodu. — To jest lord Clyvedon i lepiej będzie, jak potraktujecie go z szacunkiem.

Kamerdyner dosłownie rozdziawił usta i zamrugał kilka razy, po czym powiedział:

— O ile wiem, lord Clyvedon umarł.

— Co? — wyskrzeczała pani Hopkins.

— Z całą pewnością nie umarłem! — zaprotestował Simon głośno, dając wyraz oburzeniu, na jakie stać było jedenastolatka.

Służący obrzucił go badawczym spojrzeniem i poznawszy w jednej chwili charakterystyczną postawę Bassetów, wprowadził przybyszy do środka.

— Dlaczego sądziliście, że u-umarłem? — zapytał Simon. Przeklinał siebie w duchu za jąkanie, choć wcale się temu nie dziwił. Zawsze istniało ryzyko, że może się zaciąć, gdy się zdenerwuje.

— Nie mnie o tym mówić — oświadczył kamerdyner.

— Wprost przeciwnie — odparła bona. — Nie możecie mówić takich

rzeczy chłopcu w jego wieku i pozostawić bez wyjaśnienia.

Kamerdyner milczał przez chwilę, po czym odrzekł:

— Jego Wysokość nie wspominał o paniczu od lat. Słyszałem, jak oświadczył, że nie ma już syna. Mówił to z bardzo posępną miną, więc nikt nie pytał o szczegóły. Wszyscy… to znaczy służba… doszliśmy do wniosku, że już nie żyjesz.

Simon poczuł, że coś chwyta go za gardło.

— Przecież musiałby nosić żałobę — naciskała pani Hopkins. — Nie pomyśleliście o tym? Jak mogliście dojść do wniosku, że chłopiec nie żyje, skoro jego ojciec nie nosił żałoby?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

— Jego Wysokość bardzo często nosi się na czarno. Żałoba nie zmieniłaby nic w jego ubiorze.

— To oburzające — powiedziała Hopkins. — Żądam, abyście natychmiast zawezwali tu Jego Wysokość.

Simon milczał. Zbyt dużo wysiłku wkładał w to, aby się opanować. A musiał się uspokoić. Krew w nim kipiała tak bardzo, że w tym stanie nie mógłby rozmawiać z ojcem.

Kamerdyner skinął głową.

— Jest na górze. Powiadomię go niezwłocznie o waszym przyjeździe.

Bona zaczęła gorączkowo przemierzać hol, mamrocząc pod nosem inwektywy pod adresem Jego Wysokości i wykorzystując do tego celu najbardziej wulgarne wyrazy ze swego zaskakująco bogatego repertuaru. Simon pozostał na środku holu; ciężko dyszał, a jego ramiona zwisały bezwładnie z obu stron ciała. Potrafisz to zrobić, krzyczał do siebie w myślach. Potrafisz to zrobić.

Pani Hopkins podeszła do niego. Widząc, że chłopiec stara się uspokoić, westchnęła z ulgą.

— Tak, właśnie o to chodzi — rzuciła, klękając na oba kolana i ujmując jego dłonie w swoje. Lepiej niż ktokolwiek wiedziała, co się stanie, gdy Simon spróbuje stawić czoło ojcu, zanim zdąży się opanować. — Głęboko oddychaj. I pamiętaj, najpierw musisz powtórzyć w myślach wszystkie słowa, które chcesz wypowiedzieć. Jeśli zdołasz…

— Widzę, że ciągle rozpieszczasz chłopaka — rozległ się władczy głos od strony drzwi.

Pani Hopkins wyprostowała się i odwróciła powoli. Próbowała znaleźć w myślach wyrazy uszanowania. Usiłowała wymyślić cokolwiek dla załagodzenia tej okropnej sytuacji. Lecz kiedy popatrzyła na księcia, ujrzała w nim Simona, i w jej duszy na nowo rozgorzała wściekłość. Książę może i przypominał wyglądem swego syna, lecz w żadnym wypadku nie był dla niego ojcem.

— Jesteś pan, Wasza Wysokość — wypaliła — podły.

— A ty, moja pani, jesteś zwolniona.

Bona aż się zatoczyła do tyłu.

— Nikt się nie odzywa do księcia Hastings w taki sposób! — ryknął. — Nikt!

— Nawet król? — zadrwił Simon.

Hastings odwrócił się na pięcie, w ogóle nie zwróciwszy uwagi na to, że jego syn wypowiedział się płynnie i wyraźnie.

— Ty… — warknął stłumionym głosem.

Simon skinął nieznacznie głową. Zdołał poprawnie wymówić jedno zdanie, tyle że było ono krótkie. Wolał więcej nie kusić losu. Nie, kiedy był tak zdenerwowany. Zwykle potrafił nie jąkać się przez kilka dni z rzędu, teraz jednak… Wyraz oczu ojca sprawił, że Simon poczuł się smarkaczem. Smarkatym idiotą.

I nagle język stanął mu kołkiem. Książę uśmiechał się okrutnie.

— Co masz do powiedzenia od siebie, chłopcze? No? Co masz do powiedzenia?

— Wszystko jest dobrze, Simonie — szepnęła pani Hopkins, rzucając księciu wściekłe spojrzenie. — Nie pozwól mu wytrącić się z równowagi. Potrafisz to zrobić, mój słodziutki.

Ale w dziwny sposób zachęcający ton kobiety pogorszył tylko sprawę. Simon przyjechał tu, żeby przekonać ojca do siebie, natomiast bona traktuje go jak niemowlę.

— Co się stało? — zakpił książę. — Zapomniałeś języka w gębie?

Mięśnie Simona napięły się tak bardzo, że chłopiec zaczął dygotać.

Ojciec i syn spoglądali na siebie przez pewien czas, który dłużył się jak sama wieczność, aż wreszcie książę zaklął i sprężystym krokiem ruszył w stronę drzwi.

— Jesteś moją największą klęską — syknął przez zęby do syna. — Nie wiem, za jakie grzechy zostałem tobą ukarany, ale niech mnie Bóg ma w swej opiece, jeśli kiedyś jeszcze skieruję na ciebie mój wzrok.

— Wasza Wysokość! — Pani Hopkins nie posiadała się z oburzenia. — Nie godzi się tak mówić do dziecka.

— Niech mi się nie pokazuje na oczy! — zagrzmiał do niej. — Możesz zachować posadę, tylko trzymaj go jak najdalej ode mnie.

— Zaczekaj!

Na dźwięk głosu Simona książę odwrócił się powoli.

— Powiedziałeś coś? — wycedził.

Simon wziął trzy długie oddechy przez nos, usta miał wciąż zaciśnięte ze złości. Zmusił mięśnie do rozluźnienia się i potarł językiem podniebienie. Próbował sobie przypomnieć, jak to jest, kiedy się mówi płynnie. Wreszcie, gdy książę miał już ponownie go odprawić, chłopiec otworzył usta i rzekł:

— Jestem twoim synem.

Simon usłyszał, że pani Hopkins odetchnęła z ulgą, i zobaczył w oczach ojca dziwny błysk, jakiego nigdy przedtem u niego nie widział. Błysk dumy. Był on niezbyt wyraźny, niemniej w oczach starego księcia na pewno coś zaiskrzyło. Coś, co dawało Simonowi promyk nadziei.

— Jestem twoim synem — powtórzył, tym razem nieco głośniej — i nie jestem d…

Nagle jego gardło się zacisnęło. Ogarnęła go panika. Potrafisz to zrobić, potrafisz to zrobić, powtarzał w myślach.

Wciąż jednak czuł ucisk w gardle, język miał sztywny, a tymczasem oczy ojca poczęły się zwężać…

— Nie jestem d-d-d…

— Wracaj do domu — powiedział książę cicho. — Tu nie ma dla ciebie miejsca.

Simon poczuł odrzucenie przez ojca w każdej części swojego ciała; czuł, że przeszywa go dziwny ból, który stopniowo zaczyna ścinać mu w sercu krew. A gdy nienawiść opanowała go całkowicie, chłopiec złożył w duszy uroczystą przysięgę.

Skoro nie może być synem, jakiego pragnie ojciec, to na Boga, stanie się jego absolutnym przeciwieństwem.

1

Bridgertonowie są bez dwóch zdań najbardziej płodną rodziną wśród socjety. Choć taka pracowitość ze strony wicehrabiny i świętej pamięci wicehrabiego zasługuje na ogromną pochwałę, to jednak klucz, według którego wybierają imiona dla dzieci, nie jest zbyt oryginalny. Anthony, Benedict, Colin, Daphne, Eloise, Francesca, Gregory i Hiacynta — ład i porządek przynoszą, rzecz jasna, same korzyści, ale można by przypuszczać, że inteligentni rodzice potrafią utrzymać dzieci w ryzach bez potrzeby nadawania im imion według alfabetycznej kolejności.

Co więcej, widok wicehrabiny w towarzystwie jej ośmiorga dzieci w jednym pomieszczeniu wystarcza, by każdy, kto tam wchodzi, zdrętwiał ze strachu, że w oczach mu się dwoi — albo troi — a może jeszcze gorzej. Pisząca te słowa nigdy dotąd nie spotkała kolekcji braci i sióstr tak absurdalnie podobnych do siebie pod względem fizycznym. Choć autorka tych słów nie miała czasu na odnotowanie koloru oczu, zdołała jednak zauważyć u całej ósemki identyczną posturę i równie gęste kasztanowe włosy. Należy współczuć wicehrabinie, która musi szukać korzystnych partii dla swojego potomstwa, że nie powiła bodaj jednego dziecka o nieco modniejszej kolorystyce. Niemniej rodzina o tak jednolitym wyglądzie ma pewną zaletę… Wszyscy ośmioro pochodzą bez wątpienia z prawego łoża.

Och, Łaskawy Czytelniku, oddana Ci autorka pragnie, aby tak się sprawy przedstawiały we wszystkich większych rodzinach…

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,

26 kwietnia 1813

Och! — Violetta Bridgerton zmięła jednokartkową gazetkę w kulkę i rzuciła ją na drugi koniec eleganckiego salonu.

Jej córka Daphne rozsądnie powstrzymała się od reakcji i udawała, że jest pochłonięta haftowaniem.

— Czytałaś, co ona wypisuje? — naciskała Violetta. — Czytałaś?

Daphne zerknęła na zwitek papieru, który leżał obecnie pod mahoniowym stolikiem.

— Nie miałam okazji, zanim ty, hm, nie skończyłaś.

— No to teraz przeczytaj — jęknęła Violetta, a jej ręka dramatycznie przecięła powietrze. — Przeczytaj, jak to wstrętne babsko nas obsmarowało.

Dziewczyna odłożyła leniwie robótkę i sięgnęła pod stolik. Wygładziła kartkę na kolanach, a potem przeczytała akapit o swojej rodzinie. Zamrugała kilka razy i podniosła wzrok na Violettę.

— Nie jest tak źle, mamo. Prawdę mówiąc, to niemal błogosławieństwo w porównaniu z tym, co tydzień temu napisała o Featheringtonach.

— Jak mam ci znaleźć męża, kiedy ta kobieta szarga twoje dobre imię?

Daphne odetchnęła głęboko. Po prawie dwóch sezonach spędzonych w Londynie już sam dźwięk słowa „mąż” wystarczał aż nadto, by w jej skroniach zaczynała pulsować krew. Chciałaby wyjść za mąż, naprawdę by chciała, i nawet nie robiła sobie nadziei na małżeństwo z prawdziwej miłości. Ale czy to istotnie taka wielka przesada liczyć na męża, dla którego żywiłoby się bodaj odrobinę uczucia?

Dotychczas czterech mężczyzn poprosiło o jej rękę, lecz kiedy Daphne pomyślała, że będzie musiała spędzić resztę życia w towarzystwie któregokolwiek z nich, zwyczajnie odchodziła jej ochota. Była grupka

młodzieńców, którzy jej zdaniem stanowili dobry materiał na męża, trudność jednak polegała na tym, że żaden z nich nie był zainteresowany. Ach, każdy ją lubił. Wszyscy lubili Daphne. Uważali ją za wesołą, miłą i dowcipną dziewczynę i nikt nie twierdził, że bodaj w najmniejszym stopniu brakuje jej atrakcyjności. Równocześnie jednak nikogo nie olśniewała urodą, nikomu nie odbierała mowy swoją obecnością i nikogo nie poruszyła do tego stopnia, aby pisał poezję na jej cześć.

Mężczyźni, myślała ze wstrętem, interesują się tylko takimi kobietami, których się boją. Wydawało się, że nikt nie zamierza starać się o względy takiej dziewczyny jak ona. Wszyscy ją adorowali, przynajmniej tak twierdzili, ponieważ łatwo się z nią gawędziło i zawsze zdawała się rozumieć odczucia mężczyzn. Jeden z tych, który zdaniem Daphne byłby całkiem niezłym kandydatem na męża, powiedział nawet kiedyś: „Niech to licho, Daff, ty po prostu nie przypominasz typowej kobiety. Jesteś całkiem normalna”.

Daphne mogłaby uznać jego słowa za komplement, gdyby młodzieniec nie oddalił się zaraz w poszukiwaniu pięknej jasnowłosej debiutantki.

Dziewczyna spojrzała w dół i zauważyła, że jej dłoń zaciska się w pięść. Wówczas podniosła wzrok i poczuła na sobie spojrzenie matki, która wyraźnie czekała, aż córka coś powie. Jako że już odetchnęła, teraz tylko odchrząknęła i powiedziała:

— Ta krótka notka lady Whistledown na pewno nie zniweczy moich szans na znalezienie męża.

— Daphne, to już dwa lata!

— Przecież lady Whistledown publikuje dopiero od trzech miesięcy, więc naprawdę nie rozumiem, jak można ją oskarżać.

— Będę oskarżała, kogo chcę — mruknęła Violetta.

Daphne wbiła sobie paznokcie w dłonie, powstrzymując się przed ciętą

ripostą. Wiedziała, że w głębi serca matka życzy jej jak najlepiej, i czuła, że jest przez nią kochana. Sama też kochała matkę. Ostatecznie, póki córka nie doszła do pełnoletności, Violetta była najlepszą matką pod słońcem. Nadal nią była, kiedy tylko nie rozpaczała nad faktem, że po Daphne ma jeszcze trzy inne córki do wydania za mąż.

Violetta przycisnęła delikatną dłoń do piersi.

— Ona rzuca kalumnie na nasz ród.

— Nie — powoli odparła Daphne. Sprzeciwiając się matce, należało postępować rozważnie. — Właściwie napisała tylko tyle, że na pewno wszyscy pochodzimy z prawego łoża. Czego nie można powiedzieć o większości rodzin z towarzystwa.

— Nie powinna była w ogóle podnosić tej kwestii — prychnęła niecierpliwie Violetta.

— Mamo, to autorka skandalizującego piśmidła. Jej praca polega właśnie na podnoszeniu tego rodzaju kwestii.

— Nie wiadomo nawet, co to za jedna — dodała z gniewem Violetta. Położyła dłonie na swoich zgrabnych biodrach, lecz po chwili zmieniła zdanie i pogroziła palcem w powietrzu. — Whistledown, akurat! W życiu nie słyszałam o żadnych Whistledownach. Kimkolwiek jest ta zepsuta kobieta, wątpię, aby należała do naszej sfery. Ludzie dobrze wychowani nie wypisują takich podłych kłamstw.

— Oczywiście, że jest jedną z nas — odparła Daphne. Jej brązowe oczy rozbłysły wesołością. — Gdyby nie należała do towarzystwa, nie miałaby dostępu do tych wszystkich wiadomości, które rozgłasza. Myślisz, że to jakaś oszustka, która zagląda przez okna i podsłuchuje pod drzwiami?

— Nie podoba mi się twój ton, Daphne Bridgerton — odparła Violetta, mrużąc oczy.

Daphne powstrzymała kolejny uśmiech. „Nie podoba mi się twój ton”

było standardową odpowiedzią, kiedy matce brakowało argumentów podczas sporu z którymś ze swoich dzieci. Ale drażnienie się z matką stanowiło zbyt wielką pokusę.

— Wcale bym się nie zdziwiła — rzekła, przechylając głowę na bok — gdyby lady Whistledown okazała się jedną z twoich przyjaciółek.

— Ugryź się w język, Daphne. Żadna z moich przyjaciółek nie upadłaby tak nisko.

— No, dobrze — zgodziła się dziewczyna — pewnie nie należy do grona twoich przyjaciółek. Ale jestem przekonana, że to ktoś, kogo znamy. Osoba postronna nie miałaby dostępu do takich wiadomości.

Violetta skrzyżowała ręce na piersiach.

— Chciałabym popsuć jej szyki, aby zamknęła interes raz na zawsze.

— Jeśli chcesz popsuć jej szyki, nie powinnaś jej pomagać, kupując to piśmidło. — Daphne nie mogła się powstrzymać od uszczypliwości.

— A jaki byłby z tego pożytek? — Violetta się zdziwiła. — Każdy je czyta. Wyszłabym tylko na ignorantkę, gdy wszyscy inni zaczęliby chichotać z jej najnowszej plotki.

To prawda, przyznała w duchu Daphne. Wytworny Londyn zaczytywał się nałogowo „Kroniką Towarzyską Lady Whistledown”. Tajemnicza gazetka przekroczyła progi wyższych sfer trzy miesiące temu. Przez dwa tygodnie przynoszono ją bez zamówienia w każdy poniedziałek, środę i piątek. A potem, w trzeci poniedziałek, lokaje z całego Londynu na próżno wypatrywali gromadki gazeciarzy, którzy zwykle dostarczali pisemko. Odkryli natomiast, że zamiast rozdawać ją bezpłatnie, roznosiciele sprzedają plotkarską gazetkę za niegodziwą cenę pięciu pensów sztuka.

Daphne musiała przyznać, że tajemnicza lady Whistledown jest kuta na cztery nogi. Zanim kazała ludziom płacić za własne plotki, socjeta była już

uzależniona. Każdy kupował swój egzemplarz, a gdzieś jakaś wścibska baba zbijała majątek.

Podczas gdy Violetta przemierzała pokój i fukała na tę „haniebną potwarz” rzuconą na jej rodzinę, Daphne spojrzała do góry, chcąc się upewnić, że matka nie zwraca na nią uwagi, po czym opuściła wzrok, by uważnie przeczytać pozostałą treść skandalizującej gazetki. „Whistledown” — jak ją teraz powszechnie nazywano — stanowiła ciekawą kombinację sprawozdania, wiadomości towarzyskich, złośliwości i sporadycznych komplementów. W przeciwieństwie do innych tego typu pisemek autorka podawała nazwiska bohaterów swoich artykułów. Nie uciekała się do żadnych inicjałów, jak na przykład lord S. czy lady G. Kiedy lady Whistledown chciała o kimś napisać, używała pełnego imienia i nazwiska. Socjeta nie posiadała się z oburzenia, ale w głębi duszy była zafascynowana.

Ostatnie wydanie „Whistledowna” było typowe dla stylu autorki. Poza krótką wzmianką o Bridgertonach — będącą właściwie opisem rodziny — lady Whistledown zrelacjonowała przebieg balu, który odbył się poprzedniego wieczoru. Daphne nie wzięła w nim udziału, ponieważ tego dnia jej młodsza siostra obchodziła urodziny, a Bridgertonowie zawsze robili wiele szumu wokół urodzin. Przy ośmiorgu dzieciach nie brakuje okazji do ich wyprawiania.

— Czytasz te brednie — rzuciła oskarżycielskim tonem Violetta.

Daphne podniosła wzrok, nie poczuwając się do jakiejkolwiek winy.

— Dzisiejszy numer jest całkiem niezły. Wygląda na to, że wczoraj Cecil Tumbley osuszył całą skrzynkę szampana.

— Doprawdy? — spytała Violetta pozornie obojętnym głosem.

— Uhm. Jest tu bardzo dobra relacja z balu u Middlethorpów. Autorka wymienia, kto z kim rozmawiał, co kto miał na sobie…

— I na pewno czuła się w obowiązku wypowiedzieć swoje zdanie na ten

temat — wtrąciła Violetta.

Daphne uśmiechnęła się z ironią.

— Och, dajże spokój, mamo. Wiesz przecież, że pani Featherington w purpurze zawsze wygląda okropnie.

Violetta próbowała powściągnąć uśmiech. Daphne zauważyła, że matce drżą usta, podczas gdy usilnie starała się zachować powagę, która jej zdaniem powinna cechować zarówno wicehrabinę, jak i matkę. Ale nie minęły nawet dwie sekundy, a Violetta już uśmiechała się szeroko i siedziała na otomanie obok dziewczyny.

— Pokaż — rzekła, wyrywając córce papier z rąk. — Co się jeszcze wydarzyło? Ominęło nas coś ważnego?

— Doprawdy, mamo, mając reporterkę w osobie lady Whistledown, człowiek nie musi uczestniczyć w żadnych wydarzeniach. — Pokazała ręką na gazetę. — To jest prawie tak dobre jak obecność na miejscu. A nawet chyba lepsze. Głowę daję, że wczoraj wieczorem mieliśmy smaczniejsze jedzenie niż oni na tym balu. I oddaj mi ją. — Szarpnęła za gazetę, pozostawiając w dłoni matki oderwany róg papieru.

— Daphne!

— Właśnie czytałam! — Daphne udawała obrażoną.

— No i co?

— Posłuchaj tego.

Violetta przysunęła się bliżej córki. Daphne zaczęła czytać:

— „Rozpustnik, znany wcześniej jako lord Clyvedon, uznał wreszcie za stosowne zaszczycić Londyn swoją obecnością. Choć nie pokazał się na ani jednym znaczącym wieczorku, nowy książę Hastings dał się już kilkakrotnie zauważyć u White’a, a raz u Tattersalla. — Przerwała, by wziąć oddech. — Jego Wysokość rezydował za granicą przez sześć lat. Czy

to zbieg okoliczności, że nowy książę wrócił akurat teraz, kiedy stary dokonał żywota?”

Daphne podniosła wzrok.

— Mój Boże, ma ostry język, nieprawdaż? Czy ten Clyvedon nie należy do przyjaciół Anthony’ego?

— Teraz jest Hastingsem — odparła machinalnie Violetta. — Tak, faktycznie, wydaje mi się, że przyjaźnił się z Anthonym w Oksfordzie. A także w Eton, jeśli się nie mylę. — Zmarszczyła czoło i zmrużyła niebieskie oczy w zadumie. — Był kimś w rodzaju nicponia, o ile mnie pamięć nie myli. Zawsze skłócony ze swoim ojcem. Ale miał błyskotliwy umysł. Anthony opowiadał, zdaje się, że chłopak zajął pierwszą lokatę w matematyce. Czego… — dodała, przewracając po matczynemu oczami — nie mogę niestety powiedzieć o żadnym z moich dzieci.

— No dobrze, już dobrze, mamo — droczyła się Daphne. — Na pewno zajęłabym pierwsze miejsce, gdyby Oksford przyjmował kobiety.

Violetta się żachnęła.

— Poprawiałam ci zadania z arytmetyki, kiedy twoja guwernantka zachorowała, Daphne.

— Cóż, to dawne dzieje. — Dziewczyna się uśmiechnęła. Wróciła do trzymanej w rękach gazetki i błądziła wzrokiem wokół imienia nowego księcia. — Wydaje się całkiem interesujący — mruknęła.

Violetta spojrzała ostro na córkę.

— On jest absolutnie nieodpowiedni dla młodej damy w twoim wieku, absolutnie.

— Dziwne, że „mój wiek” w twoich ustach raz oznacza, że jestem za młoda na poznanie przyjaciół Anthony’ego, a kiedy indziej, że tracisz nadzieję, czy w ogóle uda mi się jeszcze zawrzeć małżeństwo.

— Daphne Bridgerton. Nie…

— …podoba ci się mój ton, wiem. — Daphne wyszczerzyła zęby. — Ale i tak mnie kochasz.

Violetta uśmiechnęła się ciepło i objęła córkę ramieniem.

— Boże dopomóż, to prawda.

Daphne cmoknęła matkę w policzek.

— To przekleństwo macierzyństwa. Musisz nas kochać nawet wtedy, kiedy cię złościmy.

Violetta ograniczyła się do westchnienia.

— Liczę na to, że pewnego dnia będziesz miała własne dzieci…

— …takie same jak ja, wiem. — Daphne uśmiechnęła się melancholijnie i oparła głowę na matczynym ramieniu. Matka bywała nad wyraz wścibska, a papa bardziej interesował się psami i polowaniem niż tym, co się dzieje w towarzystwie, ale małżeństwo rodziców było serdeczne, przepełnione miłością, śmiechem i… dziećmi. — Mogłabym skończyć dużo gorzej, niż pójść za twoim przykładem, mamo — mruknęła.

— Ależ, Daphne. — Oczy Violetty zaszły łzami. — Pięknie to powiedziałaś.

Daphne owijała wokół palca kosmyk swoich kasztanowych włosów, uśmiechając się szeroko. Czekała, aż ten sentymentalny nastrój pryśnie, ustępując miejsca odrobinie uszczypliwości.

— Chętnie pójdę w twoje ślady pod względem małżeństwa i dzieci, mamo, żebym tylko nie musiała rodzić ich aż ośmioro.

W tym właśnie momencie Simon Basset, nowy książę Hastings i niedawny temat rozmowy pań Bridgerton, siedział u White’a. Towarzyszył mu nie kto inny jak Anthony Bridgerton, najstarszy brat Daphne. Tworzyli niezwykłą parę: równie wysocy i atletycznie zbudowani, o gęstych ciemnych włosach.

O ile jednak oczy Anthony’ego miały ten sam czekoladowy kolor co

u jego siostry, o tyle oczy Simona były lodowato błękitne, o dziwnie przenikliwym spojrzeniu. Właśnie te oczy między innymi zdobyły mu renomę człowieka, z którym należało się liczyć. Gdy kierował na człowieka swój badawczy i zuchwały wzrok, mężczyzn przejmował niepokój, a kobiety niezawodnie dostawały dreszczy.

Ale nie dotyczyło to Anthony'ego. Młodzieńcy znali się od lat i przyjaciel uśmiechał się tylko, kiedy Simon unosił brwi i zwracał na niego swoje lodowate spojrzenie.

— Zapominasz, że widziałem cię z głową w nocniku — powiedział mu kiedyś Anthony. — Od tego dnia trudno mi traktować cię poważnie.

Na co Simon odpowiedział:

— Tak, lecz o ile dobrze pamiętam, to ty wciskałeś mnie do tego śmierdzącego naczynia.

— To była jedna z najbardziej wzniosłych chwil mojego życia. Tyle że zemściłeś się nazajutrz, wkładając mi tuzin węgorzy pod kołdrę.

Simon pozwolił sobie na uśmiech, kiedy wspomniał ów incydent i ich późniejszą rozmowę na ten temat. Anthony był dobrym druhem, takim, jakiego każdy pragnąłby mieć u swego boku w złej godzinie. Był pierwszą osobą, którą Simon odszukał po powrocie do Anglii.

— Dobrze mieć cię z powrotem, Clyvedon — ucieszył się Anthony, kiedy wreszcie usadowili się przy stoliku u White'a. — Ale cóż, zapewne teraz każesz na siebie mówić Hastings?

— Nie — odparł Simon z pewnym naciskiem. — Hastingsem zawsze będzie mój ojciec. Przez całe życie reagował tylko na to jedno słowo… — przerwał i się zamyślił. — Tytuł przyjmę, skoro muszę, ale nie będę nosił tego nazwiska.

— Skoro musisz? — Anthony lekko wybałuszył oczy. — Mało kto mówiłby z taką rezygnacją o widokach na księstwo.

Simon odgarnął z czoła ciemne włosy. Wiedział, że powinien hołubić prawo, które przysługiwało mu z tytułu urodzenia, i okazywać niepohamowaną dumę ze znamienitej historii rodu Bassetów. Tak naprawdę jednak to wszystko przyprawiało go o mdłości. Całe życie zawodził ojca. Gdyby teraz próbował sprostać wymogom rodowego nazwiska, naraziłby się na śmieszność przed samym sobą.

— To cholerne brzemię, nic więcej — burknął.

— Lepiej zacznij się do niego przyzwyczajać — stwierdził praktycznie Anthony — bo wszyscy tak cię będą nazywali.

Simon wiedział, że to prawda, wątpił jednak, czy kiedykolwiek oswoi się z tytułem księcia Hastings.

— Cóż, to nie ma znaczenia — dodał Anthony. Szanował prawo przyjaciela do prywatności i nie chciał drążyć najwyraźniej niewygodnego tematu. — Cieszę się, że mam cię z powrotem. Będę mógł wreszcie zaznać trochę spokoju, gdy znowu przyjdzie mi eskortować siostrę na bal.

Simon odchylił się do tyłu, krzyżując w kostkach swoje długie, muskularne nogi.

— Intrygująca uwaga.

Bridgerton uniósł brew.

— Pewnie liczysz, że ci ją wyjaśnię?

— Ależ oczywiście.

— Powinienem pozwolić ci dowiedzieć się samemu, ale cóż, nigdy nie należałem do okrutników.

— I to mówi dżentelmen, który wymoczył mi głowę w nocniku? — Simon się roześmiał.

— Byłem młody. — Anthony z lekceważeniem machnął ręką.

— A teraz stałeś się uosobieniem wytwornych manier i odpowiedzialności?

Anthony wyszczerzył zęby.

— A żebyś wiedział.

— No to powiedz mi — wycedził Simon — w jaki sposób konkretnie mam uczynić twoje życie spokojniejszym?

— Przypuszczam, że chcesz zająć należne ci miejsce w towarzystwie?

— Źle przypuszczasz.

— Ale wybierasz się przecież na bal u lady Danbury w tym tygodniu.

— Tylko dlatego, że z niewyjaśnionych powodów bardzo lubię tę staruszkę. Mówi to, co myśli, a poza tym… — Simon przymknął powieki.

— Co? — popędzał go przyjaciel. Simon lekko pokręcił głową.

— Nic takiego. Po prostu w dzieciństwie była dla mnie bardzo miła. Spędziłem u niej w domu kilka szkolnych wakacji razem z Riverdale'em. No wiesz, z tym jej siostrzeńcem.

Anthony skinął twierdząco głową.

— Rozumiem. A więc nie zamierzasz wchodzić do towarzystwa. Jestem pod wrażeniem tej decyzji. Pozwól jednak, że dam ci pewną przestrogę; nawet jak sam nie będziesz uczestniczył w spotkaniach socjety, one cię znajdą.

Simon, który wybrał akurat ten moment na pociągnięcie łyka brandy, zachłysnął się trunkiem na sam widok miny Anthony'ego, kiedy ten wymawiał słowo „one". Po kilku chwilach kaszlu i prychania zdołał w końcu wykrztusić:

— Powiedz, proszę, co za „one"?

Bridgerton wzruszył ramionami.

— Mamuśki.

— Nie miałem własnej, więc nie mogę przyznać, że rozumiem, do czego pijesz.

— Chodzi o matki z towarzystwa, durniu. Te ziejące ogniem smoki

z córkami… Boże, zmiłuj się nad nami… na wydaniu. Możesz uciekać, dokąd chcesz, ale i tak nie uda ci się przed nimi schować. I muszę cię ostrzec, że moja matka jest najgorsza ze wszystkich.

— Dobry Boże. A ja myślałem, że to Afryka jest niebezpieczna.

Anthony przeszył przyjaciela nieco litościwym spojrzeniem.

— One cię wytropią. A jak cię dopadną, ockniesz się w pułapce konwersacji z pobladłą młodą damą, całą ubraną na biało, która nie umie rozmawiać o niczym innym jak tylko o pogodzie, o tym, kto dostał bilety do Almacka, i o wstążkach do włosów.

Twarz Simona rozjaśnił wesoły uśmiech.

— Rozumiem więc, że podczas mojego pobytu za granicą stałeś się kimś w rodzaju kawalera do wzięcia?

— Bez żadnych aspiracji do tej roli z mojej strony, zapewniam cię. Gdyby to ode mnie zależało, unikałbym spotkań towarzyskich jak zarazy. Ale moja siostra w zeszłym roku miała debiut i od czasu do czasu muszę ją eskortować.

— Masz na myśli Daphne?

Anthony spojrzał na Clyvedona ze zdziwieniem.

— Czyżbyście się już poznali?

— Nie, ale pamiętam jej listy do ciebie w szkole, poza tym przypominam sobie, że była czwarta w rodzinie, więc musiała się zaczynać na D, i…

— Ach, tak — odparł przyjaciel, przewracając lekko oczami — bridgertoński klucz nadawania dzieciom imion. Gwarancja pewności, że nikt nie zapomni, kim jesteś.

— I działa, nieprawdaż? — Simon się zaśmiał.

— Słuchaj, Simonie — rzekł raptem Anthony, pochylając się w kierunku przyjaciela. — Obiecałem matce, że zjem kolację w Bridgerton House pod koniec tygodnia wraz z całą rodziną. Może byś mi towarzyszył?

Clyvedon uniósł ciemne brwi.

— Czy nie ostrzegałeś mnie niedawno przed matkami z towarzystwa i debiutującymi córkami?

Anthony się roześmiał.

— Każę matce zachowywać się nienagannie, a Daff się nie przejmuj. To wyjątek, który potwierdza regułę. Polubisz ją niezawodnie.

Simon zmrużył oczy. Czyżby Anthony grał rolę swata? Trudno powiedzieć.

Bridgerton wybuchnął śmiechem, kiedy odgadł myśli przyjaciela.

— Nie sądzisz chyba, że próbuję cię zeswatać z Daphne, co?

Simon nie odpowiedział.

— W ogóle byś się nie nadawał. Jesteś trochę zbyt wyobcowany jak na jej gust.

Simon zdziwił się tą uwagą, ale nie okazał tego i spytał:

— Czy miała już jakieś propozycje?

— Kilka. — Anthony dopił resztę brandy, po czym chuchnął z zadowoleniem. — Pozwoliłem jej odmówić wszystkim.

— To dość pobłażliwe z twojej strony.

Anthony wzruszył ramionami.

— Nie ma co liczyć na miłość w małżeństwie w dzisiejszych czasach, ale nie widzę powodu, dla którego nie mogłaby zaznać szczęścia ze swoim mężem. Pierwszy konkurent był tak stary, że nadawałby się raczej na ojca Daphne, drugi na młodszego brata ojca, trzeci był raczej zanadto uporządkowany jak na standardy naszego rozwichrzonego klanu, a potem, w tym tygodniu, Boże drogi, ten był najgorszy!

— Co się stało? — zaciekawił się Clyvedon.

Przyjaciel potarł skronie ze znużeniem.

— Ten ostatni był nawet sympatyczny, ale dość tępawy. Można by

pomyśleć, zważywszy na naszą hulaszczą przeszłość, że będę człowiekiem wyzutym z wszelkich uczuć…

— Naprawdę? — Simon wyszczerzył zęby w demonicznym uśmiechu. — Można by tak pomyśleć?

Anthony spojrzał na niego groźnie.

— Złamanie serca temu biedakowi nie sprawiło mi żadnej przyjemności.

— Hm, czy to nie zasługa Daphne?

— Tak, ale to ja musiałem przekazać mu wiadomość.

— Mało który brat pozwoliłby siostrze na taką swobodę w wyborze kandydatów — powiedział cicho Simon.

Anthony znowu tylko wzruszył ramionami, jak gdyby nie potrafił wyobrazić sobie innego traktowania Daphne.

— Zawsze była dla mnie dobrą siostrą. Przynajmniej tak mogę się odwdzięczyć.

— Nawet jeśli oznacza to eskortowanie jej do Almacka? — spytał złośliwie Simon.

— Nawet wówczas — jęknął Bridgerton.

— Chciałbym cię pocieszyć, że to nie będzie trwało długo, ale zdaje się, że masz, zaraz, trzy inne siostry, które czekają na swoją kolej.

Anthony wyraźnie oklapł.

— Eloise ma jeszcze dwa lata do debiutu, Francesca debiutuje rok po niej, ale będę miał chwilę wytchnienia, zanim Hiacynta dojdzie do pełnoletności.

— Nie zazdroszczę ci obowiązków w tym zakresie. — Clyvedon zachichotał, lecz kiedy to mówił, ogarnęła go dziwna tęsknota. Zadawał sobie pytanie, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie był sam na świecie. Nie miał żadnych planów co do założenia własnej rodziny, ale gdyby

w dzieciństwie posiadał normalny dom, jego życie mogłoby potoczyć się zgoła inaczej.

— A zatem przyjdziesz na kolację? — Anthony wstał od stolika. — Nieoficjalnie, rzecz jasna. Nie traktujemy posiłków oficjalnie, jeśli spożywamy je w rodzinnym gronie.

Simon miał mnóstwo rzeczy do załatwienia w ciągu najbliższych dni, jednak zanim przypomniał sobie, że musi uporządkować swoje sprawy, usłyszał własny głos:

— Z przyjemnością.

— Znakomicie. Ale najpierw zobaczymy się na fecie u lady Danbury?

Simon się wzdrygnął.

— Nie, jeśli uda mi się temu zaradzić. Zamierzam wejść i po niecałych trzydziestu minutach wyjść.

— Czy naprawdę sądzisz — spytał Anthony, unosząc z powątpiewaniem brwi — że uda ci się wejść na przyjęcie, złożyć lady Danbury wyrazy uszanowania i natychmiast wyjść?

Skinienie głowy Simona było szczere i pewne.

Natomiast śmiech Anthony’ego nie brzmiał wcale uspokajająco.

2

Nowy książę Hastings to niezwykle interesująca postać. Choć powszechnie wiadomo, że nie był w najlepszych stosunkach ze swoim ojcem, nawet pisząca te słowa nie może dociec przyczyn owej animozji.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
26 kwietnia 1813

Pewnego dnia w tym samym tygodniu Daphne znajdowała się na krańcu sali balowej lady Danbury, z dala od eleganckiego tłumu. Była całkowicie zadowolona ze swego miejsca.

W normalnych warunkach z wielką przyjemnością bawiłaby się wraz z innymi; jak każda młoda dama lubiła wytworne przyjęcia, ale kilka godzin temu dowiedziała się od Anthony’ego, że dwa dni wcześniej dopadł go Nigel Berbrooke i poprosił o jej rękę. Ponownie. Anthony, co oczywiste, odmówił (ponownie!), ale Daphne dostawała mdłości na myśl, że Nigel może okazać się niepokojąco wytrwały. Dwukrotne oświadczyny w ciągu dwóch tygodni wskazywały, że niestety nie jest to człowiek, który łatwo przyjmuje odmowy.

Kiedy zobaczyła go po drugiej stronie parkietu, rozglądającego się na wszystkie strony, cofnęła się dalej i skryła w cieniu.

Nie wiedziała, jak ma postępować z tym biedakiem. Nigel nie należał do ludzi najbystrzejszych, nie był jednak człowiekiem wstrętnym. Wiedziała, że musi w jakiś sposób położyć kres jego zaślepieniu, i doszła do wniosku,

że najłatwiej będzie zachowywać się jak zwykły tchórz i po prostu unikać zalotnika.

Rozważała właśnie, czy nie wymknąć się do damskiej toalety, kiedy jej myśli przerwał znajomy głos.

— Słuchaj no, Daphne, co tu robisz pod ścianą?

Dziewczyna odwróciła się i zobaczyła swojego najstarszego brata, który zmierzał w jej kierunku.

— Anthony. — Nie wiedziała, czy ma się cieszyć na jego widok, czy denerwować, bo na pewno braciszek zaraz zacznie wtrącać się w nie swoje sprawy. — Nie miałam pojęcia, że wybierasz się na bal.

— Matka — odparł ponuro. Wszelkie inne słowa były zbędne.

— Ach — westchnęła ze współczującym skinieniem głowy. — Nie musisz nic dodawać. Doskonale rozumiem.

— Sporządziła listę kandydatek na panny młode. — Obrzucił siostrę znękanym wzrokiem. — Ale my ją i tak kochamy, prawda?

Daphne stłumiła wybuch śmiechu.

— Tak, Anthony. Kochamy.

— To jakiś chwilowy obłęd — powiedział oskarżycielskim tonem. — Na pewno jej przejdzie. Nie ma innego wytłumaczenia. Była idealną matką, dopóki nie osiągnęłaś wieku odpowiedniego do małżeństwa.

— Ja? — zapiszczała Daphne. — Więc to wszystko moja wina? Jesteś o całe osiem lat starszy ode mnie!

— Zgoda, ale przed twoim debiutem nie odczuwała takiego matrymonialnego zapału.

— Wybacz mi brak współczucia — prychnęła. — Dostałam listę w zeszłym roku.

— Naprawdę?

— Oczywiście. A ostatnio zagroziła, że będzie mi je dostarczać co

tydzień. Zadręcza mnie sprawą mojego małżeństwa o wiele bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Było nie było, starzy kawalerowie to wyzwanie. Stare panny natomiast budzą jedynie litość. A ja, gdybyś tego nie zauważył, jestem płci żeńskiej.

Anthony pozwolił sobie na stłumiony chichot.

— Jestem twoim bratem. Nie dostrzegam takich rzeczy — stwierdził z przebiegłym uśmieszkiem, spoglądając na siostrę z ukosa. — Przyniosłaś ją?

— Moją listę? O Boże, nie. Co ty sobie myślisz?

Rozchylił usta w jeszcze szerszym uśmiechu.

— Ja swoją przyniosłem.

Daphne odetchnęła głęboko.

— Nie!

— Tak! Tylko po to, by dokuczyć matce. Zamierzam odczytać ją przed jej nosem, wyciągnę monokl…

— Nie masz monokla.

Anthony przywołał na twarz leniwy, okrutnie złośliwy uśmiech, charakterystyczny — jak mówiono — dla wszystkich mężczyzn z rodziny Bridgertonów.

— Kupiłem go specjalnie na tę okazję.

— Nie możesz tego zrobić. Ona cię zabije. A potem znajdzie jakiś sposób, żeby mnie za to obwiniać.

— Liczę na to.

Daphne dała bratu kuksańca w ramię, a Anthony jęknął tak głośno, że pół tuzina balowiczów spojrzało w ich kierunku z zaciekawieniem.

— Masz niezły cios — przyznał, rozcierając sobie rękę.

— Dziewczyna nie przetrwa wśród czterech braci, jeśli nie nauczy się

zadawania ciosów. — Założyła ręce na piersiach. — Pozwól mi zerknąć na swoją listę.

— Po tym jak mnie poturbowałaś?

Daphne przewróciła brązowymi oczami i zadarła głowę wyraźnie zniecierpliwiona.

— Ach, no dobrze. — Anthony sięgnął do kieszeni kamizelki, wyjął zwitek papieru i podał go siostrze. — Ciekaw jestem, co o tym sądzisz. Na pewno będziesz miała tysiące złośliwych uwag.

Dziewczyna rozwinęła papier i skupiła wzrok na równym, eleganckim piśmie matki. Wicehrabina Bridgerton wymieniła nazwiska ośmiu kobiet. Ośmiu bardzo atrakcyjnych i bardzo bogatych młodych kobiet.

— Dokładnie tego się spodziewałam — mruknęła Daphne.

— Aż tak straszna, jak przypuszczam?

— Gorsza. Philipa Featherington jest głupia jak but.

— A reszta dziewcząt?

Daphne rzuciła bratu spojrzenie spod uniesionych brwi.

— Wcale nie chciałeś się ożenić w tym roku, prawda?

Anthony skrzywił się ze wstrętem.

— A jak wyglądała twoja lista?

— Na szczęście już nieaktualna. Z wymienionych pięciu kandydatów trzech ożeniło się w zeszłym sezonie. Matka dotąd ma do mnie pretensje, że pozwoliłam im wyślizgnąć mi się z rąk.

Rodzeństwo Bridgertonów westchnęło w identyczny sposób, oparłszy się plecami o ścianę. Violetta Bridgerton była niezmordowana w swojej misji swatania dzieci. Anthony, najstarszy syn, i Daphne, najstarsza córka, stali się pierwszymi ofiarami szturmu. Daphne podejrzewała jednak, że wicehrabina z radością wydałaby za mąż nawet dziesięcioletnią Hiacyntę, gdyby tylko dostała odpowiednią propozycję.

— Mój Boże, wyglądacie jak dwoje ponuraków. Dlaczego zaszyliście się w tym kącie?

Kolejny głos, który natychmiast dawał się rozpoznać.

— Benedict — powiedziała Daphne. Nie poruszając głową, zerknęła kątem oka na brata. — Tylko mi nie wmawiaj, że to matka zdołała cię nakłonić do przyjścia na dzisiejszą fetę.

Pokiwał głową z posępną miną.

— Kompletnie odstąpiła od pochlebstw i odwołała się do poczucia winy. W tym tygodniu już trzy razy mi przypominała, że obowiązek spłodzenia następnego wicehrabiego może spaść na mnie, jeśli obecny tu Anthony nie weźmie się do roboty.

Anthony zajęczał głucho.

— Zakładam, że jest to także powód waszej ucieczki w najciemniejszy zakamarek sali balowej? — ciągnął Benedict. — Chowamy się przed mamusią?

— Po prawdzie — odparł Anthony — zobaczyłem, że Daphne czai się w cieniu, więc…

— Czai się? — powtórzył z udawanym przerażeniem młodszy brat.

Daphne spojrzała groźnie na obu braci.

— Przyszłam tu, żeby się schować przed Nigelem Berbrookiem — wyjaśniła. — Zostawiłam matkę w towarzystwie lady Jersey, więc upłynie trochę czasu, zanim zacznie pastwić się nade mną, natomiast Nigel…

— Przypomina bardziej małpę niż człowieka — zażartował Benedict.

— Cóż, nie ujęłabym tego w taki sposób — odrzekła Daphne, siląc się na uprzejmość — ale faktycznie nie należy do najmądrzejszych i dużo łatwiej zejść mu z drogi, niż ranić jego uczucia. Oczywiście teraz, kiedy mnie znaleźliście, nie uda mi się zbyt długo pozostać niezauważoną.

Z gardła Anthony’ego wydobyło się krótkie:

— O?

Daphne obrzuciła wzrokiem starszych braci. Obaj mieli ponad sześć stóp wzrostu, szerokie ramiona oraz marzycielskie brązowe oczy. Jeden i drugi wyróżniali się kasztanowymi włosami, prawie identycznego koloru z jej własnymi, a poza tym — co ma ściślejszy związek ze sprawą — nie mogli pojawić się w żadnym kulturalnym towarzystwie, żeby zaraz nie otoczyła ich gromadka rozchichotanych młodych dam.

A dokądkolwiek udawała się gromadka rozchichotanych młodych dam, tam niezawodnie pojawiał się Nigel Berbrooke.

Daphne zauważyła, że już kilka głów odwróciło się w ich stronę. Ambitne mamusie trącały łokciami swoje córeczki i pokazywały na dwóch braci Bridgertonów, którzy pozostawali jedynie w towarzystwie siostry.

— Wiedziałam, że trzeba było uciekać do toalety — mruknęła.

— Ejże, co to za świstek papieru trzymasz w ręku, Daff? — zapytał Benedict.

Bez większego namysłu podała mu listę potencjalnych narzeczonych Anthony’ego.

Kiedy Benedict głośno zarechotał, Anthony skrzyżował ręce na piersiach i powiedział:

— Postaraj się nie bawić zbyt dobrze moim kosztem. Wróżę, że w przyszłym tygodniu dostaniesz podobną listę.

— Niewątpliwie — zgodził się Benedict. — To cud, że Colin… — Nagle urwał i wybałuszył oczy. — Colin!

Kolejny młody Bridgerton dołączył do kompanii.

— O, Colin! — zawołała Daphne, zarzucając mu ręce na szyję. — Tak miło cię widzieć.

— Zwróć uwagę, że nas nie spotkało równie serdeczne powitanie — rzucił Anthony do Benedicta.

— Was widzę codziennie — odparła dziewczyna. — A Colin okrągły rok przebywał poza domem. — Uścisnęła go raz jeszcze, cofnęła się o krok i odezwała z pretensją w głosie: — Spodziewaliśmy się ciebie dopiero za tydzień.

Colin wzruszył tylko jednym ramieniem, co idealnie pasowało do krzywego uśmiechu na jego twarzy.

— Paryż zrobił się nudny.

— Ach — rzekła Daphne z przenikliwym błyskiem w oku. — Więc skończyły ci się pieniądze.

Colin roześmiał się i podniósł ręce do góry na znak kapitulacji.

— Przyznaję się do winy.

Anthony wziął brata w ramiona i powiedział burkliwie:

— Cholernie dobrze mieć cię znowu w domu, braciszku. Ale forsa, którą ci wysłałem, powinna była starczyć co najmniej do…

— Daj spokój — odparł Colin, ale w jego głosie wciąż pobrzmiewała wesołość. — Przyrzekam, że jutro będziesz mógł zwymyślać mnie od najgorszych. Dzisiaj pragnę tylko towarzystwa mojej kochanej rodzinki.

Benedict parsknął śmiechem.

— Musisz być kompletnie spłukany, skoro nazywasz nas ukochaną rodzinką — zauważył, ale pochylił się do przodu, by mimo wszystko serdecznie uściskać brata. — Witaj w domu.

Colin, zawsze najbardziej beztroski członek rodziny, wyszczerzył zęby, a w jego zielonych oczach zapaliły się figlarne ogniki.

— Dobrze jest wrócić na stare śmieci. Choć muszę przyznać, że tutejsza pogoda nie jest w połowie tak ładna jak na kontynencie, a co do kobiet, no cóż, Anglii trudno by było konkurować pod tym względem z signoriną Ital…

Daphne dała mu kuksańca w ramię.

— Nie zapominaj łaskawie, że wśród obecnych znajduje się dama, ty gburze — napomniała brata, ale w jej głosie nie było urazy. Z całego rodzeństwa Colin był jej najbliższy wiekiem, urodził się osiemnaście miesięcy wcześniej niż ona. W dzieciństwie stanowili nierozłączną parę i zawsze razem wpadali w tarapaty. Colin był urodzonym psotnikiem, a Daphne wcale nie trzeba było długo namawiać do naśladowania brata. — Czy mama wie, że już wróciłeś? — zapytała.

Colin pokręcił głową.

— Przyjechałem do pustego domu i…

— Tak. Dzisiaj mama wcześnie położyła dzieciaki do łóżka — przerwała mu siostra.

— Zamiast czekać i zbijać bąki, wypytałem Humboldta o ciebie i przyjechałem tutaj.

Daphne rozpromieniła się, a szeroki uśmiech przydał ciepła jej ciemnym oczom.

— Cieszę się, że to zrobiłeś.

— Gdzie mama? — spytał Colin, wyciągając szyję, aby spojrzeć ponad tłumem. Jak wszyscy mężczyźni z rodu Bridgertonów był wysokiego wzrostu, więc nie musiał zanadto nadwerężać szyi.

— Tam w rogu, obok lady Jersey — odrzekła Daphne.

Colin się wzdrygnął.

— Zaczekam, aż się od niej uwolni. Nie chcę być odarty żywcem ze skóry przez tego smoka.

— O smokach mowa — ostrzegł Benedict. Jego głowa pozostawała nieruchoma, za to oczy śmigały na lewo.

Siostra podążyła za jego wzrokiem i spostrzegła lady Danbury, która, podpierając się laską, kroczyła bez pośpiechu w ich stronę. Daphne przełknęła nerwowo ślinę i skuliła ramiona. Cięty dowcip starszej damy był

w towarzystwie owiany legendą. I mimo że Daphne podejrzewała, iż pod maską zgryźliwości kryje się miękkie serce, zmuszanie człowieka do rozmowy przez lady Danbury zawsze budziło przerażenie.

— Nie ma dokąd uciec — mruknął któryś z braci.

Daphne kazała mu zamilknąć, sama zaś obdarzyła starszą panią niepewnym uśmiechem.

Lady Danbury zmarszczyła czoło, a kiedy znalazła się niecałe trzy kroki od rodzeństwa Bridgertonów, zatrzymała się i warknęła:

— Nie udawajcie, że mnie nie widzicie!

Następnie tak głośno uderzyła laską o podłogę, że Daphne aż odskoczyła do tyłu, przydeptując Benedictowi stopę.

— Au — jęknął Benedict.

Ponieważ bracia sprawiali wrażenie, jakby chwilowo zaniemówili (oczywiście z wyjątkiem Benedicta, chociaż jego jęki trudno było uznać za popis konwersacji), Daphne ponownie przełknęła ślinę i powiedziała:

— Mam nadzieję, że nie sprawiłam takiego wrażenia, lady Danbury, bo…

— Ty nie — przerwała jej władczo starsza pani. Uniosła w powietrze laskę, tak że jej koniec znalazł się niebezpiecznie blisko brzucha Colina. — Oni.

W odpowiedzi dał się słyszeć się chór nieporadnych pozdrowień.

Lady Danbury obrzuciła każdego z trzech braci najkrótszym z możliwych spojrzeń, po czym odwróciła się z powrotem do Daphne i oznajmiła:

— Pan Berbrooke pytał o ciebie.

Daphne zdrętwiała.

— Doprawdy?

Lady Danbury skinęła lekko głową.

— Na twoim miejscu zdusiłabym to w zarodku, panno Bridgerton.

— Czy powiedziała mu pani, gdzie jestem?

Usta starszej damy złożyły się w chytry, konspiracyjny uśmiech.

— Zawsze wiedziałam, że cię lubię. I nie, nie powiedziałam mu, gdzie jesteś.

— Dziękuję — szepnęła z wdzięcznością Daphne.

— Przykucie cię do tego bałwana oznaczałoby zmarnowanie bystrego umysłu — stwierdziła lady Danbury. — Dobry Pan wie, że towarzystwo nie może pozwolić sobie na utratę tej garstki bystrych umysłów, które nam jeszcze pozostały.

— Ee… dziękuję — powtórzyła Daphne.

— A jeśli chodzi o was… — Lady Danbury machnęła laską w stronę braci Bridgertonów. — Przyznaję sobie prawo do wyrażenia sądu. Do ciebie… — wskazała na Anthony'ego — jestem usposobiona przychylnie, bo odmówiłeś Berbrooke'owi ręki swojej siostry, ale reszta… Hm.

Chrząknęła i oddaliła się w głąb sali.

— Hm? — powtórzył Benedict. — Hm? Rości sobie pretensje do oceny mojej inteligencji, a wszystko, na co ją stać, to „hm"?

— Mnie lubi — stwierdziła z uśmiechem wyższości Daphne.

— Możesz ją sobie zabrać — burknął Benedict.

— To ładnie z jej strony, że cię ostrzegła przed Berbrookiem — przyznał Anthony.

Dziewczyna skinęła głową.

— Myślę, że był to dla mnie sygnał do wyjścia. — Odwróciła się do Anthony'ego i spojrzała na niego błagalnie. — Jeśli przyjdzie tu, żeby mnie szukać…

— Zajmę się tym — odparł uspokajająco. — Nie martw się.

— Dziękuję — odparła, a potem, posławszy każdemu z braci uśmiech,

wymknęła się z sali balowej.

Kiedy Simon spokojnie przemierzał korytarze londyńskiej rezydencji lady Danbury, uzmysłowił sobie, że jest w wyjątkowo dobrym nastroju. To naprawdę zdumiewające, zaśmiał się w duchu, przecież za chwilę miał uczestniczyć w przyjęciu towarzyskim i narazić się w ten sposób na wszelkie okropności, które Anthony Bridgerton przedstawił mu tego popołudnia.

Mógł jednak pocieszyć się świadomością rychłego końca kłopotów z podobnymi uroczystościami. Zgodnie z tym, co powiedział Anthony'emu kilka godzin wcześniej, weźmie udział w tym jednym balu wyłącznie z sympatii dla lady Danbury, która — mimo swoich gburowatych manier — zawsze odnosiła się do niego przychylnie, kiedy był dzieckiem.

Przyczyną jego dobrego nastroju, dochodził do wniosku, była radość z powrotu do Anglii.

Nie żeby poczuł wstręt do podróży po świecie. Objechał wzdłuż i wszerz całą Europę, żeglował po wyjątkowo lazurowych wodach Morza Śródziemnego i odkrywał tajemnice północnej Afryki. Stamtąd udał się do Ziemi Świętej, a następnie, kiedy zasięgnąwszy języka w Anglii, dowiedział się, że jeszcze nie nadszedł czas na powrót do domu, Simon przepłynął Atlantyk i penetrował Indie Zachodnie. Rozważał wtedy nawet wyjazd do Stanów Zjednoczonych Ameryki, ale nowy naród akurat uznał za stosowne wejść w konflikt z Wielką Brytanią, więc Simon zrezygnował z podróży.

Poza tym właśnie wtedy dotarła do niego wiadomość, że ojciec, który od kilku lat chorował, w końcu umarł.

To była naprawdę ironia losu. Simon nie zamieniłby swoich podróży na nic w świecie. Sześć lat to dużo czasu na myślenie o tym, co to znaczy być człowiekiem. Chociaż jedynym powodem, dla którego dwudziestodwuletni

wówczas Simon opuścił Anglię, był fakt, że jego ojciec był skłonny wreszcie uznać go za swojego syna.

Simon natomiast nie chciał uznać swojego ojca, więc któregoś pięknego dnia po prostu spakował walizki i wyjechał z kraju, woląc wygnanie niż trącące hipokryzją zabiegi starego księcia o uczucia.

Problem pojawił się wtedy, kiedy Simon ukończył Oksford. Początkowo książę nie chciał płacić za kształcenie syna; Simon zobaczył kiedyś list do jego guwernera, w którym książę oświadcza, że nie pozwoli synowi wystawiać rodziny na pośmiewisko w Eton. Ale Simon miał równie wygłodniały umysł, jak uparty charakter, toteż zamówił powóz, kazał się zawieźć do Eton, zastukał do drzwi dyrektora i powiadomił go o swoim przybyciu.

Była to najbardziej przerażająca rzecz, jaką zrobił w życiu, ale w jakiś sposób zdołał przekonać dyrektora, że winę za zamieszanie ponosi szkoła i Eton musiało zgubić jego dokumenty wpisowe razem z czesnym. Skopiował wszystkie gesty ojca: aroganckie unoszenie brwi, zadzieranie nosa, patrzenie na ludzi z góry i dawanie do zrozumienia, że jest się panem całego świata.

A przez cały czas trzęsły mu się łydki z przerażenia, że słowa zaczną się w ustach przekręcać i wpadać jedno na drugie, że „jestem lord Clyvedon i przybyłem tu, by się uczyć” zamieni się w „jestem lord Clyvedon i p-p-p-p-p-p-p…”

Ale tak się nie stało i dyrektor, który spędził wystarczająco dużo czasu na edukowaniu angielskiej elity, natychmiast rozpoznał w Simonie członka rodziny Bassetów. Nie stwarzał żadnych trudności i w największym pośpiechu przyjął chłopca do szkoły. Minęło kilka miesięcy, zanim książę (który zawsze był bardzo zajęty własnymi sprawami) dowiedział się o nowym statusie swego syna i zmianie miejsca zamieszkania. Do tego

czasu Simon zadomowił się już w Eton i wyciągnięcie chłopca ze szkoły bez powodu zrobiłoby bardzo złe wrażenie.

A książę nie lubił robić złego wrażenia.

Simon często zastanawiał się, dlaczego ojciec nie spróbował wówczas wyciągnąć ręki do zgody. Przecież w Eton chłopiec nie potykał się o każde słowo; książę dowiedziałby się o tym od dyrektora, gdyby jego syn nie dawał sobie rady z nauką. Simon wprawdzie jąkał się niekiedy, ale do tego czasu nabrał już biegłości w maskowaniu swoich błędów kaszlem bądź niespiesznym pociąganiem łyka herbaty albo mleka, jeśli miał tyle szczęścia, że akurat spożywał posiłek.

Jednakże książę nigdy nie napisał do niego żadnego listu. Zdaniem Simona ojciec tak bardzo przyzwyczaił się do ignorowania syna, iż fakt, że nie przynosi ujmy nazwisku Basset, nie miał większego znaczenia.

Po Eton naturalną koleją rzeczy Simon rozpoczął studia w Oksfordzie, gdzie zasłynął jako bystry student i rozpustnik. Prawdę mówiąc, na miano rozpustnika zasłużył nie bardziej od większości młodzieńców studiujących na uniwersytecie, ale lekki chłód w obejściu w jakiś sposób dopomógł mu zyskać tę opinię.

Simon nie wiedział dokładnie, jak do tego doszło, stopniowo jednak stał się dla rówieśników autorytetem. Był inteligentny i wysportowany, lecz wydawało się, że jego sposób bycia determinuje raczej wysoka pozycja społeczna. Nie mówił, kiedy słowa były zbędne, toteż ludzie uważali go za aroganta, którym powinien być przyszły książę. Wolał otaczać się tylko tymi kolegami, wśród których naprawdę czuł się dobrze, więc ludzie stwierdzili, że nadzwyczaj skrupulatnie dobiera sobie przyjaciół, tak jak powinien czynić to przyszły książę.

Nie był zbyt rozmowny, lecz kiedy już się odezwał, mówił ze swadą i często z ironią — jego poczucie humoru gwarantowało, że słuchacze będą

chłonęli każde słowo. I znowu, ponieważ nie miał zwyczaju paplać na lewo i prawo, jak wielu członków socjety, ludzie tym bardziej czekali na to, co miał do powiedzenia.

Mówiono o nim: „nieskończenie pewny siebie”, „zabójczo przystojny” i „żywe wcielenie angielskiej męskości”. Mężczyźni chcieli znać jego opinię na każdy temat.

Kobiety mdlały u jego stóp.

Simonowi nie chciało się w to wszystko wierzyć, niemniej taki status przynosił mu zadowolenie. Korzystał z tego, czym go obdarzano, używając życia z kolegami i bawiąc się w towarzystwie rozmaitych ciepłych wdówek i śpiewaczek operowych, które łaknęły jego uwagi. A świadomość, że ojciec na pewno potępia jego zachowanie, dodawała każdej eskapadzie pikanterii.

Jak się jednak okazało, ojciec nie do końca to potępiał. Za plecami Simona książę Hastings zaczął się interesować jego postępami. Zażądał szczegółowych raportów z uniwersytetu i wynajął detektywa z brygady śledczej z Bow Street, aby ten informował go o każdym kroku jedynaka. Aż wreszcie książę przestał wypatrywać dowodów na upośledzenie umysłowe syna w każdym przychodzącym do niego liście.

Ustalenie dokładnej daty zmiany jego nastawienia byłoby niemożliwe, w każdym razie pewnego dnia książę uświadomił sobie, że mimo wszystko jego potomek okazał się całkiem udany.

Księcia rozpierała duma. Jak zawsze, dobre pochodzenie gwarantowało w końcu szlachetny owoc. Powinien był wiedzieć, że ród Bassetów nie może wydać na świat imbecyla.

Skończywszy Oksford z pierwszą lokatą w matematyce, Simon wraz z przyjaciółmi wrócił do Londynu. Wynajął, rzecz jasna, garsonierę, nie chcąc mieszkać z ojcem. A kiedy zaczął bywać w towarzystwie, coraz

więcej osób błędnie tłumaczyło sobie jego częste milczenie arogancją, zaś wąski krąg przyjaciół — elitaryzmem.

Jego reputacja została przypieczętowana, w chwili gdy Beau Brummel — uznawany wówczas za króla towarzystwa — zadał mu dość skomplikowane pytanie na temat jakiegoś drobnego szczegółu najnowszej mody. Brummel wypowiedział je dość protekcjonalnym tonem i wyraźnie miał nadzieję wprawić młodego lorda w zakłopotanie. Cały Londyn wiedział, że Brummel za niczym nie przepada tak bardzo, jak za robieniem z przedstawicieli angielskiej elity skończonych głupców. Udając, że zależy mu na opinii Simona, zakończył pytanie przeciągłym:

— Nie sądzisz?

Kiedy tłum plotkarzy wstrzymał oddech i wybałuszył oczy, Simon, którego nic nie obchodziło wiązanie halsztuka Jego Królewskiej Mości, spojrzał na Brummela błękitnymi oczami i najzwyczajniej w świecie odparł:

— Nie.

Żadnego wyjaśnienia, żadnego tłumaczenia, po prostu: nie.

A potem odszedł.

Najdalej następnego popołudnia lord Clyvedon mógłby równie dobrze zostać nowym królem towarzystwa. Ironia była druzgocąca. Simon nie przejmował się Brummelem ani jego tonem i zapewne potrafiłby go upokorzyć w bardziej elokwentny sposób, gdyby tylko miał pewność, że zdoła wypowiedzieć się bez zająknięcia. Jednakże w tym konkretnym przypadku mniej znaczyło zdecydowanie więcej i lapidarna replika Simona okazała się dużo bardziej śmiercionośna niż jakakolwiek rozwlekła przemowa, którą mógłby wygłosić.

Wiadomość o błyskotliwym i zabójczo przystojnym pretendencie do tytułu księcia Hastings dotarła, naturalnie, do książęcych uszu. A chociaż

ojciec nie od razu poszukał towarzystwa syna, wkrótce dało się słyszeć różne plotki i ploteczki, które ostrzegały Simona, że stosunki z ojcem mogą wkrótce ulec zmianie. Stary książę miał ponoć roześmiać się na wieść o incydencie z Brummelem i stwierdzić:

— Oczywiście. Simon to Basset. — Jeden ze znajomych wspomniał, że słyszano, jak książę piał z zachwytu nad pierwszą lokatą Simona w Oksfordzie.

Później zaś spotkali się twarzą w twarz na pewnym londyńskim balu.

Książę nie chciał dopuścić do tego, aby syn zrobił mu afront.

Simon się starał. Och, jak bardzo się starał. Ale nikt nie miał takich zdolności do miażdżenia jego pewności siebie jak jego własny ojciec i kiedy Simon patrzył na księcia, który mógłby być właściwie lustrzanym odbiciem jego samego, może tylko nieco starszą wersją, zesztywniał i nie zdołał wydobyć z siebie głosu.

Język mu zdrętwiał, usta miał jak zasznurowane. Czuł, że ta niemoc ogarnia go całego, bo raptem przestał czuć się dobrze we własnym ciele.

Książę wykorzystał chwilową niedyspozycję Simona i obejmując go wpół, rzekł z uczuciem:

— Synu.

Następnego dnia Simon wyjechał z kraju.

Wiedział, że nie zdoła unikać ojca, jeśli pozostanie w Anglii, a nie chciał odgrywać roli jego syna po tylu latach odrzucenia.

Poza tym londyńskie życie coraz bardziej zaczynało go nudzić. Mimo złej reputacji Simon wcale nie miał temperamentu prawdziwego rozpustnika. Lubił bawić się nocami w mieście tak samo jak wszyscy jego rozwiązli przyjaciele, lecz po trzech latach spędzonych w Oksfordzie i roku w Londynie niekończąca się seria bankietów i towarzystwo prostytutek, no cóż, straciły urok świeżości.

A zatem wyjechał.

Teraz jednakże cieszył się z powrotu. Pobyt w domu miał w sobie coś kojącego; wiosna w Anglii przynosiła ze sobą spokój i pogodę ducha. A po sześciu latach podróżowania w samotności z radością spotkał się z dawnymi kompanami.

Pokonywał cichym krokiem korytarze, kierując się w stronę sali balowej. Nie chciał, aby go anonsowano; zapowiedź jego wejścia była ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Dzisiejsza rozmowa z Anthonym potwierdziła jego decyzję, aby nie udzielać się czynnie w londyńskiej socjecie.

Nie zamierzał się żenić. Nigdy. A skoro nie szukał żony, uczestnictwo w balach nie miało większego sensu.

Czuł się jednak zobowiązany do pewnej lojalności wobec lady Danbury po wielu uprzejmościach okazanych mu przez nią w okresie jego dzieciństwa, a ponadto, szczerze mówiąc, żywił do tej bezpośredniej starszej pani silny sentyment. Odrzucenie jej zaproszenia byłoby szczytem impertynencji, zwłaszcza że zaproszeniu towarzyszył odręczny dopisek lady witający młodego księcia Simona z powrotem w kraju.

Ponieważ Simon znał ścieżkę wokół domu, wszedł do środka bocznymi drzwiami. Jak wszystko pójdzie dobrze, zdoła wślizgnąć się do sali balowej, nie zwracając niczyjej uwagi, złożyć lady Danbury wyrazy uszanowania i wyjść.

Ale kiedy skręcił za róg, usłyszał głosy i stanął jak wryty.

Simon stłumił jęk. Udaremnił schadzkę kochanków. Psiakrew! Jak się wycofać, nie rzucając się w oczy? Jeśli jego obecność zostanie odkryta, następna scena na pewno zmieni się w komediodramat, któremu towarzyszyć będzie uczucie zażenowania i mnóstwo innych nieciekawych emocji. Najlepiej po prostu skryć się w cieniu i niechże się kochankowie sobą cieszą.

Lecz kiedy zaczął się po cichu wycofywać, usłyszał coś, co przykuło jego uwagę.

— Nie.

Nie? Czyżby jakaś młoda dama została zaciągnięta do pustego korytarza wbrew swojej woli? Simon nie miał wielkiej ochoty zostać czyimkolwiek bohaterem, ale nawet on nie mógł przystać na to, by tego rodzaju zniewaga uszła płazem. Wyciągnął lekko szyję i nadstawił ucha, żeby lepiej słyszeć. Ostatecznie mógł się mylić. Jeśli nikt nie potrzebuje pomocy, to przecież nie będzie się rzucał do ataku niczym jakiś natrętny głupiec.

— Nigelu — mówiła dziewczyna — naprawdę nie powinieneś był iść za mną aż tutaj.

— Ale ja cię kocham! — wołał z namiętnością w głosie młody mężczyzna. — I chcę tylko, byś została moją żoną.

Simon omal nie jęknął. Biedny, zaślepiony dureń. Przykro było tego słuchać.

— Nigelu — powtórzyła nieznajoma głosem dziwnie łagodnym i cierpliwym — mój brat już ci powiedział, że nie mogę wyjść za ciebie za mąż. Mam nadzieję, że mimo wszystko pozostaniemy przyjaciółmi.

— Twój brat niczego nie rozumie!

— Owszem — odparła stanowczo. — Rozumie.

— Do licha! Jeśli nie wyjdziesz za mnie, to kto zostanie moją żoną?

Simon ze zdziwienia aż zamrugał. Jak na oświadczyny, te zdecydowanie były mało romantyczne.

Dziewczyna najwyraźniej też tak uważała.

— No cóż — odparła z nutą pewnego niezadowolenia w głosie — nie wierzę, żeby w sali balowej lady Danbury nie przebywało w tej chwili kilkadziesiąt innych młodych kobiet. Na pewno jedna z nich z rozkoszą przyjmie twoje oświadczyny.

Simon lekko pochylił się do przodu, aby rzucić okiem na scenę. Dziewczyna znajdowała się w cieniu, natomiast mężczyznę było widać całkiem wyraźnie. Stał ze skruszoną miną i opuszczonymi przed siebie na znak klęski ramionami. Z wolna pokręcił głową.

— Nie — powiedział z rozpaczą — nie przyjmie. Nie rozumiesz? One… one…

Simon zadrżał, słysząc, że mężczyzna się zacina. On nie tyle się jąkał, ile nie mógł opanować wzruszenia, tak czy inaczej nie jest to przyjemne, gdy człowiek nie może wydusić z siebie jednego zdania.

— Żadna nie jest tak miła jak ty — rzekł wreszcie. — Ty jedna w ogóle uśmiechasz się do mnie.

— Och, Nigelu. — Westchnęła głęboko. — Jestem pewna, że się mylisz.

Simon rozumiał, że starała się tylko być uprzejma. A kiedy westchnęła ponownie, stało się jasne, że nie będzie potrzebowała żadnej pomocy. Zdawała się całkowicie panować nad sytuacją i przy całym współczuciu Simona dla nieszczęsnego Nigela jego pomoc nie mogła się na wiele przydać.

Poza tym zaczynał czuć się jak najgorszy podglądacz.

Powoli się wycofywał, skupiając wzrok na drzwiach, które, jak wiedział, prowadziły do biblioteki, gdzie znajdowało się wejście do oranżerii. Stamtąd mógł przejść do głównego holu i skierować się do sali balowej. Byłoby to mniej dyskretne niż pokonanie drogi bocznymi korytarzami, ale przynajmniej nieszczęsny Nigel nie dowie się, że ktoś był świadkiem jego upokorzenia.

Aż tu nagle, będąc o pół kroku od dogodnej drogi odwrotu, Simon usłyszał pisk dziewczyny.

— Musisz za mnie wyjść! — krzyknął Nigel. — Musisz! Nigdy nie znajdę żadnej innej…

— Nigelu, przestań!

Simon odwrócił się z ciężkim westchnieniem. Zanosiło się na to, że mimo wszystko będzie musiał ratować panienkę. Długim krokiem ruszył z powrotem w głąb korytarza, przybierając swój najsurowszy, najbardziej książęcy wyraz twarzy. Na końcu języka miał słowa „zdaje się, że pani prosiła, abyś przestał”, ale wyglądało na to, że dzisiejszego wieczoru nie będzie mu dane odegrać roli bohatera, bo zanim w ogóle zdążył otworzyć usta, młoda dama zamachnęła się prawą ręką i wymierzyła w szczękę adoratora zaskakująco skuteczny cios.

Nigel poleciał do tyłu. Jego ramiona jeszcze przez chwilę śmiesznie młóciły powietrze, a nogi rozsunęły się na boki. Simon zatrzymał się i patrzył z niedowierzaniem, jak dziewczyna klęka na oba kolana.

— O Boże — zapiszczała cicho. — Nigelu, nic ci się nie stało? Nie chciałam uderzyć cię tak mocno.

Simon parsknął śmiechem. Nie mógł się powstrzymać. Dziewczyna z przestrachem podniosła na niego wzrok. Simon wstrzymał oddech. Dotychczas dziewczyna znajdowała się w cieniu i zdołał dostrzec tylko kaskadę gęstych ciemnych włosów. Teraz jednak, gdy zadarła głowę, aby na niego spojrzeć, zobaczył duże, równie ciemne oczy i najpełniejsze, najbardziej soczyste usta, jakie widział w życiu. Według norm obowiązujących w towarzystwie jej twarz w kształcie serca nie zaliczała się do pięknych, ale w tej dziewczynie było coś takiego, co kompletnie zaparło mu dech w piersiach.

Jej brwi, które były bardzo gęste i tworzyły łagodne łuki, teraz się ściągnęły.

— Kim pan jest? — zapytała, a w jej głosie nie było śladu zadowolenia na widok Simona.

3

Piszącej te słowa szepnięto do ucha, że w sklepie jubilerskim Moretona widziano Nigela Berbrooke'a, który kupował pierścionek z brylantem. Czy długo będziemy czekać na nową panią Berbrooke?

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown",
28 kwietnia 1813

Dzisiejsza noc po prostu nie mogłaby być już gorsza, zadecydowała Daphne. Najpierw musiała spędzić wieczór w najciemniejszym kącie sali balowej. Potem, kiedy próbowała uciec, musiała się potknąć o stopę Philipy Featherington, co kazało Philipie, która nie zaliczała się bynajmniej do najspokojniejszych dziewcząt na balu, zapiszczeć: „Daphne Bridgerton! Nic ci się nie stało?". To oczywiście zwróciło uwagę Nigela, bo jego głowa poderwała się jak wystraszone ptaszysko, a on sam natychmiast popędził w jej stronę. Daphne liczyła, że zdoła wyprzedzić Nigela i wpaść do toalety dla pań, zanim mężczyzna ją dopadnie. Pech chciał, że Nigel zapędził ją w ciasny zaułek korytarza i zaczął żałośnie wyznawać jej swoją miłość.

Już samo to było dostatecznie żenujące, a tu jeszcze okazało się, że ten mężczyzna — ten szatańsko przystojny i irytująco opanowany nieznajomy — stał się naocznym świadkiem całej awantury. Co gorsza, on się śmiał!

Kiedy tak stał i świetnie się bawił jej kosztem, Daphne gromiła go wzrokiem. Nie wiedziała, kim jest, więc musiał być nowy w Londynie. Jej matka zadbała o to, aby córka została przedstawiona najbardziej atrakcyjnym pod względem matrymonialnym dżentelmenom. Ten oczywiście mógł być żonaty i dlatego nie trafił na ułożoną przez matkę listę

potencjalnych ofiar, lecz Daphne wiedziała instynktownie, że nie mógł przebywać w mieście zbyt długo, bo inaczej cały świat już by o tym szeptał.

Jego twarz była bliska ideału. Wystarczyła jedna chwila, aby sobie uzmysłowić, że ten mężczyzna wystawiłby na pośmiewisko wszystkie rzeźby Michała Anioła. Jego oczy były niezwykle intensywne — tak błękitne, że dosłownie jaśniały. Włosy miał bujne i ciemne, a wzrostem dorównywał jej braciom, co należało do rzadkości.

Taki mężczyzna mógłby skraść gromadkę rozchichotanych młodych dam braciom Bridgertonom na dobre, myślała drwiąco Daphne.

Dlaczego tak bardzo ją to denerwowało, nie wiedziała. Może dlatego, że według niej mężczyzna tego pokroju nie zainteresuje się nigdy taką dziewczyną jak ona. Może dlatego, że klęcząc tam na podłodze w jego cudownej obecności, czuła się jak najgorsze czupiradło. Może po prostu dlatego, że on stał tam i śmiał się w głos, jakby oglądał jakieś cyrkowe błazeństwa.

Bez względu na to, co było tego przyczyną, Daphne zapałała irracjonalnym gniewem. Ściągnęła brwi i spytała:

— Kim pan jest?

*

Simon nie miał pojęcia, dlaczego nie udzielił jej tej informacji w prosty sposób, ale wstąpił w niego jakiś diabeł, który kazał mu powiedzieć:

— Zamierzałem stać się pani wybawicielem, widzę jednak, że nie potrzebuje pani moich usług.

— Och — odparła dziewczyna nieco łagodniejszym tonem. Zacisnęła usta, krzywiąc je nieznacznie, kiedy zastanawiała się, co odpowiedzieć. — No cóż, w takim razie muszę chyba podziękować. Szkoda tylko, że nie pokazał się pan dziesięć sekund wcześniej. Nie musiałabym go uderzyć.

Simon spojrzał w dół na leżącego mężczyznę. Siniak na jego podbródku z każdą chwilą ciemniał coraz bardziej, a sam poszkodowany jęczał żałośnie.

— Laffy, och, Laffy. Kocham cię, Laffy.

— Pani ma na imię Laffy, tak? — wymamrotał Simon, przenosząc spojrzenie na jej postać. Rzeczywiście, była to bardzo atrakcyjna istotka, a pod tym kątem jej dekolt wydawał się wręcz dekadencko głęboki.

Dziewczyna spojrzała na niego ostro, wyraźnie nie doceniając próbki jego subtelnego poczucia humoru… i nie zdając sobie sprawy, że jego demoniczny wzrok syci się tymi elementami jej anatomii, które wcale nie są twarzą.

— Co my z nim zrobimy? — spytała.

— My? — powtórzył.

Jej spojrzenie przewiercało go na wylot.

— Sam pan mówił, że chciał zostać moim wybawicielem, czyż nie?

— W rzeczy samej. — Simon oparł ręce na biodrach i przez chwilę oceniał sytuację. — Mam go zawlec na ulicę?

— Ależ skąd! — zawołała. — Na miłość boską, przecież wciąż pada.

— Moja droga panno Laffy — rzekł Simon, przybierając nieświadomie protekcjonalny ton — nie sądzi pani, że jej troskliwość jest nieco nie na miejscu? Ten człowiek próbował się na panią rzucić.

— On nie próbował się na mnie rzucić — odparła. — On tylko… Tylko… Ach, no dobrze, chciał się rzucić. Ale nigdy nie wyrządziłby mi większej krzywdy.

Simon uniósł brwi. Doprawdy kobiety to całkowicie odmienny rodzaj istot.

— I jest pani tego całkiem pewna?

Było widać, że dziewczyna stara się precyzyjnie dobierać słowa.

— Nigel nie mógłby uczynić niczego złego — oznajmiła powoli. — Jego wina polega wyłącznie na tym, że niewłaściwie ocenił sytuację.

— Wobec tego ma pani szlachetniejszą duszę niż ja — odrzekł cicho.

Dziewczyna ponownie westchnęła. W jakiś sposób Simon czuł ten delikatny i miękki odgłos całym swoim ciałem.

— Nigel nie jest złym człowiekiem — mówiła dalej z niewysłowioną powagą. — Po prostu bywa mało rozgarnięty i przez omyłkę mógł wziąć moją uprzejmość za coś więcej.

Dziewczyna zaczynała Simonowi imponować. Większość znanych mu kobiet już dawno wpadłaby w histerię, natomiast ona — kimkolwiek była — najpierw zapanowała całkowicie nad sytuacją, teraz zaś okazywała niespotykaną wspaniałomyślność. Nie mieściło mu się głowie, że w ogóle mogła tego Nigela bronić.

Podniosła się na nogi, otrzepując szarozielony jedwab swoich spódnic. Włosy miała ułożone w taki sposób, że jeden gruby pukiel opadał na jej ramię, skręcając się kusząco w loczek nad biustem. Simon wiedział, że powinien słuchać jej uważnie — zwyczajem kobiet coś tam paplała — ale nie potrafił oderwać oczu od tego samotnego pukla ciemnych włosów, wijącego się niby jedwabna tasiemka na jej łabędziej szyi. Miał szaloną ochotę pokonać dzielący ich dystans i musnąć kosmyk włosów dziewczyny ustami.

Nigdy dotąd nie figlował z niewinną panienką, ale cały świat już dawno uznał go za rozpustnika. Co by to mogło zaszkodzić? Wszak jej nie zgwałci. Tylko jeden pocałunek. Jeden mały całus.

To było kuszące, tak rozkosznie, obłędnie kuszące.

— Proszę pana! Proszę pana!

Z wielką niechęcią utkwił wzrok w jej twarzy, która, rzecz jasna, była

zachwycająca sama w sobie. Trudno jednak było sycić oczy widokiem dziewczyny, kiedy ta gromiła go spojrzeniem.

— Czy pan mnie słuchał?

— Oczywiście — skłamał.

— Wcale nie.

— Nie słuchałem — przyznał.

Z głębi dziewczęcej krtani dobył się dźwięk, który podejrzanie przypominał warknięcie.

— Więc dlaczego — wycedziła przez zęby — powiedział pan, że słuchał?

Wzruszył ramionami.

— Sądziłem, że właśnie to chciała pani usłyszeć.

Simon patrzył z ciekawością i zachwytem, jak dziewczyna nabiera głęboko powietrza w płuca i mruczy coś pod nosem. Nie słyszał poszczególnych słów, wątpił jednakże, by którekolwiek z nich można było uznać za komplement. Wreszcie przemówiła tak spokojnym głosem, że brzmiał niemal komicznie:

— Skoro nie zamierza mi pan pomóc, to wolałabym, żeby pan po prostu sobie poszedł.

Simon uznał, że najwyższy czas przestać zachowywać się jak gbur.

— Przepraszam najmocniej — powiedział. — Oczywiście, zaraz pani pomogę.

Odetchnęła z ulgą i spuściła wzrok na Nigela, który wciąż leżał na posadzce i wydawał głuche jęki. Simon też spojrzał w dół i przez kilka sekund oboje stali zapatrzeni w nieprzytomnego mężczyznę. W końcu dziewczyna stwierdziła:

— Wcale nie uderzyłam go tak mocno.

— Może za dużo wypił.

Zrobiła niepewną minę.

— Tak pan sądzi? Czułam w jego oddechu alkohol, ale nigdy nie widziałam Nigela pijanego.

Simon nie wiedział, co mógłby na to odpowiedzieć, więc zapytał tylko:

— A zatem co chce pani zrobić?

— Sądzę, że możemy go tutaj po prostu zostawić — odparła z wahaniem.

Simon uznał to za świetny pomysł, nie ulegało jednak wątpliwości, że dziewczyna wolałaby potraktować tego idiotę z większą troskliwością. A Bóg mu świadkiem, Simon odczuwał przemożną chęć uszczęśliwienia tej pannicy.

— Oto, co zrobimy — zaproponował szorstkim tonem. Cieszył się, że jego głos przeczył owej niezrozumiałej czułości, jaką czuł wobec tej dziewczyny. — Przywołam swój powóz…

— Ach, to świetnie — przerwała mu. — Naprawdę wolałabym go tu nie zostawiać. Byłoby to dość okrutne.

Simon uznał to raczej za nazbyt wspaniałomyślny gest, biorąc pod uwagę, że ten skończony kretyn omal się na nią nie rzucił. Zachował jednak tę opinię dla siebie, a zamiast niej przedstawił własny plan:

— Kiedy ja wyjdę, pani zaczeka w bibliotece.

— W bibliotece? Ależ…

— W bibliotece — powtórzył z naciskiem. — I proszę dobrze zamknąć drzwi. Naprawdę chce pani, żeby ktoś ją zastał obok ciała Nigela? Ktoś przecież może przechodzić tym korytarzem.

— Obok ciała? Dobry Boże, proszę pana, nie musi pan mówić tak, jakby Nigel już nie żył.

— A więc zaczeka pani w bibliotece — powtórzył, całkowicie ignorując jej uwagę. — Kiedy wrócę, przeniesiemy Nigela do mojego powozu.

— A jak to zrobimy?

Popatrzył na nią z rozbrajającym uśmiechem.

— Nie mam zielonego pojęcia.

Przez chwilę Daphne zapomniała o oddychaniu. Kiedy wreszcie zdecydowała, że ten rzekomy wybawiciel jest w istocie skończonym impertynentem, on musiał obdarzyć ją uśmiechem. Jednym z tych chłopięcych uśmiechów, które roztapiały niewieście serca w promieniu dziesięciu mil.

I chociaż Daphne była rozczarowana swoją reakcją, strasznie trudno było pielęgnować w sercu urazę do mężczyzny, który się tak uśmiecha. Do tej pory sądziła, że była na to uodporniona, dorastała wszak z czwórką braci, a każdy z nich potrafił od urodzenia czarować kobiety.

Ale najwyraźniej przeceniała samą siebie. Serce biło jej jak szalone, żołądek robił fikołki, a kolana stały się niepokojąco miękkie.

— Nigel — mruknęła, próbując rozpaczliwie odwrócić uwagę od tego bezimiennego mężczyzny, który stał naprzeciw niej. — Trzeba zająć się Nigelem. — Przykucnęła i szarpnęła go delikatnie za ramię. — Nigelu? Nigelu? Musisz się już obudzić, Nigelu.

— Daphne — wydukał mężczyzna. — Och, Daphne.

Ciemnowłosa głowa nieznajomego odwróciła się gwałtownie.

— Daphne? Czy on powiedział Daphne?

Dziewczyna cofnęła się onieśmielona jego stanowczym głosem i dość natarczywym spojrzeniem.

— Tak.

— Pani ma na imię Daphne?

Teraz ona zaczęła się zastanawiać, czy nie ma do czynienia z idiotą.

— Tak.

— Nie Daphne Bridgerton — jęknął.

Skrzywiła się ze zdziwieniem.

— Ta sama.

Simon nieznacznie zatoczył się do tyłu. Poczuł fizyczny ból, gdy jego mózg przetworzył w końcu informację, że dziewczyna ma bujne kasztanowe włosy. Słynne włosy Bridgertonów. Nie mówiąc już o bridgertońskim nosie, bridgertońskich kościach policzkowych oraz… Do diaska, to była siostra Anthony'ego!

Niech to diabli!

Wśród przyjaciół obowiązują pewne zasady, właściwie przykazania, a najważniejsze z nich brzmi: „Nie będziesz pożądał siostry przyjaciela swego".

Kiedy tak stał, gapiąc się na nią z miną bezdennego głupca, jak przypuszczał, Daphne położyła ręce na biodrach.

— A pan kim jesteś? — zażądała odpowiedzi.

— Simon Basset — mruknął.

— Ten książę? — spytała cienkim głosem.

Skinął głową z ponurą miną.

— O Boże.

Simon patrzył z narastającym przerażeniem, jak z twarzy dziewczyny odpływa krew.

— Dobry Boże, chyba pani nie zemdleje? — Nie znał powodu, dla którego miałaby to zrobić, ale Anthony, jej brat, przypominał sobie Simon, spędził prawie całe popołudnie na ostrzeganiu go przed skutkami oddziaływania młodego i nieżonatego księcia na społeczność młodych i niezamężnych kobiet. Anthony wykluczył z tej grupy akurat Daphne, która miała być wyjątkiem od reguły, a jednak dziewczyna zrobiła się blada jak ściana. — Chyba pani nie zemdleje? — spytał, kiedy jej milczenie zdawało się przedłużać.

Wyglądała na urażoną, że taka myśl w ogóle przyszła mu do głowy.

— Ależ skąd!

— To świetnie.

— Chodzi tylko o to…

— O co? — rzucił podejrzliwie.

— No więc… Ostrzegali mnie przed panem — odparła, wzruszając lekko ramionami.

Miarka się przebrała.

— Kto? — spytał.

Spojrzała na niego, jakby był durniem.

— Wszyscy.

— W to, moja d… — Raptem poczuł coś, co podejrzanie przypominało pierwsze oznaki jąkania, wziął zatem głęboki oddech, aby uspokoić język. Był mistrzem tego rodzaju samokontroli. W najgorszym wypadku Daphne pomyśli, że książę usiłuje nie stracić panowania nad sobą. A biorąc pod uwagę przebieg ich rozmowy, to wrażenie mogłoby być uzasadnione. — Moja droga panno Bridgerton — zaczął równym i opanowanym głosem — trudno mi w to uwierzyć. Ponownie wzruszyła ramionami, a Simon miał niepokojące odczucie, że dziewczyna delektuje się jego żałosnym położeniem.

— Może pan nie wierzyć — odrzekła pogodnie — ale pisano o tym w dzisiejszej gazecie.

— Co?

— W „Whistledownie” — odparła, jakby to wszystko wyjaśniało.

— W „Whistle…” czym?

Przez chwilę Daphne spoglądała na Simona tępym wzrokiem. Wreszcie przypomniała sobie, że młody książę dopiero niedawno wrócił do Londynu.

— O, pan może o tym nie wiedzieć — rzekła cicho, a jej usta

wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu. — A to dopiero.

Książę postąpił krok do przodu, przyjmując zdecydowanie bojową postawę.

— Panno Bridgerton, powinienem chyba panią ostrzec, że jeszcze chwila, a wyduszę z pani tę informację.

— To plotkarskie piśmidło — wyjaśniła, cofając się pospiesznie o krok. — Nic wielkiego. Właściwie gazetka jest dosyć głupia, ale wszyscy ją czytają.

Simon nie odpowiedział, tylko groźnie uniósł brew.

— W poniedziałkowym wydaniu była wzmianka o pańskim powrocie — dodała szybko.

— A co… — Oczy mężczyzny zwęziły się gniewnie. — Co dokładnie… — oczy teraz zamieniły się w bryłki lodu — było tam napisane?

— Niezbyt dużo, ściśle biorąc — kluczyła Daphne. Próbowała zrobić krok do tyłu, ale jej obcasy już przyciskały się do ściany. Jeszcze trochę, a będzie musiała wspiąć się na palce. Wściekłość księcia rosła z każdą chwilą i Daphne zaczęła nabierać pewności, że musi stąd jak najszybciej uciekać, pozostawiając Hastingsa razem z Nigelem. Pasowali do siebie jak ulał: wariaci, jeden wart drugiego!

— Panno Bridgerton. — Ton jego głosu zapowiadał morze nieszczęść.

Daphne postanowiła ulitować się nad księciem. W końcu dopiero od niedawna był w mieście i nie zdążył się jeszcze przystosować do nowego świata, którego reguły dyktował „Whistledown”. Stwierdziła, że nie ma prawa winić go za ten napad wściekłości na wieść o wzmiance na swój temat. Za pierwszym razem Daphne również była zaskoczona, mimo że czytała wcześniej „Whistledowna” i wiedziała, czego się spodziewać. Nim lady Whistledown przystąpiła do obsmarowywania Daphne, dziewczyna była na to przygotowana.

— Nie musi pan się tak tym przejmować — powiedziała, usiłując nadać swemu głosowi współczujący ton, niestety, bez powodzenia. — Ta kobieta napisała po prostu, że jest pan straszliwym rozpustnikiem, czemu pan na pewno nie zaprzeczy, bo już dawno temu się przekonałam, że mężczyźni marzą o tym, żeby uważać ich za rozpustników.

Przerwała, dając mu szansę na zabranie głosu i zaprzeczenie jej słowom. On jednak tego nie zrobił.

— Później moja matka, z którą musiał pan kiedyś nawiązać znajomość przed wyprawą dookoła świata, wszystko potwierdziła.

— Czyżby?

Daphne skinęła głową.

— I zabroniła mi pokazywać się kiedykolwiek w pańskim towarzystwie.

— Doprawdy? — zapytał przeciągle.

Dziwna nuta w jego głosie oraz zamglone spojrzenie, kiedy skupiał na niej wzrok sprawiły, że Daphne poczuła się wyjątkowo skrępowana. Siłą woli zmuszała się do tego, by nie zacisnąć powiek.

Nie mogła — w żadnym wypadku — pozwolić, aby mężczyzna dowiedział się, jak wielki ma na nią wpływ.

Wargi księcia rozciągnęły się w leniwym uśmiechu.

— Proszę mi pozwolić się upewnić, czy dobrze zrozumiałem. Matka powiedziała pani, że jestem bardzo złym człowiekiem i pod żadnym pozorem nie może się pani ze mną pokazywać?

Pokiwała głową, zmieszana.

— Wobec tego, co… — zapytał, urywając nagle dla zwiększenia dramatyzmu — co pani matka powiedziałaby na temat tego błahego zajścia?

Dziewczyna zamrugała.

— Słucham?

— No cóż, nie licząc Nigela — machnął ręką w stronę nieprzytomnego mężczyzny leżącego na podłodze — nikt w zasadzie nie widział pani w moim towarzystwie. A jednak… — urwał, za bardzo bowiem intrygowała go reakcja dziewczyny, aby zrezygnować z przyjemności obserwacji gry emocji na jej twarzy. Przeważały oczywiście zmieniające się odcienie złości i konsternacji, ale przez to widok był jeszcze słodszy.

— A jednak… — Zgrzytnęła zębami.

Pochylił się do przodu, zmniejszając dystans między nimi do zaledwie kilku cali.

— A jednak — powiedział miękko, wiedząc, że dziewczyna poczuje na twarzy jego oddech — jesteśmy tu sami, całkiem sami.

— Nie licząc Nigela — odparła.

Poświęcił leżącemu mężczyźnie ledwie spojrzenie, po czym skupił wygłodniały wzrok na pannie Bridgerton.

— Kicham na Nigela — mruknął. — A pani?

Patrzył, jak z przerażeniem spogląda na leżącego zalotnika. Doskonale wiedziała, że odtrącony konkurent nie pośpieszy na ratunek, jeśli Simon pozwoli sobie na nadmierną poufałość. To nie znaczy, oczywiście, że cokolwiek jej groziło. Była w końcu młodszą siostrą Anthony’ego. Książę musiał sobie o tym często przypominać, ponieważ ten fakt nie był dla niego taki oczywisty.

Simon wiedział, że czas kończyć zabawę. Nie dlatego, że dziewczyna mogłaby donieść Anthony’emu o swojej przygodzie. Czuł, że wolałaby zachować ich spotkanie w sekrecie, by móc delektować się słuszną wściekłością, a może nawet — Simon ośmielił się mieć taką nadzieję — lekkim podnieceniem?

Choć wiedział, że należy położyć kres flirtowaniu i zająć się wreszcie wielbicielem Daphne, nie mógł powstrzymać się od jednej końcowej uwagi.

Może skłonił go do tego wygląd jej ust, zaciskających się w chwili złości lub rozchylających się w chwili zaskoczenia. Wiedział tylko tyle, że jest bezsilny wobec swej demonicznej natury, jeśli chodzi o tę dziewczynę.

Tak więc pochylił się ku niej i mrużąc uwodzicielsko oczy, oznajmił:

— Chyba wiem, co by powiedziała pani matka.

Wyglądała na lekko zamroczoną jego nagłym atakiem, zdołała jednak prowokująco wykrztusić:

— Och?

Simon bez pośpiechu skinął głową i przyłożył palec do jej podbródka.

— Powiedziałaby, że powinna się pani strasznie, strasznie bać.

Zapadła głucha cisza, następnie Daphne otworzyła szeroko oczy. Jej usta zacisnęły się, jakby coś w nich trzymała, ramiona lekko się uniosły, po czym…

Po czym parsknęła śmiechem. Prosto w jego twarz.

— O mój Boże — wysapała. — Och, to było naprawdę śmieszne.

Simonowi wcale nie było wesoło.

— Przepraszam — wysapała między kolejnymi wybuchami śmiechu. — Bardzo przepraszam, ale doprawdy nie powinien pan robić takiego melodramatu. To do pana nie pasuje.

Simona zamurowało. Czuł złość, że to chuchro śmiało z takim lekceważeniem podważać jego autorytet. Z renomą niebezpiecznego mężczyzny łączyły się korzyści, a jedną z nich było prawo straszenia młodych dziewcząt.

— A właściwie pasuje, muszę przyznać — dodała, nadal bawiąc się jego kosztem. — Wyglądał pan bardzo groźnie. I oczywiście robił pan odpowiednie wrażenie. — Kiedy nic nie odpowiadał, na jej twarzy pojawił się wyraz konsternacji: — Taki był pański cel, prawda?

Książę wciąż milczał, więc Daphne mówiła dalej:

— Jasne, że tak. Wykazałabym brak taktu, gdybym pana nie poinformowała, że pańskie wysiłki zostałyby uwieńczone powodzeniem w przypadku wszystkich kobiet oprócz mnie.

Nie mógł się powstrzymać od pytania:

— A to dlaczego?

— Czterej bracia. — Wzruszyła ramionami, jak gdyby to wszystko wyjaśniało. — Jestem odporna na wasze gierki.

— Och?

Poklepała go uspokajająco po ramieniu.

— Ale pańskie zabiegi były doprawdy godne podziwu. I szczerze mówiąc, pochlebia mi, że w pańskich oczach zasłużyłam na ten wspaniały pokaz książęcej rozwiązłości. — Uśmiechała się szeroko i szczerze. — A może woli pan rozwiązłą książęcość?

Simon popadł w zamyślenie, gładząc się po brodzie. Starał się odzyskać nastrój budzącego przerażenie drapieżnika.

— Jest pani diablo nieznośną smarkulą, wie pani o tym, panno Bridgerton?

Obdarzyła go najbardziej czarującym z uśmiechów.

— Większość ludzi uważa mnie za wcielenie uprzejmości i dobrych manier.

— Większość ludzi to głupcy — stwierdził bez ogródek.

Daphne przechyliła głowę w bok, wyraźnie zastanawiając się nad jego słowami. Wreszcie obrzuciła go spojrzeniem i westchnęła.

— Niestety, muszę się z panem zgodzić, choć bardzo mnie to boli.

Simon powstrzymał się od uśmiechu.

— Czy boli panią to, że się ze mną zgadza, czy fakt, że większość ludzi to głupcy?

— I jedno, i drugie. — Znowu się uśmiechnęła, wprawiając Simona

w oszołomienie. — Ale głównie to pierwsze.

Simon wybuchnął gromkim śmiechem, a potem ze zdziwieniem uprzytomnił sobie, jak obco zabrzmiały te dźwięki w jego uszach. Należał do ludzi, którzy często się uśmiechają, czasami chichoczą, ale już dawno nie czuł takiej spontanicznej radości.

— Moja droga panno Bridgerton — powiedział, przecierając oczy — jeśli pani jest wcieleniem uprzejmości i dobrych manier, to świat musi być bardzo niebezpiecznym miejscem do życia.

— Och, naturalnie — odparła. — Przynajmniej tak twierdzi moja matka.

— Trudno mi pojąć, dlaczego nie zapamiętałem pani matki, ponieważ sprawia wrażenie osoby pozostawiającej niezatarte wspomnienia.

Daphne uniosła brwi.

— Nie pamięta jej pan?

Pokręcił głową.

— Więc pan jej nie zna.

— Czy jest do pani podobna?

— Dziwne pytanie.

— Wcale nie takie dziwne — zaprzeczył, myśląc, że dziewczyna ma całkowitą rację. To było dziwne pytanie i Simon nie miał najmniejszego pojęcia, po co je zadał. Ale ponieważ zadał, a ona je zakwestionowała, dorzucił kilka słów wyjaśnienia: — Przecież wy, Bridgertonowie, podobno wszyscy wyglądacie jednakowo.

Na jej twarzy pojawił się nieznaczny wyraz dezaprobaty, który wydał się Simonowi intrygujący.

— To prawda. Zgadza się, jesteśmy jednakowi. Z wyjątkiem matki. Ona właściwie ma dość jasne włosy i niebieskie oczy. Ciemne włosy odziedziczyliśmy po ojcu. Ale podobno mam jej uśmiech, tak przynajmniej mi powiedziano.

Zapadła niezręczna cisza. Daphne przestępowała z nogi na nogę, zupełnie nie wiedząc, co powiedzieć, gdy raptem Nigel pierwszy raz w życiu zrobił coś we właściwym czasie, to jest usiadł prosto.

— Daphne? — wymamrotał, mrużąc oczy, jakby nie mógł patrzeć prosto przed siebie. — Daphne, czy to ty?

— Jezu Chryste, panno Bridgerton — zakrzyknął książę — jak mocno go pani uderzyła?!

— Tylko tak, żeby upadł na podłogę, ale nie mocniej, przysięgam! — Zmarszczyła brwi. — Może on się faktycznie upił.

— Och, Daphne — jęczał Nigel.

Książę przykucnął obok niego, po czym gwałtownie się cofnął i zaniósł kaszlem.

— Pijany? — spytała dziewczyna.

Książę zatoczył się do tyłu.

— Musiał chyba wypić całą butelkę whisky, żeby zebrać się na odwagę i poprosić o pani rękę.

— Kto by przypuszczał, że mogę być taka przerażająca? — mruknęła Daphne, myśląc o tych wszystkich mężczyznach, którzy uważali ją za wspaniałą towarzyszkę, ale nic ponadto. — Wręcz wspaniale.

Simon patrzył na nią jak na wariatkę.

— Nie będę nawet kwestionował tego stwierdzenia — mruknął.

Daphne puściła jego uwagę mimo uszu.

— Nie powinniśmy wprowadzić naszego planu w czyn?

Simon położył ręce na biodrach i ponownie ocenił sytuację krytycznym okiem. Nigel usiłował wstać, ale nie wyglądało na to, przynajmniej zdaniem Simona, by w najbliższej przyszłości zdołał to uczynić. Był chyba jednak wystarczająco trzeźwy, żeby sprawiać kłopot, a z pewnością na tyle

trzeźwy, by robić hałas, który zresztą robił. Dość skutecznie, trzeba przyznać.

— Och, Daphne. Tak badzo dzię kocham, Daffery.

Wreszcie zdołał się podnieść na kolana i ruszył w stronę dziewczyny, szurając nogami i wymachując rękami. Przypominał podchmielonego nabożnisia w trakcie przygotowań do modlitwy.

— Proszę, wyjdź za mnie, Daphne. Musisz wyjść za mnie.

— Podnieś się, chłopie — warknął Simon, chwytając Nigela za kołnierz. — To się robi coraz bardziej żenujące. — Odwrócił się do Daphne. — Będę musiał go zaraz wyprowadzić na dwór. Nie powinien zostać na korytarzu. W każdej chwili może zacząć ryczeć jak jeleń na rykowisku.

— Powiedziałabym raczej, że już zaczął — stwierdziła Daphne.

Simon poczuł, jak kącik jego ust unosi się do góry w niepewnym uśmiechu. Daphne Bridgerton może sobie być panną na wydaniu, a tym samym potencjalną katastrofą w życiu każdego mężczyzny z jego pozycją, ale z pewnością nie brakuje jej poczucia humoru.

Gdyby była mężczyzną, pewnie nazwałby ją przyjacielem, co sobie uświadomił w nagłym przypływie jasności umysłu.

Ale skoro było aż nadto oczywiste — zarówno dla jego wzroku, jak i ciała — że Daphne mężczyzną nie jest, Simon postanowił jak najprędzej skończyć z tą sytuacją w interesie ich obojga. Po pierwsze, gdyby ich nakryto, reputacja dziewczyny byłaby zrujnowana, a po drugie, Simon nie był pewien, czy zdoła dłużej utrzymać z dala od niej ręce.

Było to irytujące uczucie. Zwłaszcza dla mężczyzny, który tak bardzo cenił sobie samokontrolę. Kontrola była wszystkim. Bez niej nigdy nie postawiłby się ojcu i nie zajął pierwszej lokaty na uniwersytecie. Bez niej nigdy…

Bez niej, uzmysłowił sobie gorzko, nadal mówiłby jak idiota.

— Wyciągnę go stąd — oznajmił nagle. — A pani niech wraca do sali balowej.

Daphne nachmurzyła się, rzucając okiem w głąb korytarza, który prowadził do wspomnianego pomieszczenia.

— Jest pan tego pewien? Myślałam, że mam się schować w bibliotece.

— To było wtedy, kiedy zamierzaliśmy go tutaj zostawić, podczas gdy ja bym sprowadzał powóz. Nie możemy tego jednak zrobić, bo już się obudził.

Skinęła potakująco głową, po czym zapytała:

— Na pewno da pan sobie radę? Nigel jest dość postawnym mężczyzną.

— Jestem postawniejszy.

Uniosła głowę i obrzuciła Hastingsa uważnym spojrzeniem. Był mocno zbudowany, choć szczupły, miał szerokie barki i muskularne uda. Daphne wiedziała, że nie powinna zwracać uwagi na takie sprawy, ale doprawdy, czy to jej wina, że najnowsza moda nakazywała nosić takie obcisłe bryczesy? Wracając do rzeczy, książę wytwarzał wokół siebie szczególną aurę, która miała w sobie coś drapieżnego, coś, co przywodziło na myśl trzymaną na wodzy siłę i władzę.

Daphne doszła do wniosku, że pozbyła się już wątpliwości, czy książę zdoła przenieść Nigela.

— Doskonale — powiedziała, skinąwszy głową. — I serdecznie dziękuję. To bardzo uprzejme z pana strony, że mi pan w ten sposób pomaga.

— Rzadko bywam uprzejmy — wymamrotał.

— Naprawdę? — mruknęła, pozwalając sobie na nieznaczny uśmiech. — To brzmi dość osobliwie. Nie potrafiłabym inaczej tego wyrazić. No ale z drugiej strony, dowiedziałam się, że mężczyźni…

— Wydaje się pani znawczynią mężczyzn — stwierdził z pewną

uszczypliwością, a następnie zakasłał i podniósł Nigela na nogi.

Berbrooke natychmiast wyciągnął ręce do Daphne, wołając wśród szlochów jej imię. Simon musiał przytrzymać nieszczęśnika, żeby ten się na nie rzucił.

Daphne odskoczyła do tyłu.

— Tak, no cóż, mam czterech braci. Lepszej edukacji nie umiem sobie wyobrazić.

Nie wiadomo, czy książę zamierzał jej odpowiedzieć, ponieważ Nigel wybrał akurat tę chwilę na obudzenie w sobie energii (choć bynajmniej nie równowagi) i wyswobodził się z uścisku Simona. Od razu rzucił się na Daphne, bełkocząc coś niezrozumiale.

Gdyby Daphne nie opierała się plecami o ścianę, jak nic upadłaby na podłogę. A tak z głuchym szczękiem kości uderzyła o mur, aż oddech zamarł jej w piersiach.

— Och, na miłość boską! — krzyknął książę z najwyższą odrazą. Odciągnął Nigela od dziewczyny, odwrócił się do niej i zapytał: — Mogę go trzepnąć?

— Ach, proszę bardzo, śmiało — odparła, starając się odzyskać oddech. Próbowała być uprzejma i wspaniałomyślna dla swego byłego zalotnika, ale doprawdy, co za dużo, to niezdrowo.

Książę bąknął coś w rodzaju „świetnie” i wymierzył niezwykle silny cios w podbródek Nigela.

Berbrooke padł jak kłoda.

Daphne spojrzała na niego ze spokojem.

— Tym razem się chyba nie obudzi.

Simon rozprostował pięść.

— Nie.

Daphne zamrugała i spojrzała ponownie do góry.

— Dziękuję panu.

— Cała przyjemność po mojej stronie — odparł, zerkając z pogardą na Nigela.

— Co teraz? — Oczy obojga spoczęły na ciele leżącego, który został bezpardonowo pozbawiony przytomności.

— Wracamy do pierwotnego planu — odparł Simon zwięźle. — Zostawiamy go tutaj, a pani czeka w bibliotece. Wolałbym nie wyciągać go na zewnątrz, dopóki nie będzie przed drzwiami czekającego powozu.

Daphne skinęła głową na zgodę.

— Czy mam panu pomóc go podnieść, czy od razu powinnam iść do biblioteki?

Książę milczał przez chwilę. Przechylał głowę z boku na bok, analizując pozycję Nigela na podłodze.

— Właściwie niewielka pomoc byłaby mile widziana.

— Naprawdę? — zdziwiła się. — Byłam pewna, że pan odmówi.

Te słowa przyciągnęły do niej spojrzenie księcia, wyrażające lekkie rozbawienie i wyniosłość.

— Czy to dlatego pani zapytała?

— Nie, wcale nie — odrzekła dziewczyna z pewną urazą. — Nie jestem taka głupia, żeby oferować pomoc, skoro nie mam zamiaru jej udzielić. Chciałam tylko zwrócić uwagę, że mężczyźni z mojego doświadczenia…

— Ma pani zbyt dużo doświadczenia — wymamrotał pod nosem.

— Co?!

— Przepraszam — poprawił się — pani się wydaje, że ma zbyt dużo doświadczenia.

Daphne przeszywała go wzrokiem, a jej wielkie oczy płonęły czarnym blaskiem.

— To nieprawda, a poza tym za kogo pan się uważa, żeby tak twierdzić?

— Nie, niezupełnie o to chodzi. — Zamyślił się, ignorując napastliwy ton dziewczyny. — Raczej to ja sądzę, że pani myśli, że ma pani za dużo doświadczenia.

— Hola, panie… panie… — Jak na cięte repliki te nie były szczególnie skuteczne, lecz Daphne nie potrafiła zdobyć się na nic więcej. W chwilach gniewu na ogół traciła dar wymowy.

A teraz była bardzo zagniewana.

Simon wzruszył ramionami. Najwyraźniej wściekłe oblicze Daphne nie zrobiło na nim wrażenia.

— Moja droga panno Bridgerton…

— Jeszcze raz tak się pan do mnie zwróci, przysięgam, zacznę krzyczeć.

— Nie, nie zacznie pani — odparł z łobuzerskim uśmieszkiem. — Na pani krzyk zebrałby się cały tłum, a jeśli sobie pani przypomina, nie chce być pani widziana w moim towarzystwie.

— Jestem gotowa zaryzykować — wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Simon założył ręce i oparł się plecami o ścianę.

— Czyżby? — zapytał powoli. — Chciałbym to zobaczyć.

Daphne omal nie pękła ze złości.

— Mniejsza o to. Mniejsza o mnie. Mniejsza o cały dzisiejszy wieczór. Ja wychodzę.

Odwróciła się, ale nim zdążyła postawić choćby jeden krok, usłyszała głos księcia:

— Wydawało mi się, że zamierzała mi pani pomóc.

A bodaj go. Tu ją miał. Powoli odwróciła się na pięcie.

— No cóż, owszem. Byłabym zachwycona — oznajmiła z jawnym fałszem w głosie.

— Wie pani — zaczął niewinnie — skoro nie chciała pani mi pomagać, to nie trzeba było…

— Powiedziałam, że pomogę — warknęła.

Simon uśmiechnął się w duchu. Stanowiła tak łatwy cel.

— Oto, co zrobimy — rzekł. — Postawię pani wielbiciela na nogi i zarzucę sobie jego prawe ramię na plecy. Pani przejdzie na drugą stronę i będzie go podpierać.

Daphne postąpiła zgodnie z instrukcją, narzekając w duchu na autorytarne zapędy księcia. Ale nie wypowiedziała ani jednej skargi. Było nie było, pominąwszy jego denerwujące maniery, książę Hastings pomagał jej uniknąć skandalu. Gdyby ktoś ją przyłapał w tym korytarzu, znalazłaby się w prawdziwych tarapatach.

— Mam lepszy pomysł — oznajmiła nagle. — Po prostu zostawmy go tutaj.

Głowa księcia odwróciła się gwałtownie w jej stronę. Miał taką minę, jakby chciał wyrzucić Daphne przez okno, najchętniej przez to zamknięte.

— Myślałem, że nie chce go pani zostawiać na podłodze. — Wyraźnie się starał powiedzieć to spokojnym tonem.

— Tak było, zanim wbił mnie w ścianę.

— Czy nie mogła pani powiadomić mnie o zmianie poglądów, nim zużytkowałem całą swoją energię na uniesienie go z podłogi?

Daphne oblała się rumieńcem. Nie lubiła, gdy mężczyźni uważali kobiety za istoty kapryśne i niezdecydowane, a jeszcze bardziej nie podobał jej się fakt, że akurat potwierdziła ową opinię własnym zachowaniem.

— Doskonale — powiedział Simon, wypuszczając Nigela z rąk.

Jego nagły upadek omal nie powalił na podłogę Daphne.

Aż pisnęła zaskoczona, robiąc unik.

— Czy teraz możemy odejść? — spytał książę nieznośnie cierpliwym tonem.

Spojrzała w dół na leżącego i niepewnie skinęła głową.

— Chyba jest mu niewygodnie, jak pan sądzi?

Simon popatrzył na dziewczynę. Tylko popatrzył.

— Zależy pani na jego wygodzie? — spytał w końcu.

Najpierw pokręciła nerwowo głową, potem kiwnęła, wreszcie znowu zaczęła nią kręcić.

— Może powinnam… Chciałam powiedzieć… Zaraz, chwileczkę. — Przykucnęła i rozplątała Nigelowi nogi, układając go na wznak. — Moim zdaniem nie zasłużył na jazdę do domu w pańskim powozie — wyjaśniła, poprawiając mu surdut — ale zostawienie go tutaj w tej pozycji byłoby okrucieństwem. No, już skończyłam. — Wstała i podniosła wzrok.

Zdążyła tylko zauważyć, jak książę znika w głębi korytarza, mamrocząc coś na temat Daphne i kobiet w ogóle oraz coś jeszcze, czego Daphne nie udało się dosłyszeć.

Ale może to i lepiej. Miała poważne wątpliwości, czy jego słowa mogłaby uznać za komplement.

4

Ostatnimi czasy Londyn zalały fale Ambitnych Matek. Na balu u lady Worth w zeszłym tygodniu pisząca te słowa widziała nie mniej niż jedenastu Zdeklasowanych Kawalerów. Młodzieńcy kulili się po kątach, aby w końcu czmychnąć z pałacu ze strachu przed depczącymi im po piętach Ambitnymi Matkami.

Trudno dokładnie ustalić, która jest najgorsza ze wszystkich, choć pisząca te słowa sądzi, że w końcówce na prowadzenie wysuną się lady Bridgerton i pani Featherington, przy czym pani F. wygra z lady B. o pierś. Ostatecznie na rynku występują teraz trzy panny Featherington, podczas gdy lady Bridgerton ma zmartwienie tylko z jedną.

Mimo to zaleca się, by wszyscy ludzie przezorni trzymali się jak najdalej od kolejnego wysypu kawalerów, gdy panny Bridgerton E., F. i H. dojdą do pełnoletności. Lady B. raczej nie będzie przebierała w środkach, przemierzając salę balową na czele trzech panien. Niech nas Bóg ma w swej opiece, jeśli postanowi wdziać trzewiki zakończone metalowymi noskami.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
28 kwietnia 1813

Ta noc po prostu nie mogła być już gorsza, zadecydował Simon. W owym czasie nie dałby temu wiary, ale jego przedziwne spotkanie z Daphne Bridgerton okazało się kulminacyjnym punktem wieczoru. Owszem, odkrył z przerażeniem, pożądał — choć tylko przez moment —

młodszej siostry przyjaciela. Owszem, niezdarne próby uwiedzenia kobiety ze strony Nigela Berbrooke'a obrażały poczucie rozwiązłości Simona. Owszem, na koniec Daphne zirytowała go ponad miarę brakiem zdecydowania, czy traktować Nigela jak przestępcę, czy też zatroszczyć się o niego, jakby był jej najbliższym przyjacielem.

Ale nic z powyższego — dosłownie nic — nie mogło się równać z męką, która dopiero miała stać się jego udziałem.

Przebiegły plan wślizgnięcia się cichaczem do sali balowej, złożenia wyrazów uszanowania lady Danbury i wymknięcia się bez zwracania czyjejkolwiek uwagi natychmiast legł w gruzach. Simon nie przeszedł nawet trzech kroków, kiedy rozpoznał go dawny kolega z Oksfordu, który ku wielkiej konsternacji Simona niedawno się ożenił. Małżonka, będąca anielsko czarującą młodą damą, miała niestety wysokie aspiracje towarzyskie i prędko doszła do wniosku, że nie może dopuścić, aby ktokolwiek ubiegł ją w prezentacji towarzystwu nowego księcia. Hastings zaś, choć uważał się za znużonego życiem cynika, zorientował się, że brak mu zuchwałości, by otwarcie urazić żonę starego przyjaciela.

Tak więc dwie godziny później był już przedstawiony każdej niezamężnej damie na balu, każdej matce każdej niezamężnej damy na balu i, co oczywiste, każdej starszej siostrze każdej niezamężnej damy na balu. Nie mógł się tylko zdecydować, który zestaw kobiet był najgorszy. Niezamężne damy były śmiertelnie nudne, matki denerwująco ambitne, a siostry — no cóż, siostry były tak chętne, że zaczął się zastanawiać, czy nie trafił przypadkiem do burdelu. Sześć panien czyniło niezwykle znaczące uwagi, dwie wsunęły mu liściki zapraszające go do buduarów, a jedna nawet przesunęła ręką po jego udzie.

Na tym tle Daphne Bridgerton istotnie zaczynała się prezentować całkiem nieźle.

A właśnie, gdzie ona się, u diabła, podziała? Zdaje się, że mignęła mu przed jakąś godziną w otoczeniu swoich potężnych i groźnie wyglądających braci. (Nie żeby Simon uznawał każdego z nich z osobna za groźnego, ale prędko doszedł do wniosku, że trzeba być idiotą, by wystąpić przeciw nim jako grupie.)

Tak czy owak Simon od tej pory więcej jej nie widział. A swoją drogą, była ona bodaj jedyną niezamężną kobietą na balu, której nie został przedstawiony.

Nie martwił się specjalnie tym, że Berbrooke mógł ją dalej niepokoić, kiedy pozostawił ich na korytarzu. Wymierzył Nigelowi solidny cios w szczękę i niewątpliwie pozbawił go przytomności na kilka dobrych minut. Może nawet na dłużej, biorąc pod uwagę ocean trunków, który Berbrooke wlał w siebie wcześniej. A choć Daphne bezsensownie okazywała serce swemu niewydarzonemu amantowi, nie byłaby tak głupia, by pozostawać na korytarzu razem z nim, dopóki się nie ocknie.

Spojrzał przez ramię w róg sali, gdzie zgromadzili się Bridgertonowie. Sprawiali wrażenie bawiących się jak sztubacy. Braci zagadywało prawie tyle samo młodych kobiet i starych matek ile Simona, ale jak zauważył, młode debiutantki nie spędzały nawet połowy tego czasu w towarzystwie Bridgertonów, który poświęciły jemu.

Rzucił w ich kierunku gniewne spojrzenie.

Anthony, który opierał się leniwie o ścianę, zauważył minę Hastingsa i z głupim uśmiechem na ustach uniósł kieliszek wina w jego kierunku. Potem przechylił lekko głowę, wskazując wzrokiem na lewo od przyjaciela. Simon odwrócił się w samą porę, by dać się pochwycić kolejnej matce, która wlokła za sobą trio córek ubranych w makabrycznie kwieciste sukienki, pełne plisek i falbanek, przyozdobionych naturalnie mnóstwem koronki.

Pomyślał o Daphne w jej prostej szarozielonej sukni. Daphne, z jej żywymi brązowymi oczami i szerokim uśmiechem…

— Wasza Wysokość! — zapiszczała matka. — Wasza Wysokość!

Simon zamrugał, żeby wyostrzyć sobie wzrok. Koronkowa rodzina zdołała otoczyć go tak szczelnie, że nie mógł nawet posłać Anthony'emu mściwego spojrzenia.

— Wasza Wysokość — powtórzyła matka — to wielki zaszczyt móc zawrzeć z panem znajomość.

Simon zdołał skinąć sztywno głową. Brakowało mu słów. Żeński klan tak na niego naciskał, że Simon obawiał się nagłej śmierci wskutek braku powietrza.

— Przysłała nas Georgiana Huxley — nie ustępowała kobieta. — Powiedziała, że koniecznie muszę przedstawić panu moje córki.

Simon nie pamiętał żadnej Georgiany Huxley, pomyślał jednak, że mógłby ją z rozkoszą udusić.

— Normalnie nie miałabym tyle śmiałości — ciągnęła — ale pański najdroższy, najdroższy papa był moim przyjacielem.

Simon zesztywniał.

— To był naprawdę wspaniały człowiek — mówiła dalej, a każde jej słowo było niczym gwóźdź wbijany w czaszkę Simona. — Człowiek świadomy swoich obowiązków względem tytułu. Na pewno był wspaniałym ojcem.

— Nic mi o tym nie wiadomo — odgryzł się Simon.

— Och! — Kobieta musiała kilka razy odchrząknąć, nim zdołała wydusić: — Rozumiem. Cóż. Mój Boże.

Simon milczał. Miał nadzieję, że jego powściągliwość ją zniechęci i kobieta sobie pójdzie. Do diabła, gdzie się podział Anthony? Samo towarzystwo tych pań, traktujących go niczym rasowego ogiera

rozpłodowego, było wystarczająco okropne, a jeszcze wysłuchiwanie pochwał na temat zalet jego ojca, starego księcia…

To było zwyczajnie ponad jego siły.

— Wasza Wysokość! Wasza Wysokość!

Hastings zmusił się, by ponownie spojrzeć na stojącą przed nim damę, i przekonywał sam siebie, że powinien uzbroić się w cierpliwość. Przecież komplementowała jego ojca tylko dlatego, że jej zdaniem Simon właśnie to chciałby usłyszeć.

— Pragnę jedynie przypomnieć panu — rzekła — że zostaliśmy sobie przedstawieni wiele lat temu, gdy był pan jeszcze lordem Clyvedon.

— Tak — mruknął, rozglądając się za jakąś szczeliną w barykadzie, przez którą mógłby uciec.

— To są moje córki — oznajmiła, wskazując na trzy młode damy. Dwie były dość ładne, trzecią natomiast maskowały jeszcze dziecięcy tłuszczyk i pomarańczowa sukienka, przy której jej cera wyglądała bardzo niekorzystnie. Dziewczyna nie sprawiała wrażenia zadowolonej z balu. — Czyż nie są urocze? — ciągnęła matka. — Moja radość i duma. I jak dobrze ułożone.

Identyczne słowa Simon słyszał podczas kupowania psa. Ta myśl przyprawiła go o mdłości.

— Wasza Wysokość, pozwalam sobie przedstawić Prudencję, Philipę i Penelopę.

Dziewczęta dygnęły grzecznie, ale żadna nie miała śmiałości spojrzeć mu w oczy.

— W domu mam jeszcze jedną — mówiła dama. — Felicytę. Liczy sobie dopiero dziesięć lat, więc nie przyprowadzam jej na takie spotkania.

Simon nie miał pojęcia, dlaczego czuła potrzebę podzielenia się z nim tym szczegółem, ale postarał się nadać swemu głosowi ton grzecznego

znudzenia (już dawno się przekonał, że jest to najlepszy sposób maskowania irytacji):

— A pani jest?… — zagadnął.

— Och, przepraszam najmocniej. Jestem panią Featherington, ma się rozumieć. Małżonek mój zmarł trzy lata temu, ale był najdroższym przyjacielem pańskiego, hm, papy. — Gdy przypomniała sobie reakcję Hastingsa na wspomnienie ojca, pod koniec wypowiedzi jej głos trochę się załamał.

Simon skinął lekko głową.

— Prudencja znakomicie gra na fortepianie — powiedziała pani Featherington ze sztucznym entuzjazmem.

Simon zauważył zbolały wyraz twarzy najstarszej córki i natychmiast postanowił nie uczęszczać na wieczorki muzyczne pani Featherington.

— A moja droga Philipa to zdolna akwarelistka.

Philipa się rozpromieniła.

Wówczas w Simona wstąpił jakiś diabeł, który kazał mu zapytać:

— A Penelopa?

Pani Featherington spojrzała panicznie przerażona na najmłodszą córkę, która wyglądała dość żałośnie. Dziewczyna nie była zbyt piękna, a wybrana przez matkę toaleta nie tuszowała usterek jej krągłej sylwetki. Trzeba jednak przyznać, że miała całkiem ładne oczy.

— Penelopa? — powtórzyła pani Featherington nieco piskliwym głosem. — Penelopa… Hm… No cóż… to Penelopa! — odparła, wykrzywiając usta w jawnie fałszywym uśmiechu.

Penelopa zrobiła taką minę, jakby chciała się schować pod dywan. Simon postanowił, że jeśli będzie musiał zatańczyć, poprosi właśnie ją.

— Pani Featherington — dobiegł ich ostry i władczy głos, który mógł

należeć wyłącznie do lady Danbury — czyżby pani pastwiła się nad księciem?

Simon chciał odpowiedzieć twierdząco, lecz wspomnienie upokorzenia na twarzy Penelopy Featherington kazało mu wymruczeć pod nosem:

— Ależ skąd.

Lady Danbury zmarszczyła czoło, odwracając powoli twarz w jego stronę.

— Kłamczuch.

Następnie spojrzała znów na panią Featherington, która zzieleniała ze złości. Matka trzech córek nie odzywała się. Lady Danbury milczała. Wreszcie pani Featherington wymamrotała coś o pilnej wizycie u kuzynki, zgarnęła swoją gromadkę i szybko się oddaliła.

Hastings założył ręce na piersiach, ale nie mógł ukryć swego rozbawienia.

— To nie było zbyt grzeczne z pani strony — stwierdził.

— Ba. Głupi babsztyl, tak samo zresztą jak jej córuchny. Może poza tą małą brzydulą. — Lady Danbury pokręciła głową. — Gdyby tylko przystroić ją w inny kolor…

Simon próbował stłumić chichot, ale mu się to nie udało.

— Wcale nie nauczyła się pani pilnować własnego nosa, prawda?

— Wcale. A cóż to by była za zabawa? — Uśmiechnęła się. Simon zauważył, że zrobiła to wbrew sobie. — Zaś co do ciebie — ciągnęła — jesteś okropnym gościem. Należałoby sądzić, że będziesz miał na tyle ogłady, by do tej pory przywitać się z panią domu.

— Otaczał panią zbyt gęsty tłum admiratorów, bym ośmielił się podejść.

— Gładko powiedziane.

Simon nic nie odrzekł, nie wiedząc do końca, jak rozumieć jej słowa.

Zawsze podejrzewał, że poznała jego tajemnicę, ale nigdy nie zyskał całkowitej pewności.

— Zbliża się twój przyjaciel Bridgerton — oznajmiła.

Hastings powędrował wzrokiem we wskazanym przez nią głową kierunku. Nadszedł Anthony, lecz nie zdążył spędzić nawet pół sekundy w ich towarzystwie, kiedy lady Danbury nazwała go tchórzem.

Anthony zamrugał kilka razy.

— Że co, proszę?

— Już dawno mogłeś przyjść i uwolnić przyjaciela od kwartetu pań Featherington.

— Ależ ja się świetnie bawiłem jego konfuzją.

— Hm. — Starsza dama chrząknęła i odeszła bez słowa (bądź kolejnego chrząknięcia).

— Przedziwna matrona — stwierdził Bridgerton. — Wcale bym się nie zdziwił, gdyby to ona była tą przeklętą Whistledown.

— Tą autorką plotkarskiej gazetki?

Anthony skinął głową i poprowadził Simona na kraniec sali balowej, gdzie stali jego bracia.

— Zauważyłem, że rozmawiałeś z mnóstwem zacnych młodych dam — powiedział z uśmiechem.

Simon bąknął pod nosem coś sprośnego i raczej mało pochlebnego.

Ale przyjaciel tylko się roześmiał.

— Nie możesz powiedzieć, że cię nie ostrzegałem, prawda?

— Męczące jest to ciągłe przyznawanie ci we wszystkim racji, więc nie każ mi tego robić.

Anthony znowu parsknął śmiechem.

— Za tę uwagę zacznę cię przedstawiać debiutantkom osobiście.

— Tylko spróbuj — ostrzegł go Simon — a niedługo będziesz umierał

bardzo powolną i bolesną śmiercią.

— Szpady czy pistolety? — Anthony wyszczerzył zęby.

— Ach, trucizna. Niezawodna trucizna.

— Ojej. — Anthony zakończył przemarsz na drugi koniec sali balowej i zatrzymał się przed dwoma innymi Bridgertonami. Wszyscy zdecydowanie wyróżniali się kasztanowymi włosami, wysokim wzrostem i wspaniałą postawą. Simon zwrócił uwagę, że jeden z nich miał oczy zielone, a drugi brązowe jak Anthony, lecz poza tym w przyćmionym świetle sali jeden mógł praktycznie uchodzić za drugiego.

— Pamiętasz moich braciszków? — spytał uprzejmie Anthony. — Benedict i Colin. Benedicta na pewno pamiętasz z Eton. To on nie odstępował nas na krok przez pierwsze trzy miesiące swojej nauki.

— Nieprawda! — Benedict się roześmiał.

— W zasadzie nie wiem, czy poznałeś już Colina. Był chyba za młody, żeby wasze drogi gdzieś się skrzyżowały.

— Miło mi cię poznać — rzekł pogodnie Colin.

Simon spostrzegł szelmowskie błyski w zielonych oczach młodzieńca i nie mógł nie zrewanżować się uśmiechem.

— Anthony wyrażał się o tobie tak obraźliwie, że musimy zostać serdecznymi przyjaciółmi — powiedział Colin, uśmiechając się przebiegle.

Jego brat przewrócił oczami.

— Pewnie już rozumiesz, dlaczego moja matka często powtarza, że Colin jako pierwsze dziecko doprowadzi ją do szaleństwa.

— Właściwie jestem z tego dumny — odparł na to Colin.

— Na szczęście matka mogła nieco odpocząć od młodzieńczego czaru Colina — mówił dalej Anthony. — Właśnie wrócił z objazdu kontynentu.

— Dziś wieczorem — dodał Colin z chłopięcym uśmiechem lekkoducha.

Simon doszedł do wniosku, że chłopak nie może być dużo starszy od

Daphne.

— Ja też niedawno wróciłem z wojaży — oznajmił.

— Owszem, tylko że podobno twoje objęły cały glob — westchnął Colin. — Chciałbym któregoś dnia o nich posłuchać.

— Dobrze. — Simon skinął uprzejmie głową.

— Poznałeś już Daphne? — spytał Benedict. — To jedyna obecna w tej sali przedstawicielka rodu Bridgertonów, którą trudno zrozumieć.

Książę zastanawiał się nad najlepszą odpowiedzią na to pytanie, kiedy Colin parsknął śmiechem i stwierdził:

— Ach, Daphne jest bardzo rozsądna. Nieszczęśliwa, ale rozsądna.

Simon podążył za jego wzrokiem na drugi koniec sali, gdzie Daphne stała obok kobiety, która musiała być jej matką. Dziewczyna, zgodnie z zapowiedzią Colina, miała tak nieszczęśliwą minę, że już bardziej nieszczęśliwej nie można było sobie wyobrazić.

I nagle Simonowi przyszło na myśl, że Daphne to jedna z tych przerażonych młodych dam, wystawianych przez matki na widok publiczny. Sprawiała wrażenie zbyt rozsądnej i prostolinijnej, aby chcieć grać taką rolę, ale oczywiście nie miała wyboru. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat i skoro wciąż nosiła nazwisko Bridgerton, najwyraźniej była jeszcze panną. A ponieważ miała matkę, no cóż, wpadła w pułapkę niekończącego się pasma prezentacji.

Miała równie zbolałe spojrzenie na skutek tych przeżyć jak niedawno Simon. Ta myśl w jakiś sposób bardzo poprawiła mu humor.

— Jeden z nas powinien ją wybawić — zadumał się Benedict.

— Nie. — Colin się uśmiechnął. — Matka trzyma ją tam z Macclesfieldem dopiero dziesięć minut.

— Z Macclesfieldem? — spytał Simon.

— Tym hrabią — odparł Benedict. — Synem starego Castleforda.

— Dziesięć minut? — zapytał Anthony. — Biedny Macclesfield.

Hastings zerknął na przyjaciela z ciekawością.

— To nie Daphne daje mu popalić — szybko dodał Anthony — tylko matka wbiła sobie do głowy, żeby, ach…

— Złapać… — podsunął Benedict.

— …dżentelmena — dokończył Anthony, skinąwszy z wdzięcznością głową w stronę brata. — Potrafi być, ach…

— Bezwzględna — wtrącił Colin.

Anthony uśmiechnął się z przymusem.

— Tak. Święta racja.

Hastings spojrzał przez ramię na trzy wymienione osoby. Faktycznie Daphne miała nieszczęśliwą minę, Macclesfield rozglądał się po sali, szukając zapewne najbliższego wyjścia, a oczy lady Bridgerton błyszczały taką ambicją, że Simon poczuł litość dla młodego hrabiego.

— Musimy ratować Daphne — rzekł Anthony.

— Naprawdę musimy — dodał Benedict.

— Oraz Macclesfielda — odezwał się Anthony.

— A, naturalnie — włączył się Benedict.

Simon zwrócił jednak uwagę na fakt, że żaden z nich nie zamierza wkroczyć do akcji.

— Same słowa, co? — zaśmiał się Colin.

— Jakoś nie widzę, żebyś pędził siostrze na ratunek — odgryzł się Anthony.

— Nie, do cholery. Ale to nie ja mówiłem, że powinniśmy. Ty zaś…

— Co się tu dzieje, u diabła? — zapytał w końcu Simon. Wszyscy trzej bracia Bridgertonowie spojrzeli na niego, a na ich twarzach malowało się poczucie winy.

— Powinniśmy wybawić Daphne — oznajmił Benedict.

— Naprawdę powinniśmy — dodał Anthony.

— Moi bracia zbyt się obawiają przyznać — oznajmił drwiącym głosem Colin — że tak naprawdę przeraża ich moja matka.

— Racja — odparł Anthony z bezradnym wzruszeniem ramion.

— Przyznaję się bez bicia — dodał Benedict.

Simon nigdy dotąd nie spotkał się z czymś tak absurdalnym. W końcu to byli bracia Bridgertonowie. Wysocy, przystojni, wysportowani, wszystkie niezamężne kobiety w kraju zastawiały na nich sidła. I ci mężczyźni byli kompletnie zastraszeni przez słabą kobietę.

Oczywiście, to jest ich matka. Simon doszedł do wniosku, że trzeba wziąć na to poprawkę.

— Jeśli pójdę wybawić Daphne — wyjaśnił Anthony — mogę wpaść w szpony matki, a wtedy będę zgubiony.

Simon omal nie parsknął śmiechem. Oczami wyobraźni widział, jak lady Bridgerton ciągnie swego pierworodnego syna wokół sali od jednej niezamężnej damy do drugiej.

— Rozumiesz teraz, dlaczego unikam takich miejsc jak zarazy — powiedział z kwaśną miną Anthony. — Jestem pod obstrzałem z obu stron. Jak nie odnajdą mnie debiutantki i ich matki, już moja własna przypilnuje, żebym na nie trafił.

— Wiesz co! — wykrzyknął Benedict. — A może ty ją wybawisz, Hastings?

Simon zerknął na lady Bridgerton (która w tym momencie ujęła mocno pod ramię Macclesfielda) i doszedł do wniosku, że woli raczej zostać uznanym za skończonego tchórza.

— Nie byliśmy sobie przedstawieni, więc jestem przekonany, że byłoby to pod każdym względem niestosowne — wymyślił na poczekaniu.

— A ja jestem przekonany, że nie byłoby — odparł Anthony. — Jesteś

księciem.

— No to co?

— No to co? — powtórzył przyjaciel. — Matka wybaczy każdą niestosowność, jeśli dzięki temu Daphne będzie zauważona w towarzystwie księcia.

— Posłuchajcie — rzekł z zapałem Simon — nie jestem jakimś barankiem ofiarnym, żeby zarzynać mnie na ołtarzu waszej matki.

— Spędziłeś mnóstwo czasu w Afryce, nieprawdaż? — wtrącił Colin.

Hastings udał, że tego nie usłyszał.

— Poza tym wasza siostra powiedziała…

Wszyscy trzej Bridgertonowie gwałtownie odwrócili głowy w jego stronę. Simon w jednej chwili zrozumiał, że się zdradził. A to pech.

— Poznałeś Daphne? — spytał Anthony, a nadmierna uprzejmość w jego głosie zaniepokoiła Simona.

Zanim jednak zdążył odpowiedzieć bodaj jednym słówkiem, Benedict przysunął się bliżej i zapytał:

— Czemu o tym nie wspomniałeś?

— Tak — dodał Colin, a jego usta po raz pierwszy tego wieczoru miały poważny wyraz. — Czemu?

Simon przenosił wzrok z brata na brata i nagle zrozumiał, dlaczego Daphne jest jeszcze panną. To wojownicze trio odstraszało wszystkich, może poza tymi najbardziej zdesperowanymi — albo głupimi — kandydatami do jej ręki.

Co by chyba wyjaśniało przypadek Nigela Berbrooke’a.

— Właściwie — powiedział — wpadłem na nią na korytarzu, kiedy szedłem do sali balowej. Rzucało się w oczy… — urwał, patrząc ironicznie na Bridgertonów — że należy do waszej rodziny, więc się przedstawiłem.

Anthony zwrócił się do Benedicta:

— To musiało być wtedy, kiedy uciekała przed Berbrookiem.

Benedict zwrócił się do Colina.

— Co się stało z Berbrookiem? Nie wiesz czasem?

Colin wzruszył ramionami.

— Nie mam zielonego pojęcia. Pewnie poszedł gdzieś leczyć złamane serce.

Albo pękniętą czaszkę, pomyślał złośliwie Simon.

— No to wszystko już mamy wyjaśnione — oznajmił Anthony, porzucając wyniosłą minę starszego brata i przypominając ponownie towarzysza rozpusty i dobrego przyjaciela.

— Z wyjątkiem jednego — stwierdził podejrzliwym tonem Benedict. — Dlaczego Hastings o tym nie wspomniał?

— Bo nie miałem okazji — odciął się Simon ze złością. — Na wypadek gdybyś nie zauważył, Anthony, masz mnóstwo rodzeństwa i trzeba mnóstwa czasu, żeby zostać przedstawionym każdemu z was po kolei.

— Jest nas tutaj tylko dwóch — zwrócił uwagę Colin.

— Idę do domu — oświadczył Simon. — Wszyscy trzej zbzikowaliście.

Benedict, który sprawiał dotąd wrażenie najbardziej troskliwego z braci, zrobił groźną minę.

— Ty nie masz siostry, co?

— Nie, uchowaj Boże.

— Jeśli kiedyś będziesz miał córkę, to zrozumiesz.

Simon dałby głowę, że nigdy nie będzie miał córki, ale się nie odezwał.

— Mogą być kłopoty — oznajmił Anthony.

— Chociaż Daff jest lepsza od większości dziewcząt — wtrącił Benedict. — Właściwie nie ma tak wielu konkurentów do jej ręki.

Simon nie mógł zrozumieć dlaczego.

— Ja tego nie pojmuję — zamyślił się Anthony. — Moim zdaniem to

świetna i miła dziewczyna.

Nie czas wspominać, uznał Simon, że mało brakowało, a oparłby ją o ścianę, przylgnął do niej swoimi biodrami i całował jej usta do utraty tchu. Gdyby nie odkrył, że jest panną Bridgerton, to szczerze mówiąc, pewnie właśnie tak by postąpił.

— Daff jest najlepsza — przyznał Benedict.

— Pierwszorzędna dziewczyna. — Colin skinął głową. — Chodząca doskonałość.

Zapanowała niezręczna cisza, którą przerwał Simon:

— No cóż, doskonałość czy nie, nie pójdę tam, żeby ją wybawić, ponieważ wyraźnie mi powiedziała, że wasza matka zabroniła jej pokazywać się w moim towarzystwie.

— Matka to powiedziała? — zdziwił się Colin. — Musisz mieć reputację łotra spod ciemnej gwiazdy.

— W dużej części niezasłużoną — wymamrotał Simon, nie rozumiejąc, dlaczego niby się broni.

— Wielka szkoda — mruknął Colin. — Miałem nadzieję, że zabierzesz mnie tu i tam.

Simon wywróżył chłopakowi długą i strasznie rozwiązłą przyszłość.

Pięść Anthony’ego utorowała sobie drogę do pleców Simona i najstarszy z Bridgertonów zaczął popychać przyjaciela do przodu.

— Matka na pewno zmieni zdanie, trzeba ją tylko odpowiednio zachęcić. Chodźmy.

Simonowi nie pozostawało nic innego, jak tylko pójść w stronę Daphne. W przeciwnym razie musiałby urządzić burzliwą scenę, a już od dawna wiedział, że nie jest w tym dobry. Poza tym na miejscu Anthony’ego postąpiłby dokładnie tak samo.

A po wieczorze wśród sióstr Featherington i im podobnych spotkanie

z Daphne nie wydawało się wcale tak okropne.

— Mamo! — zawołał radośnie Anthony, kiedy podeszli do wicehrabiny. — Nie widziałem cię przez cały wieczór.

Simon zauważył, że niebieskie oczy lady Bridgerton rozjaśniły się na widok syna. Ambitna czy nie, lady Bridgerton była kochającą matką.

— Anthony! — również zawołała. — Jak miło cię widzieć.Daphne i ja gawędzimy właśnie z lordem Macclesfield.

Anthony spojrzał na lorda Macclesfielda litościwie.

— Tak, widzę.

Simon na krótką chwilę przykuł uwagę Daphne i najdelikatniej jak tylko mógł, skinął głową. Odwzajemniła się jeszcze delikatniejszym ruchem głowy; rezolutna dziewczyna, nie ma co.

— A kto to jest? — spytała lady Bridgerton, a jej oczy zaświeciły się na widok Simona.

— Nowy książę Hastings. Na pewno pamiętasz go z okresu mojego pobytu w Eton i w Oksfordzie.

— Oczywiście — powiedziała uprzejmie lady Bridgerton.

Macclesfield, który zachowywał milczenie, wykorzystał pierwszą przerwę w rozmowie i wykrztusił:

— Zdaje się, że widzę ojca.

Anthony popatrzył na młodego hrabiego wesołym i rozumnym wzrokiem.

— W takim razie bezwzględnie musisz do niego podejść.

Młody hrabia nie kazał sobie dwa razy tego powtarzać.

— Sądziłam, że nie przepada za ojcem — rzekła lady Bridgerton ze zmieszaną miną.

— Nie przepada — przyznała bezczelnie Daphne.

Simon stłumił śmiech. Daphne uniosła brwi, bezgłośnie prowokując go

do zajęcia stanowiska.

— No cóż, i tak miał straszną reputację — westchnęła lady Bridgerton.

— To dość częste zjawisko w ostatnim czasie — mruknął Simon.

Daphne wybałuszyła oczy, więc tym razem Simon musiał unieść brwi, bezgłośnie prowokując ją do zajęcia stanowiska.

Oczywiście dziewczyna tego nie zrobiła, natomiast jej matka spojrzała bystro na Simona. Odniósł wrażenie, że zastanawiała się, czy świeżo odziedziczone księstwo rekompensuje jego fatalną reputację.

— Chyba nie miałem okazji nawiązać z panią znajomości przed wyjazdem z kraju, lady Bridgerton — powiedział gładko — ale bardzo mi przyjemnie poznać panią teraz.

— Mnie też. — Pokazała na Daphne. — Moja córka, Daphne.

Simon ujął okrytą w rękawiczkę dłoń dziewczyny i złożył pedantycznie uprzejmy pocałunek na jej palcach.

— Mam zaszczyt oficjalnie poznać panią, panno Bridgerton.

— Oficjalnie? — zdziwiła się lady Bridgerton.

Daphne otworzyła usta, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Simon szybko wtrącił:

— Już mówiłem pani bratu o naszym przelotnym spotkaniu dziś wieczorem.

Głowa lady Bridgerton odwróciła się gwałtownie w kierunku córki.

— Przedstawiono cię księciu dziś wieczorem? Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

Daphne uśmiechnęła się z przymusem.

— Przecież rozmawiłyśmy z Macclesfieldem. A przedtem z lordem Westboroughe. A wcześniej…

— Rozumiem, do czego zmierzasz — wycedziła matka.

Simon zadawał sobie pytanie, czy byłaby to niewybaczalna bezczelność,

gdyby teraz parsknął śmiechem.

Następnie lady Bridgerton całą potęgę swego uśmiechu przeniosła na niego. Simon od razu zrozumiał, skąd Daphne ma ten szeroki, ujmujący uśmiech, i uświadomił sobie, że lady Bridgerton zdecydowała, iż jego złej reputacji można nie brać pod uwagę.

Jej oczy zajaśniały dziwnym blaskiem, a głowa zaczęła odwracać się tam i z powrotem między nim a córką.

A potem znów się uśmiechnęła.

Simon zwalczył chęć ucieczki.

Anthony pochylił się lekko i szepnął mu do ucha:

— Tak mi przykro.

— Zaraz cię zamorduję — wycedził przez zęby Simon.

Lodowate spojrzenie Daphne świadczyło, że usłyszała ich rozmowę i nie była z niej zadowolona.

Ale lady Bridgerton nie posiadała się ze szczęścia, jej głowę prawdopodobnie już przepełniała wizja wspaniałej ceremonii ślubnej.

Nagle przymknęła powieki, skupiwszy wzrok za plecami mężczyzn. Miała tak gniewną minę, że Simon, Anthony i Daphne jednocześnie wygięli szyje, aby zobaczyć, co się święci.

Zdecydowanym krokiem maszerowały ku nim pani Featherington, a za nią Prudencja i Philipa. Simon zwrócił uwagę, że nigdzie nie było widać Penelopy.

Nadzwyczajne sytuacje wymagają nadzwyczajnych środków, rozumował szybko.

— Panno Bridgerton — powiedział i odwrócił z impetem głowę, aby spojrzeć Daphne prosto w oczy. — Czy miałaby pani ochotę zatańczyć?

5

Czy byliście wczoraj na balu u lady Danbury? Nie? To wstyd! Ominęła was największa sensacja sezonu. Wszyscy uczestnicy balu, zwłaszcza pisząca te słowa, widzieli na własne oczy, że panna Daphne Bridgerton zawładnęła myślami księcia Hastings, który niedawno powrócił do Anglii.

Możemy jedynie przypuszczać, z jaką ulgą przyjęła to lady Bridgerton. Cóż to będzie za upokorzenie, jeśli panna Daphne Bridgerton pozostanie na półce na następny sezon! A lady Bridgerton zostanie wraz z trzema kolejnymi córkami na wydaniu. O zgrozo!

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
30 kwietnia 1813

Daphne w żaden sposób nie mogła odmówić.

Po pierwsze, matka przeszywała ją tym swoim spojrzeniem, które mówiło „jestem twoją matką i nie śmiej mi się przeciwstawiać”.

Po drugie, książę najwyraźniej nie zdał Anthony’emu pełnej relacji o ich spotkaniu w ciemnym korytarzu; robienie z siebie widowiska i odmawianie księciu z pewnością wzbudziłoby niepotrzebne spekulacje.

Poza tym Daphne naprawdę nie miała ochoty na rozmowę z paniami Featherington, do której zapewne by doszło, gdyby natychmiast nie pośpieszyła na parkiet.

I wreszcie, właściwie to chciała z księciem zatańczyć.

Naturalnie ten arogant nie dał jej najmniejszej szansy na przyjęcie

zaproszenia. Zanim Daphne zdołała wydusić: „Byłoby mi niezmiernie miło” albo zwykłe „Tak”, już prowadził ją na środek sali.

Orkiestra wciąż wydawała te okropne dźwięki, które zawsze wydaje, ilekroć muzycy przygotowują się do grania, więc zanim w końcu puścili się w tan, musieli trochę zaczekać.

— Dzięki Bogu, że pani nie odmówiła — powiedział z ulgą książę.

— A miałam w ogóle taką możliwość?

Uśmiechnął się szeroko. Daphne zrewanżowała się nachmurzoną miną.

— Nie dano mi również szansy na przyjęcie zaproszenia, o ile pan pamięta.

Uniósł brwi.

— Czy to znaczy, że muszę panią prosić jeszcze raz?

— Nie, skąd — odparła, przewracając oczami. — Byłaby to dziecinada z mojej strony, nie sądzi pan? A ponadto zwrócilibyśmy na siebie uwagę, czego żadne z nas raczej sobie nie życzy.

Simon przechylił głowę i zmierzył Daphne spojrzeniem, tak jakby w ciągu jednej sekundy poddał ją ocenie i stwierdził, że może ostatecznie zaakceptować. Daphne poczuła się trochę nieswojo.

W tym momencie orkiestra przestała rozgrzewać się kocią muzyką i uderzyła w pierwsze tony walca.

Simon wydał pomruk niezadowolenia.

— Czy młode damy nadal potrzebują zgody na tańczenie walca?

Daphne przyłapała się na tym, że śmieje się z jego zakłopotania.

— Jak długo pana nie było?

— Pięć lat. Potrzebują?

— Tak.

— A pani je ma? — Groźba zawalenia się jego planu ucieczki wywołała na twarzy Simona grymas bólu.

— Oczywiście.

Porwał ją w objęcia i wcisnął się w tłum wytwornie ubranych par.

— To świetnie.

Zatoczyli pełen krąg dookoła sali balowej, po czym Daphne zapytała:

— Jak dużo szczegółów z naszego spotkania ujawnił pan moim braciom? Widziałam pana wśród nich, jak pan wie.

Simon uśmiechnął się tylko.

— Co pana tak śmieszy? — spytała podejrzliwie.

— Podziwiałem jedynie pani opanowanie.

— Słucham?

Wzruszył lekko ramionami, przekrzywiając głowę w prawo.

— Nie zaliczałem pani do najcierpliwszych niewiast — odparł — a tymczasem wytrzymała pani pełne trzy i pół minuty, zanim zapytała o treść mojej rozmowy ze swymi braćmi.

Daphne spąsowiała. Prawdę mówiąc, książę był znakomitym tancerzem, a ona zanadto rozkoszowała się walcem, aby w ogóle myśleć o rozmowie.

— Ale skoro pani już spytała — litościwie nie zmuszał jej do skomentowania swoich słów — poinformowałem ich tylko, że wpadłem na panią na korytarzu, a dzięki swoistemu kolorytowi od razu rozpoznałem w pani siostrę Bridgertonów, więc się przedstawiłem.

— Myśli pan, że uwierzyli?

— Tak — odparł cicho. — Raczej tak.

— Przecież nie mamy nic do ukrycia — dodała szybko.

— Nic a nic.

— Jeśli w tej komedii występuje jakiś ciemny typ, to z pewnością jest nim Nigel.

— Ma się rozumieć.

Przygryzła wargę.

— Sądzi pan, że on wciąż znajduje się na korytarzu?

— Nie mam najmniejszej ochoty tego sprawdzać.

Nastał moment niezręcznej ciszy, po czym Daphne oznajmiła:

— Minęło dużo czasu, odkąd ostatni raz był pan w Londynie, nieprawdaż? Nigel i ja musieliśmy stanowić niezły widok na powitanie.

— Pani stanowi piękny widok. On nie.

Komplement księcia wywołał uśmiech na jej twarzy.

— Nie licząc naszej małej przygody, czy ma pan udany wieczór?

Odpowiedź Simona była tak jednoznacznie negatywna, że przed ujęciem jej w słowa właściwie parsknął śmiechem.

— Doprawdy? — zdziwiła się, unosząc brwi z ciekawości. — To dopiero interesujące.

— Uznaje pani moje cierpienia za interesujące? Proszę mi przypomnieć, abym nigdy nie prosił pani o pomoc w razie choroby.

— Ach, czyżby? — zadrwiła. — Pana wieczór nie może być aż tak okropny.

— Ależ może, może.

— Na pewno nie jest tak zły jak mój.

— Istotnie wyglądała pani dość nieszczęśliwie w towarzystwie swojej matki i Macclesfielda.

— Miło, że pan to zauważył — mruknęła.

— Ale i tak sądzę, że mój wieczór był gorszy.

Daphne roześmiała się lekko, a jej śmiech brzmiał w uszach Simona jak muzyka.

— Smutna z nas para — stwierdziła. — Umiemy chyba prowadzić rozmowę o czymś innym niż o swoich nieudanych wieczorach?

Simon nic nie odpowiedział.

Daphne również milczała.

— Cóż, nic innego nie przychodzi mi do głowy — powiedział wreszcie.

Dziewczyna znowu się roześmiała, tym razem dużo weselej, a Simon miał okazję ponownie stwierdzić, że uśmiech Daphne działa na niego hipnotyzująco.

— Poddaję się — westchnęła. — Co zamieniło pański wieczór w taki koszmar?

— Co czy kto?

— Kto? — powtórzyła za Simonem, patrząc na niego z przechyloną głową. — To się robi coraz bardziej interesujące.

— Mógłbym podać dowolną liczbę słów opisujących wszystkich „ktosiów", których miałem przyjemność dzisiaj poznać, ale nie ma wśród nich przymiotnika „interesujący".

— Hola, hola — zbeształa go — niechże pan nie będzie taki niegrzeczny. Przecież widziałam, jak gawędził pan z moimi braćmi.

Skinął szarmancko głową, a kiedy zatoczyli szykowny łuk, lekko przycisnął dziewczynę w talii.

— Najmocniej przepraszam. Moje zniewagi nie dotyczą oczywiście Bridgertonów.

— Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, słowo daję — zażartowała, zachowując przy tym powagę.

Przyjął jej słowa z uśmiechem.

— Uszczęśliwianie Bridgertonów to cel mojego życia.

— Takie oświadczenie może zburzyć pański spokój — stwierdziła karcąco. — Mówiąc całkiem poważnie, jaki jest powód pańskiego zdenerwowania? Skoro pański wieczór toczy się tak niefortunnie od czasu naszego interludium z Nigelem, to nie zazdroszczę.

— Cóż mogę odpowiedzieć — rzekł w zadumie — nie obrażając pani ani słowem?

— Ależ, proszę śmiało — odparła pogodnie. — Obiecuję, że się nie obrażę.

Uśmiechnął się z przekąsem.

— Takie oświadczenie może zburzyć pani spokój.

Lekko się zaczerwieniła. Rumieniec był ledwo widoczny w przyćmionym blasku świec, ale Simon dokładnie ją obserwował. Nie odzywała się, wobec czego dodał:

— Doskonale. Skoro musi pani wiedzieć, zostałem przedstawiony każdej niezamężnej damie w sali balowej.

Z ust Daphne dobyło się dziwne parsknięcie. W duszę Simona wkradło się podejrzenie, że dziewczyna się z niego śmieje.

— Zostałem również przedstawiony wszystkim matkom.

Zaśmiała się rubasznie. Właściwie zarechotała.

— To niełądnie — poskarżył się — śmiać się ze swojego partnera do tańca.

— Bardzo mi przykro — odparła i zacisnęła usta, aby powstrzymać uśmiech.

— Nie, nie jest pani przykro.

— Zgoda — przyznała. — Nie jest. Ale tylko dlatego, że od dwóch lat przeżywam ten sam koszmar. Trudno zdobyć się na wielkie współczucie, skoro dla pana to tylko jeden wieczór.

— Dlaczego więc nie znajdzie pani sobie męża, żeby skrócić męczarnie?

Zgromiła go spojrzeniem.

— Pan się oświadcza?

Simon poczuł, że krew odpłynęła mu z twarzy.

— Wiedziałam, że nie. — Zerknęła na niego i niecierpliwie sapnęła. — Ach, na litość boską, może już pan oddychać, Wasza Wysokość. Tylko się droczyłam.

Chciał rzucić ostrą, cierpką i nieskończenie ironiczną uwagę, ale prawda była taka, że ze strachu nie mógł wykrztusić słowa.

— Wracając do pańskiego pytania, dama musi rozpatrywać każdą nadarzającą się możliwość — ciągnęła nieco łamiącym się głosem, do którego Simon nie był przyzwyczajony. — W grę wchodzi oczywiście Nigel. Pewnie zgodzi się pan ze mną, że on nie jest odpowiednim kandydatem.

Simon pokręcił głową.

— Na początku roku był lord Chalmers.

— Chalmers? — nachmurzył się Simon. — Przecież on jest…

— Grubo po sześćdziesiątce? Tak. A skoro pewnego dnia będę chciała mieć dzieci, to wydawało mi się…

— Niektórzy mężczyźni w tym wieku mogą jeszcze płodzić bachory — zauważył Simon.

— Wolałabym nie ryzykować — odparła. — Poza tym… — Wzdrygnęła się lekko, a na jej twarzy pojawił się cień odrazy. — Nie zależało mi szczególnie, aby mieć potomstwo właśnie z nim.

Ku swojej irytacji oczami wyobraźni zobaczył Daphne w łóżku z podstarzałym Chalmersem. Był to widok obrzydliwy i Simon omal nie dostał ataku wściekłości. Na kogo się złościł, tego nie wiedział; może na samego siebie, że w ogóle zawraca sobie głowę takimi okropnymi wizjami, ale…

— Przed lordem Chalmers — ciągnęła Daphne, przerywając na szczęście bardzo nieprzyjemny tok myślowy księcia — byli dwaj inni, obaj równie odrażający.

Simon popatrzył na nią z troską.

— Czy chce pani w ogóle zawrzeć związek małżeński?

— No, oczywiście — odparła z wyrazem zaskoczenia na twarzy. — Czy

nie tego chcą wszyscy?

— Ja nie.

Uśmiechnęła się pobłażliwie.

— Tak się panu tylko wydaje. Wszyscy mężczyźni myślą, że nie chcą. Ale pan się ożeni.

— Nie — odrzekł stanowczo. — Nigdy się nie ożenię.

Spojrzała na niego uważnie. Ton głosu księcia świadczył o tym, że wcale nie żartuje.

— A pański tytuł?

Wzruszył ramionami.

— Co tu ma do rzeczy tytuł?

— Jeśli pan się nie ożeni i nie będzie miał następcy, to tytuł wygaśnie. Albo przejdzie na jakiegoś wstrętnego kuzyna.

Słysząc te słowa, aż uniósł brwi z rozbawienia.

— A skąd pani wie, że ja mam wstrętnych kuzynów?

— Wszyscy kuzyni w kolejce do tytułu to wstrętne typy. — Zadarła zawadiacko głowę. — Przynajmniej zdaniem tych, którzy obecnie posiadają tytuł.

— Stwierdziła to pani, opierając się na swojej gruntownej znajomości mężczyzn? — spytał złośliwie.

Uśmiechnęła się do niego wyniośle.

— Oczywiście.

Simon milczał przez chwilę, po czym spytał:

— Czy to jest tego warte?

Była zaskoczona nagłą zmianą tematu.

— Czy to jest warte czego?

Puścił jej rękę i wskazał na tłum.

— Tego. Nieskończonego ciągu przyjęć. Towarzystwa matki depczącej

pani po piętach.

Zachichotała, zdziwiona.

— Wątpię, czy doceniłaby tę metaforę. — Zamilkła, kierując w przestrzeń nieobecne spojrzenie, po czym oznajmiła: — Ale tak, sądzę, że warto. Musi być warto.

Otrząsnęła się i znowu patrzyła na niego przytomnym wzrokiem. Oczy miała rozczulająco szczere.

— Chcę mieć męża. Chcę mieć rodzinę. Nie jest to wcale takie głupie, kiedy się nad tym zastanowić. Jestem czwarta z ośmiorga dzieci. Znam tylko życie w licznej rodzinie. Nie wiedziałabym, jak bez niej można istnieć.

Simon odnalazł spojrzenie Daphne, wpatrywał się w nią intensywnym, rozpalonym wzrokiem. W jego głowie rozległ się dzwonek alarmowy. Pragnął jej. Pragnął jej tak nieprzytomnie, że mało nie wyskoczył z ubrania, ale nigdy, przenigdy nie posunie się do tego, aby jej dotknąć. Ponieważ to by się równało zniszczeniu wszystkich co do jednego marzeń tej dziewczyny. Czy był rozpustnikiem, czy nie, Simon wątpił, czy mógłby żyć dalej ze świadomością, że tak postąpił.

Nigdy się nie ożeni, nigdy nie będzie miał dzieci, a ona nie oczekiwała od życia niczego innego.

Być może rozkoszuje się jej towarzystwem; być może nie potrafi go sobie odmówić. Ale musi pozostawić ją nietkniętą dla innego mężczyzny.

— Wasza Wysokość? — szepnęła. Kiedy zamrugał, uśmiechnęła się i powiedziała: — Pan bujał w obłokach.

Uprzejmie pochylił głowę.

— Rozmyślałem tylko nad pani słowami.

— I spotkały się z pańską aprobatą?

— Właściwie nie pamiętam, kiedy ostatnio rozmawiałem z osobą mającą

tyle zdrowego rozsądku — odrzekł i dodał: — Dobrze wiedzieć, czego pani oczekuje od życia.

— A pan wie, czego od niego oczekuje?

Och, jak na to odpowiedzieć. Było kilka rzeczy, których nie mógł zdradzić. Ale tak łatwo rozmawiało się z tą dziewczyną. Miała w sobie coś, co koiło duszę Simona, nawet jeśli jego ciało wibrowało z pożądania. Bogiem a prawdą, nie powinni prowadzić równie szczerej rozmowy po tak krótkim okresie znajomości, ale w jakiś sposób wydawało się to całkiem naturalne.

— W młodości powziąłem kilka ważnych decyzji — powiedział w końcu. — Staram się żyć zgodnie z tymi zobowiązaniami.

Patrzyła na niego z jawną ciekawością, ale dobre maniery powstrzymały ją od dalszych pytań.

— Mój Boże — westchnęła z nieco wymuszonym uśmiechem — jacy zrobiliśmy się poważni. A ja myślałam, że tylko dyskutujemy, kto z nas ma dzisiaj gorszy wieczór.

Oboje znajdowali się w pułapce, uświadomił sobie Simon. W pułapce konwenansów i oczekiwań swojej warstwy społecznej.

I w tym momencie przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Niezwykły, dziki i przerażająco genialny pomysł. Zapewne również niebezpieczny, bo skazałby go na przebywanie w towarzystwie Daphne, przez co znajdowałby się w stanie permanentnie niezaspokojonego pożądania. Jednakże Simon wysoko oceniał własną samokontrolę i był pewien, że zdoła utrzymać na wodzy najniższe instynkty.

— Czy chciałaby pani odpocząć? — spytał nagle.

— Odpocząć? — powtórzyła oszołomiona, rozglądając się z boku na bok w trakcie tańca. — Od tego?

— Niedokładnie. To będzie pani musiała znosić dalej. Mam na myśli

raczej odpoczynek od pani matki.

Daphne starała się nie okazać zdziwienia.

— Chce pan usunąć moją matkę z wiru życia towarzyskiego? Czy to nie przesada?

— Nie mówię o usunięciu pani matki. Właściwie chodzi mi o panią.

Daphne potknęła się o swoją stopę, a później, po odzyskaniu równowagi, zahaczyła o jego nogę.

— Co proszę?

— Miałem nadzieję całkowicie ignorować londyńskie towarzystwo — wyjaśnił — ale widzę, że to może się okazać niewykonalne.

— Ponieważ nieoczekiwanie przypadły panu do smaku ratafia i rozcieńczona lemoniada? — zażartowała.

— Nie — odrzekł, lekceważąc jej sarkazm — ponieważ odkryłem, że w czasie mojej nieobecności połowa mych przyjaciół z uniwersytetu ożeniła się, a ich połowice wydają się opętane urządzaniem wystawnych przyjęć…

— Na które pana zapraszają?

Skinął ponuro głową.

Daphne przysunęła się bliżej, jak gdyby miała zamiar zdradzić mu coś w sekrecie.

— Pan jest księciem — szepnęła. — Pan może odmówić.

Patrzyła z fascynacją, jak zaciska usta.

— Ci mężczyźni — odparł — ich mężowie… należą do grona moich przyjaciół.

Daphne czuła, że jej wargi układają się w spontaniczny uśmiech.

— I nie chce pan ranić uczuć ich żon.

Simon zasępił się, wyraźnie zmieszany komplementem, który krył się w jej słowach.

— No cóż — powiedziała figlarnie. — Mimo wszystko może i jest pan miłym człowiekiem.

— Raczej nie jestem zbyt miły — zadrwił.

— Możliwe, ale też nie jest pan okrutny.

Gdy walc dobiegł końca, Simon wziął Daphne pod rękę i poprowadził na skraj sali balowej. Taniec przeniósł ich na przeciwległą stronę pomieszczenia, toteż wracając powoli do Bridgertonów, mieli czas na kontynuację rozmowy.

— Starałem się powiedzieć — odezwał się Simon — dopóki pani bardzo zręcznie nie zmieniła tematu, że będę musiał uczestniczyć w kilku spotkaniach towarzyskich w Londynie.

— Los niewiele lepszy od śmierci.

Zignorował jej uwagę.

— Pani, jak sądzę, również musi brać w nich udział.

Odpowiedziała mu jednym monarszym skinieniem głowy.

— Jest sposób, abym uniknął awansów pań Featherington i im podobnych, a jednocześnie pani matka mogłaby zaprzestać matrymonialnych starań.

Spojrzała na niego uważnie.

— Proszę mówić dalej.

— Stworzymy… — pochylił się do przodu, hipnotyzując ją wzrokiem — …parę.

Daphne nic nie odpowiedziała. Absolutnie nic. Po prostu gapiła się na niego, jak gdyby nie mogła się zdecydować, czy książę jest najwulgarniejszym człowiekiem pod słońcem, czy po prostu zwariował.

— To nie będzie prawdziwy romans — dodał niecierpliwie. — Dobry Boże, za kogo mnie pani uważa?

— Cóż, ostrzegano mnie przed pańską reputacją. I pan sam jeszcze

niedawno próbował nastraszyć mnie swoimi bezecnymi sztuczkami.

— Niczego takiego nie robiłem.

— Jak to nie? — Poklepała go po ramieniu. — Ale ja panu wybaczam. Jestem pewna, że nie mógł się pan powstrzymać.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

— Nie pamiętam, bym kiedykolwiek wcześniej doświadczył takiej wielkoduszności ze strony kobiety.

Wzruszyła ramionami.

— To już zapewne należy do przeszłości.

— Wie pani co? Kiedyś myślałem, że to bracia odstraszyli wszystkich konkurentów do pani ręki, ale teraz się zastanawiam, czy to nie była czasem pani robota?

Ku jego zdziwieniu Daphne jedynie się roześmiała.

— Nie — odparła. — Nie wyszłam za mąż, bo wszyscy widzą we mnie tylko interesującą rozmówczynię. Dla nikogo nigdy nie stałam się obiektem romantycznych uczuć. — Skrzywiła się. — Poza Nigelem.

Simon przez kilka chwil zastanawiał się nad jej słowami, dochodząc do wniosku, że dziewczyna odniosłaby jeszcze większą korzyść z realizacji jego planu, niż pierwotnie zakładał.

— Proszę posłuchać — powiedział — i to szybko, bo już prawie wróciliśmy do pani rodziny, a Anthony chyba zaraz ruszy w naszą stronę.

Zerknęli na prawo. Anthony znajdował się wciąż w potrzasku rozmowy z paniami Featherington. Nie miał zbyt zadowolonej miny.

— Oto mój plan — mówił dalej Simon cichym i przejętym głosem. — Będziemy udawali, że mamy się ku sobie. Liczba podrzucanych w moim kierunku debiutantek spadnie, gdyż będzie powszechnie wiadomo, że jestem już zajęty.

— Nie, nie będzie wiadomo — odrzekła. — Nie uwierzą, że jest pan

zajęty, dopóki nie stanie pan przed biskupem, składając stosowne przysięgi.

Na samą myśl o tym Simonowi zrobiło się niedobrze.

— Nonsens — zaprzeczył. — To może trochę potrwać, ale głowę daję, że w końcu zdołam przekonać towarzystwo, że nie jestem niczyim kandydatem na męża.

— Tylko moim — zauważyła Daphne.

— Tylko pani — przyznał — ale my będziemy wiedzieli, że to nieprawda.

— Oczywiście — mruknęła. — Szczerze mówiąc, nie wierzę w powodzenie pańskiego planu, ale skoro jest pan przekonany…

— Jestem.

— No dobrze, a co ja będę z tego miała?

— Po pierwsze, matka przestanie panią ciągać od jednego mężczyzny do drugiego, jak dojdzie do wniosku, że zdobyła pani moje zainteresowanie.

— To dość zarozumiałe z pańskiej strony — zadumała się — ale prawdziwe.

Simon puścił jej kpinę mimo uszu.

— Po drugie, mężczyźni zawsze bardziej interesują się kobietą, jeśli widzą, że inni też się nią interesują.

— To znaczy?

— To znaczy, po prostu, daruje pani moją zarozumiałość — tu posłał Daphne szydercze spojrzenie, które miało pokazać, że nie przeoczył jej wcześniejszej kpiny — że jeśli cały świat pomyśli, że zamierzam uczynić panią moją księżną, ci wszyscy mężczyźni, którzy widzą w pani tylko uprzejmą damę, zaczną postrzegać ją w innym świetle.

Zacisnęła usta.

— To znaczy, że kiedy już mnie pan porzuci, będę miała mnóstwo kandydatów do ręki na zawołanie?

— Ach, pozwolę pani być stroną, która porzuca — oświadczył uprzejmie.

Zwrócił uwagę, że nie uznała za stosowne mu za to podziękować.

— Mimo wszystko sądzę, że odniosę z tego układu więcej korzyści niż pan — stwierdziła.

Lekko ścisnął jej ramię.

— A więc zgadza się pani?

Daphne spojrzała na panią Featherington, przypominającą wygłodniałego sępa, a potem na swojego brata, który sprawiał wrażenie, jakby dławił się kością. Widziała już podobne grymasy dziesiątki razy, tylko nie na twarzach swojej matki i nieszczęsnych konkurentów do jej ręki.

— Tak — odparła stanowczym głosem. — Zgadzam się.

*

— Jak przypuszczasz, co ich tak długo zatrzymuje? — Violetta Bridgerton pociągnęła swojego najstarszego syna za rękaw. Nie mogła oderwać oczu od córki, która najwyraźniej całkowicie zawładnęła myślami księcia Hastings, bawiącego dopiero od tygodnia w Londynie, a już okrzykniętego najlepszą partią sezonu.

— Nie wiem — odrzekł Anthony, z wdzięcznością odprowadzając wzrokiem plecy pań Featherington, które oddalały się do swojej następnej ofiary. — Ale mam wrażenie, jakby minęło kilka godzin.

— Myślisz, że mu się podoba? — zapytała z przejęciem Violetta. — Myślisz, że nasza Daphne naprawdę ma szansę zostać księżną?

Na twarzy Anthony’ego pojawiły się jednocześnie zniecierpliwienie i niedowierzanie.

— Mamo, powiedziałaś Daphne, że ma się z nim nie pokazywać, a teraz myślisz o małżeństwie?

— Trochę się pośpieszyłam — odparła wicehrabina, niedbale machając ręką. — Ten człowiek najwyraźniej odznacza się wyszukaną elegancją oraz gustem. A skąd wiesz, jeśli mogę zapytać, co powiedziałam Daphne?

— Sama mi mówiła, ma się rozumieć — skłamał.

— Hm. No i dobrze, na pewno Portia Featherington długo nie zapomni dzisiejszego wieczoru.

Anthony wytrzeszczył oczy.

— Chcesz wydać Daff za mąż, by mogła być szczęśliwą żoną i matką, czy tylko próbujesz zatriumfować nad panią Featherington przy ołtarzu?

— To pierwsze, oczywiście — zirytowała się Violetta. — Czuję się dotknięta tym, że w ogóle mogłeś myśleć inaczej. — Oderwała wzrok od Daphne i księcia w samą porę, aby zdążyć zlokalizować Portię Featherington i jej córki. — Ale nie będę miała nic przeciwko temu, żeby zobaczyć wyraz jej twarzy, kiedy uświadomi sobie, że to Daphne zrobiła najlepszą partię sezonu.

— Mamo, jesteś beznadziejna.

— Bynajmniej. Bezwstydna, zgoda, ale wcale nie beznadziejna.

Anthony pokręcił tylko głową i bąknął coś pod nosem.

— Niełądnie tak mamrotać — rzuciła Violetta, by zdenerwować syna, po czym odnalazła wzrokiem Daphne i księcia. — O, już idą. Anthony, zachowuj się. Daphne! Wasza Wysokość! — Urwała, czekając, aż znajdą się obok niej. — Mam nadzieję, że wasz taniec był udany.

— Znakomity — mruknął Simon. — Pani córka jest równie zwinna, jak urocza.

Anthony prychnął.

Simon wręcz zlekceważył przyjaciela.

— Liczę na to, że niedługo znowu będziemy mieli okazję razem zatańczyć.

Violetta wręcz promieniała.

— Och, jestem pewna, że Daphne byłaby szczęśliwa. — Kiedy córka nie odpowiedziała z możliwie największym pośpiechem, dodała stanowczo: — Prawda, Daphne?

— Naturalnie — odparła z powagą córka.

— Na pewno pani matka nie będzie tak lekkomyślna, aby zezwolić mi na drugiego walca — powiedział Simon, przybrawszy pozę wytwornego księcia. — Mam jednak nadzieję, że zezwoli nam na spacer po sali balowej.

— Przed chwilą wróciliście ze spaceru po sali balowej — zauważył Anthony.

Simon ponownie go zignorował.

— Przez cały czas, oczywiście — rzekł do wicehrabiny — będziemy w zasięgu pani wzroku.

Wachlarz z lawendowego jedwabiu w dłoni Violetty gwałtownie zatrzepotał.

— Byłabym zachwycona. To znaczy Daphne byłaby zachwycona. Prawda, Daphne?

Daphne była chodzącą niewinnością.

— Och, byłabym zachwycona.

— A ja — wtrącił Anthony — chętnie zażyłbym dawkę laudanum, bo najwyraźniej dostałem gorączki. Co tu się, u licha, dzieje?

— Anthony! — wykrzyknęła Violetta, odwracając się szybko do księcia. — Proszę nie zwracać na niego uwagi.

— Ach, nigdy tego nie robię — odparł uprzejmie Simon.

— Daphne, z przyjemnością odegram rolę twojej przyzwoitki — rzekł surowo Anthony.

— Doprawdy, Anthony — odezwała się Violetta — nie będą potrzebowali żadnej przyzwoitki, skoro pozostaną w sali balowej.

— Och, nalegam.

— Idźcie już — powiedziała Violetta do Daphne i Simona, machając na nich ręką. — Anthony zaraz do was dołączy.

Ten chciał pobiec za nimi natychmiast, ale Violetta chwyciła go za nadgarstek. I to mocno.

— Co ty, u diabła, wyprawiasz? — syknęła.

— Chronię moją siostrę!

— Przed księciem? Nie może być aż tak zepsuty. Właściwie on przypomina mi ciebie.

Anthony jęknął bezsilnie.

— W takim razie Daff zdecydowanie potrzebuje mojej ochrony.

Violetta klepnęła go w ramię.

— Nie bądź nadopiekuńczy. Jak spróbuje porwać ją na balkon, obiecuję, że zezwolę ci skoczyć jej na ratunek. Dopóki jednak to nieprawdopodobne zdarzenie nie nastąpi, pozwól, proszę, swojej siostrze na moment chwały.

Anthony spiorunował wzrokiem plecy Simona.

— Jutro go zamorduję.

— Boże mój! — Wicehrabina pokręciła głową. — Nie miałam pojęcia, że jesteś tak przewrażliwiony. Można by sądzić, że jako twoja matka powinnam o tym wiedzieć, zwłaszcza że jesteś moim pierworodnym synem i znam cię najdłużej z moich dzieci, ale…

— Czy to Colin? — przerwał matce Anthony zduszonym głosem.

Violetta zamrugała, po czym zmrużyła oczy.

— No tak, to on. Miło, że wrócił wcześniej. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy go przed godziną zobaczyłam. Właściwie…

— Lepiej pójdę do niego — rzucił Anthony. — Wygląda na osamotnionego. Do widzenia, mamo.

Violetta patrzyła, jak Anthony oddala się, uciekając zapewne przed jej

skrzekliwym wykładem.

— Głuptas — mruknęła do siebie. Ani jedno z jej dzieci nie wydawało się odporne na jej sztuczki. Wystarczyło zacząć paplać o niczym i w okamgnieniu mogła się od każdego z nich uwolnić.

Westchnęła z zadowoleniem i zaczęła ponownie obserwować córkę. Obecnie Daphne znajdowała się po drugiej stronie sali, jej dłoń zaś spoczywała wygodnie w zgięciu łokcia księcia. Tworzyli przepiękną parę.

Tak, Daphne byłaby wspaniałą księżną, myślała Violetta, a jej oczy robiły się coraz bardziej zamglone.

Następnie szybko spojrzała na Anthony'ego, który znajdował się w tym momencie tam, gdzie chciała jego matka, to znaczy bardzo daleko. Pozwoliła sobie na delikatny uśmiech. Tak łatwo było manipulować dziećmi.

Po chwili jej uśmiech przerodził się w groźny grymas. Zobaczyła, że Daphne idzie z powrotem w jej kierunku, wsparta na ramieniu innego mężczyzny. Oczy Violetty natychmiast zaczęły przeczesywać salę balową w poszukiwaniu księcia.

Och, do licha, co on, u diabła, wyprawia? Tańczy z Penelopą Featherington?

6

Piszącej te słowa doniesiono, że wczoraj wieczorem książę Hastings wspomniał nie mniej niż sześć razy, że nie zamierza się ożenić. Jeśli jego zamiarem było zniechęcenie Ambitnych Matek, popełnił wielki i niewybaczalny błąd w ocenie sytuacji. One po prostu uznają jego deklarację za największe wyzwanie.

A tak na marginesie: ciekawe, że całe pół tuzina antymatrymonialnych deklaracji zostało złożonych przez księcia, nim jeszcze nawiązał on znajomość z prześliczną i rezolutną panną (Daphne) Bridgerton.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
30 kwietnia 1813

Popołudnie następnego dnia zastało Simona na frontowych schodach domu Daphne. Jedną ręką stukał mosiężną kołatką do drzwi, drugą tulił do piersi wielki bukiet nieprzyzwoicie drogich tulipanów. Nie przewidział, że ta mała intryga może wymagać jego zaangażowania w ciągu dnia, ale podczas spaceru wokół sali balowej poprzedniego wieczoru Daphne roztropnie zauważyła, że jeśli Simon nazajutrz jej nie odwiedzi, to nikt naprawdę nie uwierzy — a już najmniej jej matka — w jego zainteresowanie.

Simon uznał trafność jej argumentów, przyznając, że Daphne niemal na pewno posiadła głębszą wiedzę w zakresie etykiety niż on. Posłusznie kupił więc kwiaty i powlókł się przez Grosvenor Square do Bridgerton House.

Nigdy przedtem nie zalecał się do kobiety szanowanej, więc ten ceremoniał był mu obcy.

Lokaj otworzył drzwi prawie natychmiast. Simon podał mu swój bilecik wizytowy. Humboldt, wysoki i chudy mężczyzna z orlim nosem, przyglądał się kartce najwyżej przez ćwierć sekundy, po czym skinął głową i mruknął:

— Proszę tędy, Wasza Wysokość.

Najwyraźniej spodziewają się mnie, pomyślał z ironią Simon.

Widok, który ujrzał, gdy wprowadzono go do salonu Bridgertonów, okazał się jednak niespodzianką.

Daphne, zjawisko w srebrzystobłękitnym jedwabiu, zajmowała brzeg otomany lady Bridgerton pokrytej zielonym adamaszkiem, a jej twarz zdobił jeden z tych promiennych, bardzo promiennych uśmiechów.

To mógłby być piękny widok, gdyby dziewczyny nie otaczało co najmniej pół tuzina mężczyzn, z których jeden nawet klęczał przed nią na kolanie, żarliwie deklamując wiersze.

Sądząc z kwiecistego stylu recytacji, Simon miał pełne prawo oczekiwać, że za chwilę w ustach tego durnia zakwitnie krzew różany.

Cała scena, zdecydował, była nad wyraz nieprzyjemna.

Skupił wzrok na Daphne, która kierowała swój wspaniały uśmiech do bufona deklamującego peany, i czekał, aż dziewczyna zauważy jego przybycie.

Ale ona go nie dostrzegła.

Simon opuścił wzrok na pustą dłoń i zdał sobie sprawę, że zaciska ją w pięść. Powoli omiótł spojrzeniem cały pokój, nie mogąc się zdecydować, na twarzy którego z obecnych w nim fagasów zrobić z niej użytek.

Daphne znowu się uśmiechnęła i znowu nie do niego.

Na twarzy tego poety idioty. Koniecznie na jego twarzy. Simon przechylił głowę nieco na bok, badając wzrokiem facjatę młodego amanta.

Czy jego pięść będzie pasowała lepiej do prawego, czy raczej do lewego oka? Nie, to byłoby zbyt brutalne. Może bardziej odpowiedni byłby hak w podbródek? W najgorszym wypadku pomógłby się natrętowi zamknąć.

— Ten napisałem wczoraj na pani cześć — oznajmił uroczyście poeta.

Simon wydał jęk. W ostatnim wierszu rozpoznał całkiem niezłą interpretację jakiegoś Szekspirowskiego sonetu, ale dzieło oryginalne było ponad jego siły.

— Wasza Wysokość!

Simon podniósł wzrok i zrozumiał, że Daphne zauważyła wreszcie jego obecność.

Majestatycznie skinął głową; jego chłodne oblicze nie pasowało do szczenięcych fizjonomii pozostałych zalotników.

— Panno Bridgerton.

— Jakże się cieszę, że pana widzę — odparła, a na jej twarzy pojawił się uśmiech zachwytu.

Ach, tak właśnie powinno być. Simon rozprostował kwiaty i ruszył w jej kierunku, ale zaraz przekonał się, że ma na swojej drodze jeszcze trzech innych adoratorów i żaden nie ma ochoty się przesunąć. Pierwszego przebił najwynioślejszym ze swoich spojrzeń, co sprawiło, że chłopiec — naprawdę liczył sobie może dwadzieścia lat, trochę za mało na miano mężczyzny — zaniósł się kaszlem w najmniej atrakcyjny sposób, po czym zrejterował na wolne miejsce pod oknem.

Simon ruszył naprzód, gotowy powtórzyć procedurę z następnym irytującym młodzieńcem, gdy nagle zastąpiła mu drogę wicehrabina. Zdobiły ją ciemnoniebieska suknia i uśmiech, który mógłby zapewne swą promiennością rywalizować z uśmiechem Daphne.

— Wasza Wysokość! — zawołała podekscytowana. — Co za przyjemność pana widzieć. Pańska obecność to dla nas zaszczyt.

— Nie mógłbym wyobrazić sobie swojej obecności gdzie indziej — wymamrotał, po czym ujął jej dłoń okrytą rękawiczką i złożył na niej pocałunek. — Pani córka to wyjątkowa młoda dama.

Wicehrabina westchnęła z zadowoleniem.

— A jakie śliczne, prześliczne kwiaty — powiedziała, kiedy przestała się delektować swoją matczyną dumą. — Czy pochodzą z Holandii? Musiały być strasznie drogie.

— Mamo! — rzuciła ostro Daphne. Wyplątała rękę z uścisku szczególnie energicznego zalotnika i przecisnęła się do Simona. — Co książę mógłby na to odpowiedzieć?

— Mógłbym powiedzieć, ile za nie zapłaciłem — oznajmił z demonicznym półuśmiechem.

— Pan by tego nie zrobił.

Pochylił się do przodu, ściszając głos, żeby tylko Daphne mogła go usłyszeć:

— Czy nie przypomniała mi pani wczoraj wieczorem, że jestem księciem? Podobno mogę zrobić, co zechcę.

— Tak, ale nie to — odparła, machając niecierpliwie ręką. — Przecież nie jest pan aż taki tępy.

— Oczywiście, że książę nie może być tępy! — wykrzyknęła matka, wyraźnie przerażona, że Daphne w ogóle wypowiedziała to słowo w jego obecności. — O czym ty mówisz? Dlaczego miałby być tępy?

— Chodzi o kwiaty — rzekł Simon. — O ich koszt. Daphne uważa, że nie powinienem go pani ujawnić.

— Potem mi pan ujawni — szepnęła wicehrabina kącikiem ust — kiedy nie będzie słuchała.

Z tymi słowy cofnęła się na zielony adamaszek swojej otomany, gdzie wcześniej siedziała Daphne w towarzystwie zalotników, i w trzy sekundy

zaprowadziła na nim porządek. Simon ze zdumieniem podziwiał wojskową precyzję jej ruchów.

— No, prawda jak tu wygodnie? — zagadnęła. — Daphne, a może byś usiadła tutaj razem z księciem?

— To znaczy w miejscu, gdzie przed chwilą siedzieli lord Railmont i pan Crane? — spytała niewinnie dziewczyna.

— Właśnie tutaj — odparła matka. Simon z podziwem przyjął brak jakiegokolwiek sarkazmu w jej głosie. — Poza tym pan Crane powiedział, że o trzeciej musi spotkać się u Güntera ze swoją matką.

Daphne spojrzała na zegar.

— Mamo, dopiero druga.

— Ruch uliczny — stwierdziła Violetta, pociągnąwszy nosem. — W dzisiejszych czasach ruch zrobił się po prostu okropny. Za dużo koni w mieście.

— Mężczyzna źle czyni — odezwał się Simon, uderzając w ten sam ton — kiedy każe matce czekać.

— Święte słowa, Wasza Wysokość. — Violetta się rozpromieniła. — Proszę mi wierzyć, że tego samego uczyłam moje dzieci.

— A na wypadek gdyby pan nie uwierzył — powiedziała ze śmiechem Daphne — z przyjemnością poręczę za moją mamę.

Violetta uśmiechnęła się tylko.

— Kto jak kto, ale ty z pewnością powinnaś o tym pamiętać, Daphne. No, wybaczcie, proszę, mam pewną sprawę do załatwienia. Ach, panie Crane! Panie Crane! Pańska matka nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym nie wypłoszyła pana o czasie. — Zerwała się z kanapy, wzięła nieszczęsnego Crane’a pod łokieć i zaprowadziła do drzwi, dając mu jedynie szansę na zdawkowe pożegnanie.

Daphne spojrzała na Simona z rozbawieniem.

— Zupełnie nie potrafię się zdecydować, czy matka jest strasznie miła, czy doskonale nieuprzejma.

— Może doskonale miła? — spytał łagodnie Simon.

Pokręciła głową.

— Och, zdecydowanie nie to.

— Alternatywą, oczywiście, jest…

— Strasznie nieuprzejma? — Daphne uśmiechnęła się, patrząc, jak matka robi pętlę na ramieniu lorda Railmont, odwraca go twarzą ku córce, żeby mógł skłonić głowę na do widzenia, i wyprowadza z pokoju. A potem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pozostali dandysi bąknęli szybkie słowa pożegnania i poszli za przykładem poprzedników.

— Imponująco skuteczna, nieprawdaż? — mruknęła Daphne.

— Pani matka? Cudowna kobieta.

— Ona tu wróci, ma się rozumieć.

— Szkoda. A już myślałem, że chwyciłem panią w moje szpony na dobre.

— Nie rozumiem, jak ktokolwiek może uważać pana za rozpustnika. — Roześmiała się. — Ma pan zbyt duże poczucie humoru.

— A my, rozpustnicy, myśleliśmy, że jesteśmy tacy nikczemnie śmieszni.

— Rozpustnicy mają w zasadzie okrutne poczucie humoru — oświadczyła Daphne.

Jej uwaga zastanowiła Simona. Patrzył uważnie na dziewczynę, próbując odgadnąć spojrzenie jej brązowych oczu, a jednocześnie nie wiedząc tak naprawdę, czego szuka. Jej źrenice okalał wąski pasek zieleni, ciemnej i głębokiej niczym mech. Uświadomił sobie, że pierwszy raz widzi Daphne w świetle dziennym.

— Wasza Wysokość? — Cichy głos Daphne wyrwał go z zamyślenia.

Simon zamrugał.

— Proszę mi wybaczyć.

— Wyglądał pan, jakby był tysiące mil stąd — powiedziała, marszcząc brwi.

— Już byłem tysiące mil stąd. — Zwalczył pokusę, aby powrócić spojrzeniem do oczu dziewczyny. — To jest coś zupełnie innego.

Daphne zareagowała lekkim śmiechem, który brzmiał jak łagodna muzyka.

— Owszem, był pan, nieprawdaż? A ja nie wyściubiłam nosa poza Lancashire. Na pewno wydaję się okropną prowincjuszką.

Nie odniósł się do jej uwagi.

— Musi mi pani wybaczyć roztargnienie. Dyskutowaliśmy o moim braku poczucia humoru, o ile pamiętam?

— Nie tak było, i dobrze pan o tym wie. — Daphne położyła ręce na biodra. — Wyraźnie panu powiedziałam, że pańskie poczucie humoru góruje nad poczuciem humoru przeciętnego rozpustnika.

Lewa brew Simona uniosła się w dość wyszukany sposób.

— I nie zaliczyłaby pani swoich braci do rozpustników?

— Im się tylko wydaje, że są rozpustnikami — wyjaśniła. — To duża różnica.

Simon parsknął śmiechem.

— Jeśli Anthony nie jest rozpustnikiem, to współczuję kobiecie, która pozna mężczyznę, który nim jest.

— Bycie rozpustnikiem to coś więcej niż uwodzenie legionów kobiet — stwierdziła wesoło Daphne. — Jeśli mężczyzna nie umie robić nic innego, tylko wpychać kobiecie język do ust i całować…

Simon poczuł, że coś go ścisnęło za gardło, ale zdołał jakoś wydukać:

— Nie powinna pani mówić o takich sprawach.

Wzruszyła ramionami.

— Nie powinna pani nawet o nich wiedzieć — burknął.

— Czterech braci — oznajmiła tytułem wyjaśnienia. — No, może trzech. Gregory jest za młody, żeby się liczył.

— Ktoś powinien ich pouczyć, aby trzymali język za zębami w pani obecności.

Znowu potraktowała jego słowa lekceważąco, wzruszając tym razem tylko jednym ramieniem.

— Prawie nigdy nie uświadamiają sobie, że w ogóle jestem obecna.

Tego akurat Simon nie mógł sobie wyobrazić.

— Ale zdaje się, że odbiegliśmy od tematu — dodała. — Chciałam jedynie powiedzieć, że poczucie humoru rozpustnika zasadza się na okrucieństwie. On potrzebuje ofiary, bo nie przyjdzie mu na myśl, że można śmiać się z samego siebie. Pan, Wasza Wysokość, ma wybitną zdolność do autoironii.

— Nie wiem, czy mam pani podziękować, czy panią udusić?

— Udusić? Na Boga, dlaczego? — Znowu wybuchnęła niskim, gardłowym śmiechem, który Simon odczuł głęboko w swoich trzewiach.

Powoli odetchnął, ale to i tak nie uspokoiło jego tętna. Jeśli Daphne nie przestanie się śmiać, to on nie odpowiada za siebie.

Ale dziewczyna nie odrywała od niego wzroku, a jej szerokie usta wyginały się w jeden z tych grymasów, który sugerował, że za chwilę znowu wybuchnie śmiechem.

— Uduszę panią — warknął — ze względów zasadniczych.

— A cóż to za względy?

— Względy męskie — wycedził.

Uniosła brwi z powątpiewaniem.

— W odróżnieniu od względów kobiecych?

Simon rozejrzał się dookoła.

— Gdzie pani brat? Pani jest nazbyt zuchwała. Ktoś chyba powinien przywołać panią do porządku.

— Ach, jeszcze się książę napatrzy na Anthony’ego. Właściwie to dziwne, że się dotąd nie pokazał. Wczoraj wieczorem był dosyć wściekły. Musiałam wysłuchać godzinnej prelekcji na temat moich uchybień i grzechów.

— Grzechy to wielka przesada.

— A uchybienia?

— Zapewne autentyczne — przyznał nieśmiało Simon.

Ta uwaga wywołała kolejny uśmiech na twarzy Daphne.

— No dobrze, autentyczne czy nie — mówiła — Anthony podejrzewa, że pan coś kombinuje.

— Ja faktycznie coś kombinuję.

Przekrzywiła głowę i wywróciła oczami.

— On podejrzewa, że pan kombinuje coś sprośnego.

— Chciałbym kombinować coś sprośnego — mruknął pod nosem.

— Słucham?

— Nie, nic.

Nachmurzyła się.

— Moim zdaniem powinniśmy ujawnić nasz plan Anthony’emu.

— Jaka może być z tego korzyść?

Daphne przypomniała sobie godzinne przypiekanie na wolnym ogniu, które musiała znosić wczoraj.

— Och, niechże pan to sam wydedukuje.

Simon jedynie uniósł brwi.

— Moja droga Daphne…

Jej wargi nieco się rozchyliły ze zdziwienia.

— Chyba nie każe mi pani nazywać siebie panną Bridgerton? —

Westchnął dramatycznie. — Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy?

— Niczego nie przeżyliśmy, panie figlarzu, niemniej może się pan chyba zwracać do mnie po imieniu.

— Doskonale. — Skinął łaskawie głową. — A ty możesz do mnie mówić „Wasza Wysokość”.

Dała mu kuksańca w bok.

— No dobrze — odparł Simon, unosząc kąciki ust. — Simon, skoro już musisz.

— Ach, muszę — odparła, przewracając oczami. — Oczywiście, że muszę.

Pochylił się ku dziewczynie, a z głębi jego jasnych oczu bił dziwny i jakby gorący blask.

— Musisz? — mruknął. — Byłbym poruszony, gdybym to usłyszał.

Nagle Daphne odniosła wrażenie, że książę ma na myśli dużo większą zażyłość niż tylko zwracanie się do siebie po imieniu. Poczuła, że w jej ramiona wlewa się niezwykłe swędzące ciepło, i bez namysłu odskoczyła o krok do tyłu.

— Jakie śliczne kwiaty — wypaliła.

Przyglądał im się leniwie, obracając bukiet w dłoni.

— Tak, śliczne, nieprawdaż?

— Bardzo mi się podobają.

— Nie są dla ciebie.

Wstrzymała oddech.

— Dla twojej matki — powiedział z uśmiechem.

Powoli otworzyła usta ze zdziwienia, a po chwili wypuściła powietrze z płuc.

— Ach, ty spryciarzu, ty spryciarzu. Będziesz miał matkę u swoich stóp bez dwóch zdań. Ale wiesz, że to może zburzyć twój spokój.

Popatrzył na nią figlarnie.

— Ach, naprawdę?

— Naprawdę. Będzie jak nigdy zdeterminowana, by zaciągnąć cię do ołtarza. Będziesz oblegany na przyjęciach, tak jakbyśmy wcale nie uknuli tej intrygi.

— Nonsens — zadrwił. — Wcześniej znosiłem umizgi tuzinów Ambitnych Matek. Teraz będę musiał radzić sobie tylko z jedną.

— Jej wytrwałość może cię zaskoczyć — bąknęła, odwracając się, by wyjrzeć za niedomknięte drzwi. — Musisz się jej naprawdę podobać — dodała. — Zostawiła nas samych na dłużej, niż wypada.

Simon zastanowił się nad jej słowami, po czym pochylił się w kierunku dziewczyny.

— Czyżby podsłuchiwała pod drzwiami?

Daphne pokręciła głową.

— Nie, byłoby słychać stukot jej pantofli w holu.

Coś w tym stwierdzeniu wywołało u niego uśmiech, a Daphne przyłapała się na tym, że uśmiecha się wraz z nim.

— Ale faktycznie muszę ci podziękować — powiedziała — zanim wróci matka.

— O? A to dlaczego?

— Twój plan odniósł niebywały sukces. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie. Zauważyłeś, ilu adoratorów odwiedziło mnie dzisiaj?

Skrzyżował ramiona, a tulipany zawisły płatkami w dół.

— Zauważyłem.

— To wspaniały plan, rzeczywiście. Nigdy nie miałam tylu gości w jedno popołudnie. Matka nie posiadała się z dumy. Nawet Humboldt, nasz lokaj, był rozpromieniony, a wcześniej rzadko kiedy się uśmiechał. Oj! Patrz, kapie z ciebie. — Schyliła się, aby poprawić kwiaty, i musnęła ręką

przód jego surduta. Odskoczyła momentalnie, przestraszona jego ciepłem i siłą.

Dobry Boże, gdyby mogła wyczuć przez jego koszulę i surdut to wszystko, co on musi mieć…

Daphne oblała się rumieńcem. Ciemną, intensywną czerwienią.

— Oddałbym cały majątek za twoje myśli — powiedział, unosząc z ciekawości brwi.

Na szczęście Violetta wybrała akurat ten moment na wejście do salonu.

— Strasznie przepraszam, że zostawiłam was samych na tak długo — oznajmiła. — Koń pana Crane'a zgubił podkowę, więc oczywiście musiałam zaprowadzić go do stajni i odszukać kowala, żeby podkuł konia.

Przez wszystkie spędzone razem lata, które stanowią, oczywiście, całe moje życie, pomyślała Daphne, matka nigdy nie przekroczyła progu stajni.

— Jest pani doprawdy wyjątkową panią domu — oświadczył Simon, wyciągając rękę z kwiatami. — Proszę, to dla pani.

— Dla mnie? — Violetta otworzyła szeroko usta ze zdziwienia, a z jej gardła dobył się dziwnie zduszony głos. — Na pewno? Bo ja… — urwała, spoglądając na Daphne, potem na Simona, wreszcie z powrotem na córkę. — Na pewno?

— Oczywiście.

Violetta zamrugała nerwowo, Daphne zaś zauważyła, że matka właściwie miała łzy w oczach. Nikt nigdy nie dał jej kwiatów, domyśliła się. Przynajmniej od śmierci ojca przed dziesięciu laty. Violetta była matką… Daphne dawno już zapomniała, że była ona także kobietą.

— Nie wiem, co powiedzieć. — Wicehrabina pociągnęła nosem.

— Spróbuj „dziękuję" — szepnęła Daphne do matczynego ucha. Uśmiech córki użyczył trochę ciepła jej słowom.

— Och, Daff, ty jesteś najgorsza. — Violetta klepnęła ją w ramię.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie przypominała młodej kobiety, pomyślała Daphne. — Ale dziękuję panu, Wasza Wysokość. Kwiaty są piękne, ale co ważniejsze, to był bardzo ładny gest. Na zawsze zachowam tę chwilę w pamięci.

Simon sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie uśmiechnął się tylko i pochylił głowę.

Daphne spoglądała na matkę, widziała w jej szafirowych oczach niewątpliwą radość i zrozumiała ze wstydem, że jej własne dzieci nigdy nie zachowały się tak ładnie jak ten obcy mężczyzna stojący obok niej.

Książę Hastings. Daphne z miejsca doszła do wniosku, że byłaby idiotką, gdyby się w nim nie zakochała.

Oczywiście byłoby miło, gdyby odwzajemnił jej uczucie.

— Mamo — spytała — czy mam przynieść wazon?

— Co? — Violetta była zbyt rozanielona wąchaniem kwiatów, żeby zwracać uwagę na słowa córki. — Ach, tak. Oczywiście. Poproś Humboldta o ten kryształowy po mojej babci.

Daphne uśmiechnęła się do Simona z wdzięcznością i ruszyła w stronę drzwi, ale nim zdążyła przejść dwa kroki, na progu zmaterializowała się wielka i groźna postać jej najstarszego brata.

— Daphne — warknął Anthony. — Właśnie cię szukałem.

Dziewczyna uznała, że najlepszą taktyką będzie po prostu zignorowanie jego grubiaństwa.

— Za chwilkę, Anthony — odpowiedziała słodkim głosem. — Mama poprosiła mnie o wazon. Hastings przyniósł jej kwiaty.

— Jest tu Hastings? — Anthony dojrzał ponad ramieniem siostry dwie pozostałe osoby w głębi pokoju. — Co ty tutaj robisz, Hastings?

— Składam wizytę twojej siostrze.

Anthony odepchnął Daphne i szybkim krokiem wszedł do salonu,

przypominając chmurę burzową.

— Nie dałem ci pozwolenia na zalecanie się do mojej siostry! — ryknął.

— Ja je dałam — odezwała się Violetta. Wcisnęła kwiaty w twarz syna, potrząsając nimi, aby jak najwięcej pyłków dostało się do jego nosa. — Prawda, jakie śliczne?

Anthony kichnął i odsunął kwiaty na bok.

— Mamo, chciałbym porozmawiać z księciem.

Violetta spojrzała na Simona.

— Chce pan odbyć rozmowę z moim synem?

— Nieszczególnie.

— A więc dobrze. Anthony, ucisz się.

Daphne zasłoniła dłonią usta, lecz i tak wyrwał jej się nerwowy chichot.

— To ty się ucisz! — Anthony pogroził jej palcem.

— Może powinnam pójść po ten wazon — pomyślała głośno.

— I zostawić mnie na łasce brata? — rzekł łagodnym głosem Simon. — Myślę, że nie.

Daphne uniosła brwi.

— Brak panu męstwa, by stawić mu czoło?

— Nic z tych rzeczy. Po prostu Anthony powinien być pani problemem, a nie moim, i…

— Co tu się dzieje, psiakrew?! — ryknął Anthony.

— Anthony! — zawołała Violetta. — Nie będę tolerować takiego nieprzyzwoitego języka w moim salonie.

Daphne uśmiechnęła się z wyższością.

Simon tylko przechylił głowę, przyglądając się Bridgertonowi uważnie.

Anthony posłał wściekłe spojrzenia obydwojgu, po czym skupił uwagę na matce.

— Nie wolno mu ufać. Czy ty masz pojęcie, co tu się dzieje? — spytał.

— Oczywiście — odparła Violetta. — Książę składa twojej siostrze wizytę.

— I przyniosłem kwiaty twojej matce — pośpieszył jej z pomocą Simon.

Anthony popatrzył przeciągle na twarz Simona. Książę miał nieodparte wrażenie, że przyjaciel wyobraża sobie cios, którym ją zmiażdży.

Anthony odwrócił głowę i spojrzał matce w oczy.

— Czy zdajesz sobie sprawę z jego reputacji?

— Z nawróconych rozpustników bywają najlepsi mężowie — odparła Violetta.

— Bzdura, i ty doskonale o tym wiesz.

— Zresztą on wcale nie jest rozpustnikiem — dodała Daphne.

Spojrzenie Anthony'ego na siostrę było tak komicznie wrogie, że Simon omal nie parsknął śmiechem. Zdołał się powstrzymać, ponieważ najmniejszy przejaw wesołości mógł sprawić, że pięść Bridgertona przegra pojedynek z rozumem i główną ofiarą konfliktu okaże się jego książęca twarz.

— Nie masz pojęcia — rzekł Anthony niskim, roztrzęsionym głosem. — Nie masz pojęcia, co on wyprawiał.

— Na pewno nie więcej niż ty — odcięła się Violetta.

— Właśnie! — ryknął. — Mój Boże, wiem doskonale, co się teraz dzieje w jego głowie, i to nie ma nic wspólnego ani z poezją, ani z różami.

Simon wyobraził sobie Daphne w pościeli z płatków róż.

— No, może z różami — mruknął.

— Zaraz go zamorduję — oznajmił Anthony.

— Zresztą to są tulipany — powiedziała sztywno Violetta. — Prosto z Holandii. A ty, Anthony, naprawdę powinieneś bardziej panować nad swoimi emocjami. Twoje zachowanie jest w najwyższym stopniu niestosowne.

— Hastings nie jest godzien lizać butów Daphne.

W głowie Simona pojawiła się bardziej erotyczna wizja, tym razem jego u stóp Daphne, liżącego jej paluszki. Postanowił tego nie komentować.

Poza tym już zdecydował, że nie pozwoli swoim myślom błądzić w tym kierunku. Daphne to siostra Anthony'ego, na miłość boską. Nie może jej uwieść.

— Nie chcę więcej słyszeć ani jednego słowa zniesławiającego Jego Wysokość — oświadczyła zdecydowanie Violetta — i na tym koniec tematu.

— Ale…

— Nie podoba mi się twój ton, Anthony Bridgertonie!

Simonowi zdawało się, że usłyszał, jak Daphne tłumi chichot, i zastanawiał się, o co w tym wszystkim chodzi.

— Jeśli pani matka łaskawie pozwoli — odezwał się Anthony nadzwyczaj spokojnym tonem — to chciałbym porozmawiać z Jego Wysokością na osobności.

— Tym razem naprawdę pójdę po ten wazon — oznajmiła Daphne i wybiegła z salonu.

Violetta założyła ręce na piersiach i powiedziała do syna:

— Nie pozwolę, abyś się znęcał nad gościem w moim domu.

— Nie tknę go nawet palcem — odrzekł Anthony. — Masz na to moje słowo.

Ponieważ Simon nigdy nie miał matki, zafascynowała go ta rozmowa. Bridgerton House z prawnego punktu widzenia należał do Anthony'ego, nie do Violetty, przyjaciel jednak powstrzymał się od wytknięcia tego matce, czym zaimponował Simonowi.

— Wszystko w porządku, lady Bridgerton — wtrącił. — Jestem pewien, że Anthony i ja mamy sobie dużo do powiedzenia.

— Bardzo dużo. — Anthony zmrużył oczy.

— Doskonale — rzekła Violetta. — I tak postąpicie według waszej woli, bez względu na to, co powiem. Ale ja nie wyjdę. — Z tymi słowy opadła na otomanę. — To mój salon i tutaj czuję się najlepiej. Jeśli koniecznie chcecie się zająć tą bezsensowną wymianą zdań, która wśród samców naszego gatunku uchodzi za konwersację, to możecie przeprowadzić ją gdzie indziej.

Simon zamrugał zdziwiony. Wicehrabina była osobą o wiele bardziej intrygującą, niż można się było spodziewać.

Anthony potrząsnął głową w kierunku drzwi i Simon wyszedł za nim do holu.

— Mój gabinet jest tam. — Wskazał kierunek.

— Masz tu swój gabinet?

— Jestem głową rodziny.

— To oczywiste — przyznał Simon — ale przecież mieszkasz gdzie indziej.

Anthony przystanął i otaksował księcia wzrokiem.

— Nie mogło ujść twojej uwagi, że moja pozycja w rodzinie Bridgertonów nakłada na mnie poważne obowiązki.

Simon spokojnie popatrzył Anthony’emu w oczy.

— Chodzi o Daphne? — spytał.

— Właśnie.

— O ile pamiętam, na początku tego tygodnia powiedziałeś, że chcesz nas sobie przedstawić.

— Wtedy jeszcze nie sądziłem, że będziesz nią zainteresowany!

Simon bez słowa wszedł jako pierwszy do gabinetu i zaczekał, aż przyjaciel zamknie drzwi.

— Dlaczego miałbyś przypuszczać — spytał cichym głosem — że nie

zainteresuję się twoją siostrą?

— Poza faktem, że zaklinałeś się, iż nigdy się nie ożenisz? — wycedził Anthony.

Trafił w sedno. Simon nie mógł znieść świadomości, że Bridgerton trafił w sedno.

— Poza tym faktem — burknął.

Anthony zmrużył oczy, po czym odparł:

— Nikt się Daphne nie interesuje. Przynajmniej żaden z tych, za których moglibyśmy wydać ją za mąż.

Simon założył ręce na piersiach i oparł się o ścianę.

— Nie darzysz jej głębszym szacunkiem, praw…?

Nie zdążył dokończyć pytania, ponieważ Anthony chwycił go za gardło.

— Jak śmiesz obrażać moją siostrę!

W trakcie swoich wojaży książę poznał tajniki samoobrony i starczyły mu dwie sekundy, żeby zamienić się z Anthonym rolami.

— Nie obrażałem twojej siostry, tylko ciebie — powiedział nieprzyjemnym tonem.

Z gardła Bridgertona wydobywały się charczące dźwięki, toteż Simon go puścił.

— Tak się składa — mówił, wycierając jedną dłoń o drugą — że Daphne mi wytłumaczyła, dlaczego nie przyciągnęła żadnych odpowiednich konkurentów.

— Ach tak? — bąknął szyderczo Anthony.

— Osobiście sądzę, że ma to związek z twoimi i twoich braciszków małpimi manierami. Daphne twierdzi jednak, że cały Londyn uważa ją za interesującą rozmówczynię, a nikt nie patrzy na nią jak na potencjalny obiekt miłości.

Anthony milczał dobrą chwilę.

— Rozumiem — powiedział wreszcie, po czym dodał z namysłem: — Zapewne ma rację.

Simon bez słowa obserwował przyjaciela, który starał się uporządkować swoje myśli. Wreszcie Anthony stwierdził:

— I tak mi się nie podoba, że węszysz koło Daphne.

— Mój Boże, mówisz, jakbym był psem.

Anthony założył ręce na piersi.

— Nie zapominaj, że po skończeniu Oksfordu biegaliśmy w tej samej sforze. Dobrze wiem, coś ty wyprawiał.

— Och, na miłość boską, Bridgerton, mieliśmy po dwadzieścia lat! Wszyscy mężczyźni w tym wieku to idioci. Poza tym wiesz cholernie dobrze, że m…m…

Simon poczuł, że język zaczyna mu się plątać, i aby zamaskować jąkanie, upozorował nagły atak kaszlu. Do diabła! To się obecnie zdarzało bardzo rzadko i tylko w momencie silnego zdenerwowania albo złości. Tracąc panowanie nad emocjami, tracił panowanie nad swoją mową. To było takie proste.

Podobne incydenty niestety wzbudzały tylko zdenerwowanie i złość na samego siebie, co z kolei wzmagało jąkanie. Był to najgorszy rodzaj błędnego koła.

Anthony przyglądał mu się dziwnie.

— Dobrze się czujesz?

Simon skinął głową.

— Trochę kurzu wpadło mi do gardła — skłamał.

— Mam zadzwonić po herbatę?

Simon ponownie skinął głową. Nie chciał wcale herbaty, ale pomyślał, że jeśli komuś naprawdę dostał się kurz do gardła, to powinien o nią poprosić.

Anthony pociągnął za taśmę od dzwonka, a potem odwrócił się do

księcia i spytał:

— Na czym stanąłeś?

Simon przełknął ślinę w nadziei, że pomoże mu to odzyskać kontrolę nad emocjami.

— Chciałem tylko zauważyć, że ty najlepiej ze wszystkich wiesz, iż moja zła reputacja co najmniej w połowie jest niezasłużona.

— Zgoda, tyle że dobrze wiem coś o tej drugiej połowie, która jest zasłużona. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś od czasu do czasu bywał w towarzystwie Daphne, ale nie zgadzam się, żebyś ją uwodził.

Simon spojrzał z niedowierzaniem na przyjaciela, czy też na mężczyznę, którego dotąd uważał za przyjaciela.

— Naprawdę myślisz, że mógłbym ją uwieść?

— Nie wiem, co myśleć. Wiem, że nie zamierzasz się ożenić. Wiem też, że Daphne pragnie wyjść za mąż. — Wzruszył ramionami. — Szczerze mówiąc, wystarczy mi, jeśli będziecie się trzymali po przeciwnych stronach parkietu.

Simon oddetchnął głęboko. Choć postawa Anthony’ego irytowała go jak diabli, uważał, że była zrozumiała, a nawet godna pochwały. Było nie było, Anthony działał w najlepszym interesie swojej siostry. Simon nie mógł sobie wyobrazić, że jest odpowiedzialny za kogoś innego prócz siebie, ale gdyby miał siostrę, też byłby bardzo wybredny w wyborze kandydatów do jej ręki.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

— Wejść! — zawołał Anthony.

Zamiast pokojówki z herbatą do pokoju wślizgnęła się Daphne.

— Wiem od matki, że jesteście w podłym nastroju i powinnam dać wam spokój, ale pomyślałam, że muszę się upewnić, czy żaden z was nie zamordował drugiego.

— Nie — powiedział z ponurym uśmiechem Anthony — odbyło się tylko małe duszonko.

Trzeba przyznać, że Daphne nawet nie drgnęła powieka.

— Kto kogo dusił?

— Ja jego — odparł Anthony — a potem Hastings odwzajemnił przysługę.

— Rozumiem — rzekła powoli. — Szkoda, że ominęło mnie to widowisko.

Simon nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

— Daff — zaczął.

Anthony odwrócił się gwałtownie.

— Mówisz do niej Daff? — Ponownie spojrzał na siostrę. — Pozwoliłaś mu zwracać się do siebie po imieniu?

— Oczywiście.

— Ale…

— Moim zdaniem — wtrącił Simon — będziemy musieli się przyznać do wszystkiego.

Dziewczyna posępnie skinęła głową.

— Chyba masz rację. A nie mówiłam?

— Jak miło, że o tym wspominasz — mruknął Simon.

Uśmiechnęła się szeroko.

— Nie mogłam się powstrzymać. Mając czterech braci, trzeba wykorzystywać każdą szansę na zawołanie: „A nie mówiłam?”.

Simon przenosił wzrok z brata na siostrę.

— Nie wiem, komu z was mam bardziej współczuć.

— Co się tu dzieje, u licha? — zapytał Anthony, po czym dodał na stronie: — A jeśli chodzi o twoją uwagę, to współczuj raczej mnie. Jestem dużo sympatyczniejszym bratem niż ona siostrą.

— To kłamstwo!

Simon puścił sprzeczkę mimo uszu i skupił uwagę na Anthonym.

— Chcesz wiedzieć, co się tu, u licha, dzieje? Otóż sprawa przedstawia się następująco…

7

Mężczyźni są jak barany. Dokąd idzie jeden, tam zaraz biegnie cała reszta.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
30 kwietnia 1813

W sumie Anthony przyjmował to całkiem nieźle, myślała Daphne. Zanim Simon skończył wyjaśniać ich mały plan (z częstymi wtrąceniami z jej strony, musiała przyznać), brat podniósł głos zaledwie siedem razy.

Czyli co najmniej o siedem mniej niż Daphne się spodziewała.

Wreszcie na jej prośbę Anthony obiecał trzymać język za zębami, dopóki ona i Simon nie skończą. Skinął głową i założył ręce na piersiach, nabierając wody w usta na czas składania wyjaśnień. Jego groźne spojrzenie starczyłoby, żeby strząsnąć tynk ze ściany, dotrzymał jednak słowa i zachował absolutne milczenie.

Dopóki Simon nie powiedział:

— I to wszystko.

Zapadła cisza. Śmiertelna cisza. Przez całe dziesięć sekund nie było słychać nic oprócz ciszy, choć Daphne mogłaby przysiąc, że słyszała ruch swoich oczu, przeskakujących z brata na Simona i z powrotem.

Wreszcie Anthony wypalił:

— Czy wyście oszaleli?

— Przypuszczałam, że tak zareaguje — mruknęła Daphne.

— Czyście oboje kompletnie, nieodwołalnie, straszliwie powariowali? —

Głos Anthony’ego powoli przechodził w ryk. — Nie wiem, które z was nazwać większym idiotą!

— Cicho! — syknęła siostra. — Jeszcze cię matka usłyszy.

— Matka skona na atak serca, jak się o tym dowie — odciął się Anthony, ale ściszył głos.

— Ale matka się nie dowie, prawda? — spytała Daphne.

— Nie, nie dowie — uspokoił ją brat, wysuwając podbródek — ponieważ wasza intryga w tej chwili dobiegła końca.

Daphne założyła ręce na piersiach.

— Nie uda ci się mnie powstrzymać.

Anthony skinął głową w kierunku Simona.

— Mogę go zastrzelić.

— Nie bądź śmieszny.

— Ludzie pojedynkują się z błahszych powodów.

— Tylko idioci!

— Nie kwestionuję tego miana, jeśli chodzi o niego.

— Czy mogę się wtrącić? — zapytał cicho Simon.

— To twój najlepszy przyjaciel! — protestowała Daphne.

— Nie — odparł Anthony, a w pojedynczej sylabie nie było już prawie śladu agresji. — Już nie.

Dziewczyna odwróciła się ze złością do Simona.

— Nic nie powiesz?

Jego usta wygięły się w rozbawionym półuśmiechu.

— A kiedy miałem okazję?

— Opuść ten dom — zażądał Anthony.

— Nie mając szansy na obronę?

— To jest też mój dom — powiedziała z zapałem Daphne — i chcę, żeby Simon pozostał.

Bridgerton przeszywał siostrę wzrokiem. Widać było, że jest rozdrażniony do granic wytrzymałości.

— Doskonale — odrzekł. — Macie dwie minuty na przedstawienie waszych racji. Nie więcej.

Daphne patrzyła niepewnie na księcia, zastanawiając się, czy będzie chciał zagarnąć całe dwie minuty dla siebie. Ale on tylko wzruszył ramionami i powiedział:

— Mów. To twój brat.

Wzięła więc głęboki oddech dla pokrzepienia i mimowolnie położyła ręce na biodrach.

— Po pierwsze — zaczęła — muszę zwrócić uwagę, że mam dużo więcej do zyskania na tym aliansie niż Jego Wysokość. Simon chce wykorzystać mnie do utrzymywania na dystans pozostałych kobiet…

— Oraz ich matek — wtrącił Simon.

— …oraz ich matek. Ale szczerze mówiąc… — Zerknęła na Simona. — Sądzę, że popełnia wielki błąd. Kobiety nie przestaną uganiać się za nim tylko dlatego, że być może związał się z jakąś młodą damą, zwłaszcza jeśli ową młodą damą jestem ja.

— A co jest z tobą nie tak? — zdziwił się Anthony.

Daphne zaczęła mu wyjaśniać, ale zauważyła nagle dziwną wymianę spojrzeń między mężczyznami.

— O co chodzi? — spytała.

— O nic — mruknął z niepewną miną Anthony.

— Przedstawiłem bratu twoją teorię, dlaczego masz tak mało zalotników — odezwał się łagodnie Simon.

— Rozumiem. — Wydęła usta, jakby nie mogła się zdecydować, czy powinna się o to pogniewać. — Hm. Mógł to wydedukować sam.

Simon wydał dziwne parsknięcie, które można było uznać za śmiech.

Obrzuciła ich ostrym spojrzeniem.

— Mam nadzieję, że moje dwie minuty nie obejmują tych wszystkich przerw.

Simon wzruszył ramionami.

— On tu pilnuje czasu.

Anthony trzymał się kurczowo krawędzi biurka. Chyba powstrzymuje się od skoczenia Simonowi do gardła, myślała Daphne.

— A on zaraz wyleci głową do przodu przez okno, jak nie zamilknie — zazgrzytał Anthony.

— Wiecie co? Zawsze podejrzewałam, że mężczyźni to banda idiotów, ale aż do dzisiaj nie byłam tego pewna — powiedziała Daphne.

Simon wyszczerzył zęby.

— Uwzględniając przerwy — odgryzł się Anthony, kierując te słowa do siostry i posyłając jeszcze jedno śmiercionośne spojrzenie Simonowi — zostało wam półtorej minuty.

— Świetnie — ucieszyła się. — Wobec tego ograniczę się do zaprezentowania jednego prostego faktu. Dzisiaj złożyło mi wizytę sześciu kawalerów. Sześciu! Pamiętasz, kiedy ostatnio odwiedziło mnie sześciu mężczyzn?

Brat patrzył na nią osłupiałym wzrokiem.

— Ja nie pamiętam — ciągnęła spokojnym już głosem. — Bo to się nigdy nie zdarzyło. Sześciu mężczyzn weszło na nasze schody, zastukało do drzwi i wręczyło Humboldtowi bilety wizytowe. Sześciu mężczyzn przyniosło mi kwiaty, nawiązało ze mną rozmowę, a jeden nawet recytował poezję.

Simon skrzywił się z niesmakiem.

— A wiesz dlaczego? — zapytała groźnie podniesionym głosem. — Wiesz?

Anthony zmądrzał chyba poniewczasie, ponieważ nabrał wody w usta.

— Bo on — pokazała palcem na księcia — był na tyle uprzejmy, że udawał zainteresowanie moją osobą na wczorajszym balu u lady Danbury.

Simon, który opierał się swobodnie o krawędź biurka, nagle się wyprostował.

— No cóż — wtrącił szybko — nie ująłbym tego w taki sposób.

Daphne odwróciła się do niego z wyrazem niezwykłej pewności siebie w oczach.

— A jak byś to ujął?

Już otworzył usta, by odpowiedzieć, ale dziewczyna była szybsza:

— Mogę cię zapewnić, że ci dżentelmeni nie widzieli przedtem żadnych powodów, żeby mnie odwiedzać.

— Skoro są tacy krótkowzroczni, to dlaczego ci tak bardzo na nich zależy? — zapytał cicho Simon.

Daphne zrobiła niepewną minę i ucichła. Simon poczuł mdłości ze strachu, że może powiedział coś bardzo, ale to bardzo złego. Nie był tego pewien do chwili, gdy zobaczył, jak Daphne trzepoczą powieki.

Do diaska!

Przetarła jedno oko. Zakasłała przy tym, chcąc zataić ten gest udawanym przysłonięciem ust, ale Simon i tak poczuł się jak najgorszy łajdak.

— No i patrz, co narobiłeś — rzucił Anthony. Położył dłoń na ramieniu siostry, żeby ją uspokoić, przez cały czas świdrując księcia wzrokiem. — Daff, nie zwracaj na niego uwagi. To palant.

— Być może. — Pociągnęła nosem. — Ale bystry palant.

Anthony otworzył usta ze zdziwienia.

Siostra spojrzała na niego z gniewem.

— Jak nie chcesz, żebym to powtarzała, nie powinieneś był tego mówić.

Anthony westchnął ze znużeniem.

— Naprawdę było ich dzisiaj sześciu?

Skinęła głową.

— Siedmiu razem z Hastingsem.

— A czy byłabyś zainteresowana poślubieniem któregoś z nich? — spytał troskliwie.

Simon zorientował się, że bębni nerwowo palcami po udzie, zmusił się więc do położenia ręki na biurko.

Daphne ponownie skinęła głową.

— Wcześniej cieszyłam się przyjaźnią każdego z nich. Ale zanim Hastings nie dał przykładu, żaden nie widział we mnie bohaterki romansu. Mogłabym się z którymś związać, gdyby mi dano taką możliwość.

— Ale… — zaczął Simon, lecz natychmiast ugryzł się w język.

— Ale co? — spytała, zwracając na niego zaciekawione spojrzenie.

Chciał powiedzieć, że jeśli tylko dlatego zwrócili uwagę na jej wdzięki, że książę się nią zainteresował, to są idiotami i nie powinna nawet myśleć o małżeństwie z którymkolwiek z nich. Ale przecież sam wymyślił, że jego zainteresowanie może przyciągnąć do niej tłum zalotników, toteż… cóż, szczerze mówiąc, mówienie o tym oznaczałoby zaprzeczanie samemu sobie.

— Nic — powiedział w końcu, podnosząc rękę w geście „nie zwracaj na mnie uwagi”. — Nic ważnego.

Daphne patrzyła na niego przez kilka chwil, jakby czekała, czy książę nie zmieni zdania, po czym odwróciła się ponownie do brata.

— A więc przyznajesz, że nasz plan był mądry?

— „Mądry” to lekka przesada, ale… — Anthony zrobił zbolałą minę — ale domyślam się, skąd mogło ci przyjść do głowy, że możesz odnieść z tego korzyść.

— Anthony, muszę znaleźć męża. Niezależnie od tego, że matka

zadręcza mnie na śmierć, ja chcę mieć męża. Chcę wyjść za mąż i mieć własną rodzinę. Chcę tego bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Na razie jednak nie oświadczył mi się nikt, kogo byłabym gotowa przyjąć.

Simon nie miał pojęcia, jak przyjaciel zdoła wytrzymać żar błagalnego spojrzenia jej ciemnych oczu. Nie minęła chwila i Anthony klapnął z żałosnym jękiem na biurko.

— Doskonale — powiedział, zamykając oczy, jak gdyby nie mógł uwierzyć we własne słowa. — Zgodzę się z tym, jeśli będę musiał.

Daphne podskoczyła i zarzuciła mu ręce na szyję.

— Och, Anthony, wiedziałam, że jesteś najlepszym z braci. — Ucałowała go w policzek. — Tylko czasami zdarza ci się błądzić.

Oczy Bridgertona najpierw odwróciły się w stronę nieba, a potem skupiły na Simonie.

— Rozumiesz już, co muszę cierpliwie znosić? — Pokręcił głową. Nadał swemu głosowi ten szczególny ton, którego używają pomiędzy sobą udręczeni mężczyźni.

Simon zachichotał w duchu, zastanawiając się, kiedy to z nikczemnego podrywacza stał się na powrót serdecznym przyjacielem.

— Ale — odezwał się Anthony tak głośno, że dziewczyna odruchowo się cofnęła — stawiam kilka warunków.

Daphne milczała. Mrugała tylko i czekała na to, co brat ma jeszcze do powiedzenia.

— Przede wszystkim to nie wyjdzie poza ściany tego pokoju.

— Zgoda — rzuciła natychmiast.

Anthony spojrzał wyczekująco na Hastingsa.

— Oczywiście — odparł książę.

— Matka byłaby zdruzgotana, gdyby poznała prawdę.

— Właściwie myślę, że twoja matka pochwaliłaby naszą pomysłowość

— zauważył Simon — ale oczywiście znasz ją o wiele dłużej, zostawiam to zatem twojemu uznaniu.

Anthony spojrzał na niego chłodno.

— Po drugie, bez względu na okoliczności nie wolno wam przebywać sam na sam bez świadków. Nigdy.

— Cóż, to powinno być łatwe — stwierdziła Daphne. — I tak nie wolno by nam było przebywać sam na sam, gdybyśmy się naprawdę starali o swoje względy.

Simon przypomniał sobie krótkie interludium z Daphne na korytarzu domu lady Danbury. Żałował, że nie będzie mógł spędzić więcej czasu na osobności z tą dziewczyną, uznawał jednak fakt istnienia muru, zwłaszcza że w tym wypadku murem był Anthony Bridgerton. Toteż pokiwał tylko głową i wymamrotał swoją zgodę.

— Po trzecie…

— Jest po trzecie? — spytała Daphne.

— Może być trzydzieści, jeśli zdołam tyle wymyślić — warknął Anthony.

— Dobrze — ustąpiła ze smutkiem. — Jeśli musisz.

Przez ułamek sekundy Simon bał się, że Bridgerton zechce ją udusić.

— Z czego się śmiejesz? — spytał Anthony.

Dopiero wtedy Simon uświadomił sobie, że parsknął śmiechem.

— Z niczego — rzucił szybko.

— To dobrze — mruknął Anthony — bo trzeci warunek jest następujący: jeśli kiedykolwiek, bodaj raz, przyłapię cię w sytuacji kompromitującej Daphne… Jeśli kiedykolwiek przyłapię cię na całowaniu choćby jej dłoni podczas nieobecności osoby towarzyszącej, to utnę ci łeb.

— To chyba lekka przesada, nie sądzisz? — Daphne zmrużyła oczy.

Brat spojrzał na nią karcącym wzrokiem.

— Nie.

— Och.

— Hastings?

Simonowi nie pozostawało nic innego, tylko skinąć głową.

— Dobrze — burknął Anthony. — A teraz, skoro załatwiliśmy tę sprawę… — gwałtownie przechylił głowę w stronę księcia — zabieraj się stąd.

— Anthony! — wykrzyknęła Daphne.

— Czy to znaczy, że zostałem wyproszony z dzisiejszej kolacji? — spytał Simon.

— Tak.

— Nie! — Daphne dźgnęła brata w ramię. — Hastings był zaproszony na kolację? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

— Od zaproszenia minęło kilka dni — odparł gderliwie Anthony. — A może lat.

— To było w poniedziałek — skorygował Simon.

— A więc musisz zjeść z nami kolację — orzekła stanowczo Daphne. — Matka będzie zachwycona. A ty… — szturchnęła brata w ramię — lepiej przestań myśleć o tym, jak otruć księcia Hastings.

Anthony nie miał czasu odpowiedzieć, bo Simon z chichotem zbagatelizował sprawę:

— Nie martw się o mnie, Daphne. Zapominasz, że prawie przez dziesięć lat chodziliśmy razem do szkoły. Nigdy nie rozumiał podstaw chemii.

— Ja go zamorduję — mruknął do siebie Anthony. — Do niedzieli będzie martwy.

— Nie, nie zrobisz tego. — Daphne beztrosko się roześmiała. — Do jutra zapomnisz o wszystkim i będziesz pykał swoje cygara u White’a.

— Nie sądzę — bąknął złowrogo.

— Oczywiście, że będziesz. Prawda, Simonie?

Simon spojrzał w twarz przyjaciela i doszedł do wniosku, że widzi w niej coś nowego. Coś w oczach Anthony’ego. Coś poważnego.

Sześć lat temu, kiedy wyjechał z Anglii, byli z Anthonym chłopcami. Ach, uważali się za mężczyzn. Uprawiali hazard, gonili za dziwkami i paradowali w wytwornym towarzystwie, przekonani o swojej wyższości, teraz jednak byli już innymi ludźmi.

Teraz rzeczywiście stali się mężczyznami.

Simon odczuł tę zmianę podczas wojaży po świecie. Transformacja odbywała się powoli, rozciągała w czasie, kiedy stawiał czoło nowym wyzwaniom. Teraz zaś uświadomił sobie, że po powrocie do Anglii wciąż traktował Anthony’ego jak dwudziestodwuletniego chłopca, z którym pożegnał się przed wyjazdem z kraju.

Nie rozumiejąc, że Bridgerton także dorósł przez ten czas, Simon nieumyślnie oddał przyjacielowi niedźwiedzią przysługę, co właśnie sobie uświadomił. Anthony miał obowiązki, o jakich Simonowi nawet się nie śniło. Miał braci, którymi musiał kierować, i siostry, które musiał chronić. Simon miał księstwo, Anthony natomiast miał rodzinę.

To była wielka różnica i Simon doszedł do wniosku, że nie może winić przyjaciela za jego nadopiekuńczość i istotnie trochę ośli upór.

— Myślę — powiedział bez pośpiechu, udzielając w końcu odpowiedzi na pytanie Daphne — że twój brat i ja jesteśmy zupełnie innymi ludźmi niż wtedy, gdy sześć lat temu włóczyliśmy się samopas. Sądzę też, że to nie musi być wcale takie złe.

Kilka godzin później dom Bridgertonów ogarnął chaos. Daphne przebrała się w wieczorową suknię z ciemnozielonego aksamitu, przy której, jak ktoś kiedyś powiedział, jej oczy wyglądały zupełnie inaczej.

Teraz kręciła się po obszernym holu, szukając sposobu na ukojenie rozstrojonych nerwów matki.

— Nie mogę w to uwierzyć — irytowała się Violetta, trzepocząc prawą dłonią przy piersi. — Anthony zapomniał mi powiedzieć, że zaprosił księcia na kolację. Nie mam czasu, żeby się przygotować. Nawet sekundy.

Daphne przyglądała się menu, które trzymała w ręku. Najpierw zupa żółwiowa, potem trzy inne dania, a na koniec jagnię pod beszamelem (i oczywiście cztery różne desery).

— Myślę, że książę nie będzie miał powodu do narzekań — stwierdziła, starając się, aby jej słowa nie zabrzmiały ironicznie.

— Modlę się o to — odparła Violetta. — Ale gdybym wiedziała, że przyjdzie, postarałabym się również o wołowinę. Nie można podejmować gości bez dania z wołowiny.

— Książę wie, że to nieoficjalny posiłek.

Wicehrabina spojrzała na nią złośliwie.

— Posiłek przestaje być nieoficjalny, kiedy zaprasza się nań księcia.

Daphne przyjrzała się matce troskliwie. Violetta załamywała ręce i zgrzytała zębami.

— Mamo, nie sądzę, by książę był tego rodzaju człowiekiem, który oczekuje od nas całkowitej zmiany planów rodzinnej kolacji ze swojego powodu.

— On może nie oczekiwać — odrzekła Violetta — ale ja tak. Daphne, w towarzystwie obowiązują pewne zasady. Oczekiwania. I szczerze mówiąc, nie rozumiem, jak możesz być taka spokojna i obojętna.

— Wcale nie jestem obojętna!

— W każdym razie nie wyglądasz na zdenerwowaną. — Violetta bacznie jej się przyglądała. — Jak możesz nie być zdenerwowana? Na litość boską, Daphne, ten mężczyzna myśli o małżeństwie z tobą.

Dziewczyna w ostatniej chwili stłumiła jęk.

— On nigdy tego mówił, mamo — oznajmiła.

— Nie musiał. Niby dlaczego tańczył z tobą na wczorajszym balu? Inną panną, którą w ten sposób zaszczycił, była Penelopa Featherington, a obie wiemy, że musiał powodować się litością.

— Lubię Penelopę — odparła Daphne.

— Ja też ją lubię i wyczekuję dnia, kiedy jej matka wreszcie zrozumie, że dziewczyny z jej cerą nie można spowijać w pomarańczowy atłas, ale nie w tym rzecz.

— A w czym?

— Nie wiem! — Wicehrabina omal się nie rozpłakała.

Daphne pokręciła głową.

— Poszukam Eloise.

— Tak, zrób to — odparła z roztargnieniem Violetta. — I dopilnuj, żeby Gregory był czysty. On się w ogóle nie myje za uszami. I Hiacyntę… O Boże, co zrobimy z Hiacyntą? Hastings nie spodziewa się przy stole dziesięcioletniej smarkuli.

— Przeciwnie, spodziewa — odrzekła cierpliwie Daphne. — Anthony go poinformował, że jemy kolację w rodzinnym gronie.

— Większość rodzin nie pozwala młodszym dzieciom siedzieć przy jednym stole z dorosłymi — zauważyła matka.

— To ich problem. — Daphne zmiękła w końcu pod wpływem irytacji matki i głośno westchnęła. — Mamo, rozmawiałam z księciem. On rozumie, że to nie jest oficjalny posiłek. I wyraźnie mi powiedział, że pragnie zmiany tempa życia. Nie ma własnej rodziny, więc nigdy nie przeżywał czegoś takiego jak rodzinna kolacja u Bridgertonów.

— Niech nas Bóg ma w swojej opiece. — Twarz Violetty pobladła.

— No, mamo — rzuciła prędko Daphne — wiem, co myślisz,

i zapewniam cię, nie musisz się martwić, że Gregory znowu wysmaruje purée ziemniaczanym krzesło Franceski. Jestem przekonana, że wyrósł już z takich sztubackich figli.

— Zrobił to w zeszłym tygodniu!

— Cóż — Daphne nie dała się zbić z pantałyku — jestem pewna, że dostał dobrą nauczkę.

Mina, z jaką wicehrabina spoglądała na córkę, wyrażała skrajną wątpliwość.

— No trudno, wobec tego — ciągnęła Daphne znacznie mniej rzeczowym tonem — wobec tego zagrożę mu śmiercią, jeśli cię czymkolwiek zirytuje.

— Śmierć go nie przestraszy — zauważyła matka — ale może przejmie się, kiedy zagrożę mu sprzedażą konia.

— W życiu ci nie uwierzy.

— Tak, to prawda. Mam za miękkie serce. — Violetta się nachmurzyła. — Ale może mi uwierzy, jeśli mu powiem, że może się pożegnać ze swoją codzienną przejażdżką konną.

— To może poskutkować — przyznała Daphne.

— Świetnie. Pójdę już i napędzę mu takiego stracha, że zaraz zmądrzeje. — Violetta zrobiła dwa kroki, po czym się odwróciła. — Posiadanie dzieci to prawdziwe wyzwanie.

Daphne tylko się uśmiechnęła. Wiedziała, że jest to wyzwanie, które jej matka uwielbia.

Violetta odchrząknęła cicho, sygnalizując poważny zwrot w rozmowie.

— Daphne, liczę na to, że kolacja będzie udana. Uważam, że Hastings mógłby być dla ciebie świetną partią.

— Mógłby? — zadrwiła dziewczyna. — Myślałam, że książęta zawsze

są świetnymi partiami, nawet jeśli mają dwie głowy i plują w czasie konwersacji. — Roześmiała się. — Z obu ust naraz!

Wicehrabina uśmiechnęła się dobrotliwie.

— Może trudno będzie ci w to uwierzyć, Daphne, ale ja wcale nie chcę wydawać cię za byle kogo. To prawda, że przedstawiam cię wielu kawalerom, lecz ja tylko pragnę zapewnić ci jak największą liczbę konkurentów, byś mogła zdobyć takiego męża, jakiego będziesz chciała. — Violetta uśmiechnęła się melancholijnie. — Szczytem moich marzeń jest widzieć cię tak szczęśliwą, jak ja byłam z twoim ojcem.

Z tymi słowy Violetta zniknęła w głębi holu, nie dając Daphne czasu na odpowiedź.

Pozostawiając ją za to z nurtującymi wątpliwościami.

Może ten plan z Hastingsem mimo wszystko nie jest takim dobrem pomysłem? Matka będzie zdruzgotana, kiedy zakończą swój fałszywy związek. Simon powiedział, że ona może być stroną, która zdecyduje o zerwaniu, lecz Daphne zaczynała się zastanawiać, czy może nie byłoby lepiej postąpić odwrotnie? Odtrącenie jej przez Hastingsa byłoby dla niej upokarzające, ale dzięki temu nie musiałaby przynajmniej wysłuchiwać starej i dokuczliwej śpiewki matki: dlaczego?

Violetta dojdzie do wniosku, że Daphne straciła rozum, pozwalając księciu odejść.

A Daphne zaczęłaby się zastanawiać, czy matka czasem nie miała racji.

Simon nie był przygotowany na kolację u Bridgertonów. Było głośno, z dużą ilością śmiechu i na szczęście tylko jednym incydentem z latającym groszkiem. (Wydawało się, że wzmiankowany groszek pochodził z końca stołu zajmowanego przez Hiacyntę, ale najmłodsza panienka Bridgerton miała tak niewinną i anielską minkę, że Simonowi trudno było uwierzyć, jakoby to właśnie ona strzelała w brata.)

Szczęśliwie Violetta nie zauważyła lecącego groszku, choć ten zatoczył nad jej głową niemal idealny łuk.

Jednakże Daphne, siedząca na wprost Simona, jak nic wszystko widziała, ponieważ z wielką skwapliwością uniosła serwetkę, aby zasłonić usta. Sądząc ze zmarszczek w kącikach jej oczu, musiała pękać ze śmiechu za tym kawałkiem płótna.

W trakcie posiłku Simon rzadko zabierał głos. Bogiem a prawdą, dużo łatwiej było słuchać Bridgertonów, niż próbować włączać się do ich rozmowy, zwłaszcza ze względu na częstotliwość wrogich spojrzeń Anthony'ego i Benedicta, które bracia rzucali w jego stronę.

Ale Simon siedział przy stole daleko od najstarszych braci (nie przypadkowo, lecz dzięki Violetcie), więc stosunkowo łatwo było ich ignorować, a zamiast tego delektować się poznawaniem relacji między Daphne a jej rodziną. Od czasu do czasu ktoś zwracał się z bezpośrednim pytaniem do niego, Simon odpowiadał, a potem znowu wracał do swojej dyskretnej obserwacji.

Wreszcie Hiacynta, siedząca po prawej stronie Daphne, spojrzała mu prosto w oczy i oznajmiła:

— Milczek z pana, co nie?

Violetta zachłysnęła się winem.

— Książę zachowuje się dużo grzeczniej niż my — wyjaśniła Daphne. — My się przekrzykujemy i przerywamy sobie wzajemnie, jakbyśmy się bali, że nikt nas nie usłyszy.

— Ja się nie boję, że nikt mnie nie usłyszy — odezwał się Gregory.

— Ja też nie — bąknęła oschle Violetta. — Gregory, jedz groszek, proszę.

— Ale Hiacynta…

— Lady Bridgerton — powiedział głośno Simon — czy mógłbym

poprosić panią o dokładkę tego pysznego groszku?

— Ależ naturalnie. — Violetta zerknęła z ukosa na Gregory’ego. — Przyjrzyj się, jak książę je swój groszek.

Gregory zabrał się do jedzenia.

Nakładając sobie drugą porcję na talerz, Simon uśmiechał się w duchu. Czuł wdzięczność wobec lady Bridgerton, że nie zdecydowała się podawać kolacji à la russe. Gdyby musiał za każdym razem wołać lokaja, trudno byłoby zapobiec oskarżeniom Gregory’ego wysuwanym pod adresem Hiacynty jako osoby miotającej groszkiem.

Zajął się jedzeniem, ponieważ naprawdę nie pozostawało mu nic innego, jak tylko dokładnie wyczyścić talerz z groszku. Przez cały czas zerkał jednak na Daphne, której nie schodził z ust tajemniczy uśmieszek. Jej oczy promieniały radością i Simon wkrótce poczuł, że kąciki jego ust również unoszą się ku górze.

— Anthony, co tak patrzysz spode łba? — spytała jedna z dziewcząt. Pewnie Francesca, pomyślał Simon, ale trudno było mieć pewność. Dwie środkowe siostry były niezwykle do siebie podobne, aż po niebieskie oczy, takie same jak u matki.

— Nie patrzę spode łba — odburknął Anthony, ale Simon, jako adresat tych spojrzeń od blisko godziny, mógłby zaświadczyć, że jego przyjaciel kłamie.

— A właśnie że tak — oznajmiła Francesca albo Eloise.

Ton odpowiedzi Anthony’ego był niepokojąco wręcz pobłażliwy.

— Jeśli sądzisz, że powiem „wcale nie”, to się grubo mylisz.

Daphne znowu parsknęła śmiechem zza swojej serwetki.

Simon doszedł do wniosku, że życie jest dużo weselsze, niż było przez całe wieki.

— Wiecie co? — odezwała się nagle Violetta. — Myślę, że to jeden

z najprzyjemniejszych wieczorów roku. Nawet… — Posłała porozumiewawcze spojrzenie na drugi koniec stołu, w stronę Hiacynty. — Nawet jeśli moja najmłodsza córka ciska po stole groszkiem.

Simon podniósł wzrok w tej samej chwili, kiedy Hiacynta wykrzyknęła:

— Skąd wiedziałaś?!

Violetta pokręciła głową i przewróciła oczami.

— Moje drogie dzieci — westchnęła. — Kiedy się wreszcie nauczycie, że ja wiem wszystko?

Simon stwierdził, że czuje dla lady Bridgerton głęboki szacunek.

Ta sama jednak kobieta zdołała po chwili całkowicie zbić go z tropu pytaniem, które zadała z uśmiechem:

— Proszę mi powiedzieć, Wasza Wysokość, czy jest pan jutro zajęty?

Kierując do niego te słowa, tak bardzo przypominała Daphne na przekór swoim blond włosom i niebieskim oczom, że Simona z miejsca zamurowało. Co musiało być jedynym powodem, dla którego zapomniał pomyśleć, nim wyjąkał:

— N-nie. Nie, o ile pamiętam.

— Wspaniale! — Rozpromieniła się. — A więc musi się pan przyłączyć do naszej wycieczki do Greenwich.

— Do Greenwich? — powtórzył jak echo Simon.

— Tak, planujemy rodzinną wyprawę już od kilku tygodni. Chcielibyśmy popłynąć statkiem, a potem może urządzić piknik na brzegu Tamizy. — Uśmiechnęła się do niego poufale. — Przyjdzie pan, prawda?

— Mamo — wtrąciła się Daphne. — Książę na pewno ma już zobowiązania.

Wicehrabina spojrzała na córkę tak chłodno, że Simon nie mógł się nadziwić, dlaczego żadna z nich nie zamieniła się w lód.

— Nonsens — odrzekła Violetta. — Książę sam powiedział, że nie jest

zajęty. — Odwróciła się ponownie do Simona. — Zamierzamy również zwiedzić Królewskie Obserwatorium, więc nie musi się pan martwić, że będzie to jakaś bezmyślna wyprawa. Obserwatorium jest zamknięte dla publiczności, ale nieboszczyk mąż był jego wielkim protektorem, toteż mamy zapewniony wstęp.

Simon popatrzył na Daphne. Dziewczyna wzruszyła tylko ramionami i posłała mu przepraszające spojrzenie.

Odwrócił głowę do wicehrabiny.

— Z wielką przyjemnością.

Rozpromieniona Violetta pogłaskała go po ramieniu.

A Simon odniósł ponure wrażenie, że jego los został właśnie przypieczętowany.

8

Do uszu piszącej te słowa dotarło, że cały bez wyjątku klan Bridgertonów (a także pewien książę) wypuścił się w sobotę statkiem do Greenwich.

Do uszu piszącej te słowa dotarło również, że wzmiankowany książę wraz z pewnym członkiem rodziny Bridgertonów wrócili do Londynu przemoknięci do suchej nitki.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
3 maja 1813

Jeśli jeszcze raz mnie przeprosisz — oznajmił Simon, odchylając do tyłu głowę i opierając ją na założonych do tyłu rękach — to chyba będę cię musiał zamordować.

Daphne rzuciła mu gniewne spojrzenie ze swego pokładowego krzesła na małym jachcie, który wynajęła jej matka, aby zabrał całą rodzinę — oraz księcia — do Greenwich.

— Wybacz, jeśli jestem na tyle uprzejma, że przepraszam za wyraźne manipulacje matki — odpowiedziała. — Myślałam, że celem naszej małej intrygi było uchronienie cię od czułej opieki swatających matek.

Simon zbył jej uwagę machnięciem ręki i rozparł się jeszcze wygodniej na swoim krześle.

— Gdybym nie miał dobrej zabawy, to dopiero byłby problem.

Na twarzy Daphne odmalował się wyraz zdziwienia.

— Och — bąknęła (głupio, jej zdaniem). — Jak miło.

Roześmiał się.

— Szalenie lubię wypływać w rejs, choćby nawet do Greenwich. Zresztą spędziłem tyle czasu na morzu, że chętnie zwiedzę Królewskie Obserwatorium i obejrzę południk Greenwich. — Pochylił głowę w jej stronę. — Znasz się trochę na nawigacji i długości geograficznej?

Pokręciła głową.

— Bardzo słabo. Muszę przyznać, że nawet dokładnie nie wiem, co to jest ten południk Greenwich.

— To miejsce, od którego mierzy się całą długość geograficzną. Kiedyś żeglarze i nawigatorzy mierzyli długość geograficzną, poczynając od portu, z którego wypływali, ale w zeszłym wieku astronom królewski zdecydował, że punktem początkowym będzie Greenwich.

Daphne uniosła brwi.

— To dość zarozumiałe z naszej strony, nie sądzisz, żeby ulokować siebie w centrum świata?

— Właściwie istnienie uniwersalnego punktu odniesienia jest bardzo przydatne, kiedy próbuje się pływać po otwartych morzach.

Daphne miała nadal niepewną minę.

— I tak po prostu wszyscy umówili się na Greenwich? Trudno uwierzyć, że Francuzi nie upierali się przy Paryżu, a papież, daję głowę, na pewno wolał Rzym…

— Jeśli chodzi o ścisłość, nikt się z nikim nie umawiał — odparł książę ze śmiechem. — Nie zawarto oficjalnego traktatu, jeśli to masz na myśli. Po prostu Królewskie Obserwatorium publikuje co roku zestaw doskonałych tabel i wykresów, który nosi nazwę *Nautical Almanac*. Żeglarze musieliby być szaleni, gdyby próbowali przepłynąć ocean, nie mając na pokładzie któregoś z takich zestawów. A skoro *Nautical Almanac* mierzy długość geograficzną, począwszy od Greenwich jako od punktu zerowego… to inni poszli w jego ślady.

— Widzę, że nieźle się na tym znasz.

Wzruszył ramionami.

— Kiedy człowiek spędza dużo czasu na statku, ma okazję nauczyć się niejednego.

— Tego przedmiotu nie można się było niestety nauczyć w szkółce państwa Bridgerton — wyznała samokrytycznie, przekrzywiając głowę na bok. — Większość mojej nauki ograniczała się do zasobu wiedzy guwernantki.

— Szkoda — mruknął, po czym zapytał: — Tylko większość?

— Kiedy coś mnie zainteresowało, zwykle mogłam znaleźć kilka książek na ten temat w naszej bibliotece.

— Mógłbym się zatem założyć, że twoje zainteresowania nie obejmowały matematyki abstrakcyjnej.

— Mówisz o swoich zainteresowaniach? — Roześmiała się. — Niestety. Mama zawsze powtarzała, że tylko jakimś cudem nauczyłam się liczyć do dwóch, co wystarcza, aby móc włożyć pantofle na nogi.

Simon się skrzywił.

— Wiem, wiem — ciągnęła z uśmiechem. — Wy, geniusze arytmetyki, po prostu nie rozumiecie, jak my, zwykli śmiertelnicy, możemy spojrzeć na zapisaną cyframi kartkę i nie dać natychmiastowej odpowiedzi, i nawet nie wiedzieć, gdzie ją można znaleźć. Colin jest taki sam.

Simon uśmiechnął się, ponieważ miała całkowitą rację.

— Więc jakie były twoje ulubione przedmioty?

— Hm? Aha, historia i literatura. Na szczęście, bo mieliśmy mnóstwo książek z tych dziedzin.

Wypił kolejny łyk lemoniady.

— Nigdy za bardzo nie pasjonowałem się historią.

— Naprawdę? Jak myślisz, dlaczego?

Simon zastanawiał się przez chwilę, czy brak zamiłowania do historii nie wynikał z jego niechęci do księstwa i całej tradycji, która się z tym wiązała. Ojciec tak bardzo przejmował się tytułem… Ale oczywiście Simon zostawił te myśli dla siebie i odpowiedział:

— Sam nie wiem, naprawdę. Chyba jej po prostu nie lubiłem, tak sądzę.

Pogrążyli się na kilka chwil w towarzyskim milczeniu; łagodny wiatr mierzwił ich włosy. Nagle Daphne uśmiechnęła się i powiedziała:

— No dobrze, nie będę cię już więcej przepraszała. Za bardzo cieszę się życiem, żeby niepotrzebnie składać je w ofierze w twoje ręce. Ale to miło, że nie jesteś zdeprymowany po tym, jak matka zmusiła cię do popłynięcia z nami na wycieczkę.

Popatrzył na nią z lekką ironią.

— Gdybym nie chciał z wami popłynąć, to twoja matka nie znalazłaby słów, którymi mogłaby zapewnić sobie moją obecność.

Daphne prychnęła.

— I to mówi człowiek, który udaje zaloty właśnie do mnie, spośród wszystkich ludzi, tylko dlatego, że jest zbyt uprzejmy, by odmawiać młodym żonom swoich przyjaciół.

Simon zrobił kwaśną minę.

— Co miałaś na myśli, mówiąc „właśnie do mnie, spośród wszystkich ludzi”?

— No… — Zdziwiona zamrugała. Sama nie wiedziała, co miała na myśli. — No… nie wiem — wykrztusiła w końcu.

— Wobec tego przestań tak mówić — burknął, a potem rozsiadł się z powrotem na swoim krześle.

Starając się zachować powagę, Daphne wpatrywała się w mokrą plamę na relingu. Simon robi się taki słodki, kiedy się złości.

— Na co patrzysz? — spytał.

Dziewczynie drżały wargi.

— Na nic — odparła.

— To dlaczego się uśmiechasz?

Tego akurat nie zamierzała mu wyjawić.

— Wcale się nie uśmiecham.

— Jeśli się nie uśmiechasz — mruknął — to pewnie dostaniesz zaraz ataku apopleksji albo zaczniesz kichać.

— Ani jedno, ani drugie — odparła wesoło. — Po prostu rozkoszuję się piękną pogodą.

Simon trzymał głowę na oparciu krzesła, więc odwrócił ją trochę, żeby popatrzeć na dziewczynę.

— I towarzystwo jest niezgorsze — droczył się.

Daphne spojrzała surowo na Anthony'ego, który opierał się o poręcz po drugiej stronie pokładu i obrzucał oboje groźnym wzrokiem.

— Całe towarzystwo? — zapytała.

— Jeśli masz na myśli swego wojowniczego braciszka — odparł Simon — to prawdę mówiąc, jego strapienie niezmiernie mnie bawi.

— Niezbyt to życzliwe z twojej strony — stwierdziła, próbując bez powodzenia powściągnąć uśmiech.

— Nigdy nie twierdziłem, że jestem życzliwy. I spójrz… — Przechylił lekko głowę w stronę Anthony'ego. Groźne spojrzenie brata w niewiarygodny sposób teraz zrobiło się wręcz zabójcze. — Wie, że o nim rozmawiamy. To go dobija.

— Myślałam, że jesteście przyjaciółmi.

— Jesteśmy. Przyjaciele właśnie tak postępują wobec siebie.

— Mężczyźni to wariaci.

— Ogólnie rzecz biorąc — przyznał jej rację.

Przewróciła oczami.

— Myślałam, że pierwsza zasada przyjaźni zabrania flirtować z siostrą przyjaciela.

— Ach, ja przecież nie flirtuję. Ja tylko udaję, że flirtuję.

Daphne kiwnęła w zamyśleniu głową i zerknęła na brata.

— I tak go to dobija, mimo że zna całą prawdę.

— Wiem. — Simon wyszczerzył zęby. — Czy to nie cudowne?

W tym momencie po pokładzie przetoczyła się Violetta.

— Dzieci! — wykrzyknęła. — Dzieci! Ach, przepraszam najmocniej, Wasza Wysokość — dodała, kiedy już go wyszpiegowała. — Oczywiście nie powinnam podciągać pod ten sam strychulec pana i moich dzieci.

Simon uśmiechnął się tylko, nie zwracając uwagi na jej przeprosiny.

— Kapitan mówi, że już dopływamy — wyjaśniła. — Musimy pozbierać nasze rzeczy.

Simon uniósł się z krzesła i wyciągnął pomocną dłoń ku Daphne. Dziewczyna przyjęła ją z wdzięcznością i kołysząc się, również wstała.

— Nie opanowałam jeszcze marynarskiego chodu. — Roześmiała się, ściskając mocno jego ramię dla zachowania równowagi.

— A płyniemy tylko rzeką — wymamrotał.

— Łotr. Nie masz prawa wytykać mi braku gracji.

Mówiąc to, Daphne odwróciła twarz w jego stronę i w tym momencie, gdy wiatr rozwiewał jej włosy i malował na różowo policzki, wyglądała tak czarująco, że Simonowi zaparło dech w piersiach.

Soczyste wargi dziewczyny znajdowały się w pół drogi między uśmiechem a śmiechem, a na jej włosach pobłyskiwało czerwone słońce. Tutaj, na wodzie, z dala od dusznych sal balowych, wśród mas rześkiego powietrza, Daphne wyglądała tak naturalnie i pięknie, iż samo przebywanie w jej obecności wystarczało, by Simon chciał szczerzyć zęby jak wariat.

Gdyby nie wpływali już do portu, gdyby nie obecność wszystkich

członków rodziny Bridgertonów, krzątających się dookoła nich, Simon byłby Daphne pocałował. Wiedział, że nie może z nią flirtować, wiedział, że nigdy się z nią nie ożeni, a jednak przyłapał się na tym, że pochyla się w jej stronę. Zresztą nie uświadamiał sobie tego, dopóki nie stracił na chwilę równowagi i nie zatoczył się do tyłu.

Na nieszczęście Anthony widział całe zdarzenie i dość obcesowo wcisnął się między księcia a Daphne, chwytając siostrę za rękę z dużo większą siłą aniżeli gracją.

— Jako twój najstarszy brat — warknął — będę zaszczycony, mogąc towarzyszyć ci przy wyjściu na brzeg.

Simon tylko złożył ukłon i pozwolił Anthony’emu postawić na swoim. Był zbyt wstrząśnięty i zdenerwowany chwilową utratą kontroli, żeby zaprotestować.

Jacht zatrzymał się w porcie i spuszczono trap. Simon obserwował, jak rodzina Bridgertonów schodzi na ląd, po czym zajął miejsce na samym końcu i pomaszerował na porośnięty trawą brzeg Tamizy.

Na wierzchołku wzgórza wznosiło się Królewskie Obserwatorium, stara, okazała budowla z ciemnoczerwonej cegły, której wieże zwieńczały szare kopuły. Simon doznał uczucia, że znajduje się — jak to ujęła Daphne — w samym środku świata. Zdał sobie sprawę, że wszystko mierzy się właśnie od tego punktu.

Kiedy przebyło się niemałą część globu, taka myśl była dość przygnębiająca.

— Czy nikogo nie zgubiliśmy? — zawołała wicehrabina. — Zatrzymajcie się, chcę się upewnić i wszystkich policzyć. — Zaczęła liczyć głowy, kończąc na samej sobie z triumfalnym: — Dziesięć! Świetnie, nikogo nie brakuje.

— Dobrze, że nie każe nam się już ustawiać według wieku.

Simon zerknął w lewo i zobaczył, że Colin szczerzy do niego zęby.

— Wiek tak długo regulował porządek, jak długo zgadzał się ze wzrostem. Ale kiedy Benedict przerósł o cal Anthony’ego, a potem Gregory przerósł Francescę… — Colin wzruszył ramionami. — Matka dała spokój.

Simon przez chwilę przyglądał się czeredzie, po czym powiedział:

— Próbuję wydedukować, w którym miejscu ja bym pasował.

— Gdzieś w pobliżu Anthony’ego, gdybym musiał zgadywać — odparł Colin.

— Boże broń — mruknął Simon.

Colin popatrzył na niego z rozbawieniem i ciekawością.

— Anthony! — wykrzyknęła Violetta. — Gdzie jest Anthony? — Najstarszy syn ujawnił swoją pozycję dość niecierpliwym chrząknięciem. — Ach, tam jesteś, Anthony. Chodź tutaj, zaprowadzisz mnie do obserwatorium.

Anthony niechętnie puścił ramię Daphne i zaczął iść obok matki.

— Bezwstydna kobieta, nie uważasz? — szepnął Colin.

Książę uznał, że najlepiej pozostawić to bez komentarza.

— Cóż, nie spraw jej zawodu — ciągnął Colin. — Po tylu jej machinacjach przynajmniej mógłbyś podejść do Daphne i wziąć ją pod ramię.

Simon odwrócił się do Colina.

— Potrafisz być równie okropny, jak twoja matka — powiedział, unosząc brew.

— Tak, ale ja przynajmniej nie udaję, że jestem subtelny — zaśmiał się Colin.

Daphne wybrała akurat ten moment, aby do nich podejść.

— Jestem bez eskorty — oznajmiła.

— Co ty powiesz? — odrzekł Colin. — Wybaczcie mi jednak proszę, idę

poszukać Hiacynty. Jak przyjdzie mi eskortować Eloise, to chyba będę musiał się rzucić do Tamizy i popłynąć z powrotem do Londynu. Odkąd skończyła czternaście lat, zrobiła się z niej straszna jędza.

Simon zamrugał zdziwiony.

— Przecież dopiero w zeszłym tygodniu wróciłeś z kontynentu?

Colin skinął głową.

— Owszem, ale czternaste urodziny Eloise były półtora roku temu.

Daphne trąciła go w łokieć.

— Jak będziesz miał szczęście, to nie powtórzę jej, co powiedziałeś.

Colin przewrócił oczami i zniknął w niewielkim tłumie, wołając Hiacyntę.

Simon podał Daphne ramię. Dziewczyna położyła dłoń w zgięciu jego łokcia.

— Przestraszyliśmy cię? — zapytała.

— Co proszę?

Uśmiechnęła się do niego ze smutkiem.

— Nic nie męczy tak bardzo jak wyprawa za miasto rodziny Bridgertonów.

— Aha, to. — Simon szybko przesunął się na prawo, by uniknąć zderzenia z Gregorym, który gonił Hiacyntę i wrzeszczał coś na temat błota oraz krwawej zemsty. — Cóż, zdobywam nowe doświadczenia.

— Bardzo ładnie powiedziane, Wasza Wysokość — stwierdziła z podziwem. — Jestem pod wrażeniem.

— Tak, cóż… — Odskoczył do tyłu, ustępując drogi rozpędzonej Hiacyncie. Dziewczynka piszczała tak przeraźliwie, że pewnie wszystkie psy stąd aż do Londynu zaczną zaraz wyć, pomyślał Simon. — Ostatecznie nie mam rodzeństwa.

— Nie mieć rodzeństwa. — Daphne westchnęła z rozmarzeniem. —

W tej chwili to brzmi jak marzenie. — Jeszcze przez kilka sekund jej spojrzenie pozostawało nieobecne, następnie przyszła do siebie i otrząsnęła się z mrzonki. — Tak czy inaczej… — Raptownie wystawiła rękę i złapała za ramię przebiegającego obok Gregory’ego. — Gregory Bridgertonie, powinieneś być trochę mądrzejszy i nie rozpychać się tak w tłumie ludzi. Możesz kogoś przewrócić.

— Jak to zrobiłaś? — spytał Simon.

— Co, jak go złapałam?

— Tak.

Wzruszyła ramionami.

— Lata praktyki.

— Daphne! — zaskomlał Gregory. I nic dziwnego, jego ramię nadal tkwiło w zaciśniętej dłoni siostry.

Puściła chłopca.

— A teraz zwolnij trochę.

Chłopak zrobił dwa przesadnie długie kroki, po czym przeszedł w szybki trucht.

— Żadnych połajanek dla Hiacynty?

Daphne spojrzała przez ramię.

— Wygląda na to, że Hiacyntę dorwała matka.

Simon zobaczył, że Violetta energicznie grozi córce palcem. Odwrócił się do Daphne.

— Co chciałaś mi powiedzieć, zanim pojawił się Gregory?

Zamrugała.

— Nie mam zielonego pojęcia.

— Sądzę, że oddawałaś się marzeniom o nieposiadaniu rodzeństwa?

— A, faktycznie. — Zaśmiała się. Szli pod górę za resztą Bridgertonów w kierunku obserwatorium. — Właściwie, możesz wierzyć albo nie,

chciałam powiedzieć, że choć perspektywa bycia jedynaczką wydaje mi się niekiedy pociągająca, to boję się, że bez rodziny czułabym się bardzo osamotniona.

Simon nie odpowiedział.

— Nie potrafię sobie wyobrazić, że sama miałabym tylko jedno dziecko — dodała.

— Niekiedy człowiek ma niewielki wybór w tym zakresie — rzekł Simon poważnym tonem.

Daphne natychmiast poczerwieniały policzki.

— Och, bardzo przepraszam — wyjąkała, nie mogąc zrobić kolejnego kroku. — Zupełnie zapomniałam. Twoja matka…

Przystanął obok niej.

— Nie znałem mojej matki. — Wzruszył ramionami. — Nie płakałem za nią.

Lecz spojrzenie błękitnych oczu księcia stało się dziwnie puste i bezradne. Daphne intuicyjnie wyczuła, że jego słowa nie są prawdziwe.

A jednocześnie zdała sobie sprawę, że on wierzył w nie na sto procent.

I zadawała sobie pytanie, co takiego przytrafiło się temu człowiekowi, że od tylu lat sam siebie okłamuje?

Przyglądała mu się uważnie, z lekko przechyloną głową studiowała rysy jego twarzy. Wiatr zaróżowił mu policzki i rozwiał jego ciemne włosy.

Simon czuł się dość nieswojo pod bacznym spojrzeniem dziewczyny, zakasłał więc tylko i powiedział:

— Pozostajemy w tyle.

Daphne spojrzała w stronę zbocza. Jej rodzina znajdowała się dobry kawałek drogi przed nimi.

— Tak, istotnie — odparła, rozprostowując ramiona. — Powinniśmy przyspieszyć kroku.

Ale idąc ciężko pod górę, nie myślała wcale o swojej rodzinie, o obserwatorium ani nawet o długości geograficznej. Zastanawiała się, skąd ma to silne pragnienie, by wziąć księcia w ramiona i już nigdy go nie wypuścić.

Kilka godzin później wszyscy byli z powrotem na porośniętym trawą brzegu Tamizy i rozkoszowali się ostatnimi kęsami wykwintnego, aczkolwiek skromnego drugiego śniadania, przygotowanego przez kucharkę rodziny Bridgertonów. Tak jak poprzedniego wieczoru Simon niewiele się odzywał, obserwował natomiast zaskakujące zachowanie członków rodziny Daphne.

Ale Hiacynta miała inny pomysł.

— Dzień dobry Waszej Wysokości — przywitała się, siadając obok niego na kocu, który jeden z lokajów rozłożył przed rozpoczęciem pikniku. — Czy miał pan udaną wycieczkę do obserwatorium?

Simon nie mógł powstrzymać uśmiechu.

— Naturalnie, Hiacynto. A ty?

— O, bardzo. Szczególnie podobał mi się pański wykład o długości i szerokości geograficznej.

— Cóż, nie wiem, czy można to nazwać wykładem — odparł. Dźwięk tego słowa sprawił, że Simon poczuł się trochę staro i ociężale.

Siedząca na drugim końcu koca Daphne z figlarną miną cieszyła się z jego strapienia.

A Hiacynta uśmiechała się uwodzicielsko, czy to możliwe?

— Czy wiedział pan — spytała — że z Greenwich wiąże się też pewna bardzo romantyczna historia?

Daphne zaczęła trząść się ze śmiechu, mała zdrajczyni.

— Tak? — zdołał wykrztusić Simon.

— W rzeczy samej — odparła dziewczynka. Mówiła takim wytwornym

tonem, jakby w duszy dziesięciolatki siedziała czterdziestoletnia matrona. — To tutaj sir Walter Raleigh rozpostarł na ziemi swój płaszcz, żeby królowa Elżbieta nie musiała w kałuży zabrudzić pantofelków.

— Doprawdy? — Simon wstał, omiatając wzrokiem okolicę.

— Wasza Wysokość! — Hiacynta zerwała się na równe nogi, z powrotem odzyskując zniecierpliwioną minę dziesięcioletniej dziewczynki. — Co pan robi?

— Sprawdzam teren — odrzekł. Wymienił ukradkowe spojrzenia z Daphne. Patrzyła na niego z taką radością, życzliwością i czymś jeszcze, że poczuł się, jakby miał dziesięć stóp wzrostu.

— Ale czego pan szuka? — nalegała Hiacynta.

— Kałuż.

— Kałuż? — Zaczynała pojmować, o co mu chodzi, i na jej twarzy powoli zaczął się malować zachwyt. — Kałuż?

— Owszem. Jeśli będę musiał zniszczyć płaszcz dla ratowania twoich pantofelków, Hiacynto, to wolałbym zawczasu o tym wiedzieć.

— Przecież pan nie ma na sobie płaszcza.

— Na Boga — odparł Simon takim głosem, że siedząca Daphne wybuchnęła śmiechem. — Czyżbyś sugerowała, że będę musiał zdjąć koszulę?

— Nie! — pisnęła Hiacynta. — Nie musi pan niczego zdejmować! Nie ma żadnych kałuż.

— Dzięki Bogu — westchnął z ulgą, poklepując prawą ręką klatkę piersiową dla zwiększenia efektu. Sprawiało mu to większą uciechę, niż mógłby kiedykolwiek marzyć. — Wy, panie Bridgerton, jesteście bardzo wymagające, czy wiedziałyście o tym?

Hiacynta popatrzyła na Simona, a na jej twarzy nieufność mieszała się

z zadowoleniem. Nieufność w końcu wzięła górę. Dziewczynka oparła ręce na swoich wąskich biodrach, zmrużyła oczy, tupnęła dwa razy i zapytała:

— Czy pan sobie ze mnie żartuje?

— A jak panienka myśli? — Uśmiechnął się.

— Myślę, że pan żartuje.

— A ja myślę, że mam szczęście, ponieważ w pobliżu nie ma żadnych kałuż.

Hiacynta zastanawiała się nad tym przez chwilę.

— Jak się pan zdecyduje ożenić z moją siostrą… — zaczęła.

Daphne zakrztusiła się ciasteczkiem.

— …to ma pan moją aprobatę.

Simon zakrztusił się powietrzem.

— W przeciwnym razie — ciągnęła Hiacynta z chytrym uśmieszkiem — byłabym bardzo zobowiązana, gdyby zechciał pan poczekać na mnie.

Na szczęście dla Simona, który miał niewielkie doświadczenie z małymi dziewczynkami i nie miał pojęcia, jak odpowiedzieć, obok nich przebiegł Gregory i pociągnął siostrę za włosy. Hiacynta natychmiast rzuciła się w pogoń za bratem, a jej twarz pałała chęcią zemsty.

— Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale chyba zostałeś przed chwilą uratowany przez mojego młodszego brata — powiedziała Daphne ze śmiechem.

— Ile lat ma Hiacynta?

— Dziesięć, a dlaczego pytasz?

Pokręcił głową, oszołomiony.

— Bo przez chwilę mógłbym przysiąc, że czterdzieści.

Daphne się uśmiechnęła.

— Czasami tak bardzo przypomina matkę, że aż ogarnia mnie przerażenie.

W tym momencie kobieta, o której była mowa, wstała i zaczęła wzywać dzieci do powrotu na jacht.

— Chodźcie wszyscy! — wołała Violetta. — Robi się późno!

Simon zerknął na swój kieszonkowy zegarek.

— Dopiero trzecia.

Daphne wstała z koca i wzruszyła ramionami.

— Dla niej jest już późno. Według matki dama zawsze powinna być w domu o piątej.

— Dlaczego?

Schyliła się po koc.

— Nie mam pojęcia. Pewnie, żeby się przygotować na wieczór. To jedna z tych zasad, według których się wychowałam, i uważałam, że najlepiej ich nie kwestionować. — Wyprostowała się, przyciskając do piersi miękki niebieski koc. — Jesteśmy gotowi do drogi? — spytała z uśmiechem.

Simon wyciągnął rękę.

— Oczywiście.

Kiedy przeszli kilka kroków w kierunku łodzi, Daphne powiedziała:

— Świetnie sobie radziłeś z Hiacyntą. Musiałeś spędzić dużo czasu wśród dzieci.

— Ani jednej chwili — odrzekł zwięźle.

— Och — mruknęła, a jej czoło zmarszczyło się z zaskoczenia. — Wiedziałam, że nie masz rodzeństwa, sądziłam jednak, że miałeś kontakt z jakimiś dziećmi podczas swoich wojaży.

— Nie.

Daphne milczała przez chwilę. Zastanawiała się, czy powinna kontynuować rozmowę. Simon odpowiadał jej szorstkim, opryskliwym tonem, a jego twarz…

Nie przypominał mężczyzny, który zaledwie kilka minut wcześniej

przekomarzał się z Hiacyntą.

Ale z jakiegoś powodu — może dlatego, że popołudnie było takie udane, a może sprawiła to ładna pogoda — zdobyła się na promienny uśmiech i oznajmiła:

— Cóż, nabyłeś doświadczenia czy nie, w każdym razie umiesz postępować z dziećmi. Inni dorośli nie potrafią z nimi rozmawiać, a ty wprost przeciwnie.

Książę milczał.

Poklepała go po ramieniu.

— Któregoś dnia jacyś mali szczęściarze będą mieli w twojej osobie wspaniałego ojca.

Gwałtownie odwrócił głowę w stronę dziewczyny, a spojrzenie jego lodowatych oczu omal nie zmroziło krwi w jej żyłach.

— Przecież już ci mówiłem, że nie zamierzam się ożenić — odrzekł. — Nigdy.

— Lecz ty pewnie…

— A zatem to niemożliwie, abym kiedykolwiek miał dzieci.

— Ro…rozumiem. — Daphne przełknęła nerwowo ślinę i próbowała przywołać na twarz słaby uśmiech. Miała jednak uczucie, że zdobyła się tylko na lekkie drżenie warg. A choć wiedziała, że ich zaloty stanowią jedynie fikcję, poczuła nieznaczne rozczarowanie.

Dotarli na skraj przystani, gdzie kręciła się większość rodziny Bridgertonów. Kilka osób weszło już na pokład, a Gregory skakał po trapie.

— Gregory! — zawołała ostrym tonem Violetta. — Masz natychmiast przestać!

Uspokoił się, ale pozostał na miejscu.

— Albo wejdź na pokład, albo wracaj na przystań.

Simon uwolnił ramię z ręki Daphne.

— Ten trap wydaje się mokry — mruknął i ruszył naprzód.

— Słyszałeś mamę! — wykrzyknęła Hiacynta.

Och, Hiacynto, westchnęła w duchu Daphne. Po co się wtrącasz?

Gregory pokazał język.

Daphne jęknęła, po czym zauważyła, że Simon wciąż idzie w kierunku trapu. Dogoniła go i szepnęła:

— Simonie, na pewno nic mu nie będzie.

— Może się poślizgnąć i wpaść między liny. — Wskazał podbródkiem na plątaninę lin, które zwieszały się z jachtu.

Dotarł do końca trapu, idąc spokojnie, jakby niczym się nie przejmował.

— Posuniesz się, żebym mógł przejść? — zawołał, wchodząc na wąską deskę pomostu.

Gregory zrobił zdziwioną minę.

— Nie musisz towarzyszyć Daphne?

Simon westchnął ciężko i ruszył pod górę, ale w tym samym momencie u szczytu trapu pokazał się Anthony, który już wcześniej wszedł na pokład małego żaglowca.

— Gregory! — zawołał ostrym głosem. — Natychmiast wejdź na jacht!

Daphne patrzyła ze zgrozą, jak zdziwiony Gregory odwraca się i traci punkt oparcia na śliskim drewnie. Anthony skoczył przed siebie, wymachując szaleńczo ramionami i próbując złapać brata, ale Gregory już upadł na tyłek i Anthony pochwycił tylko powietrze.

Zanim odzyskał równowagę, Gregory zsunął się po trapie, efektownie podcinając nogi księcia.

— Simonie! — zawołała nerwowo Daphne, biegnąc przed siebie.

Kiedy książę wpadał do ciemnych wód Tamizy, Gregory wystękał szczerze:

— Przepraszam!

Chłopiec zaczął się gramolić po trapie, posuwając się do tyłu niczym rak i w ogóle nie patrząc, dokąd zmierza. Co prawdopodobnie usprawiedliwiało jego kompletny brak świadomości, że Anthony — który już prawie odzyskał równowagę — znajdował się tylko kilka stóp za nim.

Gregory staranował brata z głuchym łoskotem i zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, Anthony miotał się w wodzie obok Simona.

Daphne zasłoniła usta dłonią, a oczy miała wielkie niczym spodki.

Violetta szarpnęła ją za rękę.

— Proponowałabym, żebyś się nie śmiała.

Dziewczyna zacisnęła usta stosownie do matczynego życzenia, ale okazało się to dosyć trudne.

— Sama się śmiejesz — zauważyła.

— Bynajmniej — skłamała Violetta, ale z trudem hamowała śmiech. — A poza tym jestem matką. Mnie nie ośmielą się nic zrobić.

Anthony i Simon wydostali się na pomost, ociekając wodą i spoglądając po sobie.

Gregory przebył resztę drogi w górę trapu, czołgając się, i zniknął na pokładzie jachtu.

— Może powinnaś interweniować? — sugerowała Violetta.

— Ja? — pisnęła Daphne.

— Może dojść do rękoczynów.

— Niby dlaczego? To wszystko wina Gregory’ego.

— Oczywiście — odparła niecierpliwie Violetta — ale nie znasz mężczyzn? Obaj są wściekli i zawstydzeni, a nie mogą przecież wyładować złości na dwunastoletnim chłopcu.

W tym momencie usłyszała, jak Anthony wymamrotał:

— Byłbym mu pomógł.

A Simon na to:

— Gdybyś go nie przestraszył…

Violetta przewróciła oczami.

— Każdy mężczyzna, wkrótce się o tym przekonasz — pouczała córkę — ma nieprzezwyciężoną skłonność do zrzucania winy na innych, kiedy boi się, że może wyjść na idiotę.

Daphne pobiegła w stronę brzegu z ambitnym zamiarem przemówienia mężczyznom do rozsądku, ale jeden rzut oka na ich twarze wystarczył, by zrozumiała, że nie zdoła ich przekonać, mając taki poziom inteligencji i wrażliwości, jaki w podobnej sytuacji miewa kobieta, więc tylko rozpłynęła się w promiennym uśmiechu, chwyciła Simona za łokieć i spytała:

— Pomożesz mi wejść na jacht?

Simon spojrzał ostro na Anthony’ego.

Anthony spojrzał równie ostro na Simona.

Dziewczyna szarpnęła ręką.

— To jeszcze nie koniec, Hastings — syknął Anthony.

— Żebyś wiedział, że nie — syknął w odpowiedzi książę.

Daphne uświadomiła sobie, że mężczyźni po prostu szukają pretekstu do bójki. Szarpnęła jeszcze mocniej, gotowa zwichnąć Simonowi rękę, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Po kolejnym wściekłym spojrzeniu spod oka Simon uspokoił się i udał za Daphne po trapie.

Powrotny rejs ciągnął się wyjątkowo długo.

*

Późnym wieczorem tego samego dnia, w czasie przygotowań do snu, Daphne czuła dziwny niepokój. Wiedziała już, że nie będzie mogła zasnąć, toteż narzuciła na siebie szlafrok i zeszła na dół poszukać ciepłego mleka

i jakiegoś towarzystwa. W takiej gromadzie braci i sióstr, myślała z goryczą, ktoś musi być jeszcze na nogach.

Po drodze do kuchni usłyszała jakieś szmery w gabinecie Anthony'ego, więc wetknęła do środka głowę. Najstarszy brat pochylał się nad biurkiem, palce miał zaplamione atramentem, zajęty odpisywaniem na listy. Rzadko można było zastać go tutaj o tak późnej porze. Po przeprowadzce do garsoniery postanowił zachować swój gabinet w Bridgerton House, ale na ogół zajmował się interesami w ciągu dnia.

— Nie masz sekretarza do tych spraw? — spytała z uśmiechem.

Anthony podniósł wzrok.

— Przeklęty bałwan ożenił się i wyprowadził do Bristolu — mruknął.

— Aha. — Weszła do pokoju i przycupnęła na krześle przed biurkiem. — To by wyjaśniało twoją obecność w gabinecie bladym świtem.

Anthony zerknął na zegar.

— Północ to raczej nie poranek. A zresztą, cały wieczór musiałem zmywać z włosów zapach Tamizy.

Daphne udało się nie uśmiechnąć.

— Ale masz rację — westchnął, odkładając gęsie pióro. — Już późno, a to wszystko może zaczekać do jutra. — Odchylił się do tyłu i rozprostował kark. — Dlaczego nie jesteś w łóżku?

— Nie mogłam zasnąć — wyjaśniła, wzruszając ramionami. — Zeszłam na dół napić się gorącego mleka i usłyszałam, jak klniesz.

Anthony wydał jęk.

— To przez cholerne pióro. Klnę się, że… — Uśmiechnął się niepewnie. — Chyba to „klnę się" może zostać, co?

Daphne odpowiedziała uśmiechem. Bracia nigdy nie zwracali uwagi na język w jej obecności.

— A więc niedługo będziesz jechał do domu?

Skinął głową.

— Ale to ciepłe mleko brzmi zachęcająco. Czemu po nie nie zadzwonisz?

Daphne wstała.

— Mam lepszy pomysł. Może przyrządzimy je sami? Nie jesteśmy idiotami. Powinniśmy umieć podgrzać trochę mleka. A poza tym służba na pewno leży już w łóżkach.

Anthony wyszedł za nią z gabinetu.

— Doskonale, ale to ty będziesz musiała wykonać całą robotę. Nie mam zielonego pojęcia, jak się gotuje mleko.

— Nie sądzę, żeby trzeba było je gotować. — Zmarszczyła czoło. Wzięła ostatni zakręt na drodze do kuchni i pchnęła drzwi na oścież. W środku panował mrok, rozjaśniony bijącym z okien blaskiem księżyca. — Ty znajdź lampę, a ja poszukam mleka — poleciła z uśmiechem. — Umiesz zapalić lampę, prawda?

— Och, na pewno sobie poradzę — odparł dobrodusznie.

Daphne zaczęła przebierać rękami w ciemnościach, uśmiechając się do siebie, i po chwili z przybitego wysoko na ścianie wieszaka zdjęła mały rondelek. Zwykle była z Anthonym na przyjacielskiej stopie i ucieszyła się, że brat jest znów sobą. Przez ostatni tydzień był w okropnym nastroju, a prawie całą swoją złość wyładowywał bezpośrednio na niej.

Oraz na Simonie, rzecz jasna, tyle że Simon rzadko wchodził przyjacielowi w drogę.

Z tyłu za nią mignęło światło. Daphne odwróciła się i zobaczyła uśmiechającego się triumfalnie brata.

— Znalazłaś mleko czy muszę wybrać się na poszukiwanie krowy?

Roześmiała się i podniosła butelkę.

— Znalazłam! — Podeszła do zamkniętego pieca kuchennego, całkiem

nowocześnie wyglądającego urządzenia, które kucharz zakupił na początku roku. — Wiesz, jak się go obsługuje?

— Pojęcia nie mam. A ty?

— Też nie. — Pokręciła głową. Wyciągnęła rękę i ostrożnie dotknęła fajerek. — Nie jest gorący.

— Ani trochę?

— Właściwie to dosyć zimny.

Brat i siostra milczeli przez kilka chwil.

— Wiesz co — odezwał się wreszcie Anthony — zimne mleko może być równie pokrzepiające.

— Pomyślałam dokładnie to samo!

Anthony uśmiechnął się i poszukał dwóch kubków.

— Proszę, ty nalewasz.

Daphne napełniła oba kubki i niebawem siedzieli na stołkach, pijąc świeże mleko. Anthony opróżnił swój kubek kilkoma szybkimi łykami i nalał sobie drugi.

— Chcesz jeszcze? — spytał, wycierając usta.

— Nie, wypiłam dopiero połowę — odparła, biorąc kolejny łyk.

Oblizywała wargi, wiercąc się nerwowo na krześle. Teraz, kiedy przebywała sam na sam z Anthonym, a brat sprawiał wrażenie, że jest z powrotem w swoim zwykłym, dobrym humorze, nadszedł chyba właściwy moment, żeby… Cóż, prawdę mówiąc…

Ach, do diabła, myślała w duchu, nie namyślaj się, po prostu go spytaj.

— Anthony? — bąknęła z lekkim wahaniem. — Czy mogę ci zadać jedno pytanie?

— No jasne.

— Dotyczy księcia.

Kubek brata uderzył o stół z głuchym stuknięciem.

— W czym rzecz?

— Ja wiem, że go nie lubisz… — zaczęła, a każde słowo ciągnęło się prawie w nieskończoność.

— Wcale nie — powiedział z ciężkim westchnieniem. — To jeden z moich najbliższych przyjaciół.

Brwi dziewczyny się uniosły.

— Trudno było ostatnio zauważyć tę zażyłość.

— Po prostu nie ufam mu, jeśli chodzi o kobiety. A szczególnie jeśli chodzi o ciebie.

— Anthony, musisz wiedzieć, że powiedziałeś teraz największe głupstwo w swoim życiu. Być może książę był rozpustnikiem, a może nawet nadal nim jest, ale on nigdy by mnie nie uwiódł, choćby dlatego, że jestem twoją siostrą.

Anthony nie wyglądał na przekonanego.

— Nawet gdyby nie istniał męski kodeks honorowy w sprawie takich rzeczy — nie poddawała się Daphne, z najwyższym trudem opierając się pokusie przewrócenia oczami — książę dobrze wie, że go zabijesz, jeśli mnie tknie. Nie jest głupi.

Brat darował sobie komentarz.

— O co chciałaś mnie zapytać?

— Właściwie zastanawiałam się, czy wiesz, dlaczego książę jest takim strasznym wrogiem małżeństwa.

Anthony rozlał mleko na stół.

— Na miłość boską, Daphne! Wszak ustaliliśmy, że to tylko intryga! Czemu w ogóle zastanawiasz się nad wyjściem za niego za mąż?

— Nie zastanawiam się nad tym! — upierała się. Brała pod uwagę, że być może okłamuje brata, ale nie chciała analizować swoich uczuć na tyle,

żeby mieć pewność. — Pytam z czystej ciekawości — wymamrotała w swojej obronie.

— Lepiej nie snuj żadnych planów małżeństwa z nim — oznajmił z gniewnym pomrukiem — bo jestem pewien, że on się nigdy na to nie zgodzi. Nigdy. Rozumiesz, Daphne? On się z tobą nie ożeni.

— Byłabym idiotką, gdybym cię nie rozumiała — odparła gderliwie.

— To dobrze. I na tym koniec dyskusji.

— Nie, wcale nie koniec! — zaprotestowała. — Nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie.

Anthony spojrzał na nią chłodno.

— Czemu nie chce się ożenić? — nalegała.

— Dlaczego tak cię to interesuje? — spytał znużonym tonem.

Oskarżenia Anthony’ego trochę za bardzo ocierają się o prawdę, pomyślała Daphne, ale powiedziała tylko:

— Jestem ciekawa, a zresztą mam chyba prawo wiedzieć, bo jak nie znajdę szybko odpowiedniego kandydata, to kiedy książę mnie porzuci, w oczach wszystkich stanę się pariaską…

— Myślałem, że to ty miałaś porzucić jego — zauważył podejrzliwie.

— A kto w to uwierzy? — żachnęła się.

Nie zaczął od razu protestować, co trochę Daphne zdeprymowało, ale odpowiedział na jej pytanie:

— Nie mam pojęcia, dlaczego Hastings nie chce się ożenić. Wiem tylko, że podtrzymuje tę opinię, odkąd go znam.

Daphne otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz Anthony nie dał jej dojść do głosu.

— I komunikował to w taki sposób, że nie wierzę, aby to były nieprzemyślane śluby kawalera znajdującego się w szponach pazernych matek.

— To znaczy?

— To znaczy, że w przeciwieństwie do większości mężczyzn, kiedy Hastings mówi, że się nie ożeni, to mówi serio.

— Rozumiem.

Anthony odetchnął przeciągle i głęboko, Daphne zaś dostrzegła wokół jego oczu maleńkie zmarszczki zatroskania, których nigdy wcześniej nie widziała.

— Wybierz sobie kogoś z tego nowego tłumu adoratorów — ciągnął — i machnij ręką na Hastingsa. Dobry człowiek z niego, ale nie dla ciebie.

Daphne uchwyciła się pierwszej części zdania.

— Skoro uważasz go za dobrego…

— On nie jest dla ciebie — powtórzył Anthony.

Ale Daphne nie mogła przestać myśleć, że być może — tylko być może — brat nie ma racji.

9

Ponownie zauważono księcia Hastings w towarzystwie panny Bridgerton (konkretnie panny Daphne Bridgerton, informuję tych spośród was, którzy — jak pisząca te słowa — z trudem orientują się w chmarze potomstwa w tej rodzinie). Autorka niniejszych słów już dawno nie widziała pary tak wyraźnie do siebie przywiązanej. A jednak to dziwne, że poza wycieczką Bridgertonów do Greenwich, o której informowano na łamach tej gazetki przed dziesięcioma dniami, widuje ich się razem tylko podczas wieczornych przyjęć. Pisząca te słowa wie z najlepszego źródła, że choć dwa tygodnie temu książę złożył pannie Bridgerton wizytę w jej domu, nie zdobył się na kolejne odwiedziny. Mało tego, ani razu nie widziano ich na wspólnej przejażdżce po Hyde Parku!

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
14 maja 1813

Dwa tygodnie później Daphne znajdowała się w Hampstead Heath, stojąc na obrzeżach sali balowej lady Trowbridge, z dala od eleganckiego tłumu. Była całkiem zadowolona ze swego miejsca.

Nie chciała przebywać w centrum przyjęcia. Nie chciała, aby tuziny adoratorów głośno domagały się od niej tańca. Bogiem a prawdą, Daphne w ogóle nie chciała znajdować się w sali balowej lady Trowbridge.

Ponieważ nie było tam Simona.

Nie oznaczało to wcale, że była skazana na podpieranie ściany przez cały wieczór. Wszelkie przewidywania Simona co do rozkwitu jej popularności

sprawdziły się i Daphne, dziewczyna dotychczas przez wszystkich lubiana, ale przez nikogo nieadorowana, nagle została obwołana ideałem sezonu. Kto chciał popisać się własną opinią na ten temat (a że to była socjeta, więc każdy), ten twierdził, iż zawsze wiedział, że Daphne jest chodzącą doskonałością, i tylko czekał, aż inni to zauważą. Lady Jersey opowiadała wszystkim, którzy chcieli słuchać, że od miesięcy przewidywała sukces Daphne, i jedyną tajemnicą pozostawało to, dlaczego nikt nie posłuchał jej wcześniej.

Co było oczywiście wierutnym kłamstwem. Wprawdzie Daphne nigdy nie była obiektem pogardy lady Jersey, ale nikt z Bridgertonów nie pamięta, aby słyszał kiedykolwiek, jak lady Jersey nazywa ją „jutrzejszym skarbem” (jak czyniła to obecnie).

Choć karnet Daphne zapełniał się teraz już w kilka minut od jej przybycia na bal i choć mężczyźni kłócili się o przywilej przyniesienia jej szklaneczki lemoniady (kiedy doszło do tego po raz pierwszy, omal nie ryknęła śmiechem), Daphne doszła do wniosku, że żaden wieczór nie jest naprawdę wyjątkowy, jeśli u jej boku nie ma Simona.

Nie miało znaczenia, że książę najwyraźniej uznał za konieczne przypominanie co najmniej raz każdego wieczoru, że jest nieubłaganym wrogiem instytucji małżeństwa. (Trzeba mu jednak przyznać, że przeważnie okraszał to wyrazami wdzięczności dla Daphne za wybawienie go od chmary Ambitnych Matek.) I nie miało znaczenia, że od czasu do czasu pogrążał się w milczeniu, a nawet bywał niemal nieuprzejmy wobec niektórych członków socjety.

Znaczenie miały tylko te chwile, kiedy byli niezupełnie sami (zupełnie sami nie bywali nigdy), a jednak jakimś sposobem pozostawieni sami sobie. Wesoła rozmowa w kącie, walc wkoło parkietu. Daphne spoglądała w jego błękitne oczy i prawie zapominała o tym, że otacza ją pięciuset świadków,

z których każdy, bez wyjątku, jest przesadnie zainteresowany rozwojem jej relacji z księciem.

I prawie zapominała o tym, że jego zaloty to całkowita mistyfikacja.

Nie próbowała ponownie rozmawiać z Anthonym na temat Simona. Wrogość brata wyraźnie rzucała się w oczy za każdym razem, kiedy wspomniano księcia. A kiedy faktycznie dochodziło do spotkania obu panów… cóż, Anthony zwykle zdobywał się na pewien poziom serdeczności, ale nie było go chyba stać na nic więcej.

Nawet pośród tych wszystkich niesnasek Daphne potrafiła jednak dostrzec ślady ich starej przyjaźni. Mogła tylko żywić nadzieję, że jak już raz to wszystko się skończy, a ona wyjdzie za jakiegoś nudnego, choć kulturalnego lorda, który nigdy naprawdę nie zdoła rozśpiewać jej duszy, wtedy obaj panowie znów zostaną najlepszymi przyjaciółmi.

Na kategoryczne żądanie Anthony’ego Simon przestał uczestniczyć w każdym spotkaniu towarzyskim, na które Violetta i Daphne otrzymywały i przyjmowały pisemne zaproszenia. Anthony stwierdził, że przystał na ten idiotyczny plan tylko po to, by umożliwić siostrze znalezienie męża w tłumie nowych zalotników. Na nieszczęście, zdaniem Anthony’ego (a na szczęście, zdaniem Daphne), żaden z tych młodych gorliwców nie ośmielał się zbliżyć do niej w obecności księcia.

— Cholerna z tego korzyść — oto własne słowa Anthony’ego.

Szczerze mówiąc, jego własne słowa były okraszone masą przekleństw i inwektyw, ale Daphne nie widziała powodu, by się nad tym rozwodzić. Od incydentu nad Tamizą — a raczej w Tamizie — Anthony poświęcał mnóstwo czasu na dopasowywanie do imienia księcia przeróżnych epitetów.

Simon jednak rozumiał punkt widzenia Anthony’ego i powtarzał Daphne, że chce, aby znalazła dobrego męża.

Tak więc Simon trzymał się na uboczu.

A Daphne była nieszczęśliwa.

Powinna była przewidzieć, myślała często, że właśnie tak się będzie czuła. Powinna była zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa wynikającego z wystawienia się na zaloty — nawet fałszywe — mężczyzny, któremu socjeta nadała ostatnio miano Zabójczego Księcia.

Przydomek ten zrodził się w dniu, w którym Philipa Featherington oświadczyła, że Simon jest „zabójczo przystojny”, a ponieważ Philipa nie znała znaczenia słowa „szept”, cała socjeta była świadkiem tej wypowiedzi. W ciągu kilku minut jakiś dowcipny młody byczek prosto z Oksfordu dokonał przeróbki i tak powstał Zabójczy Książę.

Daphne uznawała ten przydomek za boleśnie ironiczny.Dlatego że Zabójczy Książę zabijał jej duszę.

Nie żeby robił to z rozmysłem. Traktował ją wyłącznie z szacunkiem, czcią i honorem. Nawet Anthony musiał przyznać, że książę nie daje mu pod tym względem żadnych powodów do narzekań. Simon nigdy nie próbował znaleźć się z Daphne sam na sam, nigdy nie posuwał się do niczego więcej niż ucałowanie jej dłoni w rękawiczce (a ku wielkiemu zmartwieniu Daphne zdarzyło się to tylko dwa razy).

Stali się najlepszymi kompanami, w ich rozmowach były zarówno niekrępująca cisza, jak i najzjadliwsze docinki. Na każdym przyjęciu tańczyli ze sobą dwa razy — na więcej nie można było sobie pozwolić, aby nie gorszyć socjety.

A Daphne nie miała już cienia wątpliwości, że zaczyna się zakochiwać.

Była to ironia losu. Wszak postanowiła spędzać tyle czasu w towarzystwie Simona po to tylko, aby przyciągnąć innych kawalerów. Z kolei Simon wybrał jej towarzystwo, aby móc uniknąć małżeństwa.

Na dobrą sprawę, myślała Daphne, opierając się bezwiednie o ścianę,

ironia losu była dokuczliwie bolesna.

Choć Simon wciąż trwał przy swojej opinii na temat małżeństwa i postanowieniu, aby nigdy tego błogosławionego związku nie zawrzeć, od czasu do czasu przyłapywała go na tym, że patrzył na nią tak, jakby jej pożądał. Nigdy nie powtórzył bodaj jednej ryzykownej uwagi, które poczynił, zanim się dowiedział, że należy do rodziny Bridgertonów, ale czasami przyłapywała go na tym, że wpatruje się w nią tak samo chciwie i bezwstydnie, jak owego pierwszego wieczoru. Naturalnie odwracał wzrok, kiedy tylko napotkał jej oczy, ale wystarczył moment, by przeszły po niej ciarki i jej oddech stał się szybszy z pożądania.

A te jego oczy! Ich kolor przyrównywali wszyscy do lodu i kiedy Daphne obserwowała go, jak rozmawiał z innymi członkami socjety, rozumiała dlaczego. Przy innych Simon nie był już tak elokwentny jak przy niej. Jego wypowiedzi były bardziej skrótowe, ton bardziej obcesowy, a z oczu wyzierał mu chłód.

Kiedy zaś śmiali się razem, tylko we dwoje szydzili z jakiejś idiotycznej reguły socjety, oczy Simona zupełnie się zmieniały. Stawały się łagodniejsze, życzliwsze, bardziej beztroskie. Kiedy puszczała wodze fantazji, zdawało jej się nieomal, że oczy Simona robią się maślane.

Westchnęła, jeszcze mocniej opierając się o ścianę. Zdawało się, że bujanie w okłokach fantazji przytrafia się jej ostatnio coraz częściej i częściej.

— Hej tam, Daff, dlaczego ukrywasz się w kącie?

Daphne podniosła wzrok i zobaczyła zbliżającego się Colina. Do przystojnej twarzy przyklejony miał swój zwykły, chełpliwy uśmiech. Od powrotu do Londynu brał miasto szturmem i Daphne z łatwością mogła wymienić tuzin młodych dam, bezwzględnie przekonanych, że są w nim zakochane po uszy, i rozpaczliwie starających się zwrócić na siebie jego

uwagę. Jednak nie martwiła się, że brat odwzajemni uczucie którejś panienki; Colin miał wyraźną ochotę dłużej poszaleć, zanim się ustatkuje.

— Wcale się nie ukrywam — poprawiła go. — Ja tylko unikam.

— Kogo? Hastingsa?

— Nie, ależ skąd. I tak go tutaj dzisiaj nie ma.

— Owszem, jest.

Ponieważ to był Colin, którego głównym celem w życiu (oczywiście poza uganianiem się za wolnymi kobietami i obstawianiem koni) było dręczenie siostry, Daphne zamierzała początkowo zrobić zblazowaną minę, ale odbiła się od ściany i spytała:

— Czyżby?

Brat uśmiechnął się chytrze i wskazał podbródkiem w stronę wejścia do sali balowej.

— Widziałem, jak wchodził niecały kwadrans temu.

Daphne zmrużyła oczy.

— Nabierasz mnie? Wyraźnie mi powiedział, że dzisiaj go tutaj nie będzie.

— A mimo to przyszłaś? — Colin przyłożył dłonie do policzków, udając zaskoczenie.

— No pewnie — odparła. — Moje życie nie obraca się wokół Hastingsa.

— Czyżby?

Daphne zrobiło się słabo na samą myśl, że być może Colin nie żartuje.

— Nie, wcale nie — skłamała przez zaciśnięte zęby. Jej życie może i nie obracało się wokół Simona, ale myśli z pewnością tak.

Szmaragdowe oczy brata stały się poważne, co nie było normalnym zjawiskiem.

— Źle to znosisz, prawda?

— Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Uśmiechnął się z wyższością.

— Zrozumiesz.

— Colin!

— Przecież — kiwnął głową w stronę wejścia — możesz pójść i go poszukać. Mój błyskotliwy umysł najwyraźniej blednie w porównaniu z twoim. Widzę, że już przebierasz nogami, żeby ode mnie uciec.

Przerażona, że ciało mogłoby ją zdradzić w ten sposób, spuściła oczy.

— I tu cię mam! Odwróciłaś wzrok.

— Colinie Bridgerton — zazgrzytała Daphne — jak Boga kocham, czasami wydaje mi się, że masz trzy lata.

— A to ciekawe — zadumał się. — Gdybym istotnie miał trzy lata, ty byłabyś półtoraroczną smarkulą, siostrzyczko.

Z braku odpowiednio ciętej riposty Daphne zrobiła tylko najgroźniejszą ze swoich min.

Ale Colin jedynie się roześmiał.

— Pociągający wyraz twarzy, bez dwóch zdań, siostruniu, jeden z tych jednak, które chyba wolałabyś usunąć ze swojej buzi. Jego Zabójczość kieruje się w tę stronę.

Tym razem Daphne nie chciała dać się złapać na jego przynętę. Nie uda mu się zmusić jej do spojrzenia.

Colin pochylił się do przodu i powiedział konspiracyjnym szeptem:

— Tym razem nie żartuję, Daff.

Zdołała przybrać jeszcze groźniejszą minę.

Brat zachichotał.

— Daphne! — rozległ się głos Simona. Tuż obok jej ucha.

Odwróciła się na pięcie.

Colin zaniósł się serdecznym śmiechem.

— Naprawdę powinnaś mieć więcej zaufania do swojego ulubionego

brata, kochana siostrzyczko.

— On jest twoim ulubionym bratem? — zdziwił się Simon, unosząc z niedowierzaniem ciemną brew.

— Tylko dlatego że Gregory wczoraj w nocy włożył mi do łóżka ropuchę — odgryzła się Daphne — a Benedict nie poprawił jeszcze lokaty po tym, jak urwał głowę mojej ukochanej lalce.

— Ciekawe, co takiego zmalował Anthony, że nawet nie zasługuje na wzmiankę? — mruknął Colin.

— Nie masz niczego do roboty gdzieś indziej? — spytała uszczypliwie.

— Nie za bardzo. — Colin wzruszył ramionami.

— Czy nie wspominałeś mi, że obiecałeś taniec Prudencji Featherington?

— Jak Bozię kocham, nie. Musiałaś się przesłyszeć.

— To może matka cię szuka. No i faktycznie, chyba słyszę, jak woła twoje imię.

Colin zaśmiewał się ze zgryzoty siostry.

— Nie powinnaś się tak zdradzać — oznajmił scenicznym szeptem, tak że książę słyszał każde słowo. — Jeszcze się domyśli, że ci się podoba.

Simon niemal zadrżał z radości, zdołał jednak się opanować.

— Nie chodzi mi o zapewnienie sobie towarzystwa księcia — powiedziała kwaśno. — Chcę się tylko uwolnić od twojego.

Brat przycisnął rękę do klatki piersiowej.

— Ranisz me serce, Daff — rzekł i odwrócił się do Hastingsa. — Ach, jakże ona rani me serce.

— Minąłeś się z powołaniem, Bridgerton — zauważył wesoło Simon. — Powinieneś występować na scenie.

— Ciekawy pomysł — odparł Colin — mógłby jednak przyprawić matkę o atak histerii. — Oczy mu rozbłysły. — Ale to niezły koncept. I to teraz,

gdy przyjęcie zaczęło się robić takie nudne. Życzę udanego wieczoru. — Złożył elegancki ukłon i odszedł.

Daphne i Simon bez słowa przyglądali się, jak młodzieniec znika w tłumie.

— Jak usłyszysz czyjś okrzyk, na pewno będzie należał do mojej matki.

— A łoskot będzie znaczył, że straciła przytomność i upadła na podłogę?

Dziewczyna skinęła głową, na jej ustach igrał niepewny uśmiech.

— Ależ oczywiście. — Odczekała chwilę, po czym dodała: — Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj.

Wzruszył ramionami, czarny materiał wieczorowego surduta zmarszczył się lekko przy ruchu jego ciała.

— Nudziło mi się.

— Nudziło ci się, więc postanowiłeś przejechać taki kawał drogi do Hampstead Heath, aby wziąć udział w dorocznym balu lady Trowbridge? — Jej brwi się uniosły. Hampstead Heath leżało dobrych siedem mil od Mayfair, co najmniej godzinę jazdy w najlepszych warunkach, a jeszcze dłużej w nocy, zwłaszcza takiej jak ta, kiedy cała socjeta blokowała ulice Londynu. — Wybacz, lecz zaczynam wątpić w twój zdrowy rozsądek.

— Sam zaczynam w niego wątpić — mruknął.

— Cóż, tak czy siak, cieszę się, że jesteś. — Westchnęła z uczuciem zadowolenia. — To był upiorny wieczór.

— Naprawdę?

Skinęła głową.

— Wszyscy zadręczali mnie pytaniami o ciebie.

— No proszę, to się robi ciekawe.

— Zastanów się, co mówisz. Zaczęło się od mojej matki. Chce wiedzieć, dlaczego nie składasz mi wizyt po południu.

Simon się nachmurzył.

— Uważasz je za konieczne? Sądziłem raczej, że moja niepodzielna uwaga podczas takich wieczorów starczy do przeprowadzenia intrygi.

Daphne sama była zdziwiona, że nie warknęła ze złości. Nie musiał mówić tak, jakby to była jakaś ciężka harówka.

— Twoja niepodzielna uwaga — odparła — może starczyć do oszukania wszystkich oprócz mojej matki. Pewnie nie powiedziałaby na ten temat nawet słowa, ale twoje powstrzymywanie się od odwiedzin zostało opisane w „Whistledownie”.

— Doprawdy? — spytał z wielkim zainteresowaniem.

— Doprawdy. Więc lepiej przyjdź jutro, bo co ludzie powiedzą?

— Ciekawe, kim są szpiedzy tej kobiety — mruknął. — Chętnie wynająłbym ich dla siebie.

— Do czego potrzebujesz szpiegów?

— Do niczego. Ale to chyba szkoda, by takie wybitne talenty się marnowały.

Daphne miała wątpliwości, czy mityczna lady Whistledown zgodziłaby się, że ktoś się tu marnuje, ale nie chciała dać się wciągnąć w dyskusję na temat zalet i wad tego brukowca, tak więc skwitowała jego uwagę wzruszeniem ramion.

— A potem — ciągnęła — kiedy skończyła ze mną matka, zbiegli się pozostali, a ci byli jeszcze gorsi.

— Boże uchowaj.

Spojrzała na niego cierpko.

— Z wyjątkiem jednej osoby to były kobiety, i choć prześcigały się w uprzejmościach, najwyraźniej próbowały dociec, na ile jest prawdopodobne, że do naszych zaręczyn nie dojdzie.

— Powiedziałaś im, że jestem rozpaczliwie w tobie zakochany, mam nadzieję?

Daphne poczuła nagłe uderzenie serca w klatce piersiowej.

— Tak — skłamała, obdarzając go przesłodzonym uśmiechem. — Było nie było, muszę dbać o moją reputację.

Simon się roześmiał.

— W takim razie kim był ten samotny interlokutor?

Skrzywiła się.

— Właściwie to był inny książę. Dziwny staruszek, który twierdzi, że przyjaźnił się z twoim ojcem.

Twarz Simona nagle stężała.

Daphne jedynie wzruszyła ramionami, nie dostrzegając zmian w wyrazie jego twarzy.

— Opowiadał bez końca, jakim dobrym księciem był twój ojciec. — Roześmiała się lekko, próbując naśladować głos starca. — Nie miałam zielonego pojęcia, że wy, książęta, musicie aż tak uważać na siebie nawzajem. Bądź co bądź, nie życzymy sobie, aby jakiś niewydarzony książę ukazywał tytuł w złym świetle.

Simon nie odpowiedział.

Daphne zamyśliła się i popukała kilka razy palcem w policzek.

— Wiesz, że właściwie nigdy w mojej obecności nie wspomniałeś o swoim ojcu?

— Dlatego że nie chcę o nim dyskutować — odparł szorstko.

Zamrugała zaniepokojona.

— Czy coś się stało?

— Nic a nic — odrzekł ostro.

— Ach. — Przyłapała się na przygryzaniu dolnej wargi i zmusiła do poskromienia ciekawości. — W takim razie nie będę pytała.

— Powiedziałem, że nic się nie stało.

— Oczywiście — odparła, zachowując beznamiętny ton.

Zapanowała długa, krępująca cisza. Daphne skubała niezgrabnie materiał swoich spódnic, a w końcu oznajmiła:

— Lady Trowbridge użyła pięknych kwiatów do dekoracji, nie uważasz?

Simon podążył wzrokiem za jej ręką wskazującą duże kompozycje różowych i białych róż.

— Tak.

— Ciekawe, czy sama je wyhodowała.

— Nie mam pojęcia.

Kolejna chwila niezręcznego milczenia.

— Róże są bardzo trudne do hodowania.

Tym razem odpowiedź Simona ograniczyła się do chrząknięcia.

Daphne zakasłała, a potem, kiedy nawet na nią nie spojrzał, zapytała:

— Czy próbowałeś już lemoniady?

— Nie pijam lemoniady.

— Cóż, a ja tak — rzuciła, dochodząc do wniosku, że ma już tego dosyć. — Chce mi się pić. Zatem wybacz, proszę, pójdę na szklaneczkę i pozostawię cię w tym ponurym nastroju. Na pewno znajdziesz kogoś bardziej zajmującego ode mnie.

Odwróciła się, żeby odejść, ale nim zdążyła postawić bodaj jeden krok, poczuła na ramieniu ciężką dłoń. Spuściła wzrok, zahipnotyzowana przez chwilę widokiem jego dłoni w białej rękawiczce, spoczywającej na brzoskwiniowym jedwabiu jej sukni. Wpatrywała się w nią, czekając niemal, ażeby się przesunęła, żeby ześlizgnęła się wzdłuż jej ramienia i opadła na gołą skórę łokcia.

Ale oczywiście on by tego nie uczynił. Takie rzeczy robił tylko w jej marzeniach.

— Daphne, proszę — powiedział — odwróć się do mnie.

Jego głos był niski, pełen napięcia, które sprawiło, że zadrżała.

Odwróciła się, a gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, książę rzekł:

— Przyjmij, proszę, moje przeprosiny.

Skinęła głową.

Jednakże on najwyraźniej czuł potrzebę dalszych wyjaśnień.

— Ja nie… — urwał i zakasłał cicho w zaciśniętą dłoń. — Nie byłem w dobrych stosunkach z moim ojcem. Ja… ja nie lubię o nim rozmawiać.

Spoglądała na niego zafascynowana. Nigdy dotąd nie przyłapała go na takich trudnościach w mówieniu.

Zrobił długi wydech, dając upust złości. To dziwne, myślała, ponieważ Simon wydawał się zły na samego siebie.

— Kiedy o nim wspomniałaś… — Pokręcił głową, jak gdyby chciał zmienić kierunek rozmowy. — To zaprząta mój umysł. Nie mogę przestać o nim myśleć. To do…doprowadza mnie do strasznej złości.

— Przepraszam — odparła. Wiedziała, że na jej twarzy widać zakłopotanie. Doszła do wniosku, że powinna coś dodać, ale nie wiedziała, jakich użyć słów.

— Nie na ciebie — dodał szybko, a jego błękitne oczy wpatrywały się w nią intensywnie. Miała wrażenie, że zaczęły się przejaśniać. Również twarz Simona zdawała się odprężać, zwłaszcza te głębokie bruzdy, które uformowały się wokół ust. Przełknął nerwowo. — Jestem bardzo zły na siebie.

— I najwyraźniej na swojego ojca także — wyszeptała.

Nie odpowiedział. Daphne wcale tego nie oczekiwała.

Jego dłoń wciąż spoczywała na jej ramieniu. Nakryła ją własną.

— Nie chciałbyś zaczerpnąć trochę świeżego powietrza? — spytała miękko. — Sprawiasz wrażenie, jakbyś go potrzebował.

Przytaknął skinieniem głowy.

— Ty zostań. Anthony skróci mnie o głowę, jeśli wyprowadzę cię na

taras.

— Anthony może się wypchać, jeśli o mnie chodzi. — Usta Daphne zacisnęły się ze złości. — Po dziurki w nosie mam tej jego ciągłej asysty.

— On tylko stara się być dla ciebie dobrym bratem.

Rozchyliła wargi, skonsternowana.

— Po czyjej właściwie jesteś stronie?

— Dobrze, ale tylko krótki spacerek — zignorował sprytnie jej pytanie. — Anthonym mogę się zająć, ale jak wezwie na pomoc twoich pozostałych braciszków, to już po mnie.

Drzwi na taras znajdowały się o parę kroków od nich. Daphne kiwnęła głową w ich stronę, a dłoń Simona zsunęła się po jej ramieniu i zatrzymała w zgięciu łokcia.

— Zresztą na tarasie przebywają tuziny par — stwierdziła. — Nie będzie miał powodów do narzekań.

Zanim jednak zdążyli wyjść na zewnątrz, za ich plecami rozległ się gromki męski głos:

— Hastings!

Simon zatrzymał się i odwrócił głowę, uświadamiając sobie ze smutkiem, że przyzwyczaił się już do tego nazwiska. Niebawem zacznie uważać je za własne.

Świadomość tego w jakiś sposób sprawiła mu przykrość.

W ich kierunku kuśtykał starszy mężczyzna, podpierając się laską.

— To właśnie ten książę, o którym ci wspominałam — powiedziała Daphne. — Książę Middlethorpe, jak mi się zdaje.

Simon skinął lekko głową; nie miał ochoty na jakąkolwiek rozmowę.

— Hastings! — zawołał starzec, poklepując go po ramieniu. — Od dawna chciałem pana poznać. Jestem Middlethorpe. Pański ojciec był moim dobrym przyjacielem.

Simon ponownie ograniczył się do kiwnięcia głową, powtarzając ruch z niemal wojskową precyzją.

— Wie pan, on za panem tęsknił. W czasie pańskich podróży po świecie.

W Simonie zaczęła wzbierać wściekłość. Wściekłość, która sprawiła, że język mu spuchł, a policzki zdrętwiały. Wiedział, bez cienia wątpliwości, że jeśli spróbuje coś powiedzieć, jego wymowa będzie taka sama jak wówczas, kiedy był ośmioletnim chłopcem.

A nigdy w życiu nie skompromituje się w taki sposób przy Daphne.

— O? — bąknął bez zająknięcia, może dlatego, że nigdy nie miał większych trudności z wymawianiem samogłosek. Cieszył się, że jego głos zabrzmiał ostro i protekcjonalnie.

Jeśli nawet starzec dosłyszał w nim złą wolę, nie dał tego po sobie poznać.

— Byłem przy nim, kiedy umierał — powiedział.

Simon milczał.

Daphne — niech ją Bóg błogosławi — uderzyła we współczujący ton.

— Jezu Chryste — wyszeptała.

— Prosił, abym przekazał panu kilka wiadomości. Mam w domu kilka listów.

— Proszę je spalić.

Daphne aż zatkało, lecz chwyciła starego księcia za rękę.

— Och, nie, proszę tego nie robić. Może teraz nie chce ich oglądać, ale w przyszłości z pewnością zmieni zdanie.

Simon obrzucił ją lodowatym spojrzeniem, po czym zwrócił się do Middlethorpe’a:

— Powtarzam, proszę je spalić.

— Ja… ach… — Na twarzy księcia malowały się bezradność i zakłopotanie. Musiał wiedzieć, że stary i młody Basset żyli w niezgodzie,

ale najwyraźniej zmarły książę nie wyjawił mu całej prawdy o przyczynie oziębienia stosunków. Middlethorpe patrzył na Daphne, wyczuwając w niej ewentualnego sojusznika.

— Poza listami — rzekł do dziewczyny — były także różne inne sprawy, które zgodnie z wolą zmarłego miałem przekazać młodemu Hastingsowi ustnie. Mógłbym uczynić to teraz.

Ale Simon puścił już rękę Daphne i wymknął się na taras.

— Tak mi przykro — powiedziała do Middlethorpe'a. Czuła, że powinna przeprosić starca za okropne zachowanie Simona. — Jestem pewna, że nie chciał być niegrzeczny. — Wyraz twarzy Middlethorpe'a przekonał ją, że starszy pan ma jednak na ten temat odmienne zdanie. Nie dawała jednak za wygraną. — Jest trochę przewrażliwiony na punkcie swego ojca.

Middlethorpe pokiwał głową.

— Książę ostrzegał mnie, że syn będzie tak reagował. Jednakże oznajmił to ze śmiechem, a później opowiedział jakiś dowcip na temat próżności Bassetów. Wie pani, odniosłem wówczas wrażenie, że nie mówił tego na serio.

Daphne wyglądała nerwowo na taras przez otwarte drzwi.

— Najwyraźniej jednak na serio — mruknęła. — Chyba powinnam pójść za nim.

Middlethorpe skinął głową.

— Proszę tych listów nie palić — powiedziała.

— Ani mi się śni. Lecz…

Daphne zrobiła już pierwszy krok w kierunku drzwi na taras, ale odwróciła się, zaniepokojona tonem głosu starca.

— O co chodzi? — spytała.

— Nie jestem człowiekiem zdrowym — oznajmił Middlethorpe. — Ja…

Lekarz twierdzi, że to może nastąpić w każdej chwili. Czy mogę powierzyć te listy pani opiece?

Wybałuszyła oczy na księcia i oniemiała ze zdumienia i zgrozy. Zdumienia — bo nie mieściło jej się w głowie, że Middlethorpe mógłby powierzyć taką poufną korespondencję młodej kobiecie, którą poznał niecałą godzinę temu. Zgrozy — dlatego że gdyby zaakceptowała jego prośbę, Simon mógłby jej tego nigdy nie wybaczyć.

— Czy ja wiem — odparła nieswoim głosem. — Obawiam się, że nie jestem właściwą osobą.

Spojrzał na nią z całą mądrością starych wyblakłych oczu.

— Chyba właśnie pani może się okazać najwłaściwszą osobą — powiedział łagodnym tonem. — Ufam, że znajdzie pani odpowiedni moment na oddanie mu tych listów. Czy mogę kazać je pani dostarczyć?

Pokiwała w milczeniu głową. Nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

Middlethorpe podniósł laskę i wskazał nią na drzwi w stronę tarasu.

— A teraz, niechże już pani do niego idzie.

Daphne spojrzała w oczy starego księcia, skłoniła głowę i pośpieszyła na zewnątrz. Taras rozjaśniało zaledwie kilka kinkietów, toteż wokół panował mrok i tylko dzięki blaskowi księżyca zdołała dojrzeć w rogu twarz Simona. Stał ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i z nachmurzoną miną patrzył na trawnik, który ciągnął się w nieskończoność, ale Daphne była pewna, że mężczyzna nie uświadamiał sobie niczego prócz swoich własnych, gwałtownych emocji.

Ruszyła cicho w jego kierunku, chłodny wiatr stanowił miłą odmianę po dusznym powietrzu w zatłoczonej sali balowej. Zewsząd sączył się cichy szmer głosów, który wskazywał, że nie są na tarasie sami, ale ona nie dostrzegała nikogo w słabym świetle. Zapewne reszta gości postanowiła się

odizolować w ciemnych zakątkach. A może zeszła po stopniach do ogrodu i siedziała na ławkach.

Zbliżała się do Hastingsa z zamiarem powiedzenia czegoś w rodzaju: „Byłeś bardzo niegrzeczny wobec księcia” albo „Dlaczego jesteś taki zły na swojego ojca?”, ostatecznie jednak zdecydowała, że nie czas sondować jego uczucia, toteż kiedy znalazła się obok niego, wsparła się tylko na balustradzie i rzekła:

— Szkoda, że nie widać gwiazd.

Spojrzał na nią najpierw ze zdziwieniem, a potem z ciekawością.

— W Londynie w ogóle nie można ich zobaczyć — stwierdziła, celowo nadając swemu głosowi lekki ton. — Albo lampy palą się zbyt jaskrawie, albo kłębi się mgła. A czasami w powietrzu jest po prostu tyle brudu, że nie można nic dostrzec. — Wzruszyła ramionami i znowu podniosła wzrok na zachmurzone niebo. — Miałam nadzieję, że uda mi się zobaczyć je tutaj, w Hampstead Heath. Niestety, chmury odmówiły swojej współpracy.

Nastąpiła bardzo długa chwila milczenia. Wreszcie Simon zakasłał i spytał:

— Czy wiesz, że na półkuli południowej gwiazdy są zupełnie inne?

Nie zdawała sobie sprawy z napięcia nerwowego, w jakim się znajdowała, dopóki nie poczuła, jak całe jej ciało rozluźniło się na dźwięk głosu Simona. Widocznie próbował przywrócić pogodny nastrój ich wspólnego wieczoru i z radością mu na to pozwoliła. Spojrzała na niego pytająco.

— Nie żartujesz?

— Nie, ani trochę. Zajrzyj do pierwszego lepszego podręcznika astronomii.

— Hm.

— Ciekawe, że dostrzegają to nawet ludzie bez wykształcenia

astronomicznego — ciągnął głosem brzmiącym z każdym słowem coraz spokojniej — a ja go przecież nie mam…

— Ani ja — wtrąciła Daphne z wyrazem pewnego lekceważenia samej siebie.

Z uśmiechem pogładził ją po ręce. Spostrzegła z ulgą, że w jego oczach rozbłyska szczęście. W tym momencie odczuwana przez nią ulga przerodziła się w coś o wiele cenniejszego — w radość. Ponieważ to właśnie Daphne, we własnej osobie, wypędziła złe cienie z jego oczu. Pragnęła zabronić im tam wstępu już na zawsze.

Gdyby tylko jej na to pozwolił…

— I tak zauważyłabyś różnicę — powiedział. — Właśnie to jest takie dziwne. Nigdy nie chciało mi się uczyć o konstelacjach, kiedy jednak trafiłem do Afryki i spojrzałem na niebo… noc była niezwykle jasna. Nigdy nie widziałaś podobnej nocy.

Daphne patrzyła na niego zafascynowana.

— Spojrzałem na niebo — pokręcił z oszołomieniem głową — i wszystko wyglądało nieprawidłowo.

— Jak niebo może wyglądać nieprawidłowo?

Wzruszył ramionami, nie potrafiąc dać odpowiedzi.

— Po prostu tak wyglądało. Wszystkie gwiazdy były na niewłaściwych miejscach.

— Chciałabym zobaczyć południowe niebo — zadumała się. — Gdybym miała zamiłowanie do egzotyki i przygód, należała do tego rodzaju kobiet, o których mężczyźni piszą poezje, zapewne chciałabym podróżować.

— Ty należysz do kobiet, o których mężczyźni piszą poezje — przypomniał jej Simon z nieco szyderczym uśmieszkiem. — Wtedy to była po prostu zła poezja.

— Och, nie drwij sobie ze mnie. — Roześmiała się. — To było takie

ekscytujące. Mój pierwszy dzień, w którym sześciu gości złożyło mi wizytę, a Neville Binsby ułożył nawet wiersz.

— Siedmiu — poprawił ją Simon. — Łącznie ze mną.

— Siedmiu łącznie z tobą. Ale ty się w zasadzie nie liczysz.

— Ranisz mnie — zadrwił, znakomicie naśladując Colina. — Och, jakże mnie ranisz.

— Może ty również powinieneś się zastanowić nad karierą w teatrze?

— A może nie — odparł.

Uśmiechnęła się łagodnie.

— Może nie. Chciałam tylko powiedzieć, że jako nudna angielska dziewczyna nie mam zamiaru nigdzie wyjeżdżać. Jestem szczęśliwa tutaj.

Pokręcił głową, a w jego oczach zapaliło się dziwne światełko.

— Wcale nie jesteś nudna. A ja… — jego głos opadł do drżącego szeptu — cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Znam tak niewielu naprawdę szczęśliwych ludzi.

Daphne spojrzała na księcia i zorientowała się, że przysunął się do niej bliżej. Podejrzewała, że nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, iż jego ciało przegina się w jej kierunku, tymczasem ona nie była w stanie oderwać wzroku od jego oczu.

— Simonie? — szepnęła.

— Tu są ludzie — odrzekł dziwnie zduszonym głosem.

Omiotła spojrzeniem taras. Szmer rozmów, który słyszała wcześniej, ustał teraz, ale mogło to oznaczać, że ich sąsiedzi po prostu zamienili się w słuch.

Rozciągający się przed nią ogród wyglądał zachęcająco. Gdyby to był bal londyński, nie dałoby się przejść po tarasie, ale lady Trowbridge pyszniła się swoją odmiennością i zawsze urządzała doroczny bal w swojej drugiej rezydencji, w Hampstead Heath. Posiadłość ta oddalona była o niecałe

osiem mil od Mayfair, lecz równie dobrze mogła leżeć w innym świecie. Eleganckie posesje upstrzone były tu i ówdzie płatami zieleni, a park lady Trowbridge porastały drzewa i kwiaty, żywopłoty i krzewy… Mnóstwo ciemnych zakątków, gdzie dwoje ludzi mogłoby się zgubić.

Daphne czuła, że opanowują ją jakieś dzikie i zdrożne pragnienia.

— Przespacerujmy się po parku — powiedziała cicho.

— Nie możemy.

— Musimy.

— Nie możemy.

Rozpacz w głosie Simona poinformowała ją o wszystkim, co chciała wiedzieć. On jej pragnął. On jej pożądał. Szalał za nią.

Miała wrażenie, że jej serce śpiewa arię z *Czarodziejskiego fletu*, fikając koziołka po dotarciu do górnego C.

I zadawała sobie pytanie: a gdyby go pocałowała? A gdyby zaciągnęła go do ogrodu i zadarła głowę do góry, i poczuła jego wargi na swoich ustach? Czy pojąłby wówczas, jak bardzo go kocha? Czy wznieciłby w sobie te same uczucia? A może, tylko może, zrozumiałby wtedy, że przy niej mógłby poczuć prawdziwe szczęście?

A potem może przestałby wreszcie powtarzać, jak bardzo pragnie uniknąć małżeństwa.

— Idę na spacer do parku — oznajmiła. — Możesz też iść, jak chcesz.

Kiedy zaczęła się oddalać — powoli, aby mógł ją dogonić — usłyszała, jak zaklął szpetnie pod nosem, a następnie ruszył za nią, pokonując szybko dzielącą ich odległość.

— Daphne, to obłęd — powiedział, ale chrapliwość obecna w jego głosie dała jej dowód, że bardziej starał się przekonać siebie aniżeli ją.

Nic nie odpowiedziała, tylko dalej zapuszczała się w głąb ogrodu.

— Na miłość boską, kobieto, czy ty mnie słuchasz? — Jego dłoń złapała

ją za nadgarstek i odwróciła, tak że Daphne stała teraz twarzą do niego. — Obiecałem twojemu bratu — rzucił z furią. — Złożyłem przysięgę.

Uśmiechęła się do niego jak kobieta, która wie, że jest pożądana.

— A zatem odejdź.

— Wiesz, że nie mogę. Nie mogę zostawić cię w ogrodzie bez asysty. Ktoś mógłby spróbować cię wykorzystać.

Wzruszyła ramionami lekko i zgrabnie, próbując wyswobodzić rękę z jego uścisku.

Ale palce mężczyzny zacisnęły się jeszcze bardziej.

I tym sposobem, choć wiedziała, że nie to było zamiarem Simona, pozwoliła mu się przyciągnąć do siebie, stopniowo przysuwając się coraz bliżej, aż dzieliło ich najwyżej pół kroku.

Oddech Simona stał się bardzo płytki.

— Daphne, nie rób tego.

Chciała powiedzieć coś dowcipnego; chciała powiedzieć coś uwodzicielskiego. Ale w ostatniej chwili straciła rezon. Nikt jej dotąd nie pocałował, a teraz, gdy już prawie księcia zachęciła, aby został tym pierwszym, nie wiedziała, co robić.

Uchwyt na jej nadgarstku nieco zelżał, lecz po chwili poczuła gwałtowne szarpnięcie — to Simon ruszył za wysoki, staranie wystrzyżony żywopłot, ciągnąc ją ze sobą.

Wyszeptał jej imię, musnął palcami policzek. Jej oczy rozwarły się szeroko, a usta rozchyliły. I w końcu nastąpiło to, co było nieuniknione.

10

Mnóstwo kobiet zgubił jeden pocałunek.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
14 maja 1813

Simon nie był pewien, w którym momencie wiedział już, że ją pocałuje. Prawdopodobnie nie wiedział tego w ogóle, tylko czuł.

Aż do ostatniej chwili przekonywał siebie, że ciągnie dziewczynę za żywopłot wyłącznie po to, aby ją skarcić, zganić za beztroskie zachowanie, które mogło jedynie narobić im strasznego kłopotu.

Lecz wówczas coś się wydarzyło… a może działo się to przez cały czas, tylko on robił wszystko, by tego nie dostrzec. Jej oczy się zmieniły; teraz niemal jaśniały. I rozchyliła usta… tylko troszkę, tylko tyle, żeby zaczerpnąć powietrza, ale wystarczająco, aby nie mógł oderwać od niej wzroku.

Jego ręka przesunęła się po jej ramieniu do góry, dotykając wpierw jasnego atłasu rękawiczki, potem gołej skóry, w końcu spoczęła na wiotkim jedwabiu rękawa. Zakradła się na plecy i przyciągała Daphne coraz bliżej, zmniejszając dzielący ich dystans. Pragnął mieć ją jeszcze bliżej. Pragnął mieć ją wokół siebie, na sobie i pod sobą. Pragnął jej tak bardzo, że aż bał się tego uczucia.

Przygarnął ją do siebie i zaciskał w ramionach niczym w imadle. Czuł teraz dotyk całego jej ciała, do ostatniego cala. Była znacznie niższa od niego, więc piersi napierały na jego dolne żebra, natomiast uda…

Zadrżał z pożądania. Jego udo wbiło się klinem między jej nogi, twarde

mięśnie poczuły żar, którym buchała jej skóra.

Hastings wydał głuchy jęk, prymitywny odgłos, w którym pragnienie mieszało się z frustracją. Nie zdoła posiąść jej tej nocy… nie zdoła posiąść jej nigdy i ten dotyk musi mu wystarczyć na całe życie.

Jedwab sukienki był miękki i delikatny, a kiedy dłonie Simona błądziły po plecach dziewczyny, koniuszki palców wyczuwały każdy zarys jej figury.

Nagle jakimś cudem — do śmierci nie zrozumie, jak to się stało — odstąpił od niej. Tylko na jeden cal, ale chłodne nocne powietrze mogło wślizgnąć się pomiędzy ich ciała.

— Nie! — wykrzyknęła, a Simon był ciekaw, czy to proste słowo nie oznaczało aby zaproszenia.

Ujął w dłonie jej policzki i trzymał mocno, sycąc oczy widokiem dziewczyny. Z powodu gęstych ciemności nie widział szczegółów jej twarzy, pamiętał jednak, że wargi są miękkie, różowe, z delikatnym brzoskwiniowym odcieniem w kącikach. Wiedział, że w jej oczach odnaleźć można tuziny odcieni brązu oraz ten pojedynczy, czarujący krążek zieleni, który nieustannie przyciągał wzrok Simona, jakby chciał się upewnić, że ta zieleń nie jest wytworem jego wyobraźni.

Ale całą resztę — jaka byłaby w dotyku, jakby smakowała — całą resztę mógł sobie tylko wyobrazić.

Och, jakże pracowała jego wyobraźnia. Mimo całej swojej powściągliwości, mimo wszelkich obietnic, które złożył Anthony’emu, Simon dał się porwać namiętności. Kiedy widział Daphne po drugiej stronie zatłoczonej sali, jego skóra robiła się gorąca, a kiedy nawiedzała go we śnie, cały stawał w płomieniach.

Teraz — trzymając ją w ramionach, słysząc przyspieszony i urywany

z pożądania oddech dziewczyny, widząc jej oczy rozpalone namiętnością, której z pewnością nie pojmuje — czuł teraz, że mógłby eksplodować.

Tak więc całowanie Daphne było aktem samoobrony. I tyle. Jeśli jej teraz nie pocałuje, nie posmakuje jej warg, zginie. Brzmiało to dość melodramatycznie, ale w tym momencie mógłby przysiąc, że jest w tym prawda. Pożądanie ogarniające jego lędźwie w każdej chwili mogło postawić go w ogniu i spalić.

Tak bardzo jej pragnął.

Gdy swymi ustami nakrył wreszcie wargi Daphne, nie był delikatny. Nie było w nim też brutalności, lecz jego krew pulsowała zbyt gwałtownie, zbyt nagląco, więc jego pocałunek przypominał bardziej dotyk wyposzczonego kochanka niż czułego zalotnika.

Byłby zmusił ją do otwarcia ust, lecz ona także dała się porwać chwili i kiedy jego język odnalazł wejście, nie trafił na żaden opór.

— O mój Boże, Daphne — jęknął. Jego dłonie wpijały się w miękką krągłość jej pośladków, przyciągając ją wciąż bliżej, pozwalając, aby poczuła twardy dowód pożądania. — Nigdy nie sądziłem… Nie marzyłem…

Ale to było kłamstwo. Marzył. Marzył ze wszystkimi wyrazistymi szczegółami. Lecz to było niczym w porównaniu z rzeczywistością.

Każdy dotyk, każdy ruch sprawiał, że pragnął jej jeszcze bardziej. Z każdą sekundą jego ciało przejmowało coraz większą kontrolę nad umysłem. Nie miało już znaczenia, co jest słuszne, co jest właściwe. Liczyło się tylko to, że ona jest tutaj, w jego ramionach, a on jej pragnie.

I wtedy do jego ciała dotarło, że ona również go pragnie.

Jego dłonie przyciskały ją kurczowo, jego usta dosłownie ją pożerały. Nie był w stanie się nasycić.

Czuł, jak jej dłoń w rękawiczce przesuwa się niepewnie wzdłuż górnej

części jego pleców i nieruchomieje na szyi. Czuł mrowienie w miejscu, gdzie go dotykała, a potem jego skórę trawił ogień.

Wciąż mu było za mało. Jego wargi opuściły usta dziewczyny i zjechały po skórze szyi aż do miękkiego zagłębienia nad obojczykiem. Najmniejsze poruszenie jego warg wydobywało z niej cichy jęk, a te delikatne westchnienia jeszcze bardziej rozpalały w nim namiętność.

Drżącymi rękami sięgnął do obrębionego koronką dekoltu jej sukni. Miała ona luźny krój i Simon wiedział, że starczy lekko pociągnąć, a miękki jedwab odsłoni wypukłość biustu.

Nie miał prawa oglądać tego widoku, nie zasłużył na złożenie tego pocałunku, ale nie mógł się oprzeć.

Jeszcze mogła go powstrzymać. Poruszał się z dręczącą powolnością, nieruchomiejąc na sekundę przed obnażeniem jej ciała, dając Daphne ostatnią szansę na odmowę. Ale ona zamiast wystraszyć się, jak na niewinną pannę przystało, odrzuciła głowę do tyłu i wydała najsubtelniejsze, najbardziej podniecające westchnienie.

I Simon był stracony.

Pozwolił tkaninie sukienki opaść i przez oszałamiającą, przyprawiającą o dreszcze chwilę wpatrywał się tylko w gołe ciało. Po czym, zjeżdżając ustami po odbiór niezasłużonej nagrody, usłyszał:

— Ty łajdaku!

Daphne poznała ten głos wcześniej aniżeli Simon i odskoczyła z piskiem.

— O Boże! — wysapała. — Anthony!

Jej brat znajdował się tylko dziesięć stóp od nich i szybko pokonywał ten dystans. Jego brwi ściągnęły się, tworząc z kompletnej twarzy maskę furii, a kiedy rzucił się na księcia, z jego gardła wydarł się jakiś pierwotny okrzyk. To prawie w ogóle nie przypominało ludzkiego głosu.

Daphne ledwie zdołała się zasłonić, zanim ciało Anthony’ego runęło na

Simona z taką siłą, że czyjeś odskakujące ramię przewróciło na ziemię również ją.

— Zamorduję cię, do stu… — przerwał w pół słowa na skutek ciosu, który Simon mu zadał, pozbawiając go na moment tchu.

— Anthony, nie! Przestań! — zawołała Daphne, nadal trzymając się za stanik, choć już wcześniej naciągnęła go na siebie i nie było niebezpieczeństwa, że opadnie.

Ale Anthony był jakby opętany. Rzucił się na księcia z pięściami, a w jego spojrzeniu, w ciosach i w prymitywnych okrzykach furii, które wydobywały się z jego ust, była sama wściekłość.

Hastings bronił się co prawda, ale w zasadzie nie oddawał ciosów.

Daphne stała na uboczu i czuła się jak bezradna idiotka. Nagle doszła do wniosku, że musi interweniować. W przeciwnym razie Anthony zabije Simona, tu i teraz, w ogrodzie lady Trowbridge. Sięgnęła w dół, by oderwać brata od ukochanego mężczyzny, ale w tym momencie obaj przeturlali się po ziemi, ścinając dziewczynę z nóg, tak że ta zatoczyła się do tyłu i z całym impetem wpadła w żywopłot.

— Auuu! — zawyła, czując ból w wielu miejscach ciała jednocześnie.

W tym okrzyku musiała zawrzeć ostrzejszy ton boleści, niż zamierzała, gdyż obaj panowie natychmiast znieruchomieli.

— O mój Boże! — Na ratunek skoczył jej Simon, który w momencie jej upadku dominował nad Anthonym. — Daphne! Nic ci się nie stało?

Biedaczka tylko pisnęła żałośnie, starając się nie ruszać. W jej skórę wbijały się ciernie i najmniejsze drgnienie ciała jedynie powiększało zadrapania.

— Chyba jest ranna — powiedział Simon do Anthony’ego, mocno zmartwiony. — Musimy unieść ją pionowo do góry. Nie możemy jej obracać, bo jeszcze bardziej się pokaleczy.

Anthony skinął głową, wściekłość na Hastingsa odsuwając tymczasem na bok. Daphne jęczała z bólu i najpierw należało się zająć nią.

— Nie ruszaj się, Daff! — zawołał Simon uspokajającym głosem. — Zaraz cię obejmę. Potem pomogę ci się podnieść i wyciągnę cię stamtąd. Rozumiesz?

Pokręciła głową.

— Podrapiesz się.

— Mam długie rękawy. Nie martw się o mnie.

— Ja to zrobię — odezwał się Anthony.

Ale Simon go zignorował. Bridgerton stał więc bezradnie na uboczu, podczas gdy książę sięgnął do plątaniny kolczastych gałęzi i powoli przepchnął dłonie w rękawiczkach przez gęstwinę krzaków, usiłując wcisnąć ramiona między kłujące łodygi a nagą, umęczoną skórę Daphne. Kiedy dotarł do jej rękawów, musiał się jednak zatrzymać i powyjmować ostre jak brzytwa ciernie z jedwabiu sukienki. Kilkanaście kolców przebiło materiał na wylot i utkwiło w skórze.

— Nie dam rady całkiem uwolnić sukienki z kolców — oznajmił. — Na pewno się podrze.

Skinęła szybko głową.

— Pal ją sześć — wysapała. — I tak już się zniszczyła.

— Ależ… — Choć przed chwilą sam ściągnął z niej tę sukienkę aż do pasa, to jednak niezręcznie było mu wyjaśniać, że materiał na pewno odpadnie od jej ciała, bo gałęzie porwały jedwab na strzępy. Odwrócił się zatem do Anthony’ego i powiedział: — Przydałby jej się twój surdut.

Bridgerton już z niego wyskakiwał.

Simon odwrócił się z powrotem do Daphne i zatrzymał spojrzenie na jej oczach.

— Jesteś gotowa? — spytał łagodnie.

Potwierdziła ruchem głowy. Może mu się tylko zdawało, ale odniósł wrażenie, że teraz, kiedy skupiała wzrok na jego twarzy, była trochę spokojniejsza.

Upewniwszy się, że ani jeden kolec nie tkwi w jej skórze, wepchnął ramiona głębiej w cierniste gałęzie, aż jego dłonie spotkały się i zacisnęły mocno za plecami Daphne.

— Wyciągnę cię na trzy — mruknął.

Znowu skinęła głową.

— Raz… dwa…

W tym momencie szarpnął dziewczynę do góry i wyciągnął ją z żywopłotu, a siła, z jaką to zrobił, powaliła ich oboje na trawę.

— Mówiłeś, że na trzy! — zawołała.

— Kłamałem. Nie chciałem, żebyś napinała mięśnie.

Być może Daphne zaczęłaby kłótnię, ale w tym momencie uświadomiła sobie, że sukienka poszła w strzępy, i z piskiem wyrzuciła ręce do góry, pragnąc się zasłonić.

— Weź to — polecił Anthony, rzucając w nią surdutem.

Daphne z wdzięcznością przyjęła dar i natychmiast owinęła się w najprzedniejszego gatunku surdut brata. Na nim leżał jak ulał, na niej zaś wisiał tak luźno, że z łatwością okryła się nim po szyję.

— Nic ci nie jest? — burknął Anthony.

Dała znak ruchem głowy, że nic.

— To dobrze — powiedział i odwrócił się do księcia. — Dzięki, że wyciągnąłeś ją z krzaków.

Simon nic nie odpowiedział, tylko nieznacznie skinął głową.

Anthony spojrzał ponownie na siostrę.

— Na pewno nic ci nie jest?

— Trochę piecze — przyznała. — Chyba będę musiała natrzeć się

w domu maścią, ale jakoś wytrzymam.

— To dobrze — powtórzył. Następnie wziął zamach i grzmotnął Simona pięścią w twarz, bez żadnego problemu powalając zaskoczonego przyjaciela na ziemię. — To za zhańbienie mojej siostry — wykrztusił.

— Anthony! — wrzasnęła Daphne. — Nie pleć głupstw! On mnie nie zhańbił!

Bridgerton odwrócił się na pięcie i spiorunował siostrę wzrokiem.

— Sam widziałem twoje…

Żołądek podszedł jej do gardła i bała się przez chwilę, że zwymiotuje. Dobry Boże, Anthony widział jej piersi! Własny, rodzony brat! To wbrew naturze.

— Wstawaj — warknął w stronę księcia — żebym mógł cię znowu trzepnąć.

— Czyś ty oszalał? — wykrzyknęła, wskakując między niego a Simona, który leżał wciąż na trawie i zakrywał ręką podbite oko. — Anthony, przysięgam, że jak znowu go uderzysz, to nigdy ci tego nie daruję.

Anthony odepchnął siostrę, i to niezbyt delikatnie.

— Teraz — wycedził — dostaniesz za sprzeniewierzenie się naszej przyjaźni.

Ku przerażeniu Daphne Hastings powoli podniósł się na nogi.

— Nie! — wrzasnęła, wskakując z powrotem między nich.

— Zejdź z drogi, Daphne — rozkazał miękko Simon. — To sprawa między nami.

— Wcale nie! Na wypadek gdybyś nie pamiętał, to przecież ja… — urwała w pół zdania. Nie było sensu mówić dalej. Nikt jej nie słuchał.

— Zejdź z drogi, Daphne — powiedział Anthony przerażająco spokojnym głosem. Nawet na nią nie spojrzał; jego wzrok sięgał ponad jej głowę i koncentrował się na oczach księcia.

— To śmieszne! Czy nie możemy porozmawiać jak dorośli? — Przeniosła wzrok z Simona na brata, po czym gwałtownie zwróciła głowę z powrotem w stronę księcia. — Wielkie nieba! Simon! Twoje oko!

Pospieszyła ku niemu, sięgając do jego oka, które było już dość mocno opuchnięte.

Simon stał niewzruszony i nie zadrżał nawet pod troskliwym dotykiem dziewczyny. Delikatnie muskała palcami obrzmiałą skórę, co przynosiło osobliwie kojący efekt. Nadal jej pragnął, choć tym razem nie czuł pożądania. Tak dobrze było mieć ją obok siebie, przyzwoitą, godną szacunku i czystą.

A tak niewiele brakowało, by zrobił najbardziej haniebną rzecz w swoim życiu.

Kiedy Anthony’emu przejdzie złość i zażąda wreszcie, żeby Simon poślubił jego siostrę, ten zamierzał mu odmówić.

— Odsuń się, Daphne — powiedział dziwnie nieswoim głosem, który zabrzmiał obco nawet w jego uszach.

— Nie, ja…

— Odsuń się! — ryknął.

Odskoczyła, przylegając plecami do tego samego żywopłotu, w który wpadła wcześniej, i ze zgrozą przyglądała się obu mężczyznom.

Z ponurym wyrazem twarzy książę skinął głową na Bridgertona.

— Walnij mnie.

Anthony wyglądał na oszołomionego tą prośbą.

— Zrób to — dodał Simon. — Skończ z tym wreszcie.

Pięść Anthony’ego zwisała luźno. Nie poruszając głową, zerknął na Daphne.

— Nie mogę — wykrztusił — kiedy tak stoi i sam się o to prosi.

Hastings postąpił krok do przodu, podsuwając swoją twarz

prowokacyjnie blisko.

— Na co czekasz? Niech zapłacę za wszystko.

— Zapłacisz przy ołtarzu — odparł Anthony.

Daphne odetchnęła głęboko, co zwróciło uwagę Simona. Dlaczego tak się zdziwiła? Musiała rozumieć konsekwencje, jeśli nie ich uczynków, to na pewno głupoty, że dali się przyłapać.

— Ja go nie zmuszę — oznajmiła.

— A ja tak — odparł Anthony.

Simon pokręcił głową.

— Jutro rano będę już na kontynencie.

— Wyjeżdżasz? — zdziwiła się.

Zawód w jej głosie sprawił, że Hastingsa ukłuło w sercu z poczucia winy.

— Jeśli zostanę, będziesz na zawsze splamiona moją obecnością. Najlepiej, jeśli wyjadę.

Dziewczynie drżała dolna warga. Nie mógł znieść tego widoku. Z jej ust wyrwało się jedno słowo. To było jego imię, wypowiedziane z taką tęsknotą, że aż bolało go serce.

Zebranie myśli zajęło mu tylko chwilę.

— Nie mogę się z tobą ożenić, Daff.

— Nie możesz czy nie chcesz? — naciskał Anthony.

— I jedno, i drugie.

Anthony grzmotnął go powtórnie.

Simon runął na trawę, ogłuszony siłą ciosu w podbródek. Ale zasłużył na każde ukłucie, na każdy strzał bólu. Nie chciał patrzeć na Daphne, nie chciał rzucić najbardziej nawet ukradkowego spojrzenia na jej twarz. Tymczasem ona uklękła obok niego, a jej ręka wsuwała się delikatnie pod jego plecy, żeby pomóc mu się wyprostować.

— Przykro mi, Daff — powiedział, zmuszając się do spojrzenia na nią.

Czuł się nieswojo, był wytrącony z równowagi i mógł patrzeć tylko jednym okiem. Przyszła mu z pomocą, choć on ją odtrącił, więc był jej winien choćby spojrzenie. — Bardzo mi przykro.

— Daruj sobie ten patos — rzucił Anthony. — Zobaczymy się o świcie.

— Nie! — wykrzyknęła.

Hastings podniósł wzrok na Bridgertona i nieznacznie skinął mu głową. Potem odwrócił się do Daphne i oświadczył:

— Gdyby to mogła być jakakolwiek kobieta, Daff, byłabyś nią ty. Przyrzekam ci to.

— O czym ty mówisz? — spytała, a zakłopotanie mieszało się w jej ciemnych oczach z przerażeniem. — Co masz na myśli?

Simon tylko zamknął oczy i westchnął. Jutro o tej porze będzie martwy, bo jak amen w pacierzu, nie podniesie pistoletu na Anthony’ego, ten zaś nie ostygnie w gniewie na tyle, żeby strzelać w powietrze.

A jednak, w osobliwy i żałosny sposób otrzyma wszystko to, czego zawsze od życia oczekiwał. Dokona ostatecznej zemsty na swoim ojcu.

To dziwne, lecz mimo wszystko nie spodziewał się takiego końca. Myślał kiedyś… Cóż, nie wiedział, co myślał kiedyś, gdyż większość mężczyzn nie lubi przewidywać okoliczności własnej śmierci, w każdym razie nie tego oczekiwał. Nie myślał, że zginie z ręki najbliższego przyjaciela, którego oczy płoną nienawiścią, na jakiejś pustej łące o świcie, z piętnem hańby…

Ręce Daphne, które tak delikatnie go gładziły, zacisnęły się teraz wokół jego ramion i zaczęły dygotać. Wskutek tych wstrząsów załzawione oko Simona otworzyło się i zobaczył wtedy, że jej twarz znajduje się tuż obok jego, bliska i zagniewana.

— Co się z tobą dzieje? — spytała. Nigdy nie widział u niej takiego spojrzenia; z jej oczu zionęła furia, boleść, a nawet rozpacz. — On cię

zabije! Spotka się z tobą na jakiejś zapomnianej przez Boga i ludzi ziemi i cię zastrzeli. A ty się tak zachowujesz, jakbyś chciał, żeby on to zrobił.

— Nie chcę um-m-mierać — odrzekł za bardzo wyczerpany na ciele i umyśle, by w ogóle zwracać uwagę na swoje jąkanie. — Ale nie m-m-mogę się z tobą ożenić.

Oderwała ręce od jego ramion i się odsunęła. Wyraz bólu i cierpienia w jej oczach był prawie nie do zniesienia. Wyglądała tak smętnie, owinięta w za duży surdut brata, z resztkami gałęzi i kolców we włosach. Kiedy zaś odezwała się, wydawało się, że jej słowa zostały wydarte z najgłębszych zakamarków duszy.

— Zawsze w-wiedziałam, że nie należę do kobiet, o jakich marzą mężczyźni, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że ktoś będzie wolał śmierć od małżeństwa ze mną.

— Nie! — wykrzyknął Simon, gramoląc się na nogi mimo tępego bólu i ostrych ukłuć, przenikających jego ciało. — Daphne, to nie tak.

— Już dość powiedziałeś — rzucił Anthony szorstkim głosem, wchodząc między nich. Położył dłonie na ramionach siostry, odrywając ją od człowieka, który złamał jej serce i być może na zawsze zszargał reputację.

— Jeszcze jedno — rzekł Simon. Z pewną odrazą myślał o błagalnym i patetycznym wyrazie swoich oczu, lecz musiał porozmawiać z Daphne. Musiał się upewnić, że zrozumiała.

Ale Bridgerton tylko pokręcił głową.

— Zaczekajcie. — Książę chwycił za rękaw mężczyznę, który do niedawna był jego najbliższym przyjacielem. — Nie mogę załatwić tego inaczej. Złożyłem… — Westchnął chrapliwie, starając się zebrać myśli. — Złożyłem śluby, Anthony. Ja nie mogę się z nią ożenić. Nie mogę załatwić tego inaczej. Ale mogę jej powiedzieć…

— Co, mianowicie? — spytał Anthony głosem wypranym z wszelkich

emocji.

Simon puścił jego rękaw i odgarnął włosy z czoła. Nie mógł powiedzieć Daphne. Ona nie zrozumie. Albo gorzej, zrozumie, a wtedy pozostanie mu tylko jej litość. Wreszcie, świadomy, że Bridgerton przygląda mu się niecierpliwie, oświadczył:

— Może zdołam to naprawić choć trochę.

Anthony ani drgnął.

— Proszę. — Simon zadawał sobie pytanie, czy kiedykolwiek przedtem miał okazję nadać tyle znaczenia temu słowu.

Anthony milczał przez kilka chwil, po czym odszedł na bok.

— Dziękuję ci — powiedział uroczystym głosem Hastings. Poświęcił Anthony'emu najkrótsze ze spojrzeń, a potem skupił wzrok na Daphne.

Bał się, że nie zechce na niego nawet zerknąć, że ubliży mu swoją wzgardą, zamiast tego zobaczył jej podbródek zadarty do góry, a wzrok mężny i wyzywający. Nigdy nie podziwiał jej bardziej.

— Daff… — zaczął, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Liczył jednak na to, że właściwe słowa odnajdą się same i dadzą się wypowiedzieć w jednym kawałku. — Tu… tu nie chodzi o ciebie. Gdyby to mogła być jakakolwiek kobieta, Daff, to byłabyś nią ty. Tylko że małżeństwo ze mną zniszczyłoby cię. Nigdy nie mógłbym dać ci tego, czego pragniesz. Umierałabyś po trochu każdego dnia, a ten widok wpędziłby mnie do grobu.

— Nigdy nie potrafiłbyś mnie zranić — szepnęła.

Pokręcił głową.

— Musisz mi uwierzyć.

Jej oczy patrzyły łagodnie i szczerze.

— Ja tobie wierzę — powiedziała miękko. — Ale zastanawiam się, czy ty wierzysz mnie?

Słowa te były niczym cios poniżej pasa. Simon poczuł się bezsilny

i wewnętrznie pusty.

— Wiedz, proszę — rzekł — że nigdy nie chciałem cię zranić.

Pozostawała w bezruchu tak długo, aż Simon zląkł się, że być może przestała oddychać. Wtem, nie spojrzawszy nawet na swojego brata, oznajmiła:

— Chciałabym już iść do domu.

Anthony objął ją wpół i odwrócił tyłem, jakby wystarczyło zasłonić jej po prostu widok na księcia, aby ją przed nim ochronić.

— Zabierzemy cię do domu — powiedział uspokajającym tonem — położymy do łóżka, damy ci szklaneczkę brandy.

— Nie chcę brandy — rzuciła ostro. — Muszę pomyśleć.

Simon odniósł wrażenie, że oświadczenie Daphne zaskoczyło Anthony’ego, ale ten umiał się zachować, bo tylko czule uścisnął ramię siostry i odpowiedział:

— Niech ci będzie.

Simon zaś stał tak, zmaltretowany i zakrwawiony, dopóki nie zniknęli w ciemnościach.

11

Doroczny bal lady Trowbridge w Hampstead Heath w sobotę wieczorem stanowił jak zwykle punkt kulminacyjny sezonu plotkarskiego. Pisząca te słowa wyśledziła, że Colin Bridgerton tańczył ze wszystkimi trzema siostrami Featherington (nie naraz, rzecz jasna); trzeba jednak przyznać, że ten wyjątkowo buńczuczny Bridgerton nie wyglądał na szczególnie zadowolonego ze swego losu. Na dodatek widziano Nigela Berbrooke'a, jak zalecał się do kobiety, którą nie była panna Daphne Bridgerton — być może pan Berbrooke zrozumiał w końcu daremność swych wysiłków.

A wracając do panny Daphne Bridgerton, wyszła wcześniej. Benedict Bridgerton poinformował osoby zainteresowane, że rozbolała ją głowa, lecz pisząca te słowa widziała ją wcześniej tego wieczoru, jak rozmawiała z księciem Middlethorpe, i panna B. wydawała się całkiem zdrowa.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown",
17 maja 1813

Nie było oczywiście mowy o zaśnięciu.

Daphne przemierzała sypialnię tam i z powrotem, wydeptując ścieżkę na biało-niebieskim dywanie, który rozciągał się w jej pokoju od dzieciństwa. Tysiące myśli kłębiło się w jej głowie, lecz jedna sprawa była jasna.

Musi zapobiec pojedynkowi.

Nie lekceważyła jednak trudności, które łączyły się z realizacją tego

zadania. Po pierwsze, mężczyźni lubią wykazywać ośli upór, jeśli chodzi o takie rzeczy jak honor i pojedynki, nie liczyła więc na to, że Anthony i Simon docenią jej ingerencję. Po drugie, nie wiedziała nawet, gdzie pojedynek ma się odbyć. Panowie nie ustalili tej sprawy w ogrodzie lady Trowbridge. Daphne przypuszczała, że Anthony powiadomi o tym Simona za pośrednictwem służącego. A może wybór miejsca będzie należał do Simona, ponieważ jest stroną wyzwaną. Była pewna, że z pojedynkami wiąże się pewna etykieta, ale, rzecz jasna, nie miała o niej zielonego pojęcia.

Zatrzymała się przy oknie i rozsunęła zasłony, aby wyjrzeć na dwór. Godzina była jeszcze młoda według standardów socjety; ona i Anthony wyszli z balu przedwcześnie. O ile wiedziała, Benedict, Colin i matka nadal przebywali w rezydencji lady Trowbridge. Fakt, że jeszcze nie wrócili (Daphne i Anthony byli w domu od dwóch godzin), uważała za dobry znak. Gdyby ktoś był świadkiem sceny z księciem, plotka z pewnością rozniosłaby się po sali balowej lotem błyskawicy, a matka uciekłaby do domu z piętnem hańby.

I być może ta noc uszłaby Daphne płazem, w strzępach najwyżej byłaby sukienka, a nie reputacja.

Ale troska o dobre imię była najmniejszym z kłopotów Daphne. Potrzebowała obecności rodziny w domu z jeszcze innego powodu. Nijak nie mogła zapobiec temu pojedynkowi bez czyjejś pomocy. Tylko idiotka pojechałaby bladym świtem na drugi koniec Londynu i sama próbowała przekonać dwóch wojowniczo nastawionych postrzeleńców. Ktoś jej musi w tym pomóc.

Obawiała się, że Benedict natychmiast stanie po stronie Anthony’ego; byłaby wręcz zaskoczona, gdyby nie został jego sekundantem.

Ale Colin… Colin po namyśle mógłby się zgodzić z jej tokiem

rozumowania. Najpierw trochę pogdera, powie na pewno, że Simon zasługuje na kulkę o świcie, ale jeśli Daphne będzie go błagać na wszystkie świętości, to on jej pomoże.

A nie wolno dopuścić do pojedynku. Daphne nie rozumiała, co się działo w głowie Simona, ale najwyraźniej książę z jakiegoś powodu cierpiał i prawdopodobnie miało to związek z jego ojcem. Już od dawna była przekonana, że Simona gnębi jakiś wewnętrzny demon. Dobrze to ukrywał, rzecz jasna, zwłaszcza w jej obecności, lecz nader często widziała w jego oczach czarną rozpacz. I musiał istnieć jakiś powód, dla którego Simon tak często pogrążał się w milczeniu. Daphne miała niekiedy wrażenie, że była jedyną osobą, przy której naprawdę się odprężał, a nawet potrafił się śmiać, żartować i wdawać w miłe pogawędki.

Może oprócz Anthony'ego. No, może oprócz niego, ale przed tą całą awanturą.

Mimo wszystko, mimo fatalistycznego nastawienia Hastingsa w ogrodzie lady Trowbridge, Daphne nie przypuszczała, by mógł on naprawdę pragnąć śmierci.

Usłyszała turkot kół po bruku i podbiegła z powrotem do otwartego okna. Zdążyła jeszcze zobaczyć rodzinny powóz, który toczył się wzdłuż ściany budynku w stronę stajni.

Zaciskając dłonie, przebiegła przez pokój i przyłożyła ucho do drzwi. Nie było wskazane schodzić na dół; Anthony sądził, że już zasnęła albo przynajmniej zawinęła się w kołdrę i rozmyślała nad wydarzeniami tego wieczoru.

Obiecał, że nic matce nie powie. Przynajmniej dopóki nie ustali, co ona wie. Opóźniony powrót Violetty do domu podsunął Daphne myśl, że żadne wielkie ani straszne plotki na jej temat nie krążą, ale to jeszcze nie

znaczyło, że wyszła z opresji cało. Zaczną się szepty. Szepty są zawsze. A te, jeśli się ich nie powstrzyma, szybko przybierają na sile.

Wiedziała, że w końcu będzie musiała stawić czoło matce. Wcześniej czy później Violetta coś usłyszy. Już socjeta dopilnuje, żeby coś usłyszała. Daphne miała tylko nadzieję, że nim matkę osaczą plotki — w większości, niestety, prawdziwe — jej córka będzie już bezpiecznie zaręczona z księciem.

Ludzie wybaczą wszystko, jeśli wejdzie się do książęcej rodziny.

I to będzie oś strategii Daphne mającej na celu ocalenie Simonowi życia. Simon nie chce ocalić siebie, ale może ocalić ją.

Colin Bridgerton szedł po korytarzu na palcach, jego buty bezszelestnie naciskały na dywan, który rozciągał się na podłodze. Matka poszła już spać, a Benedict i Anthony zaszyli się w gabinecie najstarszego brata. Ale to nie oni interesowali Colina. Chciał się zobaczyć z Daphne.

Zapukał delikatnie do jej drzwi, zachęcony bladą smugą światła, widoczną przez szparę u dołu. Musiała zostawić kilka zapalonych świec. Siostra była zbyt rozważna, aby zasnąć, nie utarłszy świeczkom knotów, a więc jeszcze nie spała.

A skoro jeszcze nie spała, to będzie musiała z nim porozmawiać.

Miał już podnieść rękę, aby zapukać ponownie, gdy drzwi bezgłośnie otwarły się na oścież i Daphne milczącym gestem zaprosiła go do środka.

— Muszę z tobą porozmawiać — szepnęła, gwałtownie wydychając powietrze.

— Ja też muszę z tobą porozmawiać.

Wciągnęła go do sypialni, a potem zerknąwszy na lewo i na prawo w głąb korytarza, zamknęła drzwi.

— Wpadłam w okropne tarapaty — oświadczyła.

— Wiem.

Zbladła jak ściana.

— Wiesz?

Colin skinął głową, a jego zielone oczy przynajmniej tym razem były śmiertelnie poważne.

— Pamiętasz mojego kumpla Macclesfielda?

Przytaknęła ruchem głowy. Macclesfield był młodym hrabią, któremu dwa tygodnie temu Violetta starała się usilnie ją przedstawić. Na tym samym przyjęciu poznała Simona.

— Otóż widział, jak zniknęłaś dzisiaj w ogrodzie z Hastingsem.

Daphne poczuła nagle drapanie i dławienie w gardle, zdołała jednakże wykrztusić:

— Naprawdę?

— On nic nie powie. — Colin pokiwał głową ze srogą miną. — Daję głowę. Przyjaźnimy się prawie od dziesięciu lat. Ale skoro on cię widział, ktoś inny też mógł cię zobaczyć. Lady Danbury patrzyła na nas bardzo dziwnym wzrokiem, kiedy mi o tym opowiadał.

— To ona widziała? — rzuciła ostro Daphne.

— Nie wiem, czy widziała, czy nie. Wiem tylko… — Colin wzdrygnął się lekko — że patrzyła na mnie, jakby znała wszystkie moje grzeszki.

Daphne pokręciła lekko głową.

— Ona zawsze ma takie spojrzenie. A jeśli faktycznie coś zobaczyła, nie piśnie ani słowa.

— Lady Danbury? — spytał z powątpiewaniem.

— Potrafi być bardzo groźna, ale nie należy do osób, które niszczą kogoś dla zabawy. Jeśli cokolwiek widziała, zwróci się z tym bezpośrednio do mnie.

Colin nie wyglądał na przekonanego.

Daphne odchrząknęła parę razy, zastanawiając się, jak sformułować

następne pytanie.

— Co widział konkretnie?

Brat przyjrzał jej się podejrzliwie.

— Co masz na myśli?

— Dokładnie to, co powiedziałam — omal nie warknęła, nie mogąc już znieść tego napięcia. — Co widział Macclesfield?

Plecy Colina wyprostowały się powoli, a jego rysy stężały.

— Dokładnie to, co powiedziałem — odgryzł się. — Widział, że zniknęłaś w ogrodzie z Hastingsem.

— I nic więcej?

— Nic więcej? — powtórzył. Oczy mu się rozszerzyły, a następnie zwęziły. — Co tam się stało, u diabła?

Daphne opadła na otomanę i ukryła twarz w dłoniach.

— Och, Colinie, w jakąż kabałę się wplątałam.

Milczał, wobec tego w końcu przetarła oczy, z których zresztą nie spłynęła ani jedna łza, choć faktycznie były podejrzanie wilgotne, i podniosła wzrok na brata. Sprawiał wrażenie o wiele starszego — i surowszego — niż kiedykolwiek przedtem. Stał sztywno ze skrzyżowanymi ramionami i szeroko rozstawionymi nogami, a jego oczy — na ogół tak wesołe i psotne — były równie twarde jak szmaragdy. Najwyraźniej powstrzymywał się od mówienia, dopóki siostra nie podniesie na niego wzroku.

— Jeśli zakończyłaś pokaz litowania się nad sobą — rzucił ostro — to może dowiem się wreszcie, co ty i Hastings wyczynialiście dziś wieczorem w parku lady Trowbridge?

— Nie używaj wobec mnie takiego tonu — odcięła się — i nie oskarżaj mnie o litowanie się nad sobą. Na miłość boską, jutro zginie człowiek. Chyba mam prawo być trochę zdenerwowana.

Twarz Colina natychmiast zmiękła i pojawiła się na niej troska. Usadowił się przed siostrą na krześle i polecił:

— Najlepiej opowiedz mi wszystko po kolei.

Daphne skinęła głową i zaczęła relacjonować wydarzenia wieczoru. Nie rozwodziła się jednak nad wielkością swojej hańby. Colin nie musiał dokładnie wiedzieć tego, co zobaczył Anthony; fakt, że została przyłapana w kompromitującej sytuacji, powinien wystarczyć.

Na koniec oznajmiła:

— A teraz odbędzie się pojedynek i Simon zginie!

— Skąd to możesz wiedzieć, Daphne?

Pokręciła głową z nieszczęśliwą miną.

— On nie strzeli do Anthony’ego. Mogę się założyć o własne życie, że tego nie zrobi. A Anthony… — Głos uwiązł jej w gardle i zanim mogła mówić dalej, musiała przełknąć ślinę. — Anthony jest strasznie zawzięty. Wątpię, czy da za wygraną.

— Co zamierzasz?

— Sama nie wiem. Nie znam nawet miejsca tego pojedynku. Wiem tylko, że muszę mu zapobiec!

Brat zaklął pod nosem.

— Wątpię, czy ci się uda — powiedział cicho.

— Muszę! — wykrzyknęła. — Colinie, nie mogę siedzieć i patrzeć w sufit, kiedy Simon umiera — oznajmiła łamiącym się głosem, po czym dodała: — Ja go kocham.

Colin zbladł.

— Nawet po tym, jak cię odtrącił?

Skinęła z przygnębieniem głową.

— Wszystko mi jedno, czy wychodzę na pompatyczną idiotkę, ale nic nie mogę na to poradzić. I tak go kocham. On mnie potrzebuje.

— Jeśli to prawda — odparł Colin — to czy nie sądzisz, że powinien zgodzić się na małżeństwo z tobą, kiedy Anthony tego zażądał?

Pokręciła głową.

— Nie. Jest coś jeszcze, o czym nie wiem. Naprawdę nie umiem tego wytłumaczyć, ale miałam wrażenie, że po części Simon chciał mnie poślubić. — Czuła, że ogarnia ją wzburzenie, a oddech staje się urywany i gwałtowny, ale mówiła dalej: — Sama nie wiem, Colinie. Ale gdybyś mógł widzieć jego twarz, zrozumiałbyś. Starał się mnie przed czymś uratować. Jestem tego pewna.

— Nie znam Hastingsa tak dobrze jak Anthony — odrzekł Colin — ani nawet tak dobrze jak ty, ale nigdy nie słyszałem bodaj najmniejszej wzmianki o jakiejś głębokiej, mrocznej tajemnicy. Czy jesteś pewna… — Urwał w pół zdania, na chwilę zakrył twarz rękami, a potem znów na nią spojrzał. — Czy jesteś pewna — przemówił boleśnie łagodnym tonem — że nie uroiłaś sobie, że on coś do ciebie czuje?

Nie poczuła się dotknięta. Zdawała sobie sprawę, że jej opowieść brzmi jak fantazja. W głębi serca wiedziała jednak, że się nie myli.

— Nie chcę, żeby zginął — oznajmiła półgłosem. — W sumie tylko to się liczy.

Colin skinął głową, lecz po chwili zadał jeszcze jedno pytanie:

— Nie chcesz, żeby zginął, czy nie chcesz, żeby zginął przez ciebie?

Stanęła na drżących nogach.

— Chyba lepiej już idź — powiedziała, resztkami sił starając się zachować spokojny ton. — Wprost nie mogę uwierzyć, że zadałeś mi to pytanie.

Ale Colin nie wyszedł. Wyciągnął rękę i uścisnął dłoń siostry.

— Pomogę ci, Daff. Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Po tych słowa Daphne padła mu w ramiona, zalewając się łzami, które

tak dzielnie przez cały czas w sobie dusiła.

Trzydzieści minut później jej oczy były już suche, a umysł jasny. Musiała się wypłakać, zdała sobie z tego sprawę. Zbyt dużo się w niej nagromadziło — zbyt dużo emocji, zażenowania, bólu i złości. Musiała to z siebie wyrzucić. Teraz jednak nie było już czasu na szlochy. Musiała zachować chłodny umysł i skupić się na wyznaczonym celu.

Colin poszedł zasięgnąć języka u Anthony'ego i Benedicta, którzy — jak poinformował siostrę — szeptali zawzięcie w gabinecie najstarszego brata. Zgodził się z nią, że Anthony najprawdopodobniej poprosił Benedicta na swojego sekundanta. Zadaniem Colina było skłonienie braci do wyjawienia mu miejsca pojedynku. Daphne nie wątpiła, że mu się uda. Zawsze potrafił wyciągać od ludzi potrzebne informacje.

Daphne ubrała się w najstarszy, najwygodniejszy kostium do konnej jazdy. Nie miała pojęcia, czym zakończy się poranek, ale ostatnią rzeczą, na której jej zależało, było potknięcie się na sznurowadle albo halce.

Raptowne stukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy i nim zdążyła w ogóle sięgnąć do klamki, do pokoju wszedł Colin. On też rozebrał się już ze stroju wieczorowego.

— Dowiedziałeś się czegoś? — spytała natychmiast.

W odpowiedzi krótko skinął głową.

— Nie mamy czasu do stracenia. Zakładam, że chciałabyś się tam znaleźć wcześniej niż którykolwiek z nich?

— Jeśli Simon przyjedzie wcześniej od Anthony'ego, to może uda mi się go przekonać do małżeństwa ze mną, nim ktokolwiek w ogóle wyciągnie pistolet.

Colin westchnął ciężko.

— Daff — zaczął — czy wzięłaś pod uwagę, że może ci się nie udać?

Przełknęła ślinę z uczuciem, że w gardle ugrzęzła jej armatnia kula.

— Staram się o tym nie myśleć — odparła z napięciem w głosie.

— Ale…

— Myśląc o tym — przerwała mu — mogłabym się zdekoncentrować. Albo stracić panowanie nad nerwami. A na to nie mogę sobie pozwolić. Ze względu na Simona nie wolno mi do tego dopuścić.

— Mam nadzieję, że Hastings zdaje sobie sprawę, kogo ma w twojej osobie — powiedział cicho Colin. — Bo inaczej może będę musiał zastrzelić go sam.

Odparła jedynie:

— Lepiej już chodźmy.

Colin skinął głową.

Książę prowadził konia wzdłuż Broad Walk, kierując się ku najdalszemu, najbardziej peryferyjnemu zakątkowi w nowym Regent’s Parku. Anthony zasugerował, a Simon na to przystał, aby załatwili swoje porachunki jak najdalej od Mayfair. Był świt, rzecz jasna, i o tej porze nikt raczej nie powinien przebywać poza domem, lecz nie było żadnego powodu, by popisywać się pojedynkiem w Hyde Parku.

Nie żeby Simon przejmował się za bardzo tym, że pojedynki są nielegalne. Ostatecznie nie będzie go już na świecie, kiedy zacznie się wyciąganie konsekwencji prawnych.

A jednak był to cholernie nieprzyjemny sposób umierania. Niestety, Simon nie widział innego wyjścia. Zhańbił szlachetnie urodzoną damę, z którą nie mógł się ożenić, więc teraz będzie musiał ponieść konsekwencje. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę, zanim pocałował Daphne.

Zbliżając się do wyznaczonego miejsca, zobaczył, że Anthony i Benedict zsiedli już ze swoich koni i czekają na niego. Kasztanowe włosy obu braci rozwiewał wiatr, a ich twarze były zawzięte.

Niemal tak bardzo jak serce Simona.

Zatrzymał konia kilka kroków przed Bridgertonami i zeskoczył na ziemię.

— Gdzie masz sekundanta? — zawołał Benedict.

— Nie zatroszczyłem się o niego — odparł Simon.

— Przecież musisz mieć sekundanta! Pojedynek bez sekundanta to nie pojedynek.

Simon wzruszył ramionami.

— Wydawało mi się to bez znaczenia. Przywiozłeś pistolety. Mam do ciebie zaufanie.

Anthony podszedł bliżej.

— Nie chcę się strzelać — oznajmił.

— Nie masz wyboru.

— Ale ty masz — rzucił gwałtownie Anthony. — Mógłbyś się z nią ożenić. Może i jej nie kochasz, ale wiem, że bardzo ci się podoba. Z jakiego powodu nie chcesz jej poślubić?

Simon myślał o ujawnieniu im całej prawdy, wszystkich przyczyn, dla których złożył ślubowanie, że nigdy nie weźmie sobie żony i nie przedłuży swojego rodu. Ale oni by tego nie zrozumieli. Nie Bridgertonowie, którzy wiedzieli tylko tyle, że rodzina jest dobra, serdeczna i lojalna. Nie mieli pojęcia o nikczemnych słowach i rozwianych nadziejach. Nie znali straszliwego uczucia odrzucenia.

Potem przyszło mu do głowy, żeby powiedzieć coś okropnego, po czym Anthony i Benedict okazaliby mu pogardę i szybciej zakończyli tę parodię pojedynku. Musiałby jednak spotwarzyć Daphne, a tego Simon po prostu nie mógł uczynić.

Ostatecznie poprzestał na rzucaniu spojrzeń na twarz Anthony’ego Bridgertona, człowieka, który był jego przyjacielem od pierwszych dni w Eton.

— Chcę cię zapewnić — oznajmił — że tu nie chodzi o Daphne. Twoja siostra jest najwspanialszą kobietą, jaką miałem zaszczyt poznać.

A później, skinąwszy głową zarówno Anthony’emu, jak i Benedictowi, wyjął jeden z dwóch pistoletów z futerału, który Benedict położył na ziemi, i rozpoczął długi spacer na północny kraniec łąki.

— Zaaaczeeekaaaj!

Hastings wstrzymał oddech, obracając się na pięcie. Dobry Boże, to była Daphne!

Pędziła przez park w pełnym galopie, pochylona nisko nad swoją klaczą, i przez jeden oszałamiający moment Simon zapomniał, że powinien się na nią wściec za przeszkadzanie w pojedynku, a zamiast tego podziwiał, jak wspaniale prezentowała się w siodle.

Ale nim szarpnęła za cugle i zatrzymała przed nim wierzchowca, wściekłość rozgorzała w nim z całą mocą.

— Co ty, do diabła, wyprawiasz? — spytał.

— Ratuję twoje nędzne życie! — Jej oczy miotały błyskawice i Simon zdał sobie sprawę, że nigdy nie widział u niej takiej złości.

Ta złość niemal dorównywała jego wściekłości.

— Daphne, ty mała idiotko. Czy zdajesz sobie sprawę, jak niebezpieczny był twój głupi wyczyn? — Otoczył ją mimowolnie ramionami i zaczął nią potrząsać. — Jeden z nas mógł cię postrzelić.

— Och, proszę — zadrwiła. — Nie doszedłeś nawet do końca łąki.

Miała rację, ale Hastings był zanadto wzburzony, aby to przyznać.

— Jechałaś tutaj w głuchą noc sama jedna?! — krzyczał. — Powinnaś mieć więcej rozumu.

— Mam więcej rozumu — odgryzła się. — Towarzyszył mi Colin.

— Colin? — Głowa Simona zaczęła odwracać się gwałtownie tam

i z powrotem w poszukiwaniu najmłodszego z jej starszych braci. — Ja go zabiję!

— Przedtem czy po tym, jak Anthony przestrzeli ci serce?

— Och, zdecydowanie przedtem — warknął. — Gdzie on jest? Bridgerton! — zawył.

Trzy kasztanowe głowy odwróciły się w jego kierunku.

Simon stąpał ciężko po trawie, a w jego oczach widać było żądzę mordu.

— Chodziło mi o tego Bridgertona idiotę.

— To by się odnosiło do ciebie — powiedział spokojnie Anthony, wskazując podbródkiem na Colina.

Colin spojrzał na brata posępnie.

— Miałem pozwolić, żeby została w domu i wypłakiwała oczy?

— Tak! — rozległo się z trzech stron jednocześnie.

— Simonie! — krzyknęła Daphne, drobiąc po trawie za księciem. — Wracaj!

— Zabierz ją stąd — zwrócił się książę do Benedicta.

Benedict zrobił niepewną minę.

— Zrób to! — rozkazał Anthony.

Benedict stał nieruchomo, obrzucając wzrokiem swoich braci, siostrę i mężczyznę, który ją zhańbił.

— Na rany Chrystusa! — rozjuszył się Anthony.

— Zasługuje na to, żeby móc coś powiedzieć — odparł Benedict i założył ręce na piersiach.

— Co się z wami dzieje, u diabła?! — ryknął Anthony, piorunując wzrokiem obu młodszych braci.

— Simonie, musisz mnie wysłuchać — wysapała Daphne, z trudem łapiąc powietrze po długim biegu.

Szarpała go za rękaw, a książę próbował to ignorować.

— Daphne, daj spokój. Nie możesz nic poradzić.

Dziewczyna patrzyła błagalnie na swoich braci. Na twarzach Colina i Benedicta widać było współczucie, ale niewiele mogli zrobić, aby jej pomóc. Anthony w dalszym ciągu wyglądał jak zagniewany bóg.

Wreszcie wymyśliła coś, co w jej mniemaniu mogło opóźnić pojedynek. Zadała Simonowi cios pięścią.

W zdrowe oko.

Hastings zatoczył się do tyłu, wyjąc z bólu.

— Za co, do diabła?

— Przewróć się, ty idioto — syknęła.

Jeśli rozłoży się na ziemi, Anthony nie będzie do niego celować.

— Nie zamierzam się przewracać! — mruknął, trzymając się za oko. — Dobry Boże, dać się powalić przez kobietę. To nie do zniesienia.

— Mężczyźni — żachnęła się. — Sami idioci. — Odwróciła się w stronę braci, którzy przyglądali jej się z identycznym zdumieniem na twarzach. — Na co się tak gapicie?

Colin zaklaskał w dłonie.

Anthony pacnął go w ramię.

— Czy mogę prosić o jedną króciutką chwilkę z Jego Wysokością? — zapytała przez zaciśnięte zęby.

Colin i Benedict skinęli głowami i odeszli. Anthony się nie poruszył.

Daphne świdrowała go wzrokiem.

— Ciebie też zaraz rąbnę.

I może by to zrobiła, ale akurat wrócił Benedict i silnym szarpnięciem odciągnął brata na bok, o mało nie wyrywając mu ramienia ze stawu.

Daphne popatrzyła na Simona, który przyciskał palce do brwi, jakby to mogło mu przynieść ulgę.

— Nie chce mi się wierzyć, że mnie uderzyłaś — wymamrotał.

Zerknęła na braci, chcąc się upewnić, czy odeszli dostatecznie daleko.

— Wtedy ten pomysł wydawał się całkiem niezły.

— Nie wiem, na co tutaj liczyłaś.

— Można by sądzić, że to jest absolutnie oczywiste.

Westchnął, sprawiając wrażenie człowieka zmęczonego, smutnego i nieskończenie starego.

— Już ci mówiłem, że nie mogę się z tobą ożenić.

— Musisz.

Słowo to zostało wypowiedziane z takim przekonaniem i naciskiem, że Simon podniósł głowę i spojrzał czujnie na dziewczynę.

— Co masz na myśli? — zapytał spokojnie, doskonale panując nad brzmieniem głosu.

— To, że nas widziano.

— Kto nas widział?

— Macclesfield.

Hastings odetchnął z wyraźną ulgą.

— On nic nie powie.

— Ale byli też inni! — Daphne zagryzła wargę. To wcale nie musiało być kłamstwo. Mogli być również inni. W gruncie rzeczy prawdopodobnie byli.

— Kto?

— Nie wiem — przyznała. — Ale słyszałam szmery. Jutro będzie o tym mówił cały Londyn.

Książę zaklął tak szpetnie, że Daphne cofnęła się o krok.

— Jeśli się ze mną nie ożenisz — powiedziała cicho — to będę zgubiona.

— To nieprawda — odparł, ale bez przekonania.

— To prawda, dobrze o tym wiesz. — Zmusiła się do spojrzenia mu

w oczy. Jej cała przyszłość… oraz jego życie wisiały na włosku. Nie mogła sobie pozwolić na wątpliwości. — Nikt mnie nie zechce. Wyląduję w jakiejś zapadłej dziurze na prowincji…

— Wiesz, że twoja matka nigdy by cię nie odesłała.

— Ale nie wyjdę za mąż. Wiesz o tym. — Postąpiła krok do przodu, aby poczuł jej bliskość. — Do końca życia będę miała zrujnowaną reputację. Nigdy nie wyjdę za mąż, nie urodzę dzieci…

— Przestań! — Simon dosłownie zawył. — Na miłość boską, przestań.

Anthony, Benedict i Colin jak jeden mąż zerwali się na jego krzyk, ale gorączkowe gesty siostry zatrzymały ich w pół kroku.

— Dlaczego nie możesz się ze mną ożenić? — spytała cicho. — Wiem, że ci na mnie zależy. O co chodzi?

Ukrył twarz w dłoni, kciuk i palec wskazujący wbijały się bezlitośnie w jego skronie. Chryste, zaczęła go boleć głowa. A Daphne… wielki Boże, Daphne przysuwała się coraz bliżej. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia, a później policzka. Nie był wystarczająco silny. Wielki Boże, zaraz zupełnie opadnie z sił.

— Simonie — szepnęła błagalnie — ocal mnie.

I był zgubiony.

12

Pojedynek, pojedynek, pojedynek. Czy jest coś bardziej ekscytującego, bardziej romantycznego… lub też bardziej idiotycznego?

Do uszu piszącej te słowa dotarło, że na początku tygodnia w Regent's Park odbył się pojedynek. Ponieważ pojedynki są nielegalne, pisząca te słowa nie ujawni nazwisk złoczyńców, niech będzie jednak wiadomo, że autorka srodze krzywi się na taką przemoc.

Zdaje się, w chwili oddawania niniejszej edycji do druku oczywiście, że obaj pojedynkujący się idioci (wzdragam się przed określeniem ich dżentelmenami, których cechuje pewien stopień inteligencji. Ten przymiot — jeśli go w ogóle mają — najwyraźniej zawiódł ich tego poranka) są cali i zdrowi.

Kto wie, może tego fatalnego ranka uśmiechnął się do nich anioł rozsądku i subtelności?

Jeśli tak było, zdaniem autorki anioł ów powinien otoczyć opieką znacznie więcej mężczyzn z towarzystwa. Działanie to mogłoby uczynić świat bardziej przyjaznym i spokojnym miejscem.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown",
19 maja 1813

Simon podniósł udręczone oczy na Daphne.

— Ożenię się z tobą — wyszeptał — powinnaś jednakże wiedzieć…

Jego wypowiedź została przerwana triumfalnym okrzykiem Daphne i jej

szaleńczym uściskiem.

— Ach, Simonie, nie będziesz żałował! — zawołała z uczuciem gwałtownego odprężenia. Oczy dziewczyny zalśniły tłumionymi łzami, ale zapłonęły też radością. — Uczynię cię szczęśliwym, przyrzekam. Uczynię cię bardzo szczęśliwym. Nie pożałujesz tego.

— Przestań! — zazgrzytał Hastings, odpychając ją na bok. Wylewna radość Daphne była nie do zniesienia. — Musisz mnie wysłuchać.

Znieruchomiała, a na jej twarzy malował się przestrach.

— Wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia — rzekł szorstkim tonem — dopiero potem zdecydujesz, czy chcesz za mnie wyjść.

Dziewczyna skinęła nieznacznie głową, przygryzając dolną wargę.

Simon z trudem łapał oddech. Jak jej powiedzieć? Co jej powiedzieć? Nie mógł ujawnić prawdy. Przynajmniej nie całej… Ale będzie musiała zrozumieć. Wychodząc za niego…

Nawet jej się nie śniło, ile na tym straci.

Musiał dać jej szansę na to, by mogła się wycofać. Zasłużyła chociaż na tyle. Przełknął ślinę, poczucie winy spływało dokuczliwie w głąb przełyku. Zasłużyła na znacznie więcej, ale mógł jej dać tylko to.

— Daphne — powiedział, jej imię jak zawsze działało kojąco na jego zszargane nerwy — jeśli wyjdziesz za mnie…

Podeszła do niego, wyciągając dłoń, ale natychmiast cofnęła ją, widząc jego piorunujące spojrzenie.

— W czym rzecz? — wyszeptała. — Chyba nic nie może być aż tak straszne, żeby…

— Nie mogę mieć dzieci.

I już. Powiedział to. I było w tym dużo prawdy.

Usta Daphne rozchyliły się, lecz poza tym nie dała żadnego znaku, że dotarły do niej jego słowa.

Wiedział, że to zabrzmi brutalnie, nie widział jednak innego sposobu. Chciał, żeby zrozumiała.

— Jeśli zostaniesz moją żoną, nigdy nie będziesz miała dzieci. Nigdy nie będziesz trzymała w ramionach niemowlęcia, wiedząc, że jest twoje, że dałaś mu życie z miłości. Nigdy nie…

— Skąd wiesz? — przerwała mu drewnianym, nienaturalnym głosem.

— Po prostu wiem.

— Ale…

— Nie mogę mieć dzieci — powtórzył bezlitośnie. — Musisz zdawać sobie z tego sprawę.

— Rozumiem. — Jej usta drżały lekko, jak gdyby nie była pewna, czy ma coś do powiedzenia, a powieki mrugały trochę szybciej niż zwykle.

Simon badał wzrokiem oblicze Daphne, lecz nie umiał odczytać jej emocji tak łatwo, jak to robił kiedyś. Zazwyczaj miała prawdomówną twarz i niezwykle szczere oczy… odnosił wrażenie, że mógłby zajrzeć w głąb jej duszy. Teraz jednak jej twarz była wyprana z wszelkich emocji.

Denerwowała się, to nie ulegało wątpliwości. Ale nie miał pojęcia, co zamierzała powiedzieć. Nie umiał przewidzieć, jak zareaguje.

Wtem tknęło go niezwykłe przeczucie, że ona również tego nie wie.

Zdał sobie sprawę z czyjejś obecności po swojej prawej stronie. Odwrócił się i ujrzał Anthony’ego, na którego twarzy gniew mieszał się z niepokojem.

— Jakieś problemy? — zapytał łagodnie, błądząc wzrokiem po znękanej twarzy siostry.

Zanim książę zdążył odpowiedzieć, Daphne rzuciła:

— Żadnych.

Wszystkie spojrzenia skierowały się na nią.

— Pojedynku nie będzie — oznajmiła. — Jego Wysokość i ja bierzemy

ślub.

— Rozumiem. — Anthony sprawiał wrażenie, jakby chciał zareagować ze znacznie większą ulgą, ale dostojna mina siostry wymusiła na nim dziwny spokój. — Powiem pozostałym — rzekł i się oddalił.

Simon poczuł, że jego płuca wypełniają się nagle jakąś zadziwiająco obcą treścią. To było powietrze, uprzytomnił sobie z osłupieniem. Przez cały ten czas wstrzymywał oddech. Nawet sobie tego nie uświadamiał.

Wypełniło go jeszcze coś innego. Coś gorącego i strasznego, coś triumfalnego i wspaniałego. To było uczucie czyste i wyraziste, dziwna mieszanina ulgi, radości, namiętności i strachu. I Simon, który spędził większość życia, unikając takich poplątanych emocji, nie wiedział, co z tym zrobić.

Odnalazł wzrokiem Daphne.

— Jesteś pewna? — spytał cichym szeptem.

Skinęła głową, nadal nie okazując żadnych uczuć.

— Jesteś tego wart. — Z tymi słowy powoli oddaliła się do swojego wierzchowca.

A Simon pozostał na miejscu, zadając sobie pytanie, czy właśnie wzięto go do nieba… czy może zepchnięto do najciemniejszego zakątka piekła.

Resztę dnia Daphne spędziła w otoczeniu rodziny. Wszyscy byli oczywiście podekscytowani wiadomością o jej zaręczynach. Wszyscy oprócz starszych braci. Wprawdzie cieszyli się z jej szczęścia, ale wydawali się odrobinę przygaszeni. Nie miała do nich o to pretensji. Sama również była w podobnym nastroju. Wydarzenia tego poranka były wyczerpujące dla wszystkich.

Zadecydowano, że ślub musi się odbyć możliwie najprędzej. (Violetta została powiadomiona, że Daphne być może całowała się z Simonem w ogrodzie lady Trowbridge, i informacja ta wystarczyła jej, by

natychmiast wystosować prośbę do arcybiskupa o specjalną dyspensę.) Wicehrabina rzuciła się zatem w wir przygotowań najdrobniejszych szczegółów ceremonii; to, że ślub ma być skromny — oświadczyła — nie znaczy wcale, że musi być dziadowski.

Eloise, Francesca i Hiacynta, wszystkie ogromnie przejęte perspektywą wystąpienia w sukienkach druhen, bez przerwy zarzucały siostrę pytaniami. Jak Simon się oświadczył? Czy przyklęknął na jedno kolano? Jaki kolor będzie miała na sobie i kiedy Simon da jej pierścionek?

Daphne dokładała wszelkich starań, by odpowiedzieć na każde pytanie, ale nie mogła się skoncentrować, i zanim popołudnie przeszło w wieczór, ograniczyła się do rzucania półsłówek. W końcu, kiedy Hiacynta zagadnęła ją o kolor róż, które chciałaby mieć w bukiecie, a Daphne odpowiedziała „trzy", dziewczynki przestały z nią rozmawiać i dały jej spokój.

Świadomość dokonanych wyczynów wprawiła Daphne niemal w osłupienie. Ocaliła ludzkie życie. Uzyskała obietnicę małżeństwa od mężczyzny, którego uwielbiała. Oraz skazała się na życie bez dzieci.

Wszystko w ciągu jednego dnia.

Roześmiała się, nieco zdesperowana. Ciekawe, co jutro zdoła wykonać na bis.

Nie mogła sobie przypomnieć, jakie myśli snuły jej się po głowie w tych ostatnich momentach, zanim odwróciła się do Anthony'ego i powiedziała: „Pojedynku nie będzie", ale w gruncie rzeczy nie była pewna, czy mogłaby ująć je w słowa. Cokolwiek przelatywało jej przez umysł, nie składało się ze słów, zdań ani świadomych myśli. Była wówczas jakby spowita przez kolory. Czerwienie i żółcie oraz wirującą mieszaninę barwy pomarańczowej w miejscach, gdzie tamte zachodziły na siebie. Czyste uczucie oraz instynkt. Nic więcej. Żadnej rozwagi, logiki, nic, co nosiłoby choćby ślady przytomności umysłu i rozsądku.

I kiedy uczucia się w niej kotłowały, jakimś sposobem zrozumiała, co powinna zrobić. Zdołałaby żyć bez dzieci, których jeszcze nie urodziła, ale nie mogłaby żyć bez Simona. Dzieci były bezpostaciowymi, nieznanymi istotami, których nie mogła sobie wyobrazić ani dotknąć.

Natomiast Simon… Simon był kimś rzeczywistym i znajdował się tutaj. Wiedziała, co czuje, dotykając jego policzka i śmiejąc się w jego obecności. Znała słodki smak jego pocałunku i to jego wygięcie ust w czasie uśmiechu.

Poza tym kochała go.

I choć prawie nie ośmielała się o tym myśleć, Simon mógł się mylić. Może mógł mieć dzieci. Może jakiś niekompetentny chirurg wprowadził go w błąd, a może Bóg po prostu czekał na dogodny moment, by uczynić cud. W przeciwieństwie do matki nie zamierzała urodzić mnóstwa dzieci, wiedziała jednak, że gdyby mogła wydać na świat bodaj jedno, czułaby się spełniona.

Ale nie podzieli się tymi myślami z Simonem. Gdyby dowiedział się, że karmi się choćby znikomą nadzieją na dziecko, nie ożeniłby się z nią. Była o tym przekonana. Przecież posunął się do takiej brutalnej szczerości. Nie umożliwiłby jej samodzielnego podjęcia decyzji, gdyby nie był pewien, że wszystko dokładnie zrozumiała.

— Daphne?

Daphne, która siedziała apatycznie na sofie w salonie Bridgertonów, podniosła wzrok i zobaczyła, że matka przygląda się jej z wyrazem głębokiej troski.

— Dobrze się czujesz? — spytała Violetta.

Zdobyła się na smutny uśmiech.

— Czuję się zmęczona — odparła. I to była prawda. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że od ponad trzydziestu sześciu godzin nie spała.

Violetta przysiadła obok niej.

— Myślałam, że będziesz bardziej podekscytowana. Wiem, jak bardzo kochasz Simona.

Daphne zwróciła zdziwione oczy na matkę.

— Nietrudno to zauważyć — powiedziała łagodnie wicehrabina i pogłaskała córkę po dłoni. — To dobry człowiek. Dokonałaś właściwego wyboru.

Daphne czuła, że jej usta rozchylają się w niepewnym uśmiechu. Dokonała właściwego wyboru. I zrobi z tego małżeństwa jak najlepszy użytek. Jeśli nie zostaną pobłogosławieni dziećmi… cóż, myślała, sama też mogła się przecież okazać bezpłodna. Znała kilka par, które w ogóle nie miały dzieci, i nie wierzyła, by którakolwiek z nich wiedziała o swoich ułomnościach przed złożeniem przysięgi małżeńskiej. A mając siedmioro braci i sióstr, nie musiała się obawiać, że zabraknie jej siostrzenic i bratanków do rozpieszczania i psucia.

Lepiej żyć z mężczyzną, którego się kocha, niż płodzić dzieci z jakimś innym, do którego nic się nie czuje.

— Może się prześpisz? — zaproponowała Violetta. — Wyglądasz na strasznie zmęczoną. Nie mogę patrzeć na twoje worki pod oczami.

Daphne skinęła głową i z trudem dźwignęła się na nogi. Matka wiedziała, co mówi. Potrzebowała snu.

— Za godzinę lub dwie na pewno będę się czuła o niebo lepiej — powiedziała, ziewając szeroko i przeciągle.

Wicehrabina wstała, podając córce ramię.

— Obawiam się, że nie dasz rady sama wejść po schodach. — Uśmiechnęła się, wyprowadzając ją z salonu. — Szczerze wątpię, czy zobaczę cię na nogach za dwie godziny. Przekażę wszystkim, że nie wolno ci przeszkadzać aż do rana.

Daphne skinęła sennie głową.

— Dobrz… — mruknęła, kuśtykając do swego pokoju. — Dobrze, do ran…

Violetta podprowadziła Daphne do łóżka i pomogła jej się położyć. Zdjęła dziewczynie pantofle, ale na tym poprzestała.

— Równie dobrze możesz spać w ubraniu — powiedziała cicho, pochylając się nad córką i całując ją w czoło. — Nie wyobrażam sobie, abym zdołała cię obrócić i ściągać z ciebie kiecki.

Jedyną reakcją Daphne było chrapanie.

Simon również czuł się wykończony. Nie co dzień mężczyzna patrzy śmierci w oczy. A potem zostaje ocalony przez dziewczynę — i zaręcza się z nią! — która przez ostatnie dwa tygodnie nawiedzała go w każdym śnie.

Gdyby nie paradował z podbitymi oczami i sporym siniakiem na brodzie, mógłby pomyśleć, że to wszystko tylko mu się przywidziało.

Czy Daphne zdawała sobie sprawę z powagi swojej decyzji? Z czego rezygnowała? Była dziewczyną zrównoważoną, nie oddawała się marzeniom ani nie ponosiła jej fantazja; wątpił, czy zgodziłaby się go poślubić, nie przemyślawszy wszystkich konsekwencji.

Swoją drogą, decyzję powzięła w ułamku sekundy. W jaki sposób udało jej się to wszystko tak błyskawicznie rozważyć?

Chyba że się w nim zadurzyła. Czy to z miłości do niego porzuciła marzenia o licznej rodzinie?

A może zrobiła to z poczucia winy? Gdyby zginął w tym pojedynku, na pewno znalazłaby jakiś pretekst, żeby obarczyć odpowiedzialnością siebie. Do diabła, podobała mu się ta dziewczyna. Była jedną z najbardziej ujmujących osób, jakie znał. Wątpił, czy mógłby żyć, mając na sumieniu jej śmierć. Pewnie odczuwała to samo w stosunku do niego.

Ale niezależnie od jej motywów wszystko wskazywało na to, że od najbliższej soboty (lady Bridgerton przysłała mu liścik z informacją, że

zaręczyny nie potrwają zbyt długo) będzie związany z Daphne na całe życie.

A ona z nim.

Nie da się już tego zatrzymać, uświadomił sobie. Daphne nie wycofałaby się z małżeństwa na tym etapie, on zresztą też nie. I ku jego niebotycznemu zdziwieniu to niemal fatalistyczne przekonanie sprawiło, że poczuł…

Zadowolenie.

Daphne będzie należała do niego. Znała jego wady, wiedziała, czego nie może jej dać, a mimo to nie chciała nikogo innego. Świadomość tego rozgrzała jego serce bardziej, niż mógłby przypuszczać.

— Wasza Wysokość?

Simon, który siedział niedbale w skórzanym fotelu w gabinecie, spojrzał w górę. Nie żeby musiał to zrobić — ten gruby, beznamiętny głos należał oczywiście do jego lokaja.

— Tak, Jeffries?

— Przyszedł lord Bridgerton. Czy mam go poinformować, że nie ma pana w domu?

Hastings dźwignął się na nogi. Do cholery, ależ był zmęczony.

— Nie uwierzy ci.

— Doskonale, proszę pana. — Jeffries skinął głową. Zrobił trzy kroki, po czym się odwrócił. — Czy na pewno Wasza Wysokość chce przyjmować gościa? Wydaje się pan trochę, hm, niedysponowany.

Simon wydał odgłos, który mógłby uchodzić za chichot, gdyby nie był pozbawiony radości.

— Jeśli chodzi ci o moje oczy, lord Bridgerton odpowiada za ten większy z dwóch siniaków.

Jeffries zamrugał niczym sowa.

— Większy, Wasza Wysokość?

Simon zdobył się na półuśmiech. To nie było łatwe. Bolała go cała twarz.

— Rozumiem, że trudno zauważyć różnicę, ale moje prawe oko jest nieco gorsze od lewego.

Jeffries pochylił się nieco, wyraźnie zaintrygowany.

— Zaufaj mi.

Lokaj się wyprostował.

— Oczywiście. Czy mam zaprowadzić lorda Bridgertona do salonu?

— Nie, poproś go tutaj — odparł książę, a w odpowiedzi na nerwowe przełknięcie śliny przez Jeffriesa dodał: — I nie musisz się martwić o moje bezpieczeństwo. W tych okolicznościach lord Bridgerton nie przysporzy mi więcej ran. Poza tym — mruknął — trudno by mu było znaleźć miejsce, którego jeszcze nie uszkodził.

Jeffries otworzył szeroko oczy i wybiegł z gabinetu.

Po chwili do pokoju wkroczył Anthony Bridgerton. Spojrzał na Hastingsa i powiedział:

— Wyglądasz jak wszyscy diabli.

Simon wstał i zmarszczył czoło, co nie było łatwe w jego obecnym stanie.

— Dziwi cię to?

Anthony się roześmiał. Głos miał z lekka ponury, nieco stłumiony, ale Simon usłyszał w nim echo głosu starego przyjaciela. Echo starej przyjaźni. Ku swemu zdziwieniu przyjął to ze szczerą wdzięcznością.

Bridgerton pokazał ręką na jego oczy.

— Które jest moje?

— Prawe — odparł książę, ostrożnie dotykając zranionej skóry. — Daphne ma niezły cios jak na dziewczynę, ale brak jej twojej krzepy i dynamiki.

— A jednak sprawiła się całkiem nieźle — stwierdził Anthony, przysunąwszy się bliżej, by ocenić dzieło siostry.

— Możesz być z niej dumny — mruknął Simon. — Boli jak diabli.

— No i dobrze.

A potem obaj milczeli. Mieli tyle do powiedzenia i nie wiedzieli, jak się do tego zabrać.

— Nigdy nie chciałem, żeby do tego doszło — oznajmił w końcu Anthony.

— Ja też nie.

Bridgerton oparł się o krawędź biurka Simona, ale zaraz zaczął się wiercić, wyglądając na dziwnie skrępowanego.

— Nie było mi łatwo pozwolić ci ją uwodzić.

— Wiedziałeś, że robiłem to na niby.

— Wczoraj wieczorem przestałeś to robić na niby.

Co miał powiedzieć? Że to Daphne była uwodzicielką, a nie on? Że to ona wykazała inicjatywę i zaciągnęła go w mrok nocy? Ani jedno, ani drugie nie miało znaczenia. Miał więcej doświadczenia niż Daphne. Powinien był ją powstrzymać.

Nic nie odpowiedział.

— Mam nadzieję, że zdołamy o tym zapomnieć — ciągnął Anthony.

— Byłoby to zapewne najgorętsze pragnienie Daphne.

Oczy Bridgertona się zwęziły.

— A czy teraz celem twojego życia będzie spełnianie najgorętszych pragnień mojej siostry?

Wszystkich prócz jednego, pomyślał Simon. Wszystkich oprócz tego, które liczy się naprawdę.

— Wiesz, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby dać jej szczęście — powiedział cichym głosem.

Anthony skinął głową.

— Jeśli ją skrzywdzisz…

— Nigdy jej nie skrzywdzę — ślubował Simon z blaskiem w oczach.

Anthony obrzucił go przeciągłym i chłodnym spojrzeniem.

— Byłem gotów zabić cię za znieważenie Daphne. Jeśli zniszczysz jej duszę, bądź pewien, że nie zaznasz spokoju do końca życia. Które — dodał z groźną miną — nie potrwa wtedy długo.

— W sam raz na zadanie mi rozdzierającego bólu? — spytał książę spokojnym głosem.

— Właśnie.

Simon pokiwał głową. Choć Anthony groził mu torturami i śmiercią, książę musiał go za to darzyć szacunkiem. Oddanie dla siostry przynosiło zaszczyt.

Simon zadawał sobie pytanie, czy Anthony dostrzegł w nim coś, czego nikt inny nie zauważył. Znali się przecież ponad połowę życia. Czyżby przyjaciel odkrył najciemniejsze zakamarki jego duszy? Udrękę i wściekłość, które tak bardzo próbował trzymać w ukryciu?

A jeśli to prawda, czy właśnie dlatego Anthony niepokoił się o szczęście swej siostry?

— Daję ci słowo — odparł Simon. — Uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby zapewnić Daphne szczęście i bezpieczeństwo.

Anthony skinął nieznacznie głową.

— Lepiej dobrze się postaraj. — Odepchnął się od biurka i podszedł do drzwi. — Bo inaczej będziesz miał do czynienia ze mną.

Z tymi słowy wyszedł.

Simon jęknął i opadł bez sił na skórzany fotel. W którym momencie jego życie tak się skomplikowało? Kiedy przyjaciele stali się wrogami, a niewinny flirt przerodził się w namiętność?

I co on, do diaska, pocznie z Daphne? Nie chciał jej skrzywdzić, właściwie nie byłby w stanie tego zrobić, a jednak był na to skazany. Pałał

do niej namiętnością, nie mógł się doczekać dnia, w którym będzie mógł ją położyć, nakryć jej ciało swoim i powoli wchodzić w nią, aż wykrzyczy jego imię…

Wzdrygnął się. Takie myśli nie mogą się odbić korzystnie na jego zdrowiu.

— Wasza Wysokość?

Znowu Jeffries. Zmęczenie nie pozwoliło Simonowi podnieść oczu i tylko machnięciem ręki zareagował na słowa lokaja.

— Może zechciałby pan udać się na spoczynek, Wasza Wysokość?

Hastings zdołał spojrzeć na zegar tylko dzięki temu, że nie musiał przy tym ruszać głową. Dopiero siódma wieczór. Nie chodził o tej porze spać.

— Jeszcze wcześnie — wymamrotał.

— Może jednak zechciałby się pan udać na spoczynek — nalegał lokaj.

Simon przymknął oczy. Jeffries miał rację. Może faktycznie potrzebuje dłuższego kontaktu z puchowym materacem i lnianą pościelą. Mógłby schronić się w sypialni, gdzie zdołałby uniknąć widoku Bridgertonów przez całą noc.

Do stu diabłów, w takim stanie ducha mógłby zaszyć się tam na wiele dni.

13

Mariaż księcia Hastings i panny Bridgerton!

Autorka tych słów musi skorzystać z okazji, aby przypomnieć Ci, Drogi Czytelniku, że nadchodzące zaślubiny zostały trafnie przewidziane w tejże kolumnie. Nie uszło uwagi autorki, że ilekroć ogłosi się tu wiadomość o widocznym zainteresowaniu dżentelmena bez zobowiązań panną na wydaniu, notowania w księgach zakładów w klubach zmieniają się z godziny na godzinę, i to zawsze na korzyść mariażu.

Choć pisząca te słowa nie jest wpuszczana do White'a, ma ona powody sądzić, że oficjalne notowania mariażu księcia z panną Bridgerton wynosiły 2:1 za.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown",
21 maja 1813

Reszta tygodnia minęła jak z bicza strzelił. Daphne nie widziała Simona od kilku dni. Niemal się przestraszyła, że wyjechał z miasta, lecz Anthony uspokoił ją, że spotkał się z księciem w Hastings House w celu ustalenia szczegółów kontraktu małżeńskiego.

Ku wielkiemu zdumieniu Anthony'ego Simon odmówił przyjęcia choćby jednego pensa posagu. Ostatecznie obaj panowie zadecydowali, że pieniądze odłożone przez wicehrabiego Bridgertona na posag dla córki Anthony wpłaci na oddzielny fundusz powierniczy, którym będzie osobiście zarządzać. Daphne będzie mogła je wydawać albo oszczędzać według własnej woli.

— Możesz pozostawić je waszym dzieciom — zaproponował brat.

Daphne się jedynie uśmiechnęła. Do wyboru miała jeszcze tylko łzy.

Kilka dni później po południu książę zjawił się w Bridgerton House. Od ślubu dzieliły ich dwie doby.

Kiedy Humboldt zaanonsował jego przybycie, Daphne przeszła do salonu. Siedziała sztywno na brzegu adamaszkowej sofy, a dłonie trzymała splecione na kolanach. Wyglądała — była o tym przekonana — jak żywe wcielenie damy z angielskiej elity.

Była kłębkiem nerwów.

Poprawka, szepnęła w duchu, kiedy jej żołądek fiknął koziołka, była kłębkiem zszarganych nerwów.

Zerknęła w dół na swoje ręce i zorientowała się, że paznokcie zostawiają czerwone, półokrągłe nacięcia na wewnętrznych stronach dłoni.

Druga poprawka: była kłębkiem zszarganych nerwów, w którym tkwiła strzała. Może płonąca, na dodatek.

Pokusa, żeby się roześmiać, była niemal równie silna, jak niestosowna. Daphne nigdy dotąd nie denerwowała się przed spotkaniem z Simonem. W istocie był to prawdopodobnie najbardziej godny uwagi aspekt ich przyjaźni. Nawet gdy przyłapywała go na wpatrywaniu się w nią z żarem w oczach, wiedząc, że jej oczy wyrażają identyczne emocje, czuła się w jego obecności zupełnie swobodnie. Owszem, żołądek ją ściskał, a po skórze przechodziły ciarki, lecz były to symptomy pożądania, a nie skrępowania. Przede wszystkim Simon był jej przyjacielem i Daphne wiedziała, że uczucie beztroski i szczęścia, jakiego doznawała wcześniej w jego obecności, należało w relacjach damsko-męskich do rzadkości.

Była pewna, że znajdą jakiś sposób, by odzyskać owo poczucie serdeczności i spokoju ducha, ale po zajściach w Regent’s Park bała się strasznie, że może to nastąpić raczej później niż wcześniej.

— Dzień dobry, Daphne.

W wejściu pojawił się Simon, wypełniając je swoją piękną postawą. Cóż, być może jego prezencja nie była aż tak piękna jak zazwyczaj. Oczy wciąż zwracały na siebie uwagę świetnie dobranymi kolorystycznie ciemnymi siniakami, podobnie jak pręga na podbródku, która już zaczęła nabierać wspaniałego odcienia zieleni.

Ale i tak było to lepsze niż kulka w sercu.

— Simonie — rzekła. — Jak miło cię widzieć. Co cię sprowadza do Bridgerton House?

Spojrzał na nią zdziwiony.

— Czyż nie jesteśmy zaręczeni?

Oblała się rumieńcem.

— Tak, oczywiście.

— Zdawało mi się, że mężczyźni powinni odwiedzać swoje narzeczone. — Usiadł na drugim końcu sofy. — Czyżby lady Whistledown nie napisała niczego na ten temat?

— Nie sądzę — mruknęła — ale na pewno moja matka musiała o tym wspomnieć.

Oboje uśmiechnęli się i Daphne pomyślała przez chwilę, że znowu wszystko będzie dobrze, ale z chwilą gdy uśmiechy zniknęły, w pokoju zaległa krępująca cisza.

— Jak tam twoje oczy, czy już z nimi lepiej? — spytała w końcu. — Opuchlizna jakby się zmniejszyła.

— Tak sądzisz? — Simon odwrócił się twarzą do wielkiego, pozłacanego lustra. — Moim zdaniem sińce nabrały wspaniałego odcienia błękitu.

— Fioletu.

Pochylił się, co wcale nie przybliżyło go za bardzo do lustra.

— Niech będzie fiolet, sądzę jednak, że można by na ten temat

dyskutować.

— Bolą?

Uśmiechnął się smutno.

— Tylko kiedy ktoś dźgnie je palcem.

— Więc postaram się powściągnąć — wymamrotała. Lekkie wygięcie ust zdradzało powstrzymywany uśmiech. — To będzie trudne, rzecz jasna, ale jakoś wytrzymam.

— Tak — bąknął z kamienną twarzą. — Często mi powtarzano, że zachęcam kobiety do dźgania mnie w oczy.

Uśmiechnęła się z ulgą. Skoro potrafią żartować z takich rzeczy, to jeszcze będzie między nimi jak dawniej.

Hastings zakasłał.

— W gruncie rzeczy miałem powód, aby złożyć ci wizytę.

Spojrzała na niego wyczekująco, ciekawa, co też jeszcze usłyszy.

Wręczył jej jubilerskie etui.

— To dla ciebie.

Ze wstrzymanym oddechem sięgnęła po małe, aksamitne puzderko.

— Jesteś tego pewien? — spytała.

— Pierścionki zaręczynowe traktuje się chyba jako *de rigueur* — powiedział cicho.

— Och. Ależ się wygłupiłam. Nie przyszło mi do głowy…

— Że to pierścionek zaręczynowy? Myślałaś, że co to jest?

— W ogóle nie myślałam — przyznała się potulnie.

Dotychczas Simon nigdy nie dawał jej prezentów. Jego dzisiejszy gest zaskoczył ją do tego stopnia, że kompletnie zapomniała, iż właściwie był jej winny pierścionek.

Winny — nie podobały jej się to słowo ani fakt, że w ogóle tak o tym

pomyślała. Mogłaby się jednak założyć, że Simon myślał w ten sam sposób, idąc do sklepu z biżuterią.

Było to przygnębiające uczucie.

Zmusiła się jednak do uśmiechu.

— Czy to klejnot rodowy?

— Nie! — wykrzyknął tak gwałtownie, że przymknęła na moment powieki.

— Och.

Kolejna chwila niezręcznego milczenia.

Książę zakasłał, a następnie powiedział:

— Pomyślałem, że może chciałabyś mieć coś własnego. Wszystkie kosztowności Hastingsów były wybierane dla innych osób. Ten wybrałem dla ciebie.

Daphne uznała to za cud, że nie rozkleiła się na miejscu.

— Jesteś taki słodki — rzekła, ledwie powstrzymując się od sentymentalnego siąknięcia nosem.

Simon wiercił się niespokojnie na swoim końcu sofy, co wcale Daphne nie zdziwiło. Mężczyźni nie bardzo lubią, żeby ich nazywać słodkimi.

— Nie otworzysz? — mruknął.

— Ach, tak. Naturalnie. — Pokiwała lekko głową, ocknąwszy się z zamyślenia. — Głupio się zachowałam. — Błyszczącymi oczami przyglądała się puzderku. Mrugnęła kilkakrotnie, żeby lepiej widzieć, odpięła ostrożnie klamerkę i otworzyła wieczko. — O mój Boże! — wyszeptała, nie będąc w stanie powiedzieć niczego więcej, a i to bardziej przypominało westchnienie niż głos.

W puzderku leżał niezwykły pierścionek z białego złota, w którym osadzony był duży owalny szmaragd, ozdobiony z obu stron pojedynczymi, nieskazitelnymi diamentami. Był to najpiękniejszy klejnot, jaki dotąd

widziała, błyszczący, ale elegancki, drogocenny, co oczywiste, ale nie na pokaz.

— Cudowny — szepnęła. — Śliczny.

— Na pewno? — Simon zdjął rękawiczki, pochylił się i wyjął klejnot z etui. — Ponieważ ten pierścionek należy do ciebie. Ty jedna będziesz go nosiła i powinien wyrażać twój gust, a nie mój.

— Najwyraźniej nasze gusta są takie same — odparła łamiącym się nieco głosem.

Książę odetchnął z niejaką ulgą i ujął dłoń dziewczyny. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak wielkie znaczenie będzie miał dla niego fakt, że Daphne spodobał się pierścionek. Żałował, że czuł się przy niej zdenerwowany, choć przez kilka poprzednich tygodni łączyła ich taka serdeczna przyjaźń. Żałował, że ich rozmowy przerywają chwile krępującego milczenia, mimo że przedtem Daphne była jedyną osobą, przy której w ogóle nie odczuwał potrzeby ważenia w myślach każdego słowa.

Nie żeby miał teraz jakikolwiek kłopot z mówieniem. Po prostu nie wiedział, co mógłby powiedzieć.

— Czy mogę go włożyć? — zapytał miękko.

Skinęła głową i zaczęła zdejmować rękawiczkę.

Ale Simon unieruchomił jej palce własnymi i wziął to zadanie na siebie. Delikatnie szarpnął koniuszek każdego palca rękawiczki, a później zaczął ściągać ją bez pośpiechu z dłoni dziewczyny. Gest ten był bezwstydnie erotyczny i najwyraźniej stanowił skróconą wersję marzeń księcia, by zedrzeć z jej ciała ubranie aż do ostatniej niteczki.

Obserwowała z zapartym tchem, jak skraj rękawiczki przesuwa się po opuszkach palców. Melodia wydychanego przez nią powietrza budziła w Simonie coraz większe pożądanie.

Drżącymi rękami włożył pierścionek na jej palec, obracając lekko przy

zgrubieniu, póki nie spoczął na swoim miejscu.

— Pasuje idealnie — stwierdziła, poruszając dłonią w różne strony, aby zobaczyć, jak klejnot odbija światło.

Simon jednak nie wypuścił jej dłoni. Przy każdym ruchu jej skóra ocierała się o jego, wywołując w nim falę ciepła, co działało osobliwie kojąco. Potem uniósł jej dłoń do swoich ust i na kostkach jej palców złożył delikatny pocałunek.

— Cieszę cię — szepnął — że ci się podoba.

Usta Daphne wygięły się w łuk, będący zapowiedzią tego promiennego uśmiechu, który tak uwielbiał. Być może była to też zapowiedź tego, że wszystko między nimi się dobrze ułoży.

— Skąd wiedziałeś, że lubię szmaragdy?

— Nie wiedziałem. Przypominały mi twoje oczy.

— Moje… — Przechyliła nieznacznie głowę, a jej usta wykrzywiły się w coś, co można by nazwać tylko grymasem niezadowolenia. — Simonie, przecież ja mam brązowe oczy.

— W dużej mierze brązowe — poprawił ją.

Zaczęła się wiercić, aż znalazła się twarzą do złoconego lustra, w którym wcześniej Hastings oglądał swoje siniaki, po czym zamrugała kilka razy.

— Nie — rzekła powoli, jak gdyby kierowała te słowa do osoby wyjątkowo tępej — one są brązowe.

Wyciągnął dłoń i musnął łagodnie palcem dolną powiekę jej oka; delikatne rzęsy łaskotały go niczym pocałunek motyla.

— Nie wokół źrenicy.

Zerknęła na niego głównie z powątpiewaniem, ale i pewną dozą nadziei, po czym westchnęła zabawnie i wstała.

— Sama sprawdzę.

Simon obserwował z rozbawieniem, jak Daphne unosi się z sofy,

podchodzi do lustra i zbliża do niego twarz. Zamrugała parę razy, wytrzeszczyła oczy i ponownie zamrugała.

— O mój Boże! — wykrzyknęła. — Nigdy tego nie widziałam!

Simon również wstał, podszedł do Daphne i pochylił się obok niej nad mahoniowym sekretarzykiem, który stał przed lustrem.

— Niedługo się przekonasz, że ja zawsze mam rację.

Spojrzała na niego drwiąco.

— Ale jak ty to zauważyłeś?

Wzruszył ramionami.

— Przyjrzałem się bardzo dokładnie.

— Ty… — zaczęła, ale najwyraźniej postanowiła nie kończyć zdania, bo ponownie oparła się o sekretarzyk i otworzyła szeroko powieki, żeby raz jeszcze przyjrzeć się oczom. — Kto by pomyślał? — mruknęła. — Ja mam zielone oczy.

— Cóż, nie posunąłbym się aż tak daleko, żeby…

— Dzisiaj — przerwała mu — odrzucam pogląd, że są inne niż zielone.

Książę wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Jak sobie życzysz.

— Zawsze strasznie zazdrościłam Colinowi — westchnęła. — Do czego to podobne, żeby takie piękne oczy marnowały się u mężczyzny.

— Daję głowę, że wszystkie panny, które się w nim zadurzyły, byłyby przeciwnego zdania.

Posłała mu dumne spojrzenie.

— Owszem, ale one nie mają znaczenia, prawda?

Miał ochotę parsknąć śmiechem.

— Nie mają, skoro tak twierdzisz.

— Niedługo się przekonasz — powiedziała filuternie — że ja mam zawsze rację.

Tym razem już parsknął śmiechem. Nijak nie mógł się powstrzymać. Wreszcie przestał, zdając sobie sprawę z milczenia Daphne. Ale dziewczyna przyglądała mu się ciepłym wzrokiem, a jej wargi wyginały się w melancholijnym uśmiechu.

— Jest tak miło — rzekła, przykrywając jego dłoń ręką. — Prawie tak samo jak kiedyś, nie sądzisz?

Skinął głową, obracając rękę do góry, by móc zacisnąć palce na jej dłoni.

— Znowu tak będzie, prawda? — W jej oczach zamigotały iskierki niepokoju. — Wrócimy do tego, jak było, prawda? Wszystko będzie dokładnie tak samo.

— Tak — odrzekł, choć wiedział, że to niemożliwe. Mogą odnaleźć zadowolenie, ale nigdy nie będzie już tak jak kiedyś.

Uśmiechnęła się, zamknęła oczy i położyła dłoń na jego ramieniu.

— To dobrze.

Simon patrzył przez kilka chwil na jej odbicie w lustrze. I prawie uwierzył, że uda mu się uczynić ją szczęśliwą.

Nazajutrz wieczorem — ostatniego dnia Daphne jako panny Bridgerton — do drzwi jej sypialni zapukała Violetta.

Dziewczyna siedziała akurat na łóżku, rozkładając przed sobą pamiątki z dzieciństwa, kiedy usłyszała pukanie.

— Proszę! — zawołała.

Wicehrabina wetknęła głowę do środka, uśmiechając się z zakłopotaniem.

— Daphne, można na chwileczkę? — spytała zduszonym głosem.

Córka spojrzała na matkę niespokojnie.

— Oczywiście. — Wstała z łóżka, a matka wślizgnęła się do pokoju. Cera Violetty harmonizowała nadzwyczajnie z jej żółtą sukienką.

— Dobrze się czujesz, mamo? Jesteś jakby trochę zielona.

— Nic mi nie jest. Ja tylko… — Wicehrabina zakasłała, prężąc ramiona. — Pora, abyśmy porozmawiały.

— Ach! — westchnęła Daphne. Serce waliło jej coraz szybciej. Nie mogła się już tego doczekać. Wszystkie przyjaciółki mówiły, że w wigilię ślubu matki dzielą się z córkami wszelkimi sekretami małżeńskimi. W ostatniej możliwie chwili dziewczęta przyjmowane są do świata dojrzałych kobiet i zapoznawane ze wszystkimi tymi wszetecznymi i pikantnymi szczególikami, których tak pilnie strzeże się przed panienkami. Niektóre młode damy z jej otoczenia były już oczywiście po ślubie i Daphne wraz z przyjaciółkami nakłaniała je do ujawnienia prawdy, której nikt inny nie chce im zdradzić, ale młode mężatki chichotały jedynie i odpowiadały: „Wkrótce same się dowiecie”.

„Wkrótce” zamieniło się w „teraz” i Daphne nie mogła się już doczekać.

Violetta natomiast wyglądała tak, jakby w każdej chwili mogła zwrócić zawartość żołądka.

Daphne poklepała dłonią po łóżku.

— Może byś tak usiadła, mamo?

Wicehrabina, dość rozkojarzona, przymknęła oczy.

— Tak, tak, bardzo chętnie. — Przysiadła na krawędzi łóżka. Nie miała zbyt zadowolonej miny.

Daphne postanowiła zlitować się nad matką i sama zagaiła rozmowę.

— Chodzi o ślub? — spytała łagodnie.

Skinięcie głową Violetty było ledwo dostrzegalne.

Dziewczyna stłumiła szaloną radość w swoim głosie.

— O noc poślubną?

Tym razem wicehrabinie udało się podnieść i opuścić podbródek aż o cal.

— Doprawdy nie wiem, jak mam ci to powiedzieć. To jest wysoce nieprzyzwoite.

Daphne starała się cierpliwie czekać. W końcu matka przystąpi do rzeczy.

— Widzisz… — zaczęła niepewnie — jest coś, o czym musisz wiedzieć. Coś, co wydarzy się jutrzejszej nocy. Coś… — zakasłała — co wiąże się z twoim mężem.

Daphne pochyliła się do przodu, jej oczy były szeroko rozwarte.

Violetta cofnęła się gwałtownie, wyraźnie speszona jawnie okazywaną ciekawością córki.

— Widzisz, twój mąż… to znaczy Simon, ma się rozumieć, gdyż to on będzie twoim mężem…

Matka nie dawała żadnych oznak, że ma zamiar zakończyć swoją myśl, toteż Daphne mruknęła pod nosem:

— Tak, moim mężem będzie Simon.

Violetta jęknęła, jej chabrowe oczy patrzyły na wszystko, tylko nie na twarz córki.

— To dla mnie bardzo trudne.

— Właśnie widzę — powiedziała niewyraźnie Daphne.

Wicehrabina oddetchnęła głęboko i usiadła prosto. Była bardzo zdenerwowana, jakby musiała wykonać nadzwyczaj nieprzyjemne zadanie.

— W czasie waszej nocy poślubnej — zaczęła — mąż będzie oczekiwał od ciebie spełnienia twojego obowiązku małżeńskiego.

Daphne nie usłyszała nic, czego by jeszcze nie wiedziała.

— Wasze małżeństwo musi zostać skonsumowane.

— Oczywiście — mruknęła dziewczyna.

— Książę położy się z tobą w łóżku.

Daphne skinęła głową. O tym również wiedziała.

— I dopuści się na twojej osobie… — matka szukała rozpaczliwie właściwych słów — pewnych poufałości.

Usta Daphne rozchyliły się nieco, a jej nerwowe oddechy stanowiły jedyne dźwięki w sypialni. To się wreszcie zaczynało robić interesujące.

— Jestem tu, aby cię uprzedzić — matka mówiła coraz szybciej — że twój obowiązek małżeński nie musi być nieprzyjemny.

Ale na czym on polega?

Policzki Violetty płonęły rumieńcem.

— Wiem, że niektóre kobiety uważają ten… hm, ten akt za odrażający, ale…

— Naprawdę? — zdziwiła się Daphne. — To dlaczego tyle pokojówek spotyka się po kryjomu z lokajami? Sama widziałam.

W wicehrabinie z miejsca odezwał się znieważony pracodawca.

— Która to była pokojówka?

— Nie próbuj zmieniać tematu — ostrzegła ją Daphne. — Czekam na to cały tydzień.

Zapał matki nieco ostygł.

— Naprawdę?

Daphne zrobiła minę w stylu „a czego się spodziewałaś?”.

— No, oczywiście.

— Na czym to ja skończyłam? — westchnęła Violetta.

— Że niektóre kobiety uważają swój obowiązek małżeński za nieprzyjemny.

— Racja. No tak. Hm.

Dziewczyna spojrzała w dół na ręce matki i zauważyła, że ta porwała na strzępy prawie całą chusteczkę do nosa.

— Chcę tylko, żebyś wiedziała — oznajmiła Violetta, wyrzucając z siebie poszczególne słowa, jakby chciała się już ich wreszcie pozbyć — że to wcale nie musi być nieprzyjemne. Kiedy dwojgu ludziom zależy na sobie, a ufam, że księciu bardzo na tobie zależy…

— A mnie na nim — przerwała jej miękko Daphne.

— Oczywiście. Racja. Otóż, widzisz, skoro zależy wam na sobie, zapewne będzie to bardzo urocza i szczególna chwila. — Wicehrabina zaczęła wycofywać się w nogi łóżka, rozpościerając na kołdrze jasnożółty jedwab swoich spódnic. — I nie masz powodu do niepokoju. Książę na pewno będzie niezwykle delikatny.

Daphne przypomniała sobie namiętny pocałunek Simona. Słowa „niezwykle delikatny” nie mogły się do niego odnosi.

— Ale…

Violetta natychmiast się wyprostowała.

— W porządku. Życzę ci dobrej nocy. To wszystko, co miałam do powiedzenia.

— Wszystko?

Matka rzuciła się do drzwi.

— Eee, tak — odparła, uciekając przed córką wzrokiem, jakby nie miała czystego sumienia. — Spodziewałaś się czegoś więcej?

— Tak! — Daphne pobiegła za Violettą i zasłoniła sobą drzwi, uniemożliwiając jej ucieczkę. — Nie możesz wyjść, powiedziwszy mi tylko tyle!

Wicehrabina spojrzała tęsknie na okno. Daphne była wdzięczna, że jej pokój mieści się na drugim piętrze, bo inaczej matka mogłaby spróbować umknąć tędy.

— Daphne… — bąknęła Violetta zduszonym głosem.

— Ale co ja mam robić?

— Twój mąż będzie wiedział — odparła sztywno wicehrabina.

— Nie chcę wyjść na prowincjuszkę, mamo.

Violetta jęknęła.

— To ci nie grozi. Zaufaj mi. Mężczyznę można…

Daphne uczepiła się tej niedokończonej myśli.

— Mężczyznę można co? Co, mamo? Skończ to zdanie.

Do tej pory cała twarz wicehrabiny pokryła się już jaskrawą czerwienią, a szyja i uszy zabarwiły się na różowo.

— Mężczyznę można łatwo zadowolić — wymamrotała. — Książę nie będzie rozczarowany.

— Ale…

— Ale już dosyć! — oznajmiła stanowczo Violetta. — Powiedziałam ci wszystko, co usłyszałam od mojej matki. Nie bądź zdenerwowaną fajtłapą i zrób swoje, a będziesz miała dziecko.

Daphne rozdziawiła usta.

— Co?

Wicehrabina zachichotała nerwowo.

— Czyżbym zapomniała wspomnieć o dziecku?

— Mamo!

— Doskonale. Spełnianie obowiązku małżeńskiego, czyli, hm, konsumowanie małżeństwa to sposób na płodzenie dzieci.

Daphne oparła się o ścianę.

— Więc zrobiłaś to osiem razy? — wyszeptała.

— Nie!

Dziewczyna zamrugała, skonsternowana. Wyjaśnienia matki były nieprawdopodobnie mętne i dalej nie wiedziała, na czym konkretnie polega obowiązek małżeński, lecz i tak coś się nie zgadzało.

— Ale czyż nie musiałaś tego robić osiem razy?

Violetta zaczęła się szaleńczo wachlować.

— Tak. Nie! Daphne, to bardzo osobista sprawa.

— No to jak zdołałaś urodzić ośmioro dzieci, skoro…

— Robiłam to więcej niż osiem razy — zgrzytnęła zębami wicehrabina.

Wyglądała, jakby chciała zapaść się pod ziemię.

Daphne gapiła się na matkę z niedowierzaniem.

— Więcej?

— Czasami ludzie robią to wyłącznie dla przyjemności — oznajmiła Violetta, prawie nie poruszając ustami, a już na pewno nie odrywając wzroku od podłogi.

— Dla przyjemności? — wydyszała Daphne.

— Eee, tak.

— Jak wtedy, kiedy mężczyzna i kobieta się całują?

— Właśnie. — Matka westchnęła z ulgą. — Bardzo podobnie… — Nagle zmrużyła oczy. — Daphne, czy całowałaś się z księciem? — spytała szorstkim tonem.

Daphne poczuła, że jej skóra przybiera odcień, który mógłby rywalizować z kolorem matczynej skóry.

— Może — mruknęła.

Violetta pogroziła córce palcem.

— Daphne Bridgerton, nie mieści mi się w głowie, że mogłaś zrobić coś takiego. Dobrze wiesz, że przestrzegałam cię, abyś nie pozwalała mężczyznom na takie bezeceństwa!

— Jakie to ma znaczenie teraz, skoro mamy się pobrać?!

— Mimo wszystko… — Wicehrabina głośno wypuściła powietrze z płuc. — Mniejsza z tym. Masz rację. To bez znaczenia. Wychodzisz za mąż. I to za samego księcia, a jeśli cię pocałował, to trudno. Można się było tego spodziewać.

Daphne patrzyła na matkę z niedowierzaniem. Nerwowe paplanie krótkimi zdaniami nie leżało w jej charakterze.

— A zatem — stwierdziła — jeśli nie masz więcej pytań, pozostawię cię

twoim, hm… — urwała z obłędem w oczach, wpatrując się w pamiątki, którymi bawiła się córka — twoim dotychczasowym zajęciom.

— Ależ ja mam więcej pytań!

Jednakże wicehrabina zdążyła już uciec.

A Daphne, choć tak rozpaczliwie chciała poznać tajniki aktu małżeńskiego, nie miała zamiaru gonić za matką po korytarzu — na oczach całej rodziny tudzież służby — żeby się tego dowiedzieć.

Poza tym słowa matki dały jej nowe powody do niepokoju. Violetta powiedziała, że do wydania na świat potomstwa potrzebny jest akt małżeński. Skoro Simon nie może mieć dzieci, czy to znaczy, że nie jest w stanie dopuszczać się tych poufałości, o których wspominała matka?

Do licha, na czym polegają owe poufałości? Daphne podejrzewała, że mają coś wspólnego z całowaniem, ponieważ socjeta robiła wszystko, by tylko usta młodych dam zachowały czystość i niewinność. Poza tym, myślała, z wypiekami na policzkach wspominając chwile spędzone z Simonem w ogrodzie, mogą mieć też coś wspólnego z kobiecymi piersiami.

Daphne jęknęła. Matka niby zabroniła jej się denerwować, ale ona wciąż nie rozumiała, skąd miałaby czerpać spokój. Zawierała kontrakt, nie mając zielonego pojęcia, jak wypełniać swoje obowiązki.

A jeśli chodzi o Simona? Jeśli nie będzie mógł skonsumować małżeństwa, czy to w ogóle będzie jeszcze małżeństwo?

Zaiste, panny młode mają powody do niepokoju.

W końcu tylko drobne szczegóły ceremonii ślubnej utrwaliły się w pamięci Daphne. Matka miała łzy w oczach (zresztą na twarzy później też), natomiast przekazanie panny młodej narzeczonemu Anthony obwieścił dziwnie ochrypłym głosem. Hiacynta rozrzucała swoje płatki róż za szybko

i nim dotarła do ołtarza, nie został jej już ani jeden. Gregory kichnął trzy razy, zanim jeszcze narzeczeni przystąpili do składania przysiąg.

Zapamiętała także wyraz skupienia na twarzy Simona, powtarzającego słowa przysięgi. Każda sylaba była wymawiana powoli i dokładnie. Jego oczy płonęły determinacją, a głos był cichy, lecz dobitny. Dla Daphne cały świat stracił wtedy jakiekolwiek znaczenie, bo cóż było ważniejsze od słów Simona, wypowiedzianych w obecności arcybiskupa.

Serce Daphne odnalazło w jego głosie ukojenie; żaden mężczyzna, który z taką determinacją składa przysięgę, nie może uważać małżeństwa za czysty konwenans.

„Co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela".

Ciarki przeszły jej po plecach, aż zachwiała się na nogach. Już za chwilę będzie należała do tego mężczyzny na zawsze.

Głowa Simona odwróciła się powoli, a jego oczy rzuciły spojrzenie na jej twarz. Czy wszystko w porządku? — pytały.

Skinęła nieznacznie, co tylko on mógł dostrzec. Coś błysnęło w jego oczach — czyżby uczucie ulgi?

„A teraz ogłaszam was…"

Gregory kichnął po raz czwarty, potem po raz piąty i szósty, kompletnie zagłuszając arcybiskupie „mężem i żoną". Daphne uświadomiła sobie ze zgrozą, że za chwilę dostanie ataku śmiechu. Zacisnęła mocno szczęki, zdecydowana za wszelką cenę zachować dostojne oblicze. Było nie było, małżeństwo to instytucja poważna i nie powinno się stroić z niej żartów.

Zerknęła na Simona. Patrzył na nią z jakąś dziwną miną. Jego jasne oczy koncentrowały się na jej ustach, a kąciki warg zaczynały się wyginać do góry.

Daphne poczuła, że paroksyzm śmiechu już łaskocze ją w gardło.

„Możesz pocałować pannę młodą".

Simon chwycił ją w ramiona niemalże z desperacją, a jego usta przywarły do niej z taką siłą, że obecne niewielkie grono gości wydało zbiorowe westchnienie.

A potem obie pary ust — panny młodej i pana młodego — eksplodowały salwą śmiechu, chociaż wcale nie oderwały się od siebie.

Violetta Bridgerton opowiadała później, że był to najdziwaczniejszy pocałunek, jaki miała zaszczyt oglądać.

Gregory Bridgerton — jak już przestał w końcu kichać — uznał go za obrzydliwość.

Na twarzy arcybiskupa, bynajmniej nie młodzieniaszka, malowało się zażenowanie.

Natomiast Hiacynta Bridgerton, która jako dziesięciolatka powinna znać się na całowaniu najmniej z nich wszystkich, zamrugała tylko i powiedziała rezolutnie:

— Mnie się podoba. Skoro śmieją się teraz, to na pewno będą śmiali się zawsze. — Odwróciła się do matki. — To chyba dobrze, prawda?

Violetta ujęła dłoń najmłodszej córki i mocno ją ścisnęła.

— Śmiech to zawsze dobra rzecz, Hiacynto. I dziękuję ci, że nam o tym przypomniałaś.

Tak oto zrodziła się plotka, że nowo poślubieni książę i księżna Hastings są najbardziej urzekająco szczęśliwą i oddaną sobie parą, jaka stanęła na ślubnym kobiercu w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Bądź co bądź, czy ktoś pamięta inny ślub okraszony taką dawką śmiechu?

14

Doszły nas słuchy, że ślub księcia Hastings i byłej panny Bridgerton, choć skromny, obfitował w wydarzenia. Panna Hiacynta Bridgerton (licząca dziesięć lat) szepnęła pannie Felicycie Featherington (swojej rówieśniczce), że nowożeńcy śmiali się podczas ceremonii na całe gardło. Następnie panna Felicyta powtórzyła tę nowinę swojej matce, pani Featherington, która z kolei przekazała ją całemu światu.

Piszącej te słowa nie pozostaje nic innego, jak tylko zaufać słowom panny Hiacynty, jako że autorka nie została zaproszona na ceremonię.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
21 maja 1813

Podróży poślubnej miało nie być. Zresztą w ogóle nie było czasu na jej zaplanowanie. Zamiast tego młoda para miała spędzić kilka tygodni w zamku Clyvedon, który był rodową siedzibą Bassetów. Daphne uznała to za świetny pomysł; pragnęła wyrwać się z Londynu, znaleźć się z dala od ciekawskich oczu i uszu socjety.

Poza tym była niezwykle ciekawa widoku miejsca, w którym Simon dorastał.

Próbowała wyobrazić go sobie jako chłopca. Czy był tak samo nieokiełzany jak teraz przy niej? Czy może był dzieckiem cichym, zachowującym się z rezerwą, z jaką następnie odnosił się do większości członków śmietanki towarzyskiej?

Młoda para opuściła Bridgerton House wśród wiwatów i uścisków. Książę szybko wpakował Daphne do swojej najlepszej karety. Choć był maj, w powietrzu czuło się chłód, toteż bardzo dokładnie opatulił kocem jej kolana.

— Czy to nie przesada? — śmiała się. — Raczej nie zdążę złapać kataru, przejeżdżając te dwie czy trzy przecznice do twojego domu.

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

— Jedziemy do Clyvedon.

— Już dzisiaj? — Nie mogła ukryć zaskoczenia. Sądziła, że wyruszą w drogę dopiero nazajutrz.

Wioska Clyvedon leżała w pobliżu Hastings, aż na południowo-wschodnim wybrzeżu Anglii. Było późne popołudnie i zanim dotrą na miejsce, będzie już środek nocy.

Nie tak wyobrażała sobie noc poślubną.

— Czy nie rozsądniej byłoby odpocząć tu, w Londynie, przez noc i dopiero jutro wyruszyć do Clyvedon? — spytała.

— Wszystko już zostało przygotowane — mruknął.

— Ja… rozumiem. — Daphne mężnie podjęła próbę ukrycia rozczarowania. Milczała dobrą minutę, a tymczasem kareta zakołysała się i ruszyła w drogę, podskakując na nierównym bruku. Kiedy skręcali w Park Lane, Daphne zadała Simonowi pytanie: — Czy zatrzymamy się w jakiejś gospodzie?

— Ależ oczywiście. Przecież musimy zjeść kolację. Nie wypada, abym głodził cię już w pierwszym dniu naszego małżeństwa, prawda?

— Czy spędzimy w tej gospodzie noc? — dociekała.

— Nie, ale… — Usta Simona zacisnęły się w sztywną kreskę, po czym w niewytłumaczalny sposób ich zarys złagodniał. Zwrócił się do niej z roztapiającą duszę czułością: — Zachowałem się jak gbur, nieprawdaż?

Zaczerwieniła się. Zawsze się czerwieniła, kiedy patrzył na nią w taki sposób.

— Nie, nie, tylko nie spodziewałam się, że…

— Nie, masz słuszność. Staniemy na noc w gospodzie. Znam jedną dobrą w połowie drogi na wybrzeże. Pod Psami i Zającem. Jedzenie mają ciepłe, a łóżka czyste. — Pogładził ją po twarzy. — Nie chcę nadużywać swoich praw i kazać ci jechać do Clyvedon w jeden dzień.

— Nie w tym rzecz, że jestem za mało wytrzymała na taką podróż — powiedziała. Kiedy obmyślała następne słowa, jej twarz pokryły jeszcze większe rumieńce. — Chodzi o to, że przecież dzisiaj wzięliśmy ślub i jeśli nie zatrzymamy się nigdzie, to gdy zapadnie noc, będziemy siedzieli w karecie, no i…

— Nie mów nic więcej — szepnął, kładąc palec na jej ustach.

Daphne pokiwała z wdzięcznością głową. Wcale nie chciała rozmawiać o ich nocy poślubnej w taki sposób. Poza tym miała wrażenie, że ten temat winien poruszać mąż, a nie żona. Ostatecznie z nich dwojga Simon lepiej znał się na tych sprawach.

Niepodobna, aby znał się bodaj trochę gorzej, pomyślała ze skwaszoną miną. Matka, mimo całego swojego chrząkania i pokasływania, nie zdołała wyjaśnić jej absolutnie niczego. No, chyba z wyjątkiem tego punktu o płodzeniu dzieci, nie żeby Daphne zrozumiała bodaj jeden szczegół. Jednak swoją drogą, zapewne…

Nagle oddech zamarł jej w piersi. A co, jeśli Simon nie może… lub nie ma ochoty…

Nie, zdecydowała stanowczo, na pewno ma ochotę. Co więcej, Simon na pewno ma ochotę na nią. Nie wymyśliła sobie żaru w jego spojrzeniu ani tego gwałtownego bicia jego serca tamtego wieczoru w ogrodzie.

Wyglądała za okno, obserwując, jak miasto stopniowo przechodzi

w wieś. Kobieta może zwariować, myśląc obsesyjnie o takich sprawach. Postanowiła usunąć je ze swej świadomości. Była absolutnie i stanowczo zdecydowana usunąć je ze swej świadomości na zawsze.

No, przynajmniej do tej nocy.

Jej nocy poślubnej.

Zadrżała na tę myśl.

Simon spoglądał na Daphne — własną żonę, przypominał sobie, choć wciąż trudno było mu w to uwierzyć. Nigdy nie zamierzał mieć żony. W gruncie rzeczy zdecydowanie zamierzał nigdy jej nie mieć. A jednak znajduje się tutaj wraz z Daphne Bridgerton — nie, z Daphne Basset. Do diabła, ona jest księżną Hastings.

To było chyba najbardziej niezwykłe ze wszystkiego. Za jego życia księstwo nie miało księżnej. Ten tytuł brzmiał obco, staroświecko.

Simon westchnął przeciągle dla uspokojenia, pozwalając oczom spocząć na profilu Daphne. Nagle zmarszczył brwi.

— Czy nie jest ci zimno? — spytał. Ona drżała!

Miała rozchylone usta, zobaczył więc, że jej język przyciska się do podniebienia, aby zaprzeczyć, lecz ona przesunęła się lekko i odpowiedziała:

— Tak. Tak, ale tylko trochę. Nie musisz się…

Owinął ją nieco dokładniej kocem, zadając sobie pytanie dlaczego, u licha, skłamała w tak błahej sprawie.

— To był długi dzień — mruknął. Nie żeby tak uważał — chociaż gdy się faktycznie nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że to był długi dzień — ale ponieważ tego rodzaju uwaga wydawała mu się najbardziej w tym momencie stosowna.

Dużo myślał na temat uspokajających uwag i delikatnego traktowania. Zamierzał postarać się być dla niej dobrym mężem. Zasługiwała

przynajmniej na tyle. Istniało wiele rzeczy, których nie będzie mógł jej dać — wśród nich, niestety, prawdziwego i pełnego szczęścia, ale może się postarać zapewnić jej bezpieczeństwo i opiekę oraz względne zadowolenie z życia.

Wybrała go, napominał siebie. Wiedziała, że nigdy nie będzie miała dzieci, a mimo to go wybrała. Bycie dobrym i wiernym mężem wydawało się minimum tego, czym mógłby się odwdzięczyć.

— Było miło — wyszeptała.

Zamrugał i odwrócił się do niej z zakłopotaną miną.

— Proszę?

Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. Miała czarującą twarz — serdeczna, zuchwała, a nawet z lekka wyzywająca, działała osobliwie drażniąco na zmysły Simona. Ledwie mógł się skoncentrować na jej słowach, kiedy odpowiedziała:

— Stwierdziłeś, że to był długi dzień. Powiedziałam, że było miło.

Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem.

Wykrzywiła usta z wyrazem tak ujmującej frustracji, że Simon z trudem powstrzymał uśmiech, cisnący mu się na wargi.

— Ty stwierdziłeś, że to był długi dzień — powtórzyła. — Ja odparłam, że było miło. — Kiedy dalej milczał, prychnęła niecierpliwie i dodała: — Może to wszystko byłoby bardziej zrozumiałe, gdybym powiedziała „Taaak, ale było miło”.

— Rozumiem — bąknął z całą powagą, na jaką mógł się zdobyć.

— Podejrzewam, że rozumiesz niejedno — wymamrotała — a co najmniej połowę z tego ignorujesz.

Zmarszczył brwi, na co ona sarknęła, a on z kolei poczuł chęć złożenia na jej ustach pocałunku.

Wszystko sprawiało, że chciał ją pocałować. Ta chęć zaczynała się robić

dość męcząca.

— Powinniśmy zdążyć do gospody przed nocą — oznajmił lakonicznie, jak gdyby oficjalny ton mógł przynieść mu ulgę.

Nie przyniósł, rzecz jasna. Przypomniał mu tylko, że odłożył noc poślubną o całą dobę. O całą dobę pożądania i tęsknoty, wołania jego ciała o ukojenie. Ale niech go piekło pochłonie, jeśli weźmie ją w jakiejś przydrożnej oberży, obojętnie jak czystej i schludnej.

Daphne zasługiwała na coś lepszego. To będzie jedyna noc poślubna w jej życiu i on zrobi wszystko, żeby stała się dla niej niezapomniana.

Spojrzała na niego trochę zdziwiona raptowną zmianą tematu.

— To dobrze.

— Po zmroku drogi nie są bezpieczne w dzisiejszych czasach — dodał, starając się zapomnieć, że pierwotnie chciał jechać bez zatrzymywania aż do Clyvedon.

— To prawda — potwierdziła.

— I będziemy głodni.

— Owszem — odparła. Wydawała się zaintrygowana jego najnowszą obsesją na temat świeżo zaplanowanego postoju w jakiejś gospodzie.

Simon nie mógł winić Daphne, lecz do wyboru miał albo niekończące się dyskusje o planach podróży, albo rzucenie się na żonę i natychmiastowe skonsumowanie małżeństwa w jadącej karecie.

Co nie było żadną alternatywą. Toteż oznajmił:

— Mają dobre jedzenie.

Mrugnęła.

— Już to mówiłeś — stwierdziła.

— Faktycznie. — Zakasłał. — Chyba się zdrzemnę.

Ciemne oczy Daphne otworzyły się szeroko, a cała jej postać wyrażała najwyższe zdumienie.

— Teraz?

Przytaknął energicznym skinieniem głowy.

— Chyba faktycznie się powtarzam, ale powiedziałem, jak raczyłaś mi przypomnieć, że to był długi dzień.

— Rzeczywiście. — Obserwowała z ciekawością, jak mości się na swoim miejscu, szukając najwygodniejszej pozycji. — Naprawdę będziesz mógł tu zasnąć, w tej trzęsącej się karecie? — spytała w końcu. — Nie przeszkadzają ci wyboje?

Wzruszył ramionami.

— Potrafię zasnąć na zawołanie. Nauczyłem się tego w czasie moich podróży.

— Masz talent.

— I to nie byle jaki — zgodził się, po czym zamknął oczy i przez niemal trzy godziny udawał, że śpi.

Daphne nie odrywała od niego wzroku. Udawał, że śpi. Jako osoba mająca siedmioro rodzeństwa, znała wszystkie sztuczki na wylot i Simon zdecydowanie nie spał.

Klatka piersiowa podnosiła się i opadała w podziwu godny, miarowy sposób, a jego oddech zawierał dokładnie tyle świstu i charkotu, żeby mógł trochę — ale nie do końca — przypominać chrapanie.

Ale Daphne nie była taka głupia.

Ile razy się poruszyła, zaszeleściła czymś albo trochę za głośno odetchnęła, tyle razy podbródek mężczyzny lekko zadrżał. Było to ledwo dostrzegalne, ale nie pozostawiało wątpliwości. A kiedy ziewnęła przeciągle, wydając niski, senny i jęczący dźwięk, widziała, jak pod jego zamkniętymi powiekami poruszają się gałki oczne.

A jednak uznała za godne podziwu, że przez ponad dwie godziny potrafił nie wypaść z roli.

Sama nigdy nie wytrzymała dłużej niż dwadzieścia minut.

Skoro chciał udawać, że śpi, to niech mu będzie, postanowiła w porywie wspaniałomyślności. Daleka była od tego, aby przerywać sobie taki wspaniały spektakl.

Ziewnąwszy po raz ostatni — i to głośno, bo chciała zobaczyć, jak jego oczy zrywają się pod powiekami na baczność — odwróciła się do okna i uchyliła zasłonę, żeby móc wyjrzeć na zewnątrz. Widoczne na horyzoncie zachodzące słońce miało pomarańczową barwę, a jedna trzecia jego tarczy już spoczywała poniżej krawędzi ziemi.

Jeśli Simon dobrze oszacował czas ich podróży — a miała wrażenie, że on na ogół w takich sprawach się nie myli; miłośnicy matematyki zwykle znają się na tym — to powinni być już prawie w połowie drogi. Blisko gospody Pod Psami i Zającem.

Prawie na miejscu jej nocy poślubnej.

Dobry Boże, musi zaprzestać tego melodramatycznego myślenia. To się powoli robi głupie.

— Simonie?

Nie poruszył się. Daphne poczuła złość.

— Simonie? — Tym razem szepnęła nieco głośniej.

Kąciki jego ust lekko zadrżały, po czym opadły z nieznacznym wyrazem niezadowolenia. Daphne była pewna, że Simon nie może się zdecydować, czy jej wołanie było na tyle głośne, żeby przerwać mu ten fałszywy sen.

— Simonie! — Szturchnęła go. Mocno, dokładnie w tym miejscu, gdzie ramię łączyło się z tułowiem. Chyba nie sądził, że po czymś takim ktokolwiek mógłby dalej spać?

Zamrugał i otworzył oczy, wydając śmieszne sapnięcie — jak wszyscy w chwili przebudzenia.

Znał się na rzeczy, stwierdziła z niechętnym podziwem.

— Daff? — ziewnął.

— Czy już jesteśmy na miejscu? — spytała bez ogródek.

Przetarł oczy, jakby właśnie się obudził.

— Słucham?

— Czy już jesteśmy na miejscu?

— Ufff… — Rozejrzał się po wnętrzu karety, nie żeby mu to mogło cokolwiek powiedzieć. — Czyż wciąż nie jedziemy?

— Owszem, ale może jesteśmy już blisko.

Westchnął z cicha i wyjrzał przez okno. Patrzył na wschód, więc tutaj niebo było znacznie ciemniejsze niż za oknem Daphne.

— O — rzucił z wyrazem zaskoczenia. — Właściwie oberżę mamy już przed sobą.

Daphne zrobiła, co mogła, żeby powstrzymać złośliwy uśmiech.

Kareta zatrzymała się i Simon zeskoczył na ziemię. Zamienił parę słów ze swoim stangretem, informując go zapewne, że zmienili plany i zamierzają spędzić noc w gospodzie. Następnie sięgnął do góry, ujął dłoń żony i pomógł jej wysiąść.

— Czy miejsce ci odpowiada? — zapytał, kiwając głową i ręką w stronę oberży.

Daphne nie wiedziała, jak można wydać opinię, nie obejrzawszy wnętrza, ale w końcu powiedziała, że tak. Wprowadził ją do środka, a potem zostawił przy drzwiach i poszedł rozmówić się z oberżystą.

Z dużą ciekawością przyglądała się krzątaninie. Akurat jakąś młodą parę — wyglądającą na właścicieli ziemskich — odprowadzono do prywatnej jadalni, a matka czworga dzieci zaganiała potomstwo schodami na górę. Simon kłócił się z oberżystą, a jakiś wysoki, chudy jegomość opierał się o…

Odwróciła głowę z powrotem w stronę męża. Simon kłócił się

z oberżystą? Dlaczego, u licha? Wyciągnęła szyję. Rozmawiali po cichu, ale rzucało się w oczy, że Simon jest wyjątkowo niezadowolony. Oberżysta robił taką minę, jakby miał zaraz paść trupem ze wstydu, że nie jest w stanie sprostać wymaganiom księcia Hastings.

Daphne się nachmurzyła. To nie wydawało się w porządku.

Może powinna interweniować?

Przyglądała się ich kłótni jeszcze przez kilka chwil. Nie miała już wątpliwości, powinna interweniować.

Zrobiła kilka kroków, które co prawda nie były niepewne, ale zbyt zdecydowane też nie, i przystanęła obok męża.

— Coś nie tak? — zapytała uprzejmie.

Simon rzucił jej szybkie spojrzenie.

— Myślałem, że czekasz przy drzwiach.

— Czekałam. — Uśmiechnęła się promiennie. — Przeniosłam się.

Książę spojrzał na nią spode łba i odwrócił się ponownie do oberżysty.

Daphne zakasłała delikatnie, tylko żeby sprawdzić, czy Simon się odwróci. A on się nie odwrócił. Zmarszczyła czoło. Nie lubiła, kiedy ją ignorowano.

— Simonie? — Szturchnęła go w plecy. — Simonie?

Odwrócił się powoli, z chmurnym czołem.

Znowu się uśmiechnęła niczym chodząca niewinność.

— O co chodzi?

Oberżysta uniósł dłonie w błagalnym geście i zaczął mówić, nim książę zdążył otworzyć usta.

— Został mi tylko jeden pokój — oznajmił tonem uniżonych przeprosin. — Nie miałem pojęcia, że dziś wieczorem Wasza Wysokość zamierza zaszczycić nas swoją obecnością. Gdybym wiedział, na pewno nie oddałbym ostatniego pokoju pani Weatherby i jej szczeniakom. Zapewniam

Waszą Wysokość… — Oberżysta pochylił się do przodu, rzucając Daphne błagalne spojrzenie. — Byłbym ich przepędził na cztery wiatry!

Ostatnie zdanie wypowiedział z tak żywą gestykulacją obu rąk, że dziewczyna poczuła lekkie mdłości.

— Czy niewiasta, która przed chwilą przechodziła tędy z czworgiem dzieci, to była pani Weatherby?

Oberżysta pokiwał głową.

— Gdyby nie te dzieciaki, tobym…

Daphne przerwała mu, nie chcąc wysłuchiwać reszty zdania, które oczywiście zapowiadałoby przegnanie niewinnej kobieciny w głuchą noc.

— Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy się zadowolić jednym pokojem. Nie zadzieramy nosa aż tak wysoko.

Simon zacisnął szczęki i Daphne mogłaby przysiąc, że usłyszała zgrzytanie zębów.

Zażądał osobnych pokoi, tak? Pannie młodej nie trzeba było więcej, żeby poczuła się urażona do żywego.

Oberżysta spojrzał na księcia i czekał na jego aprobatę. Ten skinął obcesowo głową, na co oberżysta zaklaskał w dłonie z zachwytu (i na pewno z ulgą; nie ma nic gorszego dla interesów niż goszczenie księcia w stanie furii). Chwycił klucz i wybiegł zza kontuaru.

— Proszę za mną…

Simon dał żonie znak, aby szła pierwsza, więc śmignęła obok niego i wbiegła za oberżystą na schody. Już po paru zakrętach znaleźli się w przestronnym, wygodnie urządzonym pokoju z widokiem na pola.

— No cóż — westchnęła, gdy tylko oberżysta zamknął za sobą drzwi. — Wydaje się całkiem znośny.

Odpowiedzią Hastingsa było chrząknięcie.

— Jaka elokwencja — mruknęła, znikając za parawanem.

Simon wyglądał jej przez kilka sekund, nim zrozumiał, gdzie się podziała.

— Daphne? — zawołał zduszonym głosem. — Przebierasz się?

Wychyliła się zza parawanu.

— Nie. Po prostu się rozglądam.

Serce dalej mu waliło, choć może nie aż w takim szybkim tempie.

— To świetnie — mruknął. — Niedługo będziemy schodzić na kolację.

— Naturalnie. — Daphne rozchyliła wargi w uśmiechu. Zresztą dość irytująco pewnym siebie i zuchwałym według Simona. — Jesteś głodny?

— Jak wilk.

Mrukliwy głos męża zmroził nieco jej dobry nastrój. Simon dał sobie reprymendę. To, że gniewał się na siebie, nie znaczyło wcale, że musi wyładowywać złość na niej. Przecież nie zrobiła nic złego.

— A ty? — zapytał uprzejmie.

Wyłoniła się zza parawanu i przysiadła na brzegu łóżka.

— Troszeczkę — przyznała. Przełknęła ślinę nerwowo. — Ale chyba nie zdołam niczego zjeść.

— Jedzenie było wyśmienite, kiedy ostatnio się tu zatrzymałem. Zapewniam cię…

— Nie tutejsza kuchnia mnie martwi — przerwała mu. — Boję się o moje nerwy.

Patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

— Simonie — ciągnęła, w oczywisty sposób starając się ukryć zniecierpliwienie w swoim głosie (jednakże bez powodzenia według Simona) — dziś rano wzięliśmy ślub.

Wreszcie doznał olśnienia.

— Daphne — szepnął łagodnie — nie musisz się o nic martwić.

— Nie muszę? — zdziwiła się.

Nerwowo wciągnął powietrze. Bycie delikatnym, troskliwym mężem nie było takie proste, jak się wydawało.

— Odłożymy skonsumowanie naszego małżeństwa do czasu, aż znajdziemy się w Clyvedon.

— Odłożymy?

Simon czuł, że jego oczy wybałuszają się ze zdumienia. Chyba nie jest rozczarowana?

— Nie chcę cię brać w jakiejś przydrożnej gospodzie. Mam dla ciebie więcej szacunku.

— Nie chcesz? Masz…?

Wstrzymał oddech. Faktycznie jest rozczarowana.

— Uhm, nie.

Przysuwała się powoli.

— Czemu nie?

Patrzył na jej twarz przez kilka chwil, po prostu siedział na łóżku i gapił się na nią. Jej ogromne, ciemne oczy przepełniała tkliwość, ciekawość i pewna doza wahania. Oblizała wargi — pewnie kolejny objaw zdenerwowania, ale sfrustrowane ciało Simona zareagowało na ten uwodzicielski ruch gwałtownym ożywieniem.

Uśmiechała się drżącymi ustami, ale omijała jego wzrok.

— Nie miałabym nic przeciwko temu.

Simon siedział jak mumia, dziwnie przykuty do miejsca, podczas gdy jego ciało krzyczało: Dobierz się do niej! Zaciągnij ją do łóżka! Zrób cokolwiek, po prostu zgarnij ją pod siebie!

I właśnie wtedy, kiedy jego żądze zaczęły brać górę nad godnością, Daphne wydała cichy, znękany okrzyk i zerwała się na równe nogi. Stanęła plecami do męża, zasłaniając ręką usta. Simon, który akurat gwałtownym

ruchem ręki chciał przyciągnąć ją do siebie, stracił równowagę i zwalił się na łóżko twarzą w pościel.

— Daphne? — mruknął w materac.

— Powinnam się była domyślić — jęknęła. — Tak mi przykro.

Przykro? Simon przyjął znowu pozycję pionową. Ona jęczy? Co się dzieje, do cholery? Daphne nigdy nie jęczy.

Odwróciła się z powrotem, spoglądając na niego udręczonym wzrokiem. Książę powinien być bardziej zaniepokojony, chyba że nie zaczął jeszcze pojmować, co ją tak nagle przeraziło. A skoro on tego nie pojmuje, to znaczy, że nie przykłada do tej sprawy należytej wagi.

To była arogancja z jego strony, ale dostała za swoje.

— Daphne, co się stało? — spytał łagodnie.

Usadowiła się naprzeciw niego i przyłożyła dłoń do jego policzka.

— Jestem taka nieczuła — szepnęła. — Powinnam się była domyślić. Nie powinnam była nic mówić.

— Czego nie powinnaś była mówić? — zazgrzytał.

Odjęła rękę od jego policzka.

— Że nie możesz… że nie mógłbyś…

— Czego?

Spuściła wzrok na swoje kolana i zaczęła wyłamywać nerwowo palce.

— Proszę, nie każ mi tego mówić — odrzekła.

— Oto, dlaczego mężczyźni nie chcą się żenić — mruknął Simon.

Skierował te słowa bardziej do siebie niż do niej, ale Daphne wszystko słyszała i niestety zareagowała kolejnym żałosnym jękiem.

— Co się dzieje, do cholery? — spytał w końcu.

— Nie jesteś w stanie skonsumować małżeństwa — wyszeptała.

To cud, że jego erekcja nie zanikła w tym momencie. Szczerze mówiąc, to cud, że w ogóle zdołał wydusić z siebie tych kilka słów:

— Że co, proszę?

Zwiesiła głowę.

— I tak będę dla ciebie dobrą żoną. Nikomu nie powiem, przyrzekam.

Od czasów dzieciństwa, kiedy jąkanie i zacinanie atakowało każde jego słowo, Simonowi nigdy jeszcze nie odjęło mowy do tego stopnia.

Daphne myślała, że jest impotentem?

— Czemu… Czemu… Czemu?… — Czy to jąkanie? Czy koszmar jego dzieciństwa wrócił? Uznał, że to szok. Jego mózg wydawał się niezdolny do skupienia na czymkolwiek innym poza tym słowem.

— Wiem, że mężczyźni są bardzo wyczuleni na te sprawy — dodała cicho.

— Zwłaszcza kiedy to nieprawda! — wybuchnął.

Uniosła głowę.

— Nieprawda?

Jego oczy zwęziły się w cienkie szparki.

— Czy brat ci to powiedział?

— Nie! — Oderwała wzrok od jego twarzy. — Matka.

— Matka? — wykrztusił. Chyba żaden mężczyzna na świecie nie wycierpiał tyle w swoją noc poślubną. — Matka ci powiedziała, że jestem impotentem?

— Tym słowem się to określa? — spytała z ciekawością. A potem, w reakcji na jego piorunujące spojrzenie, dodała szybko: — Nie, nie, nie użyła aż tylu sylab.

— Co konkretnie powiedziała? — Simon mówił resztkami głosu.

— Cóż, niezbyt dużo — przyznała. — To było w zasadzie denerwujące, ale wyjaśniła mi, że akt małżeński…

— Nazwała to aktem?

— Czy nie tak to wszyscy nazywają?

Zbył jej pytanie machnięciem ręki.

— Co ci jeszcze powiedziała?

— Że ten… Ach, obojętnie, jak ty chcesz to nazywać…

Simon uznał jej sarkazm za dziwnie czarujący w tych okolicznościach.

— …ma w jakiś sposób związek z płodzeniem dzieci oraz…

Hastings miał wrażenie, że zaraz się udławi własnym językiem.

— W jakiś sposób?

— No, tak. — Daphne się nachmurzyła. — Naprawdę nie podała mi żadnych konkretów.

— Najwyraźniej.

— Naprawdę się starała — powiedziała z naciskiem, dochodząc do wniosku, że powinna bodaj spróbować matkę usprawiedliwić. — Onieśmieliło ją uczucie wstydu.

— Po urodzeniu ośmiorga dzieci — mruknął — należałoby sądzić, że będzie to już miała za sobą.

— Nie wydaje mi się — odparła Daphne, kręcąc głową. — A potem, kiedy zapytałam, czy uczestniczyła w tym… — Spojrzała na niego z rozgoryczeniem. — Nie wiem doprawdy, jak inaczej mam to nazywać niż aktem.

— Mów śmiało. — Zachęcił ją gestem ręki. W jego głosie dało się słyszeć wielkie napięcie.

Jego żona zamrugała z niepokojem.

— Dobrze się czujesz?

— Nieźle — odparł zdławionym głosem.

— Na pewno?

Machnął ręką raz jeszcze, wywołując u Daphne dziwne wrażenie, że nie może mówić.

— Więc — rzekła powoli, wracając do przerwanej myśli — zapytałam

ją, czy chce przez to powiedzieć, że uczestniczyła w tym akcie osiem razy, a ona zaczęła się dziwnie plątać i…

— Zapytałaś ją o to? — wykrztusił, wyrzucając z siebie słowa jak kule armatnie.

— No, tak. — Zmrużyła oczy. — Czy ty się śmiejesz?

— Nie — wysapał.

Zacisnęła usta w wyrazie dezaprobaty.

— Chyba jednak się śmiejesz.

Simon tylko pokręcił głową w zdecydowanie szaleńczy sposób.

— Więc sądziłam — ciągnęła wyraźnie poirytowana — że moje pytanie zawiera istotny sens, skoro urodziła ośmioro dzieci. Ale wtedy powiedziała mi, że…

Pokręcił głową i uniósł rękę. Sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać.

— Nie opowiadaj mi tego. Błagam.

— Och. — Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko złożyła ręce na kolanach i zamknęła usta.

Wreszcie usłyszała, że Simon bierze długi, urywany oddech.

— Wiem, że będę żałował mojego pytania — powiedział. — Szczerze mówiąc, już żałuję, ale dlaczego właściwie sądziłaś, że jestem… — wzdrygnął się — do tego niezdolny?

— No, przecież sam mówiłeś, że nie możesz mieć dzieci.

— Daphne, jest mnóstwo, całe mnóstwo innych powodów, dla których dwoje ludzi może nie mieć dzieci.

Ogromnym wysiłkiem woli przestała zgrzytać zębami.

— Tak strasznie mi głupio — mruknęła.

Pochylił się ku niej i rozplótł jej dłonie.

— Daphne — szepnął, masując jej palce — czy ty w ogóle wiesz, co się

dzieje między mężczyzną a kobietą?

— Nie mam pojęcia — odparła szczerze. — Można by pomyśleć, że mam, przy trzech starszych braciach, i wczoraj wieczorem liczyłam, że w końcu poznam prawdę, kiedy matka…

— Nie mów nic więcej — przerwał jej nieswoim głosem. — Ani jednego słowa. Nie zniósłbym tego.

— Ale…

Wsparł głowę na rękach i Daphne wydawało się przez chwilę, że on płacze. Ale kiedy siedziała tak z poczuciem winy, że doprowadziła męża do łez w czasie nocy poślubnej, nagle uświadomiła sobie, że jego ramiona trzęsą się ze śmiechu.

Szatan wcielony.

— Śmiejesz się ze mnie? — warknęła.

Zaprzeczył ruchem głowy, nie podnosząc na nią wzroku.

— No to co cię tak bawi?

— Och, Daphne — wysapał — o tylu rzeczach jeszcze nie wiesz.

— Nigdy tego nie negowałam — burknęła.

Doprawdy, gdyby ludzie nie trzymali młodych kobiet tak uparcie w niewiedzy na temat spraw małżeńskich, podobnych scen można by uniknąć.

Książę pochylił się ku niej, opierając łokcie na kolanach. Oczy płonęły mu niczym gwiazdy.

— Mogę cię nauczyć — szepnął.

Żołądek Daphne fiknął małego koziołka.

Nie odrywając wzroku od żony, Simon ujął jej dłoń i przyłożył do swoich ust.

— Zapewniam cię — mruknął, muskając językiem środkowy palec — że jestem w stanie dać ci przyjemność w łóżku.

Nagle oddychanie zaczęło sprawiać Daphne wielką trudność. A kiedy to pokój zdążył się napełnić takim żarem?

— N-nie jestem pewna, czy wiem, co masz na myśli.

Porwał ją w ramiona.

— Zaraz się dowiesz.

15

Londyn wydaje się w tym tygodniu strasznie cichy, ulubiony książę towarzystwa i ulubiona księżna księcia wyjechali bowiem na wieś. Autorka mogłaby donieść, że widziano pana Nigela Berbrooke'a, jak prosił pannę Penelopę Featherington do tańca, a panna Penelopa, mimo radosnych zachęt swojej matki i ostatecznej zgody na jego prośbę, nie wydawała się szczególnie zachwycona tym pomysłem.

Bądźmy jednak szczerzy, kto chce czytać o panu Berbrooke'u albo pannie Penelopie? Nie oszukujmy się. Wszyscy nadal jesteśmy spragnieni wiadomości o księciu i księżnej.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown",
28 maja 1813

To będzie jak ponowne wejście do ogrodu lady Trowbridge, myślała szaleńczo Daphne, tyle że tym razem nie będzie przerw — żadnych rozwścieczonych starszych braci, żadnego strachu przed dekonspiracją — tylko mąż, żona i perspektywa namiętności.

Wargi Simona odnalazły jej usta, delikatne, ale pożądliwe. Z każdym dotykiem, z każdą wibracją jego języka czuła fale podniecenia rozlewające się w jej ciele, niewielkie spazmy żądzy, coraz intensywniejsze i częstsze.

— Czy już ci mówiłem — wyszeptał — jak bardzo się zakochałem w kącikach twoich ust?

— N-nie — odparła z drżeniem, zdumiona, że już zdążył je choć raz przebadać.

— Jak ja je uwielbiam — mruknął, po czym zaczął demonstrować jak. Zębami pocierał jej dolną wargę, by po chwili wysunąć język i musnąć nim kąciki jej ust.

To łaskotało i Daphne czuła, że jej wargi otwierają się w pełnym szerokim uśmiechu.

— Przestań — zachichotała.

— Nigdy — poprzysiągł. Cofnął się, kołysząc jej twarz w swoich dłoniach. — Masz najpiękniejszy w świecie uśmiech.

W pierwszej chwili Daphne chciała powiedzieć: „Głupstwa pleciesz”, ale potem pomyślała: po co psuć taką chwilę? — więc po prostu spytała:

— Naprawdę?

— Naprawdę. — Złożył całusa na jej nosie. — Twój uśmiech zajmuje połowę twarzy.

— Simonie! — wykrzyknęła. — To musi wyglądać okropnie

— Jest zachwycający.

— Skrzywiony.

— Pociągający.

Zrobiła kwaśną minę, lecz nie mogła powstrzymać śmiechu.

— Widzę, że w ogóle się nie znasz na kanonach kobiecej urody.

Uniósł brew.

— Od teraz liczą się tylko moje kanony, ponieważ odnoszą się one do ciebie.

Oniemiała na chwilę, po czym cała opadła na niego, a ich ciałami wstrząsnęły paroksyzmy śmiechu.

— Och, Simonie — westchnęła — jakiś ty postrzelony. Cudownie, wspaniale, niedorzecznie postrzelony.

— Niedorzecznie? — powtórzył. — Więc jestem dla ciebie niedorzeczny?

Jej usta zacisnęły się, by zapobiec kolejnemu wybuchowi śmiechu, ale nie do końca im się to udało.

— To było prawie tak podłe, jak nazwać kogoś impotentem.

Twarz Daphne z miejsca spoważniała.

— Och, Simonie. Wszak wiesz, że ja nie… — urwała, dając sobie spokój z wyjaśnieniami, a zamiast tego powiedziała: — Przepraszam cię najmocniej za te słowa.

— Nie musisz przepraszać — odparł. — Być może przyjdzie mi zamordować twoją matkę, ale ty nie masz się z czego tłumaczyć.

Przerażony chichot wyrwał się z jej ust.

— Matka naprawdę wychodziła z siebie, a gdybym nie była zmylona tym, co powiedziałeś…

— Aha, więc to teraz wszystko moja wina? — udawał oburzenie. Ale po chwili jego twarz przybrała chytry i uwodzicielski wyraz. Przysunął się bliżej, nachylając się nad nią tak, że Daphne musiała wygiąć ciało w łuk. — Chyba będę musiał pracować ze zdwojoną energią, aby udowodnić ci moje możliwości.

Jego lewa ręka ześlizgnęła się w dół pleców Daphne, żeby podtrzymać jej ciało, kiedy opuszczał ją na łóżko. Patrząc w jego intensywnie błękitne oczy, czuła, że uchodzi z niej powietrze. Kiedy leżało się na wznak, świat wydawał się zupełnie inny. Ciemniejszy, bardziej niebezpieczny. I przede wszystkim bardziej ekscytujący, ponieważ unosił się nad nią Simon, wypełniając jej pole widzenia.

I w tym momencie, kiedy przestał istnieć dzielący ich dystans, Simon stał się dla niej całym światem.

Tym razem jego pocałunek nie był lekki. Simon jej nie łaskotał; on ją wprost pożerał. On się z nią nie przekomarzał; on ją brał w posiadanie.

Ręce Simona wsunęły się pod nią, ujmując ją za pośladki i przyciskając

do swojej nabrzmiałej męskości.

— Dzisiaj — szepnął jej do ucha chrapliwym i rozgorączkowanym głosem — uczynię cię moją.

Daphne zaczęła oddychać coraz szybciej i szybciej, a każdy wdech i wydech odbijał się nieprawdopodobnie głośnym echem w jej uszach. Simon znajdował się tak blisko niej, czuła go każdym calem swojego ciała. Wyobrażała sobie tę noc tysiąc razy od owej chwili w Regent's Parku, kiedy przyrzekł, że się z nią ożeni, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że sam ciężar jego ciała będzie aż tak podniecający. Simon był duży, twardy i świetnie umięśniony: w żaden sposób nie zdołałaby uniknąć jego miłosnego szturmu, nawet gdyby chciała.

Jakie to dziwne zakosztować takiego zachwycającego szczęścia w poczuciu własnej bezsilności. Mógł zrobić z nią wszystko, czego zapragnie, a ona zamierzała mu na to pozwolić.

Lecz kiedy jego ciałem wstrząsnął dreszcz i usta próbowały wyrzec jej imię, a zatrzymały się na „D-D-Daph…", zrozumiała, że dysponuje własnym rodzajem kontroli.

Pożądał jej tak bardzo, że nie mógł oddychać, czuł do niej tak silny pociąg fizyczny, że odebrało mu mowę.

I w dziwny sposób, kiedy upajała się swoją nowo odkrytą siłą, stwierdziła, że jej ciało zdaje się wiedzieć, co należy robić. Biodra wygięły się w łuk na jego przyjęcie, a kiedy zadarł spódnice powyżej talii, jej nogi owinęły się dookoła niego, przyciskając go jeszcze mocniej do łona.

— Mój Boże, Daphne — westchnął, unosząc na łokciach swoje drżące ciało. — Ja chcę… Nie mogę…

Objęła go, starając się przytulić z powrotem do siebie. Powietrze chłodziło miejsca, które przed momentem dotykało jego ciało.

— Nie mogę zwolnić — sapnął.

— Nie dbam o to.

— Ale ja tak. — Jego oczy płonęły występnym zamysłem. — Chyba za bardzo się śpieszymy.

Spojrzała na niego zdziwiona, starając się złapać oddech. Usiadł prosto, jego oczy wędrowały po jej ciele, a lewa dłoń sunęła wzdłuż łydki w kierunku kolana.

— Po pierwsze — mruknął — musimy coś zrobić z twoimi fatałaszkami.

Daphne zaczęła dyszeć z wrażenia, gdy Simon wstał, podnosząc ją razem ze sobą. Nogi miała miękkie, nie mogła utrzymać równowagi, lecz on trzymał ją, zgarniając spódnice w fałdy na jej biodrach. Jego wargi dotknęły jej ucha.

— Trudno rozebrać cię do naga, kiedy leżysz na łóżku.

Odszukał dłonią wypukłość jej pośladków i okrężnym ruchem zaczął je masować.

— Pytanie brzmi — droczył się z nią — którędy mam ściągnąć tę sukienkę, górą czy dołem?

Daphne modliła się, żeby nie kazał jej odpowiadać na to pytanie, bo nie zdołałaby wydobyć głosu.

— A może — dodał bez pośpiechu, wsuwając palec pod jej gorset z fiszbinami — i tak, i tak?

Po chwili, nim się spostrzegła i miała czas zareagować, szarpnął sukienką w dół tak, że cały materiał spoczął u jej stóp. Nogi miała gołe i gdyby nie cienka jedwabna halka, stałaby jak ją Pan Bóg stworzył.

— Co za niespodzianka — mruknął, ujmując w dłoń pierś przez halkę. — Nie mówię oczywiście, że przykra. Jedwab nie dorównuje miękkością skórze, ale ma swoje zalety.

Z zapartym tchem patrzyła, jak przesuwa materiał z boku na bok, a to słodkie pocieranie sprawiło, że jej sutki poczęły nabrzmiewać i twardnieć.

— Nie wiedziałam… — szepnęła, a każdy oddech nawilżał i rozgrzewał jej wargi.

Teraz zajął się drugą piersią.

— Czego?

— Że jesteś taki zepsuty.

Wyszczerzył zęby w niespiesznym szatańskim uśmiechu. Jego usta przybliżyły się do jej ucha.

— Jesteś siostrą mojego najlepszego przyjaciela. Zakazanym owocem. Co miałem zrobić?

Daphne drżała z pożądania. Oddech Simona muskał tylko jej ucho, ale ciarki przechodziły ją po całym ciele.

— Nic nie mogłem zrobić — ciągnął, zsuwając ramiączko halki z jej ramienia. — Tylko marzyć.

— Marzyłeś o mnie? — szepnęła i na samą myśl o tym dostała dreszczy. — Marzyłeś o tym?

Jego dłoń na jej biodrze wzmocniła uścisk.

— Co noc. W każdej chwili, nim zasnąłem, aż moja skóra zaczynała płonąć, a ciało błagało o ukojenie.

Czuła, że chwieje się na nogach, ale on ją mocno trzymał.

— Dopiero kiedy zasypiałem… — Przeniósł się na jej szyję, jego ciepły oddech był niczym dotyk warg w czasie pocałunku. — Stawałem się naprawdę nieprzyzwoity.

Z jej ust wydobył się jęk, zduszony, nieskładny, przepełniony pożądaniem.

Drugie ramiączko halki opadło z jej ramienia, a wargi Simona odnalazły rozkoszny dołek między piersiami.

— Ale dzisiejszej nocy — szepnął, ciągnąc jedwab w dół, aż odsłoniły się kolejno obie piersi — wszystkie moje marzenia się spełniają.

Daphne ledwo zdążyła zaczerpnąć powietrza, gdy usta Simona odnalazły jej pierś i zacisnęły się na twardym sutku.

— To właśnie chciałem zrobić w ogrodzie lady Trowbridge — oznajmił. — Wiedziałaś o tym?

Gwałtownie pokręciła głową, ściskając mocno jego plecy, żeby nie upaść. Chwiała się z boku na bok, resztkami sił utrzymując głowę prosto. Przenikały ją fale czystego doznania, pozbawiając ją oddechu, równowagi, a nawet zdolności myślenia.

— Pewnie, że nie — odpowiedział zamiast niej. — Jesteś taka niewinna.

Zręcznymi i wprawnymi palcami rozebrał ją do końca i znalazła się w jego ramionach całkiem naga. Wiedząc, że jej zdenerwowanie dorównuje jego podnieceniu, położył ją na łóżku z wielką delikatnością.

Nieopanowanymi i nieskładnymi ruchami począł zrywać z siebie ubranie. Jego skóra stała w ogniu, a całe ciało płonęło pożądaniem. Lecz ani na chwilę nie odrywał wzroku od Daphne. Leżała na łóżku, prezentując się w całej krasie — czegoś równie kuszącego nie widział nigdy w życiu. W migotliwym blasku świec jej skóra połyskiwała brzoskwiniową gładkością, a długie bezładnie rozrzucone włosy okalały twarz.

Palce, którymi tak delikatnie i szybko rozebrał żonę, teraz wydawały się sztywne i niezgrabne, gdy próbował dopatrzyć się porządku we własnych guzikach i pętelkach.

Kiedy jego ręce zajęły się spodniami, zobaczył, że Daphne naciąga na siebie pościel.

— Nie rób tego — powiedział, z trudem poznając własny głos. A kiedy ich spojrzenia się spotkały, dodał: — Ja będę twoją kołdrą.

Następnie zrzucił z siebie resztę ubrań, podszedł do łóżka i nakrył Daphne sobą, nie dając jej czasu na wypowiedzenie bodaj jednego słowa. Czuł,

że wstrzymała oddech, zaskoczona dotykiem jego ciała, po czym jej własne spięło się nieznacznie.

— Szszsz — zanucił, wtulając twarz w szyję żony, kręcąc palcem kółka na jej udzie, żeby się uspokoiła. — Zaufaj mi.

— Ufam ci — odparła roztrzęsionym głosem. — Tylko że…

Jego ręka przesunęła się wyżej, na jej biodro.

— Tylko że co?

— Wolałabym nie być taką skończoną ignorantką. — Simon usłyszał w jej głosie ton niezadowolenia.

Gromki śmiech zatrząsł jego klatką piersiową.

— Przestań — skarciła go, dając mu kuksańca w bok.

— Nie śmieję się z ciebie.

— Właśnie że tak — mruknęła — i nie wmawiaj mi, że śmiejesz się do mnie, bo ta wymówka wcale nie działa.

— Śmiałem się, bo zrozumiałem, jak bardzo się cieszę z twojej ignorancji — odparł, unosząc się na łokciach, aby móc zajrzeć w jej oczy. Teraz opuścił twarz, muskając jej usta wargami w delikatnej pieszczocie. — Mam zaszczyt być jedynym mężczyzną, który dotykał cię w ten sposób.

Jej oczy rozbłysły taką czystością uczuć, że już było prawie po Simonie.

— Naprawdę? — szepnęła.

— Naprawdę — odpowiedział, zdumiony grubością własnego głosu. — Ale zaszczyt to tylko połowa przyjemności.

Nie odpowiedziała, ale jej oczy wyrażały urocze zaciekawienie.

— Zdaje się, że będę musiał zabić pierwszego mężczyznę, który na ciebie spojrzy — wymamrotał.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu Daphne wybuchnęła śmiechem.

— Och, Simonie — westchnęła — jak cudownie, fantastycznie i wspaniale być obiektem takiej irracjonalnej zazdrości. Dziękuję.

— Później mi podziękujesz.

— Kto wie — mruknęła, a jej ciemne oczy stały się nagle bardziej uwodzicielskie, niż miały do tego jakiekolwiek prawo — może i ty mi podziękujesz?

Kiedy Simon przykrył ją swoim ciałem, a jego roznamiętniona męskość dotknęła brzucha Daphne, poczuł, że jej uda się rozwierają.

— Już teraz ci dziękuję — odparł, wtapiając te słowa w skórę nad jej obojczykiem, gdzie wycisnął gorący pocałunek. — Uwierz mi, już teraz ci dziękuję.

Pierwszy raz w życiu odczuwał taką głęboką wdzięczność za wprowadzenie się w arkana niełatwej sztuki samokontroli. Całe jego ciało cierpiało męki, nie mogąc zanurzyć się w Daphne i sprawić wreszcie, by naprawdę stała się jego, wiedział jednak, że ta noc — ich noc poślubna — była przeznaczona dla niej, a nie dla niego.

To był jej pierwszy raz. On był jej pierwszym kochankiem — jedynym kochankiem, pomyślał z dziką satysfakcją — i na nim spoczywa odpowiedzialność za to, aby ta noc dostarczyła Daphne samej przyjemności.

Wiedział, że go pragnie. Jej oddech stał się urywany, jej oczy szkliły się pożądaniem. Bał się patrzeć na jej twarz, bo kiedy widział, jak usta żony rozchylają się, jak cała dyszy namiętnością, omal nie uległ impulsowi, aby wbić się w nią aż do końca.

Więc zamiast tego ją całował. Dotykał ją ustami wszędzie, ignorując gwałtowne uderzenia krwi w swoich żyłach, ilekroć słyszał, że westchnęła lub zakwiliła z rozkoszy. Dopiero kiedy zaczęła się wić i jęczeć pod jego ciałem, gdy zrozumiał, że jest bliska utraty zmysłów, zsunął dłoń pomiędzy jej uda, aby jej dotknąć.

Jedynym dźwiękiem, jaki mógł wydać, było jej imię, ale i to nawet

przypominało raczej zduszony jęk. Daphne była bardziej niż chętna, bardziej rozpalona i wilgotniejsza niż kiedykolwiek marzył. A jednak, tylko dla pewności — a może dlatego, że nie mógł opanować perwersyjnego impulsu, aby dręczyć samego siebie — wsunął palec do środka, sprawdzając jej ciepło, drażniąc jej kobiecość.

— Simonie! — wysapała, prężąc się pod nim.

Mięśnie Daphne był już napięte i Simon wiedział, że jest bliska spełnienia. Pośpiesznie wycofał rękę, nie bacząc na jęki protestu. Za pomocą kolan rozłożył jej uda jeszcze szerzej i z przyprawiającym o dreszcz pomrukiem przygotował się do wejścia.

— To m-może trochę zaboleć — szepnął chrapliwie — ale ob-biecuję, że…

— Zrób to wreszcie — jęknęła, gwałtownie rzucając głową z boku na bok.

I zrobił. Jedno mocne pchnięcie i był w niej. Czuł, że błona dziewicza ustąpiła pod naciskiem, ale Daphne jakoś nie zwinęła się z bólu.

— Dobrze się czujesz? — jęknął, napinając każdy mięsień ciała, aby powstrzymać się od ruchów wewnątrz niej.

Skinęła głową, oddychając płytko.

— To takie dziwne uczucie — przyznała.

— Ale nie jest złe? — spytał, prawie wstydząc się rozpaczliwego tonu swojego głosu.

Pokręciła głową, maleńki, rozkoszny uśmieszek przemknął po jej wargach.

— Całkiem niezłe — szepnęła. — Ale wcześniej… kiedy… palcami…

Nawet w nikłym blasku świec dostrzegł rumieniec zakłopotania na jej policzkach.

— Tak właśnie chcesz? — szepnął, wycofując się w pół drogi.

— Nie! — zawołała.

— To może wolisz tak. — Zanurzył się z powrotem.

Schwytała dech.

— Tak. Nie. I tak, i tak.

Zaczął poruszać się w niej rozmyślnie powolnym i jednostajnym tempem. Przy każdym pchnięciu wytłaczał z jej ust powietrze, a słodki ton poszczególnych cichych jęków doprowadzał go do obłędu.

Po chwili westchnienia Daphne przerodziły się w piski, a urywany oddech stał się ciężkim sapaniem. Simon wiedział już, że jest bliska szczytowania. Przyśpieszał coraz bardziej i zaciskając zęby, starał się zachować panowanie nad sobą, kiedy ciało Daphne przenikały strumyki rozkoszy wiodące ją ku ostatecznemu spełnieniu.

Wyjęczała jego imię, potem je zawołała, a następnie całe jej ciało zesztywniało pod Simonem. Oplotła ramionami jego plecy, unosząc biodra z taką siłą, że Simon ledwo mógł w to uwierzyć. Wreszcie zadrżała po raz ostatni i osunęła się na posłanie, niepomna niczego prócz otchłani swego ukojenia.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi Simon pozwolił sobie na ostatnie pchnięcie i wbił się do samego końca, delektując się słodkim ciepłem jej ciała.

Po czym, złożywszy na jej ustach ogniście namiętny pocałunek, wycofał się, znacząc prześcieradło obok niej.

Miała to być dopiero pierwsza z wielu kolejnych namiętnych nocy. Młoda para przyjechała do Clyvedon, a następnie, ku bezgranicznemu zażenowaniu Daphne, zniknęła w książęcym apartamencie na ponad tydzień.

(Daphne nie była oczywiście zażenowana na tyle, by choć raz sama zechciała opuścić apartament naprawdę.)

Kiedy już wyłonili się ze swego poślubnego zacisza, urządzono Daphne wycieczkę po Clyvedon, która była niezwykle potrzebna, gdyż po przyjeździe do zamku miała szansę zobaczyć tylko szlak wiodący od frontowych drzwi do sypialni księcia. Następnie spędziła kilka godzin na zapoznawaniu się z wyższym personelem. Po przyjeździe została oczywiście oficjalnie przedstawiona służbie zamkowej, doszła jednak do wniosku, że najważniejsze osoby lepiej będzie poznać na drodze indywidualnych kontaktów.

Ponieważ Simon od dawna nie rezydował w Clyvedon, dużo osób spośród nowszego personelu w ogóle go nie znało, natomiast pozostali, którzy pracowali tam od czasu jego dzieciństwa, wydawali się — zdaniem Daphne — oddani jej mężowi duszą i sercem. Powiedziała mu to ze śmiechem w czasie przechadzki we dwoje po zamkowym parku i po chwili zdziwiła się, czując na sobie jego zdecydowanie chłodne spojrzenie.

— Mieszkałem tutaj aż do mojego wyjazdu do Eton — bąknął, jak gdyby miało jej to wystarczyć za wyjaśnienie.

Stanowczy ton jego odpowiedzi sprawił Daphne przykrość.

— Nigdy nie jeździłeś do Londynu? Kiedy byliśmy mali, często…

— Mieszkałem wyłącznie tutaj.

Jego ton był sygnałem, że pragnął — życzył sobie — by zakończyć tę rozmowę, ale Daphne zlekceważyła ostrzeżenie i mimo wszystko zdecydowała się pociągnąć go za język.

— Musiałeś być słodkim dzieckiem — powiedziała rozmyślnie wesołym tonem — a może wyjątkowym rozrabiaką, że zaskarbiłeś sobie taką życzliwość.

Nic nie odpowiedział.

Daphne brnęła dalej.

— Z moim bratem… z Colinem, no wiesz… jest prawie tak samo.

W dzieciństwie był prawdziwym diablątkiem, ale tak czarującym, że cała służba go uwielbiała. Otóż pewnego razu…

Jej usta zastygły na wpół otwarte. Nie było sensu mówić dalej. Simon odwrócił się na pięcie i odszedł.

*

Nie interesował się różami i nigdy nie zaprzątał sobie głowy istnieniem jakichś tam fiołków. Teraz jednak stał oparty o drewniane ogrodzenie i spoglądał na sławny ogród kwiatowy Clyvedon, jakby poważnie myślał o zajęciu się uprawą kwiatów.

Wszystko przez to, że nie mógł znieść pytań Daphne na temat wczesnej młodości.

Prawda jednak była taka, że nienawidził wspomnień. Gardził pamiątkami z przeszłości. Już sam pobyt tu, w Clyvedon, był nieprzyjemny. Przywiózł Daphne do domu swojego dzieciństwa wyłącznie dlatego, że był on jedyną jego rezydencją w odległości dwóch dni jazdy od Londynu gotową do natychmiastowego zamieszkania.

Wspomnienia ożywiały stare uczucia. A Simon nie chciał znaleźć się znowu w skórze tamtego małego chłopca. Nie chciał pamiętać mnóstwa listów, które wysyłał do ojca po to tylko, by daremnie czekać na odpowiedź. Nie chciał pamiętać życzliwych uśmiechów służby, którym zawsze towarzyszyło litościwe spojrzenie. Kochali go, owszem, ale jednocześnie było im go żal.

A fakt, że ze względu na niego czuli nienawiść do jego ojca… cóż, ten fakt jakoś wcale nie poprawiał mu samopoczucia. Wówczas — a szczerze mówiąc, także i teraz — Simon nie był aż tak wielkoduszny, by nie odczuwać pewnej satysfakcji z powodu powszechnej niechęci do ojca, ale to nigdy nie usuwało w cień zażenowania i psychicznego dyskomfortu.

Ani uczucia wstydu.

Chciał, żeby go podziwiano, a nie litowano się nad nim. Dopiero gdy bez zgody ojca wyjechał do Eton, po raz pierwszy poznał smak sukcesu.

Odbył daleką drogę; wolałby pójść do piekła, niż powtórzyć to, czego doznał w dzieciństwie.

W niczym tu, oczywiście, Daphne nie zawiniła. Wiedział, że nie miała ukrytych motywów, kiedy wypytywała go o jego przeszłość. No bo niby skąd? Nie miała pojęcia o jego sporadycznych kłopotach z mówieniem. Bardzo się starał, aby to przed nią ukryć.

Nie, pomyślał, wzdychając ze znużeniem, rzadko musiał ciężko pracować, aby to przed nią ukryć. Daphne zawsze stwarzała wokół siebie przyjazną atmosferę, sprawiała, że czuł się przy niej swobodnie. Jego jąkanie ujawniało się rzadko, głównie w chwilach napięcia i gniewu.

Czego jak czego, ale na pewno powodów do napięcia czy gniewu życie mu nie dostarczało, kiedy był z Daphne.

Opierał się ciężko na ogrodzeniu, uginając się pod brzemieniem poczucia winy. Zachował się wobec niej okropnie. Chyba był skazany na częste tego rodzaju postępowanie.

— Simonie?

Wyczuł jej obecność, zanim się odezwała. Podeszła do niego od tyłu, stawiając na trawie miękkie i ciche kroki w swoich pantofelkach. Ale Simon zdawał sobie sprawę, że ona tam jest. Czuł jej delikatny zapach i słyszał szept wiatru w jej włosach.

— Jakie piękne róże — powiedziała.

Wiedział, że to jej sposób na poprawę jego nastroju. Wiedział, że umierała z pragnienia, by zadać mu więcej pytań. Ale Daphne była nad wiek mądra i mimo że Simon lubił dokuczać jej z tego powodu, świetnie

znała się na mężczyznach, ich zachowaniu i charakterze. Nic więcej nie powie. Przynajmniej nie dziś.

— Powiedziano mi, że posadziła je jeszcze moja matka — rzekł. Jego słowa zabrzmiały bardziej gburowato, niżby sobie tego życzył, miał jednak nadzieję, że Daphne potraktuje je niczym gałązkę oliwną, z którą wyciągnął do niej rękę. Kiedy nie odpowiedziała, dodał tytułem wyjaśnienia: — Zmarła przy moim porodzie.

Daphne skinęła głową.

— Słyszałam. Bardzo mi przykro.

Wzruszył ramionami.

— W ogóle jej nie znałem.

— Mimo wszystko to ogromna strata.

Simon wrócił myślami do lat dziecinnych. W żaden sposób nie mógł wiedzieć, czy matka traktowałaby jego kłopoty z większą wyrozumiałością niż ojciec, nie wyobrażał sobie jednak, by mogła traktować je gorzej.

— Owszem — mruknął. — Chyba tak.

Później tego samego dnia, kiedy Simon przeglądał jakieś księgi majątkowe, Daphne doszła do wniosku, że już czas, by poznała panią Colson, ochmistrzynię. Choć ani ona, ani jej mąż nie wiedzieli jeszcze, gdzie będą mieszkać, Daphne nie mogła sobie wyobrazić, że nie spędzą trochę czasu tu, w zamku Clyvedon, rodowej siedzibie Simona, i jeśli w ogóle nauczyła się czegoś od swojej matki, to właśnie tego, że dama musi mieć dobre układy ze swą ochmistrzynią.

Nie żeby Daphne jakoś specjalnie przejmowała się stosunkami z panią Colson. Widziała ochmistrzynię przelotnie, kiedy Simon przedstawił ją personelowi, lecz szybko stało się dla niej jasne, że pani Colson jest z natury osobą rozmowną i życzliwą.

Na krótko przed podwieczorkiem zatrzymała się obok jej kancelarii —

maleńkiej izdebki na tyłach kuchni. Ochmistrzyni, przystojna kobieta około pięćdziesięciu lat, pochylała się nad swoim małym biurkiem, układając jadłospis na następny tydzień.

Daphne zapukała do otwartych drzwi.

— Pani Colson?

Ochmistrzyni podniosła wzrok i natychmiast wstała.

— Wasza Wysokość — powiedziała i pośpiesznie dygnęła. — Trzeba było mnie wezwać.

Daphne uśmiechnęła się niezręcznie, wciąż nieprzywykła do swego wyniesienia z szarej masy skromnych panienek.

— Byłam już na nogach — odparła, wyjaśniając swoją nietypową obecność na terytorium służby. — Ale gdyby pani miała chwileczkę, pani Colson, liczyłam na to, że mogłybyśmy się lepiej poznać. Mieszka pani w tym domu od dawna i ja mam nadzieję pomieszkać w nim przez wiele najbliższych lat.

Pani Colson odpowiedziała uśmiechem na ciepły ton Daphne.

— Oczywiście, Wasza Wysokość. Czy sprowadza panią do mnie jakaś konkretna sprawa?

— Bynajmniej. Muszę się jednak jeszcze wiele nauczyć o Clyvedon, skoro mam nim kierować właściwie. Czy nie moglibyśmy na przykład jadać podwieczorków w żółtym pokoju? Bardzo mi się podoba jego wystrój. Jest taki ciepły i słoneczny. Mam nadzieję uczynić z niego mój osobisty salonik.

Ochmistrzyni spojrzała na nią dziwnym wzrokiem.

— Poprzednia księżna miała podobne odczucia.

— Och — westchnęła Daphne, niepewna, czy słowa pani Colson powinny sprawić jej przykrość.

— Przez te wszystkie lata otaczałam ten pokój szczególną troską —

ciągnęła ochmistrzyni. — Faktycznie wpada doń sporo słońca, jako że wychodzi na południe. Przed trzema laty oddałam meble do tapicera. — Wysunęła podbródek z wyrazem pewnej dumy. — Pojechałam aż do Londynu, żeby zdobyć ten sam materiał.

— Rozumiem — odparła Daphne, kierując się do wyjścia z kancelarii. — Nieboszczyk książę musiał bardzo kochać swoją żonę, skoro kazał tak dbać o jej ulubiony pokój.

Pani Colson nie odwzajemniła spojrzenia.

— To była moja decyzja. Książę zawsze dawał mi pewien fundusz na konserwację domu. Uznałam to za najwłaściwszy sposób spożytkowania tych pieniędzy.

Daphne zaczekała, aż ochmistrzyni wezwie służącą i przekaże jej instrukcje co do podwieczorku.

— To bardzo ładny salon — stwierdziła księżna, kiedy wyszły z kuchni — i choć obecny książę nie miał okazji poznać swojej matki, na pewno będzie niezwykle wzruszony, że uznała pani za stosowne zachować jej ulubiony pokój.

— Przynajmniej tyle mogłam uczynić — powiedziała pani Colson, kiedy szły obok siebie korytarzem. — W końcu nie od zawsze służę rodzinie Bassetów.

— Och? — zdziwiła się Daphne. Wyższy personel był znany ze swej lojalności, niejednokrotnie posługując tej samej rodzinie od pokoleń.

— Tak, byłam osobistą pokojówką księżnej. — Ochmistrzyni zatrzymała się przed drzwiami do żółtego pokoju, aby przepuścić Daphne. — A wcześniej byłam jej damą do towarzystwa. Moja matka była jej boną. Rodzina Jej Wysokości była na tyle uprzejma, że pozwoliła mi uczestniczyć w lekcjach panienki.

— Musiałyście być bardzo zżyte ze sobą — mruknęła Daphne.

Pani Colson pokiwała głową.

— Po jej śmierci pełniłam w Clyvedon wiele rozmaitych funkcji, póki nie zostałam wreszcie ochmistrzynią.

— Rozumiem. — Daphne uśmiechnęła się do niej, sadowiąc się na sofie. — Zechce pani usiąść — powiedziała, wskazując krzesło naprzeciw siebie.

Pani Colson wydawała się speszona taką poufałością, ale ostatecznie usiadła.

— Pękło mi serce, kiedy biedaczka umarła — rzekła, zerkając z lękiem na Daphne. — Ufam, że nie ma pani nic przeciwko temu, abym opowiadała?

— Oczywiście, że nie — rzuciła Daphne. Była niezwykle zainteresowana dzieciństwem Simona. Powiedział jej tak niewiele, a jednak miała przeczucie, że miało ono bardzo duże znaczenie. — Proszę opowiedzieć mi coś więcej. Chętnie o niej posłucham.

Oczy pani Colson zaszły mgłą.

— Była najmilszą, najłagodniejszą istotą, jaką znał świat. Ona i książę… no cóż, nie było to małżeństwo z miłości, ale żyli w zgodzie. Przyjaźnili się na swój sposób. — Spojrzała do góry. — Oboje byli świadomi powinności księżnej i księcia. Podchodzili do swoich obowiązków bardzo poważnie.

Daphne skinęła głową ze zrozumieniem.

— Tak bardzo pragnęła dać mu syna. Starała się nawet po tym, kiedy lekarze kategorycznie jej tego zabronili. Płakała w moich ramionach co miesiąc, kiedy okazywało się, że nie jest brzemienna.

Daphne skinęła ponownie, mając nadzieję, że ruch głowy ukryje widoczne na jej twarzy napięcie. Trudno było słuchać opowieści o niemożności posiadania dzieci. Sądziła jednak, że będzie musiała się do tego przyzwyczaić. Odpowiadanie na pytania w tej sprawie będzie jeszcze bardziej męczące.

A pytania będą. Boleśnie taktowne i obrzydliwie litościwe.

Lecz pani Colson, na szczęście, nie zauważyła jej zmieszania. Pociągnęła nosem i kontynuowała swoją opowieść.

— Lubiła narzekać, że co z niej za księżna, skoro nie potrafi dać mu syna. Serce mi się krajało, kiedy tego słuchałam. Co miesiąc krajało mi się serce.

Daphne zadawała sobie pytanie, czy jej też co miesiąc będzie się krajało serce. Pewnie nie. Ona przecież wiedziała, że nie będzie miała dzieci. Nadzieje matki Simona rozwiewały się co cztery tygodnie.

— I oczywiście — ciągnęła ochmistrzyni — wszyscy się tak zachowywali, jakby to była jej wina, że dziecka wciąż nie ma. Pytam panią, skąd mogli o tym wiedzieć? Nie zawsze niepłodna jest kobieta. Jak pani wie, czasami wina leży po stronie mężczyzny.

Daphne nic nie odpowiedziała.

— Mówiłam jej to ciągle, ale biedaczka wciąż czuła się winna. Na przykład… — Twarz ochmistrzyni się zaróżowiła. — Czy mogę być z panią zupełnie szczera?

— Ależ oczywiście.

Pani Colson skinęła głową.

— Otóż, powtórzyłam jej to, co usłyszałam od mojej matki. Łono nie ożywi się bez silnego, zdrowego nasienia.

Spojrzenie Daphne nie wyrażało żadnych uczuć. To było wszystko, na co mogła się zdobyć.

— No ale wreszcie powiła panicza Simona. — Ochmistrzyni westchnęła po macierzyńsku, a potem spojrzała z przestrachem na Daphne. — Proszę o wybaczenie — dodała prędko. — Nie powinnam go tak nazywać. Obecnie jest księciem.

— Proszę sobie nie przerywać z mojego powodu — uspokoiła ją Daph-

ne, zadowolona, że znalazła pretekst, aby się uśmiechnąć.

— W moim wieku człowiekowi trudno zmienić podejście — westchnęła pani Colson. — I obawiam się, że w głębi mojej duszy młody książę zawsze pozostanie małym nieszczęśliwym chłopcem. — Spojrzała na Daphne i pokręciła głową. — Miałby dużo łatwiejsze życie, gdyby księżna nie umarła.

— Łatwiejsze życie? — mruknęła Daphne z nadzieją, że pani Colson nie potrzebuje większej zachęty do dalszych zwierzeń.

— Książę nigdy nie rozumiał biednego chłopca — oświadczyła stanowczo ochmistrzyni. — Awanturował się, wyzywał go od głupców i…

Daphne złapała się za głowę.

— Książę uważał Simona za głupca? — przerwała jej.

To było absurdalne. Simon należał do najmądrzejszych ludzi, jakich znała. Wypytywała go kiedyś trochę o studia w Oksfordzie i dowiedziała się ze zdumieniem, że jego dział matematyki obywa się w ogóle bez liczb.

— Książę nie widział dalej niż czubek własnego nosa — żachnęła się pani Colson. — Nigdy nie dał szansy temu chłopcu.

Daphne przechyliła się do przodu, nadstawiając uszu. Co takiego stary książę zrobił synowi? Czy dlatego Simon zawsze zamieniał się w sopel lodu, kiedy wspominano imię jego ojca?

Ochmistrzyni wyjęła chusteczkę i przycisnęła ją do oczu.

— Trzeba było widzieć nadludzki wysiłek chłopca, który starał się robić postępy. Serce mi się krajało. Po prostu serce mi się krajało.

Dłonie Daphne zaciskały się rytmiczne na obiciu sofy.

Pani Colson nigdy nie przejdzie do sedna sprawy.

— Niestety, księciu wszystko było mało. To tylko moje skromne zdanie, ale…

W tym momencie weszła służąca z podwieczorkiem. Daphne omal nie

krzyknęła ze złości. Ustawianie naczyń i nalewanie herbaty ciągnęło się dobre dwie minuty i ochmistrzyni cały czas paplała o ciasteczkach, dopytując się, czy Daphne woli je posypane gruboziarnistym cukrem, czy też bez niego.

Daphne musiała oderwać dłonie od sofy, żeby nie wywiercić dziur w obiciu. Pani Colson ciężko się napracowała, żeby odnowić meble. Wreszcie, kiedy służąca wyszła, ochmistrzyni upiła łyk herbaty i zapytała:

— Więc na czym skończyłyśmy?

— Mówiła pani o księciu — przypomniała jej szybko Daphne. — O nieboszczyku księciu. Że wszystko było mu mało i pani zdaniem…

— Mój Boże, a więc pani słuchała. — Pani Colson się rozpromieniła. — To mi bardzo pochlebia.

— Mówiła pani… — zachęcała ją Daphne.

— Ach tak, oczywiście. Chciałam po prostu powiedzieć, że już od dawna uważam, iż stary książę nigdy nie wybaczył synowi jego niedoskonałości.

— Ależ pani Colson — rzekła cicho Daphne — nikt z nas nie jest doskonały.

— Oczywiście, że nie, lecz… — Ochmistrzyni na krótki moment wywróciła oczami w wyrazie pogardy dla nieboszczyka księcia. — Gdyby pani znała Jego Wysokość, toby pani zrozumiała. Tak długo czekał na syna. A według niego nazwisko Basset było synonimem doskonałości.

— I mój mąż nie okazał się synem, jakiego pragnął?

— On nie pragnął syna. On pragnął doskonałej kopii siebie samego.

Daphne nie mogła dłużej powstrzymać ciekawości.

— Ale czym Simon budził w ojcu taką odrazę?

Pani Colson wybałuszyła oczy ze zdziwienia i przycisnęła rękę do piersi.

— No jakże, to pani nie wie? — szepnęła. — Oczywiście, skąd może pani o tym wiedzieć.

— O czym?

— Simon nie umiał mówić.

Usta Daphne rozchyliły się z przerażenia.

— Proszę? — wydukała.

— Nie umiał mówić. Ani słowa, do czwartego roku życia, a potem bez przerwy jąkał się i zacinał przy mówieniu. Serce mi się krajało, gdy tylko otworzył usta. Widziałam, że siedzi w nim bystry chłopiec. Nie potrafił tylko prawidłowo wymawiać słów.

— Przecież teraz mówi idealnie — wtrąciła Daphne, zaskoczona obronnym tonem swojego głosu. — Nigdy nie słyszałam, żeby się jąkał. A jeśli nawet, to nie zauważyłam t-t-tego. Widzi pani? Sama tak zrobiłam. Każdy się trochę zacina, gdy jest zdenerwowany.

— Ciężko pracował, żeby osiągnąć rezultaty. Zabrało mu to siedem lat, o ile pamiętam. Przez siedem lat nie robił nic innego, tylko ćwiczył się w mówieniu ze swoją boną. — Twarz pani Colson zmarszczyła się w zamyśleniu. — Zaraz, zaraz, jak ona się nazywała? Ach, tak, bona Hopkins. Święta kobieta, święta kobieta. Oddana chłopcu jak rodzonemu dziecku. Byłam wówczas pomocnicą ochmistrzyni, ale często pozwalała mi przychodzić i pomagać Simonowi w ćwiczeniach mowy.

— Czy to było dla niego trudne? — szepnęła Daphne.

— W niektóre dni myślałam już, że się załamie. Ale on był uparty. Na Boga, ależ on był uparty. Jak żyję, nie widziałam człowieka równie zaciętego. — Pokręciła ze smutkiem głową. — A ojciec w dalszym ciągu go odtrącał. Serce…

— Się pani krajało — skończyła za nią Daphne. — Mnie też by się krajało.

Zapadła długa, krępująca cisza. Wreszcie pani Colson wypiła łyk herbaty i powiedziała:

— Dziękuję bardzo za pozwolenie mi zjedzenia podwieczorku w pani towarzystwie, Wasza Wysokość. — Ochmistrzyni błędnie zinterpretowała milczenie Daphne jako wyraz niezadowolenia. — Nie powinnam zasiadać z panią, ale to było bardzo…

Daphne przyglądała się, jak ochmistrzyni szuka właściwego słowa.

— Uprzejme — dokończyła pani Colson. — To było bardzo uprzejme z pani strony.

— Dziękuję — mruknęła z roztargnieniem Daphne.

— Och, ale nie odpowiedziałam na żadne z pani pytań na temat Clyvedon — stwierdziła nagle ochmistrzyni.

Daphne pokręciła lekko głową.

— Może innym razem — rzekła cichym głosem. Już i tak miała za dużo do myślenia.

Wyczuwając, że chlebodawczyni pragnie samotności, pani Colson wstała, dygnęła grzecznie i wyszła po cichu z pokoju.

16

Duszna londyńska spiekota wywołała bezspornie zamęt w życiu śmietanki towarzyskiej. Pisząca te słowa widziała pannę Prudencję Featherington, kiedy ta zemdlała na balu u Huxleyów, ale niepodobna stwierdzić, czy chwilowa utrata równowagi to skutek upałów, czy może obecności pana Colina Bridgertona, który od powrotu z kontynentu robi furorę na salonach.

Niewczesna spiekota odbiła się również na lady Danbury, która kilka dni temu opuściła Londyn, jako że jej kot (długowłosa, kudłata bestia) nie znosi takiej pogody. Wyjechała podobnież do swojej wiejskiej rezydencji w Surrey.

Można się domyślić, że książę i księżna Hastings nie zostali dotknięci falą wysokich temperatur; przebywają wszakże na wybrzeżu, gdzie wiatr wiejący od morza zawsze przynosi orzeźwienie. Pisząca te słowa nie dałaby jednakże głowy za ich dobre samopoczucie; wbrew obiegowej opinii autorka nie ma szpiegów we wszystkich ważnych domach, a już na pewno nie poza Londynem!

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
2 czerwca 1813

To dziwne, doszedł do wniosku Simon. Nie minęły nawet dwa tygodnie od ich ślubu, a już popadli w wygodną rutynę codziennych zajęć. Na przykład teraz stał boso w drzwiach swojej garderoby, poluzowując halsztuk i przyglądając się, jak żona czesze szczotką włosy.

I dokładnie to samo robił wczoraj. Było w tym coś dziwnie pokrzepiającego.

I za każdym razem, myślał z odrobiną przewrotności, snuł plan zwabienia jej do łóżka. Wczoraj, rzecz jasna, osiągnął sukces.

Fachowo zawiązany niegdyś halsztuk wylądował na podłodze, zmięty i zapomniany, Simon zaś ruszył powoli przed siebie.

Dzisiaj także osiągnie sukces.

Zatrzymał się obok żony, która przysiadła na brzegu krzesła przed toaletką. Daphne podniosła wzrok i zamrugała jak sowa.

Przyłożył swoją dłoń do jej dłoni, palce ich obojga owinęły się wokół uchwytu szczotki.

— Lubię patrzeć, jak się czeszesz — powiedział — ale jeszcze bardziej lubię to robić sam.

Spojrzała na niego dziwnie badawczym wzrokiem. Powoli wypuściła szczotkę z ręki.

— Czy uporałeś się już z robotą przy tych księgach? Zakopałeś się w papierach z zarządcą na dłuższy czas.

— Tak, to było dość nudne, lecz konieczne, a… — Nagle twarz mu zastygła. — Na co tak patrzysz?

Odwróciła wzrok.

— Na nic — odparła nienaturalnym głosem.

Pokręcił lekko głową, kierując ten gest do siebie niż do niej, a potem zabrał się do czesania jej włosów. Przez chwilę wydawało mu się, że patrzyła na jego usta.

Zapanował nad odruchowym wzdrygnięciem. W dzieciństwie ludzie ciągle przyglądali się jego ustom, gapili się na nie z przerażającą fascynacją. Wprawdzie czuli się niekiedy zmuszeni podnieść wzrok na jego oczy, ale zawsze potem wracali spojrzeniem do ust, jakby nie mogli

uwierzyć, że ten całkiem zwyczajnie wyglądający organ mowy potrafi wytwarzać aż taki bełkot.

Ale na pewno ulega przywidzeniom. Czemu Daphne miałaby się przyglądać jego ustom?

Przeciągał delikatnie szczotką po jej włosach, pozwalając również palcom na muskanie jedwabistych kosmyków.

— Miło ci się gawędziło z panią Colson? — zapytał.

Drgnęła lekko. Był to nieznaczny ruch i zdołała go zamaskować całkiem nieźle, ale Simon i tak go zauważył.

— Tak — odpowiedziała. — Ta kobieta zna się na rzeczy.

— Niewątpliwie. Jest tu od zaw… Na co tak patrzysz?

Daphne aż podskoczyła na krześle.

— Na lustro — odrzekła stanowczo.

Była to prawda, ale Simon wciąż miał wątpliwości. Jej wzrok był nieruchomy i badawczy, skupiony w jednym punkcie.

— Jak mówiłam — dodała pośpiesznie — jestem pewna, że pomoc pani Colson okaże się bezcenna w czasie moich przygotowań do zarządzania Clyvedon. To duży majątek i czeka mnie mnóstwo nauki.

— Nie zadawaj sobie zbyt wiele trudu. Nie będziemy tutaj spędzać dużo czasu.

— Nie?

— Sądziłem, że naszą główną rezydencją uczynimy dom w Londynie. — Widząc zaskoczenie w jej oczach, dodał: — Będziesz bliżej swojej rodziny, nawet jak wyjadą na wieś. Sądziłem, że ci się to spodoba.

— Tak, naturalnie. Rzeczywiście za nimi tęsknię. Nigdy jeszcze nie byłam tak długo poza domem. Zawsze wiedziałam, oczywiście, że kiedy wyjdę za mąż, założę rodzinę i…

Zapadła głucha cisza.

— Cóż, teraz ty jesteś moją rodziną — dokończyła, a jej głos zabrzmiał nieco rozpaczliwie.

Simon westchnął, posrebrzana szczotka do włosów znieruchomiała na swoim szlaku wśród ciemnych loków jego żony.

— Daphne, twoja rodzina na zawsze pozostanie twoją rodziną — powiedział. — Ja nigdy nie zajmę ich miejsca.

— Wiem — zgodziła się. Odwróciła głowę i spojrzała mu w twarz. — Ale ty możesz stać się kimś więcej — szepnęła z blaskiem w czekoladowych oczach.

I Simon zrozumiał, że wszystkie jego plany uwiedzenia żony straciły na znaczeniu, bo najwyraźniej to ona planowała uwieść jego.

Wstała, a jedwabny peniuar zsunął się z jej ramion. Pod spodem miała pasujący do niego negliż, który tyle samo odsłaniał, ile ukrywał.

Jedna z dużych dłoni Simona odnalazła drogę do jej piersi, a jego palce wyraźnie odróżniały się na tle seledynowego materiału nocnej koszuli.

— Podoba ci się ten kolor, prawda? — spytał ochryple.

Uśmiechnęła się, a jemu zamarł dech w piersiach.

— Miał pasować do moich oczu — drażniła się z nim. — Pamiętasz?

Zdołał zrewanżować się uśmiechem, choć nie wiedział, w jaki sposób. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że będzie w stanie się uśmiechać, gdy za chwilę może paść trupem z braku powietrza. Czasami potrzeba dotknięcia Daphne była tak wielka, że już samo patrzenie na nią sprawiało mu ból.

Przyciągnął ją bliżej do siebie. Musiał ją przyciągnąć. Dostałby pomieszania zmysłów, gdyby tego nie uczynił.

— Chcesz mi powiedzieć — mruknął przy jej szyi — że kupiłaś ją specjalnie dla mnie?

— Oczywiście — odparła urywanym głosem, gdy koniuszek jego języka

muskał płatek jej ucha. — Kto jeszcze miałby mnie w tym oglądać?

— Nikt — poprzysiągł jej, otaczając ramionami szczupłą kibić i przyciskając ją do swojej nabrzmiałej męskości. — Nikt. I nigdy.

Z lekkim oszołomieniem przyjęła nagłą manifestację zaborczości Simona.

— Poza tym — dodała — ona należy do mojej wyprawy.

Simon jęknął.

— Kocham twoją wyprawę. Uwielbiam. Czy już ci to mówiłem?

— Nie aż tyloma słowami — wysapała — lecz nietrudno było to wywnioskować.

— Najbardziej lubię ciebie bez twojej wyprawy — oświadczył, popychając Daphne w stronę łóżka i zrywając z siebie koszulę.

Cokolwiek chciała Daphne powiedzieć — a Simon był pewien, że chciała coś powiedzieć, bo jej usta otworzyły się zachwycająco — przepadło na zawsze, bo kiedy legła na łóżku, przykrył ją w jednej chwili. Położył ręce na jej biodrach, a potem przesunął je w górę, kładąc jej ramiona za głowę. Zatrzymał się na gołej skórze nad łokciami, delikatnie ją uciskając.

— Jesteś bardzo silna — stwierdził. — Silniejsza od większości kobiet.

Rzuciła mu zuchwałe spojrzenie.

— Nie chcę słuchać o żadnej większości kobiet.

Simon zachichotał wbrew sobie. Następnie ruchem szybkim jak błyskawica chwycił nadgarstki Daphne i przygniótł je do pościeli po obu stronach głowy.

— Ale nie silniejsza ode mnie — wycedził.

Sapnęła ze zdziwienia, a na ten dźwięk Simona przeszył niezwykły dreszcz. Lewą dłonią ujął prędko oba nadgarstki Daphne, a prawą rozpoczął wolną wędrówkę po jej ciele.

— A jeżeli nie jesteś kobietą doskonałą — jęknął, zadzierając brzeg nocnej koszuli młodej żony powyżej bioder — to cały świat jest…

— Przestań — rzuciła drżącym głosem. — Dobrze wiesz, że nie jestem doskonała.

— Wiem? — Z mrocznym i przebiegłym uśmiechem na twarzy wsunął rękę pod jej pośladki. — Musisz mieć złe informacje, bo ona… — zacisnął palce — jest doskonała.

— Simonie!

— A jeśli chodzi o nie… — Sięgnął do góry i nakrył pierś dłonią, łaskocząc sutek przez jedwab koszulki. — No, tobie nie muszę chyba mówić, co o nich myślę.

— Jesteś szalony.

— Całkiem możliwe — przyznał — mam za to wyrafinowany smak. A ty… — nagle pochylił się i przywarł do jej ust — jesteś przepyszna.

Zachichotała, zupełnie nie mogła się wstrzymać.

Simon poruszył brwiami.

— Ośmielasz się ze mnie kpić?

— Normalnie nie odmówiłabym sobie tej przyjemności, ale nie teraz, kiedy przytrzymujesz mi ręce nad głową.

Wolna dłoń Simona zajęła się rozpinaniem spodni.

— Zdaje się, że poślubiłem niegłupią pannicę.

Spoglądała na niego z dumą i miłością. Obserwowała, jak każde słowo bez wysiłku wychodzi z jego ust. Słysząc go teraz, nikt by się nie domyślił, że Simon jąkał się jako dziecko.

Jakiego wspaniałego mężczyznę poślubiła. Żeby napotkać takie przeszkody i pokonać je samą siłą woli… Musiał być najsilniejszym, najbardziej zdyscyplinowanym człowiekiem pod słońcem.

— Tak się cieszę, że za ciebie wyszłam — wyznała w przypływie

czułości. — Jestem taka dumna, że należysz do mnie.

Simon znieruchomiał, wyraźnie zaskoczony jej nagłą powagą.

— Ja też jestem dumny, że należysz do mnie — odparł niskim i chrapliwym głosem. Szarpnął za spodnie. — I pokazałbym ci, jak bardzo — stęknął — gdybym zdołał ściągnąć z siebie…

Daphne poczuła kolejną falę śmiechu, wzbierającą w jej gardle.

— Może gdybyś użył obu rąk… — zasugerowała.

Rzucił jej spojrzenie mówiące „nie jestem aż taki głupi”.

— Wówczas musiałbym cię puścić.

Pochyliła skromnie głowę.

— A gdybym obiecała, że nie poruszę rękami?

— Nawet nie zacząłbym ci wierzyć.

Jej uśmiech zrobił się nieznośnie prowokujący.

— A gdybym obiecała, że będę nimi ruszać?

— No, to brzmi zachęcająco. — Zeskoczył z łóżka z dziwną kombinacją zwinności i rozszalałej energii, po czym w ciągu trzech sekund zdołał rozebrać się do naga. Wskoczył na łóżko z powrotem i rozciągnął się obok jej ciała. — No, gdzie byliśmy?

Ponownie zachichotała.

— Zdaje się, że mniej więcej tutaj.

— Aha — rzucił z komicznie oskarżycielskim wyrazem twarzy. — Nie uważałaś. Byliśmy… — wślizgnął się na nią, przyciskając ją do materaca swoim ciężarem — dokładnie tu.

Jej chichoty eksplodowały śmiechem na całe gardło.

— Czy nikt ci nie powiedział, żebyś się nie śmiała, kiedy mężczyzna próbuje cię uwieść?

Jeśli przedtem miała jakąś szansę na przerwanie śmiechu, to teraz ją straciła.

— Och, Simonie — wysapała. — Kocham cię nad życie.

Zastygł w kompletnym bezruchu.

— Co?

Uśmiechnęła się tylko i dotknęła jego policzka. Rozumiała go już znacznie lepiej. Poznawszy jako dziecko smak odrzucenia, nie uświadamiał sobie prawdopodobnie, że zasługuje na miłość. I prawdopodobnie nie wiedział, jak można ją odwzajemnić. Ale ona może czekać. Na takiego mężczyznę mogłaby czekać całą wieczność.

— Nie musisz niczego mówić — wyszeptała. — Wiedz tylko, że cię kocham.

W dziwny sposób w jego oczach pojawiły się zarówno radość, jak i smutek. Daphne zastanawiała się, czy ktoś kiedykolwiek przedtem skierował do niego słowa „kocham cię”. Dorastał bez rodziny, bez osłony miłości i ciepła, które ona traktowała jako rzeczy oczywiste.

Jego głos, kiedy go już odzyskał, był szorstki i niemalże załamany.

— D-Daphne, ja…

— Szszsz — zanuciła, kładąc palec na jego ustach. — Teraz nic nie mów. Zaczekaj, aż będzie ci łatwo.

A potem zlękła się, że wyrzekła najbardziej bolesne słowa, jakie można tylko sobie wyobrazić. Czy Simonowi kiedykolwiek było łatwo mówić?

— Pocałuj mnie tylko — wyszeptała pośpiesznie. Jak najszybciej chciała mieć za sobą tę niezręczną sytuację. — Proszę, pocałuj mnie.

I pocałował.

Pocałował ją z dziką gwałtownością, płonąc z namiętności i pożądania, przepływających między nimi. Jego wargi i palce nie pomijały niczego, całując, ściskając i pieszcząc ją wszędzie. Wreszcie nocna koszula leżała ciśnięta na podłodze, a pościel i koce tkwiły skłębione w nogach łóżka.

Ale w odróżnieniu od każdej poprzedniej nocy, Simonowi nie udało się

sprawić, żeby Daphne padła bez zmysłów. Dano jej zbyt dużo do myślenia tego dnia — nic, nawet najbardziej nienasycone pragnienia ciała nie zdołały wstrzymać szaleńczego biegu jej myśli. Płynęła na falach pożądania, każda zuchwałość Simona wzmagała gorączkową intensywność potrzeb, a mimo to jej umysł pracował na najwyższych obrotach.

Kiedy jego błękitne oczy, tak błyszczące nawet w nikłym blasku świec, zanurzały się w jej spojrzeniu, zastanawiała się, czy ta intensywność jest związana z emocjami, których nie umiał wyrazić słowami. Kiedy szeptał jej imię, nie mogła się powstrzymać, żeby nie łowić uchem kolejnego drobnego zająknięcia. A kiedy zatopił się w niej, odrzucając głowę do tyłu, aż uwypukliły się ścięgna na jego szyi, zastanowiła się, dlaczego wygląda tak, jakby cierpiał straszny ból.

Ból?

— Simonie? — spytała niepewnie. Zmartwienie tylko w niewielkim stopniu stłumiło jej pragnienia. — Dobrze się czujesz?

Skinął głową, zaciskając zęby. Opadł na nią, poruszając biodrami w rytmie pradawnym jak świat i szepcząc jej do ucha:

— Zabiorę cię tam.

To nie będzie takie trudne, pomyślała. Zaczęła głośno oddychać, gdy chwycił ustami czubek jej piersi. To nigdy nie było takie trudne. Zdawał się wiedzieć dokładnie, gdzie i jak jej dotknąć, kiedy się poruszyć, a kiedy dokuczać jej złośliwym pozostawaniem w jednym miejscu. Jego palce ślizgały się pomiędzy ich ciałami, łaskocząc jej rozpaloną skórę, aż jej biodra zaczęły się podnosić i pracować z równą siłą jak jego.

Czuła, że zapada się w znajomą otchłań niepamięci. A to było takie przyjemne…

— Proszę — szepnął błagalnie, wsuwając pod nią drugą dłoń, żeby

jeszcze mocniej przycisnąć ją do siebie. — Chcę, żebyś… Teraz, Daphne, teraz!

I ona go usłuchała. Cały świat eksplodował wokół niej, oczy zacisnęły się tak mocno, że ujrzała i plamy, i gwiazdy, i napływające nieprzerwanym potokiem jaskrawe błyski światła. Słyszała muzykę — a może to ona jęczała w chwili spełnienia.

Simon, z jękiem brzmiącym tak, jakby go wydzierano z samego dna jego duszy, niemal w ostatnim momencie wyszedł z niej, aby finiszować — jak zwykle to robił — na pościeli.

Chwilę później przeturlał się na bok i przygarnął ją do siebie. Był to rytuał, w którym się rozmiłowała. Leżąc za plecami Daphne, przytulał ją mocno i zatapiał twarz w jej włosach. A potem, gdy przyśpieszony oddech obojga nabierał powoli zgodnego rytmu, zapadali w sen.

Jednakże tej nocy było inaczej. Tej nocy Daphne czuła dziwny niepokój. Wprawdzie jej ciało było błogo znużone i nasycone, ale coś psuło nastrój. Coś drążyło zakamarki jej umysłu, nie pozwalając zasnąć.

Simon odwrócił się na bok i przytulił do niej. Zawsze tak robił, żeby Daphne nie miała kontaktu z brudnym prześcieradłem. Właściwie było to posunięcie rozsądne oraz…

Daphne raptownie otworzyła oczy. Dech zamarł jej w piersiach.

„Łono nie ożywi się bez silnego, zdrowego nasienia”.

Nie zastanawiała się nad słowami pani Colson, kiedy ochmistrzyni przytoczyła je po południu. Była za bardzo pochłonięta opowieścią o bolesnym dzieciństwie Simona, zbyt zatroskana, czy zdoła wnieść w jego życie tyle miłości, aby mogła ona odpędzić złe wspomnienia raz na zawsze.

Gwałtownie usiadła, kołdra opadła jej do pasa. Drżącymi palcami zapaliła świecę, która stała na szafce przy łóżku.

Simon otworzył jedno zaspane oko.

— Co się dzieje?

Nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w plamę po drugiej stronie łóżka.

W jego nasienie.

— Daff?

Powiedział, że nie może mieć dzieci. Okłamał ją.

— Daphne, co się stało? — Usiadł prosto. Na jego twarzy malowała się troska.

Czy to też było kłamstwo?

Pokazała ręką.

— Co to jest? — spytała tak cichym głosem, że ledwo było ją słychać.

— Co jest co? — Jego oczy powędrowały w ślad za jej palcem i zobaczyły jedynie łóżko. — O czym ty mówisz?

— Simonie, dlaczego nie możesz mieć dzieci?

Zacisnął powieki. Nic nie odpowiedział.

— Dlaczego, Simonie?! — Właściwie wykrzyczała te słowa.

— Daphne, szczegóły nie są ważne.

Ton jego głosu był delikatny, uspokajający, odrobinę protekcjonalny. Daphne poczuła, że coś w niej pęka.

— Wyjdź — powiedziała.

Z wrażenia otworzył usta.

— To moja sypialnia.

— W takim razie ja wyjdę. — Wyskoczyła z łóżka, ciągnąc za sobą prześcieradło.

W czasie jednego uderzenia serca zerwał się na nogi.

— Nie waż się opuścić tego pokoju! — syknął.

— Okłamałeś mnie.

— Wcale nie…

— Okłamałeś mnie! — wrzasnęła. — Okłamałeś mnie i nigdy ci tego nie daruję!

— Daphne…

— Wykorzystałeś moją głupotę. — Wydała z siebie jęk niedowierzania, przypominający dźwięk, który pochodzi z głębi ludzkiego gardła tuż przed doznaniem uczucia dławienia z powodu silnych emocji. — Musiałeś się ucieszyć, kiedy się zorientowałeś, jak mało wiem o stosunkach małżeńskich.

— To się nazywa współżycie, Daphne.

— Nie, nie pomiędzy nami.

Simon omal się nie zachwiał, porażony goryczą w jej głosie. Stał goły na środku sypialni, rozpaczliwie próbując znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. Wciąż nie miał pewności, co wiedziała albo co jej się zdawało, że wiedziała.

— Daphne, może powinnaś mi dokładnie wyjaśnić, o co ci chodzi? — rzekł bardzo powoli, aby nie zająknąć się z emocji.

— Ach, więc będziemy prowadzić taką grę? — Zaśmiała się szyderczo. — Doskonale, pozwól, że opowiem ci pewną bajkę. Pewnego razu żyła sobie…

Rosnąca irytacja w jej głosie przebiła jego serce ostrzem sztyletu.

— Daphne — wydusił, zamykając oczy i kręcąc głową — nie zachowuj się w taki sposób.

— Pewnego razu — powtórzyła, tym razem dużo głośniej — żyła sobie młoda dama. Nazwiemy ją Daphne.

Simon podszedł szybko do swojej garderoby i narzucił na siebie szlafrok. Są sprawy, których mężczyzna nie może załatwiać na golasa.

— Daphne była bardzo, bardzo głupia.

— Daphne!

— Ach, no dobrze. — Machnęła niedbale ręką. — Powiedzmy, nieuświadomiona. Była bardzo, ale to bardzo nieuświadomiona.

Simon skrzyżował ręce na piersiach.

— Nie miała pojęcia, co się dzieje między mężczyzną a kobietą. Nie wiedziała nic poza tym, że znajdują się w łóżku i że kiedyś efektem tego będzie dziecko.

— Wystarczy, Daphne.

Jedynym dowodem na to, że go usłyszała, były błyski furii w jej oczach.

— Ale widzisz, ona w ogóle nie wiedziała, w jaki sposób zachodzi się w ciążę, więc kiedy jej mąż oznajmił, że nie może mieć dzieci…

— Poinformowałem cię o tym przed ślubem. Dałem ci szansę, abyś mogła się wycofać. Nie zapominaj o tym — powiedział gorączkowo. — Nie waż się o tym zapomnieć.

— Sprawiłeś, że było mi cię żal!

— Ach, doprawdy, oto słowa, które pragnie usłyszeć mężczyzna — zadrwił.

— Na miłość boską, Simonie — rzuciła — przecież wiesz, że nie wyszłam za ciebie z litości.

— Więc dlaczego?

— Bo cię kochałam — odparła, lecz zgryźliwość jej tonu podważyła nieco ten argument. — I ponieważ nie chciałam patrzeć na twoją śmierć, której szukałeś jak dureń.

Nie miał na to gotowej odpowiedzi, więc zakasłał tylko i przeszył Daphne wzrokiem.

— Ale nie próbuj tej sztuczki ze mną — ciągnęła z pasją. — Nie ja byłam stroną, która skłamała. Powiedziałeś, że nie możesz mieć dzieci, ale prawda wygląda tak, że ty po prostu nie chcesz ich mieć.

Milczał, ale wiedział, że odpowiedź można znaleźć w jego oczach.

Postąpiła krok ku niemu, nacierając z ledwo kontrolowaną furią.

— Gdybyś naprawdę nie mógł mieć dzieci, byłoby obojętne, gdzie wyląduje twoje nasienie, prawda? Nie uważałbyś z takim zapamiętaniem każdej nocy, żeby trafiło wszędzie, tylko nie we mnie.

— Nic o t-tym nie wiesz, Daphne. — Jego głos były cichy, gniewny i tylko trochę zniekształcony.

Splotła ręce na piersiach.

— Więc mi powiedz.

— Nigdy nie będę miał dzieci — syknął. — Nigdy. Rozumiesz?

— Nie.

Poczuł ogarniającą go falę wściekłości, skręcającą mu żołądek, napierającą na skórę, aż przestraszył się, że eksploduje. Nie był wściekły na Daphne ani nawet na samego siebie. Był wściekły, jak zwykle, na tego człowieka, którego istnienie… a może nieistnienie… nieustannie decydowało o jego życiu.

— Mój ojciec — powiedział, starając się desperacko zapanować nad sobą — nie był człowiekiem kochającym.

Popatrzyła odważnie w jego oczy.

— Wiem o twoim ojcu — odparła.

— O czym wiesz? — rzucił zaskoczony.

— Wiem, że zadał ci ból, że się ciebie wyrzekł. — Coś zamigotało w jej ciemnych oczach, niezupełnie litość, ale coś do niej zbliżonego. — Wiem, że uważał cię za głupca.

Krew ścięła mu się w sercu. Nie wiedział, jak zdoła mówić, jak zdoła oddychać, ale udało mu się jakoś wykrztusić:

— A zatem wiesz, że…

— Że się jąkasz? — dokończyła za niego.

Podziękował jej swoim milczeniem. Jak na ironię, słów „jąkać”

i „zacinać” nigdy nie potrafił wymówić płynnie.

Wzruszyła ramionami.

— On był idiotą.

Wytrzeszczył na nią oczy. Nie mógł pojąć, jak można dziesiątki lat jego wściekłości skwitować jednym beztroskim stwierdzeniem.

— Nic nie rozumiesz. — Pokręcił głową. — Nie możesz tego zrozumieć, mając taką rodzinę jak twoja. Jedyne, co się dla niego liczyło, to była krew. Krew i tytuł. A kiedy okazało się, że nie jestem doskonały… Daphne, on powiedział wszystkim, że ja umarłem!

Krew odpłynęła z jej twarzy.

— Nie wiedziałam, że aż do tego doszło — szepnęła.

— Było jeszcze gorzej — ciągnął. — Wysyłałem do niego listy. Setki błagalnych listów, żeby do mnie przyjechał. Nie odpowiedział na ani jeden.

— Simonie…

— W-wiedziałaś, że nie mówiłem do czwartego roku życia? Nie? Otóż, tak było. A kiedy ojciec przyjeżdżał, szarpał mną i groził, że biciem wydusi ze mnie głos. Taki był mój o-ojciec.

Daphne starała się nie zwracać uwagi na to, że Simon zaczyna się jąkać. Starała się ignorować uczucie niesmaku i bólu wywołane wyznaniem męża o ohydnym traktowaniu go przez ojca.

— Ale jego już nie ma — odparła roztrzęsionym głosem. — Jego nie ma, natomiast ty jesteś tutaj.

— Twierdził, że nawet nie m-może na mnie patrzeć. Tyle lat modlił się o następcę. Nie o syna — mówił, podnosząc niebezpiecznie głos — tylko o następcę. I p-po co? Hastings przejdzie w ręce półgłówka. Jego bezcenne księstwo będzie rz-rządzone przez idiotę!

— Ale się pomylił — wyszeptała.

— Nie obchodzi mnie to, czy się pomylił! — ryknął Simon. — Jemu

zależało jedynie na tytule. Nigdy nie poświęcił mi nawet jednej myśli. Nie zastanowił się, jak muszę się czuć, skazany na p-posiadanie ust, które nie chcą f-funkcjonować!

Cofnęła się o krok, czując się niepewnie w obliczu takiej furii. Był to gwałtowny wybuch tłumionej od lat urazy.

Nagle podszedł do niej i bardzo mocno przycisnął twarz do jej policzka.

— Ale wiesz co? — zapytał strasznym głosem. — Ja będę się śmiał ostatni. Myślał, że nie ma nic gorszego niż przejście Hastings w ręce półgłówka…

— Simonie, nie jesteś…

— Czy ty mnie słuchasz?! — zagrzmiał.

Daphne ogarnęło przerażenie. Przesunęła się w stronę drzwi, wyciągając rękę do klamki, na wypadek gdyby musiała uciekać.

— Dobrze wiem, że nie jestem idiotą — wycedził. — I myślę, że on w końcu też to z-zrozumiał. Idę o zakład, że p-poczuł ogromną ulgę. Hastings było bezpieczne. N-nieważne, że już nie cierpiałem tak jak kiedyś. Hastings… tylko to się liczyło.

Daphne zrobiło się niedobrze. Wiedziała, co teraz nastąpi.

Nagle Simon się uśmiechnął. Był to okrutny, złośliwy uśmiech, jakiego nigdy dotąd u niego nie widziała.

— Ale Hastings umrze razem ze mną — oświadczył. — Ci wszyscy kuzyni, których sukcesją tak się zamartwiał… — Wzruszył ramionami i zaniósł się gorzkim śmiechem. — Oni wszyscy mają same córki. Czyż to nie piękne?

Znowu wzruszył ramionami.

— Może d-dlatego ojciec nagle doszedł do wniosku, że nie jestem aż takim idiotą. Wiedział, że jestem jego ostatnią nadzieją.

— Wiedział, że popełnił błąd — odezwała się z determinacją. Raptem

przypomniała sobie listy, które dostała od księcia Middlethorpe. Te, które napisał do Simona jego ojciec. Zostawiła je w Bridgerton House, w Londynie. To się nawet dobrze składało, bo dzięki temu nie musiała na razie decydować, co z nimi zrobić.

— To bez znaczenia — odparł nonszalancko. — Po mojej śmierci tytuł wygaśnie. Już większe szczęście nie m-mogłoby mnie spotkać.

Z tymi słowy opuścił pokój przez swoją garderobę, ponieważ Daphne zasłaniała sobą drzwi.

Opadła na krzesło, wciąż otulona w miękkie płócienne prześcieradło, które zerwała z łóżka. Co ona teraz miała zrobić?

Czuła, że drży na całym ciele, wstrząsały nią dziwne dreszcze, nad którymi nie umiała zapanować. A potem uświadomiła sobie, że płacze. Nie wydając dźwięku, nie wstrzymując oddechu, płacze.

Dobry Boże, co ona teraz miała zrobić?

17

Powiedzenie, że mężczyzna potrafi być uparty jak osioł, byłoby zniewagą dla osła.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
2 czerwca 1813

Koniec końców Daphne zrobiła jedyną rzecz, którą potrafiła. Bridgertonowie zawsze stanowili niesforną i hałaśliwą rodzinę, nikt spośród nich nie był skory do zachowywania tajemnicy ani długiego noszenia urazy w sercu.

Tak więc zdecydowała się rozmówić z Simonem. Odwołać się do jego rozsądku.

Nazajutrz rano (nie miała pojęcia, gdzie spędził noc, w każdym razie nie w ich łóżku) znalazła męża w jego gabinecie. Był to ciemny, zdecydowanie męski pokój, prawdopodobnie urządzony jeszcze przez starego księcia. Daphne była szczerze zaskoczona tym, że Simonowi odpowiadało takie otoczenie, bo przecież nienawidził wszystkiego, co przypominało jego ojca.

Ale Simon najwyraźniej nie czuł się tak nieswojo. Siedział za biurkiem z nogami arogancko wspartymi na oprawionej w skórę księdze, która osłaniała ciemnowiśniowe drewno blatu. W dłoni trzymał gładko wypolerowany kamień, który nieprzerwanie przekładał z ręki do ręki. Na biurku obok niego stała butelka whisky; Daphne miała wrażenie, że tkwiła tam przez całą noc.

Jej mąż jednakże niewiele z niej upił. Daphne z wdzięcznością przyjęła ten drobny dowód galanterii.

Drzwi były uchylone, toteż nie zapukała. Ale nie była na tyle odważna, żeby bezceremonialnie wparadować do środka.

— Simonie? — zapytała, stojąc w drzwiach.

Podniósł na nią wzrok, unosząc brwi.

— Jesteś zajęty?

Odłożył kamień.

— Skądże.

Wskazała na niego ręką.

— To z twoich podróży?

— Z Karaibów. Pamiątka czasu spędzonego nad brzegiem morza.

Daphne zwróciła uwagę, że Simon mówił z idealną dykcją. Nie było najmniejszego śladu jąkania, które pojawiło się zeszłej nocy. Teraz był spokojny. Niemal irytująco spokojny.

— Czy tamtejszy brzeg różni się czymś od tutejszego?

Uniósł arogancko brwi.

— Jest cieplejszy.

— Aha. No wiesz, tyle to i sama bym się domyśliła.

Spoglądał na nią przenikliwym, nieruchomym wzrokiem.

— Daphne, przecież wiem, że nie po to mnie szukałaś, żeby rozprawiać o tropikach.

Miał oczywiście rację, ale rozmowa nie zapowiadała się na łatwą i zamiaru odwleczenia jej o kilka chwil Daphne nie uważała za oznakę wielkiego tchórzostwa.

Odetchnęła głęboko.

— Musimy porozmawiać o wypadkach ostatniej nocy.

— Domyślam się, że tak ci się zdaje.

Stłumiła pokusę, aby pochylić się do przodu i za pomocą prztyczka w nos przegonić z jego oblicza ten wyraz obojętności.

— Mnie się nic nie zdaje. Ja wiem.

Milczał przez chwilę, a następnie powiedział:

— Przykro mi, jeśli czujesz, że cię okłamałem…

— Nie na tym rzecz polega.

— …musisz jednak pamiętać, że starałem się uniknąć małżeństwa z tobą.

— Pięknie to ująłeś, nie ma co — mruknęła.

Mówił takim tonem, jakby prowadził wykład.

— Wiesz, że nigdy nie zamierzałem się ożenić.

— Nie o to chodzi, Simonie.

— Właśnie o to. — Spuścił nogi na podłogę i w tym momencie krzesło, które bujało się na dwóch tylnych nogach, z hukiem runęło na podłogę. — Jak myślisz, dlaczego z taką determinacją unikałem małżeństwa? Dlatego że nie chciałem brać żony, żeby jej później zadawać ból, skazując ją na życie bez dzieci.

— Ty nigdy nie myślałeś o swojej potencjalnej żonie — odparowała. — Myślałeś tylko o sobie.

— Być może — przyznał — ale kiedy tą potencjalną żoną stałaś się ty, Daphne, wszystko się zmieniło.

— Nieprawda — powiedziała z goryczą.

Wzruszył ramionami.

— Wiesz, że żywię do ciebie najwyższy szacunek. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

— Teraz to robisz — szepnęła.

W jego oczach pojawił się na moment ślad wyrzutów sumienia, ale szybko zastąpił go wyraz żelaznej determinacji.

— O ile pamiętasz, nie chciałem ci się oświadczyć nawet wtedy, kiedy żądał tego twój brat. Mimo że — dodał z naciskiem — oznaczało to moją śmierć.

Daphne nie zaprzeczyła jego słowom. Oboje wiedzieli, że byłby zginął w tym pojedynku. Bez względu na to, co sądziła o nim teraz i jak bardzo gardziła nienawiścią, która go zżerała, Simon był zbyt szlachetny, aby strzelić do Anthony'ego.

Anthony natomiast zanadto cenił sobie honor siostry, by celować w jakiekolwiek inne miejsce niż serce Simona.

— Postąpiłem w ten sposób — ciągnął — bo wiedziałem, że nigdy nie uda mi się być dla ciebie dobrym mężem. Wiedziałem, że chcesz mieć dzieci. Powtarzałaś mi to przy wielu okazjach i oczywiście nie mam do ciebie żadnych pretensji. Ty pochodzisz z dużej i kochającej się rodziny.

— Też mógłbyś mieć taką rodzinę.

— Kiedy przerwałaś pojedynek i poprosiłaś mnie, żebym się z tobą ożenił — ciągnął, jakby jej nie słyszał — wtedy cię uprzedziłem. Powiedziałem ci, że nie będę miał dzieci…

— Powiedziałeś, że nie możesz mieć dzieci — przerwała mu, piorunując go wzrokiem. — To wielka różnica.

— Nie dla mnie — odparł zimno. — Ja nie mogę mieć dzieci. Nie pozwoli mi na to moja dusza.

— Rozumiem. — W tym momencie poczuła, że chwyta ją jakiś kurcz, i przestraszyła się nie na żarty, że to może być serce. Nie wiedziała, czym odeprzeć taki argument. Nienawiść Simona do ojca była najwyraźniej silniejsza niż wszelka miłość, jaką mógłby nauczyć się odczuwać do niej. — Doskonale — rzekła łamiącym się głosem. — Widzę, że nie jest to temat, na który jesteś skłonny dyskutować.

Posłał jej jedno lakoniczne skinienie głowy.

Odwzajemniła mu się tym samym.

— A zatem do widzenia — powiedziała i wyszła.

Większość dnia Simon spędził w samotności. Zwłaszcza nie chciał

widzieć Daphne i miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Nie żeby miał się o co obwiniać, przekonywał sam siebie. Poinformował ją przed ślubem, że nie może mieć dzieci. Dał jej sposobność do wycofania się, a ona i tak postanowiła wyjść za niego. Nie zmuszał jej do niczego. To nie jego wina, iż błędnie zinterpretowała jego słowa, sądząc, że jest fizycznie niezdolny do płodzenia bachorów.

Choć trapiły go wyrzuty sumienia, ilekroć o niej pomyślał (to znaczy właściwie przez cały dzień), i choć wnętrzności się w nim przewracały za każdym razem, gdy oczami wyobraźni widział jej udręczoną twarz (to znaczy, że prawie przez cały dzień cierpiał na rozstrój żołądka), czuł, że z jego pleców zniknął jakiś wielki ciężar i teraz wszystko stało się jawne.

Sekrety potrafią być śmiercionośne, a obecnie między nimi nie było żadnych tajemnic. To z pewnością była korzyść.

Nim noc zapadła, omal nie przekonał samego siebie, że nie zrobił nic złego. Omal, ale nie zupełnie. Zawarł małżeństwo, nękany przeczuciem, że złamie serce Daphne, a to nigdy nie dawało mu spokoju. Lubił Daphne. Do diabła, z pewnością lubił ją najbardziej ze wszystkich ludzi, których kiedykolwiek poznał, i właśnie dlatego nie kwapił się do małżeństwa z nią. Nie chciał zniszczyć jej marzeń. Nie chciał pozbawiać rodziny, której tak desperacko pragnęła. Był skłonny usunąć się na bok i przyglądać, jak wychodzi za kogoś innego, kto dałby jej mnóstwo dzieci.

Nagle się wzdrygnął. Wizja Daphne w ramionach innego mężczyzny nie była ani trochę łatwiejsza do zniesienia niż miesiąc temu.

To oczywiste, myślał, starając się uruchomić racjonalną stronę swojego umysłu. Teraz była jego żoną. Należała do niego.

Wszystko było teraz inne.

Wiedząc, jak bardzo pragnęła dzieci, ożenił się z nią, mając pełną świadomość, że ich jej nie da.

Ale, powiedział do siebie, uprzedziłem ją. Doskonale wiedziała, w co się pakuje.

Simon, który od kolacji siedział w swoim gabinecie, przerzucając w rękach ten głupi kamień tam i z powrotem, nagle się wyprostował. On jej nie okłamał. To nieprawda. Oznajmił jej, że nie będą mieli dzieci, a ona i tak zgodziła się za niego wyjść. Rozumiał, co mogło ją zdenerwować, kiedy poznała jego motywy, ale nie miała prawa twierdzić, że zawarła małżeństwo z jakimiś głupimi nadziejami i oczekiwaniami.

Wstał. Nadszedł czas, aby znów porozmawiali, tym razem na jego żądanie. Daphne nie przyszła na obiad, skazując go na jedzenie w samotności. Wieczorną ciszę przerywał tylko metaliczny szczęk jego widelca o talerz. Nie widział żony od rana i najwyższa pora, aby ją zobaczył.

Ona była jego żoną, przypomniał samemu sobie. Powinien móc ją widzieć, do cholery, ilekroć przyjdzie mu ochota.

Ruszył na drugi koniec korytarza i otworzył na oścież drzwi do książęcej sypialni. Miał zamiar pouczyć ją o czymś (był pewien, że w razie potrzeby temat przyjdzie mu do głowy), ale Daphne nie było w pokoju.

Zamrugał, nie wierząc własnym oczom. Gdzie ona się, u diabła, podziała? Dochodziła północ. Powinna leżeć w łóżku.

Garderoba. Na pewno jest w garderobie. Głupia dzierlatka upierała się co noc przy wdziewaniu swojej koszuli, choć ściągał ją z niej już kilka minut później.

— Daphne? — burknął, podchodząc do drzwi garderoby. — Daphne?

Żadnej odpowiedzi. I żadnego blasku w szczelinie między drzwiami a podłogą. Na pewno nie przebierałaby się w ciemnościach.

Szarpnięciem otworzył drzwi na oścież. Zdecydowanie nie było jej w środku.

Pociągnął za taśmę od dzwonka. Z całej siły. Po czym wypadł na korytarz, gdzie miał zamiar zaczekać na kogoś ze służby, kto będzie miał nieszczęście odpowiedzieć na jego wezwanie.

Była to jedna z pracujących na górze pokojówek, drobna blondynka, której imię wyleciało mu z pamięci. Rzuciła okiem na jego twarz i pobladła.

— Gdzie moja żona? — warknął.

— Pańska żona, Wasza Wysokość?

— Tak — rzucił niecierpliwie — moja żona.

Patrzyła na niego tępym wzrokiem.

— Zakładam, że wiesz, o kim mówię. Mniej więcej twojego wzrostu, długie, ciemne włosy… — Mógłby mówić dalej, ale przerażona twarz pokojówki sprawiła, że zawstydził się swojej ironii. Odetchnął głęboko i przeciągle. — Wiesz, gdzie ona jest? — spytał nieco łagodniejszym tonem, choć trudno byłoby określić go jako uprzejmy.

— Nie ma jej w łóżku, Wasza Wysokość?

Wskazał głową w stronę pustej sypialni.

— No pewnie, że nie.

— Ale księżna tam nie sypia, Wasza Wysokość.

Jego brwi się ściągnęły.

— Co proszę?

— Czyż ona nie… — Oczy pokojówki rozszerzyły się ze zgrozy, a potem jak szalone zaczęły krążyć po holu.

Simon nie miał wątpliwości, że szukała drogi ucieczki. Albo kogoś, kto mógłby ocalić ją przed jego krewkim temperamentem.

— Wykrztuś to z siebie — zażądał.

Głos służącej był bardzo cieniutki.

— Czyż pańska żona nie zajmuje sypialni księżnej?

— Księżnej? — powtórzył, tłumiąc atak wściekłości. — Od kiedy?

— Od dzisiaj, jak sądzę, Wasza Wysokość. Wszyscyśmy sądzili, że pod koniec miodowego miesiąca zajmiecie państwo oddzielne sypialnie.

— Tak sądziliście, co? — warknął.

Pokojówka zaczęła dygotać.

— Pańscy rodzice tak postąpili, Wasza Wysokość, oraz…

— My nie jesteśmy moimi rodzicami! — ryknął.

Pokojówka odskoczyła do tyłu.

— A ja nie jestem moim ojcem — dodał grobowym głosem.

— O… oczywiście, Wasza Wysokość.

— Możesz mi powiedzieć, który pokój zechciała moja żona wyznaczyć na sypialnię księżnej?

Służąca wyciągnęła drżący palec w stronę drzwi na końcu korytarza.

— Dziękuję. — Oddalił się na cztery kroki, po czym odwrócił głowę. — Możesz odejść. — Służba będzie miała nazajutrz o czym plotkować, wystarczy samo to, że Daphne uciekła z ich wspólnej sypialni. Po co dawać im więcej tematów do plotek, robiąc z pokojówki świadka zapewne karczemnej awantury?

Zaczekał, aż czmychnie schodami na dół, a potem ruszył z gniewem na drugi koniec korytarza do nowej sypialni Daphne. Stanął przed drzwiami, zastanawiając się, co powiedzieć. Kiedy zrozumiał, że nie ma pojęcia, śmiało zapukał do drzwi.

Żadnej reakcji.

Załomotał.

Odpowiedziała mu cisza.

Podniósł pięść, żeby ponownie załomotać, gdy nagle przyszło mu do głowy, że może wcale nie zamknęła drzwi. Czyż nie poczułby się jak dureń, gdyby…

Przekręcił gałkę.

Zamknęła. Szybko i płynnie zaklął pod nosem. Ciekawe, że nigdy w życiu nie jąkał się, kiedy przeklinał.

— Daphne! Daphne! — Jego głos znajdował się w pół drogi między wołaniem a wyciem. — Daphne!

W końcu po drugiej stronie dały się słyszeć kroki.

— Tak? — rozległ się jej głos.

— Wpuść mnie.

Nastała chwila ciszy, a potem usłyszał:

— Nie.

Simon ze zgrozą w oczach patrzył na masywne drewniane drzwi. Nie przyszło mu do głowy, że Daphne może się sprzeciwić jego stanowczemu poleceniu. Była jego żoną, do diaska. Czyż nie przysięgała mu posłuszeństwa?

— Daphne — rzucił ze złością — masz natychmiast otworzyć drzwi.

Musiała stać tuż za nimi, ponieważ usłyszał, że westchnęła, zanim mu odpowiedziała.

— Simonie, jedynym powodem wpuszczenia cię do tego pokoju mogłaby być moja chęć wpuszczenia cię do mojego łóżka, a ponieważ jej nie mam, byłabym wdzięczna… w istocie cały dom byłby wdzięczny… gdybyś zechciał stąd odejść i położył się spać.

Simon otworzył usta ze zdumienia. Począł w myślach wyłamywać drzwi i rachować, ile kopniaków na sekundę będzie potrzebnych, żeby to diabelstwo ruszyć z miejsca.

— Daphne — odezwał się głosem tak spokojnym, że aż sam się przestraszył — jeśli w tej chwili nie otworzysz drzwi, to je wyłamię.

— Nie zrobisz tego.

Nic nie odpowiedział. Stał ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, a jego

oczy miotały pioruny. Mógłby dać głowę, że dobrze wiedziała, jaki miał teraz wyraz twarzy.

— Prawda, że nie zrobisz?

Ponownie zdecydował, że najwymowniejszą odpowiedzią będzie milczenie.

— Wolałabym, żebyś tego nie zrobił — rzekła z lekka proszącym tonem.

Zerknął z niedowierzaniem na drzwi.

— Mógłbyś się pokaleczyć — dodała.

— A więc otwórz je, do diaska — wycedził przez zaciśnięte usta.

Zapanowała cisza, a po niej nastąpił zgrzyt klucza, obracającego się powoli w zamku. Simon miał tyle przytomności umysłu, aby nie rzucić się na drzwi z całym impetem; Daphne raczej na pewno znajdowała się tuż za nimi. Wszedł do środka i zobaczył ją w głębi pokoju. Stała z rękami na piersiach i w szerokim rozkroku, prezentując wojowniczą postawę.

— Nigdy więcej nie zamykaj przede mną drzwi — wykrztusił.

Wzruszyła ramionami. Nie do wiary, wzruszyła ramionami!

— Zapragnęłam odrobiny prywatności.

Postąpił parę kroków.

— Do rana twoje rzeczy mają się znaleźć z powrotem w naszej sypialni. Ty zaś wrócisz jeszcze dzisiaj.

— Nie.

— Co masz na myśli, mówiąc „nie”?

— Co mam na myśli, twoim zdaniem? — odcięła się.

Simon nie był pewien, co zaszokowało go i rozzłościło bardziej — czy to, że mu się sprzeciwiła, czy że klęła na cały głos.

— Nie — ciągnęła donośniej — to znaczy nie!

— Jesteś moją żoną! — ryknął. — Będziesz spała ze mną. W moim łóżku.

— Nie.

— Daphne, ostrzegam cię…

Jej oczy zwęziły się w szparki.

— Postanowiłeś mi czegoś odmówić. Więc i ja postanowiłam ci czegoś odmówić. Siebie.

Simona zamurowało. Kompletnie zamurowało.

Ale nie Daphne. Podeszła do drzwi i w dość obcesowy sposób pokazała mu wyjście.

— Do widzenia.

Simon zaczął się trząść z wściekłości.

— Ten pokój należy do mnie — warknął. — Ty należysz do mnie.

— Nic do ciebie nie należy prócz tytułu twojego ojca — odgryzła się. — Ty nawet sam do siebie nie należysz.

Niski ryk wypełnił jego uszy — ryk rozpalonej do czerwoności furii. Simon cofnął się o krok ze strachu, że mógłby coś Daphne zrobić.

— Co, do cholery, masz na m-myśli? — zapytał.

Jeszcze raz wzruszyła ramionami, niech ją diabli.

— Sam to wydedukuj.

Wszelkie dobre intencje Simona pierzchły z tego pokoju, on zaś rzucił się przed siebie, chwytając żonę za ramiona. Wiedział, że jego uścisk jest za mocny, ale był bezsilny wobec dojmującej wściekłości, która krążyła w jego żyłach.

— Wytłumacz się — wycedził przez zęby, bo nie mógł rozewrzeć szczęk. — I to zaraz.

Spojrzała mu w oczy takim opanowanym i inteligentnym wzrokiem, że prawie przepadł.

— Nie należysz do siebie — powiedziała zwyczajnie. — Twój ojciec nadal włada tobą zza grobu.

Simon zatrząsł się z oburzenia.

— Twoje uczynki, twoje wybory… — ciągnęła ze smutkiem w oczach — nie mają nic wspólnego z tobą, z twoją wolą, z twoimi potrzebami. Cokolwiek robisz, Simonie, każdy wykonany przez ciebie ruch, każde wypowiedziane przez ciebie słowo, to wszystko robisz tylko na złość ojcu. — Na koniec dodała łamiącym się głosem: — A jego nawet nie ma pośród żywych.

Simon sunął do przodu z osobliwym wdziękiem drapieżnika.

— Nie każdy ruch — zaprzeczył cicho. — Nie każde słowo.

Daphne cofnęła się, przestraszona dzikim wyrazem jego oczu.

— Simonie? — spytała niepewnie, czując nagły odpływ odwagi i dumy, które pozwoliły jej stawić czoło mężowi, mężczyźnie dwa razy od niej większemu i pewnie trzy razy silniejszemu.

Koniuszek jego wskazującego palca zjechał w dół po jej ramieniu. Miała na sobie jedwabną koszulę, ale parzyło ją bijące od niego ciepło. Podszedł bliżej, jego prawa dłoń niepostrzeżenie zatoczyła za nią łuk, ujęła jej pośladek i ścisnęła.

— Kiedy dotykam cię w ten sposób — szepnął, a jego głos rozległ się niebezpiecznie blisko jej ucha — nie ma to nic wspólnego z moim ojcem.

Daphne zadrżała, czując nienawiść do siebie, że go pożąda. I do Simona, że wzbudził w niej pożądanie.

— Kiedy moje wargi dotykają twojego ucha — mruknął, lekko ją gryząc w małżowinę — nie ma to nic wspólnego z moim ojcem.

Spróbowała go odepchnąć, ale kiedy jej dłonie odnalazły jego ramiona, zdołały jedynie zacisnąć się kurczowo.

Zaczął ją popychać, powoli, nieustępliwie, w stronę łóżka.

— A kiedy zabieram cię do łóżka — dodał, każdym słowem odciskając

ciepłe ślady na jej szyi — i leżymy ciało przy ciele, to jesteśmy tylko we dwoje…

— Nie! — wykrzyknęła, z całej siły odpychając go od siebie. Wzięty przez zaskoczenie, aż się zatoczył. — Kiedy zabierasz mnie do łóżka — wykrztusiła — nigdy nie jesteśmy tylko we dwoje. Tam jest zawsze twój ojciec.

Jego palce, które tymczasem zakradły się pod szeroki rękaw jej koszuli, wpijały się teraz w jej ciało. Nie odezwał się, ale nie musiał nic mówić. Mrożące krew w żyłach spojrzenie jego jasnoniebieskich oczu mówiło wszystko.

— Czy możesz spojrzeć mi prosto w oczy — szeptała — i powiedzieć, że kiedy wysuwasz się ze mnie, by twoje nasienie spłynęło na łóżko, to wtedy myślisz o mnie?

Jego twarz stała się nagle znużona i spięta, a oczy koncentrowały się na jej ustach.

Pokręciła głową i uwolniła się z jego uścisku, który i tak był już bardzo słaby.

— Wiedziałam, że nie — powiedziała cicho.

Odsunęła się od niego, ale przy okazji także od łóżka. Nie miała wątpliwości, że mógłby ją uwieść, gdyby tak zdecydował. Mógłby ją całować i pieścić, i doprowadzić do granic ekstazy, a nazajutrz rano czułaby do niego nienawiść.

I jeszcze większą do samej siebie.

W pokoju panowała grobowa cisza, kiedy tak stali jedno przed drugim. Simon trzymał ręce opuszczone wzdłuż boków, wyraz jego twarzy stanowił rozdzierającą serce kombinację szoku, boleści i furii. Ale przede wszystkim malowało się na niej zażenowanie. Daphne czuła, że serce jej pęka, ilekroć napotykała jego spojrzenie.

— Uważam — powiedziała cicho — że powinieneś już iść.

Patrzył na nią posępnym wzrokiem.

— Jesteś moją żoną.

Nie odezwała się.

— Zgodnie z prawem należysz do mnie.

Daphne tylko zerknęła na niego i rzuciła:

— To prawda.

Zbliżył się do niej natychmiast, a jego dłonie odnalazły jej ramiona.

— Mogę sprawić, że będziesz mnie pragnęła — szepnął.

— Wiem.

— A gdybym nawet nie mógł, jesteś moja. Należysz do mnie. Mógłbym cię zmusić, żebyś pozwoliła mi tu zostać — szepnął jeszcze ciszej, szorstko i żarliwie.

— Nigdy byś tak nie postąpił — odparła, czując się o jakieś sto lat starsza.

Dobrze wiedział, że Daphne miała rację, więc nie pozostało mu nic innego, jak tylko oderwać się od niej gwałtownym ruchem i wypaść jak burza z pokoju.

18

Czy tylko pisząca te słowa ma dobre oko, czy faktycznie panowie z socjety w dzisiejszych czasach zalewają robaka częściej niż zazwyczaj?

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
4 czerwca 1813

Simon wyszedł z domu i pojechał się upić. Nieczęsto to robił. Nawet nie bardzo lubił to robić, ale faktem jest, że tym razem to zrobił.

Niedaleko morza, zaledwie parę mil od Clyvedon, było mnóstwo knajp. I zatrzęsienie żeglarzy, którzy lubili szukać zwady. Dwóch takich weszło w drogę Simonowi.

Rozniósł ich obu.

Była w nim potężna złość, furia, która wrzała w głębi jego duszy od lat. Wreszcie znalazła drogę ujścia i wystarczyła drobna prowokacja, aby Simon posunął się do rękoczynów.

Był już na tyle pijany, że kiedy zadawał cios, widział przed sobą nie marynarzy z ich ogorzałą skórą, tylko swojego ojca. Za każdym razem jego zaciśnięta pięść trafiała prosto w ten nieustannie pogardliwy grymas wyrażający odrzucenie. A to sprawiało przyjemność. Nigdy nie uważał się za człowieka szczególnie skłonnego do bijatyk, ale psiakrew, to było naprawdę przyjemne.

Kiedy skończył z marynarzami, nikt więcej nie śmiał już zbliżyć się do niego. Miejscowa ludność rozpoznała siłę, a co ważniejsze, rozpoznała

wściekłość. Wszyscy wiedzieli zaś, że to drugie było jeszcze bardziej niebezpieczne.

Hastings siedział w barze, dopóki pierwsze światła poranka nie naznaczyły smugami nieba. Pociągał miarowo z butelczyny, za którą zapłacił z góry, a potem, kiedy nadeszła pora wyjścia, wstał niepewnie na nogi, wetknął butelkę do kieszeni i ruszył w drogę powrotną do domu.

Siedział w siodle i pił, a podła whisky paliła go w żołądku. Stawał się coraz bardziej pijany i tylko jednej myśli udało się przebić przez mgiełkę zamroczenia.

Daphne ma do niego wrócić.

Była jego żoną, niech ją diabli. Przywykł do jej obecności. Nie miała prawa ot, tak sobie, wstać i wynieść się z ich sypialni.

Zmusi ją do powrotu. Będzie się do niej wdzięczył i będzie ją namawiał, a potem…

Czknął głośno i nieładnie. No cóż, wdzięczenie się i namowy będą musiały wystarczyć. Był zbyt pijany, aby wymyślić coś lepszego.

Zanim dotarł do zamku Clyvedon, wprowadził się w cudowny stan alkoholowego samouwielbienia. A zanim stanął, kołysząc się, przed drzwiami Daphne, narobił tyle hałasu, że mógłby zbudzić umarłego.

— Daphne! — ryknął, próbując zagłuszyć pewną nutkę desperacji w swoim głosie. Nie chciał, aby jego wołanie zabrzmiało żałośnie.

Zamyślił się, marszcząc czoło. Swoją drogą, gdyby w jego głosie była odrobina desperacji, to może byłaby bardziej skłonna otworzyć drzwi? Pociągnął kilka razy nosem, po czym znowu zawył:

— Daphne!

Kiedy minęły dwie sekundy, a ona wciąż nie reagowała, Simon przywarł do masywnych drzwi (głównie dlatego, że jego zmysł równowagi kąpał się w morzu whisky).

— Och, Daphne — westchnął, przyciskając czoło do drewna. — Gdybyś…

Raptem drzwi się otworzyły i Simon runął jak kłoda.

— Muszałaś ofwieracz je tak… tak nagle ? — wybełkotał.

Daphne, która jeszcze wciągała na siebie peniuar, w mężczyźnie leżącym na podłodze z ledwością rozpoznała swego męża.

— Dobry Boże — powiedziała. — Coś ty ze sobą… — Schyliła się, żeby mu pomóc, po czym odskoczyła jak oparzona, kiedy Simon otworzył usta i na nią chuchnął. — Jesteś pijany! — zawołała oskarżycielsko.

Pokiwał uroczyście głową.

— Chyba tak.

— Gdzieś ty był?

Zamrugał i spojrzał na nią, jakby nigdy w życiu nie słyszał równie głupiego pytania.

— Poszedłem szę zaprawicz — odpowiedział, a potem beknął.

— Simonie, powinieneś leżeć w łóżku.

Znowu pokiwał głową, tym razem ze znacznie większym wigorem i entuzjazmem.

— Jaszne, jaszne, w łóżku. — Próbował dźwignąć się na nogi, ale gdy zdołał jakoś uklęknąć, z miejsca stracił równowagę i z powrotem padł na dywan. — Hm — mruknął, przyglądając się dolnej połowie swojego ciała. — Hm, to dżywne. — Jeszcze raz podniósł wzrok na żonę i spojrzał na nią z wyrazem najwyższego zakłopotania. — Mógłbym przysząc, że to były moje nogi.

Daphne przewróciła oczami.

Simon znowu wypróbował sprawność swoich nóg, z takim samym rezultatem.

— Chyba moje członki nie funkczjonują prawidłowo — stwierdził.

— Mózg też nie! — odparła. — Co ja mam z tobą zrobić?

Spojrzał w jej kierunku i wyszczerzył zęby.

— Kochasz mnie? Mówiłasz, że mnie kochasz, wiesz? — Nachmurzył się. — Nie sądzę, żebysz mogła to cofnącz.

Daphne westchnęła przeciągle. Powinna wściec się na niego — niech to licho, była na niego wściekła! — ale trudno kipieć oburzeniem, gdy Simon wygląda tak żałośnie.

Poza tym, mając trzech braci, zdobyła nieco doświadczenia w postępowaniu z pijanymi bałwanami. Będzie musiał to przespać, nic więcej nie da się zrobić. Obudzi się z koszmarnym bólem głowy (dobrze mu tak!), a potem będzie się upierał, żeby przyrządzić mu jakąś trującą miksturę, która jak nic zlikwiduje całkowicie jego kaca.

— Simonie? — zapytała cierpliwie — bardzo jesteś pijany?

Obdarzył ją kretyńskim uśmiechem.

— Bardzo.

— Tak myślałam — mruknęła pod nosem. Zgięła się wpół i podłożyła ręce pod jego barki. — A teraz wstawaj, musimy położyć cię do łóżka.

Lecz Simon się nie poruszył, siedział tylko i patrzył na nią z wyjątkowo głupim wyrazem twarzy.

— Po co mam stawacz? — wybełkotał. — Nie możesz ze mną poszedżecz? — Otoczył ją ramionami w smętnym uścisku. — Daphne, chodż i poszedż ze mną.

— Simonie!

Poklepał dywan obok siebie.

— Tak tu ładnie na podłodze.

— Nie, Simonie. Nie mogę z tobą posiedzieć — wycedziła, z wysiłkiem uwalniając się z jego mocnego uścisku. — Musisz iść do łóżka. — Znowu

spróbowała go podnieść, z takim samym opłakanym skutkiem. — Jezu Chryste — szepnęła pod nosem — dlaczego musiałeś tak się upić?

Nie powinien usłyszeć tych słów, ale widać dotarły do jego uszu, bo zadarł głowę i oznajmił:

— Chczałem czę odzyskacz.

Daphne patrzyła na niego ze zgrozą. Oboje wiedzieli, co powinien zrobić, by ją odzyskać, jednak postanowiła, że z tak pijanym Simonem nie będzie prowadziła żadnych rozmów na ten temat. Pociągnęła go więc tylko za ramię i powiedziała:

— Pogadamy o tym jutro.

Zamrugał kilka razy.

— Zrozum, teraz jest jutro. — Wyciągał szyję to w lewo, to w prawo, zerkając w stronę okien. Zasłony były zaciągnięte, ale sączyło się już przez nie światło nowego dnia. — Dżeń jak diabli — bąknął. — Widżysz? — Machnął ręką w kierunku okna. — Już jutro.

— Więc pogadamy o tym wieczorem — odparła z odrobiną desperacji. Czuła się tak, jakby jej serce dostało się między kamienie młyńskie; bała się, że już więcej nie zniesie. — Proszę, Simonie, dajmy na razie temu spokój.

— Rzecz w tym, Daphrey… — Rzucił gwałtownie głową, całkiem jak pies, który otrząsa się z wody. — Daph-ne — powiedział w skupieniu. — Daph-ne Daph-ne.

Daphne nie do końca udało się powstrzymać uśmiech.

— Co, Simonie?

— Problem, rozumiesz… — poskrobał się w głowę — nie rozumiesz.

— Czego nie rozumiem? — spytała łagodnie.

— Dlaczego nie mogę tego zrobicz — odparł. Uniósł twarz na wysokość jej twarzy, a Daphne omal się nie wzdrygnęła na widok szalonej rozpaczy

w oczach męża. — Nigdy nie chczałem czę zranicz, Daff — powiedział ochryple. — Wiesz o tym, prawda?

Skinęła głową.

— Wiem o tym, Simonie.

— Szwetnie, bo sęk w tym… — Zrobił głęboki wdech, który aż zatrząsł całym jego ciałem. — Nie mogę zrobicz tego, czego pragniesz.

Nic nie odpowiedziała.

— Przez całe moje życze — ciągnął ze smutkiem — przez całe moje życze on wygrywał. Wiedżałasz o tym? On zawsze wygrywał. Tym razem ja będę zwyczęzcą. — Niezgrabnym ruchem wykonał łuk ręką i dźgnął się kciukiem w klatkę piersiową. — Ja… Chocz raz chcę wygracz.

— Och, Simonie — szepnęła. — Wygrałeś dawno temu. Aż nadto spełniłeś jego oczekiwania. Za każdym razem gdy pokonałeś przeciwności, nawiązałeś przyjaźń lub przemierzyłeś nowy ląd, wygrywałeś. Dokonałeś niezwykłych wyczynów, o których on nawet nie pomyślał. — Zaparło jej dech i ścisnęła go za ramiona. — Pokonałeś go. Zwyciężyłeś. Dlaczego tego nie widzisz?

Simon pokręcił głową.

— Nie chcę stacz się człowiekiem, jakiego pragnął — odparł. — Nawet jeżeli… — czknął. — A jak nawet nie oczekiwał tego ode m-mnie, to faktem jest, że pragnął doskonałego syna, kogosz, kto byłby doskonałym k-kszęczem, kto p-poszlubiłby doskonałą kszężną i spłodżył d-doskonałe dżeci.

Daphne przygryzła dolną wargę. Znowu się jąka. Musi być naprawdę zagniewany. Serce jej się krajało z jego powodu, z powodu małego chłopczyka, który nie pragnął niczego innego prócz aprobaty swego papy.

Simon przechylił głowę na bok i przyjrzał się żonie uważnie.

— Czebie by zaakceptował.

— Och — westchnęła niepewna, jak ma to rozumieć.

— A jednak… — wzruszył ramionami, posyłając jej tajemniczy, figlarny uśmiech — i tak szę z tobą ożeniłem.

Wyglądał tak melancholijnie, tak chłopięco poważnie, że musiała stoczyć ciężki bój z samą sobą, by nie chwycić go w ramiona i nie spróbować go pocieszyć. Lecz bez względu na to, jak głęboki był jego ból albo jak bardzo zraniona była jego dusza, Simon zabierał się do walki z przeszłością bardzo źle. Najlepszą zemstą na ojcu byłoby po prostu spełnione i szczęśliwe życie, zdobycie tych wszystkich zaszczytów i splendorów, których ojciec tak zawzięcie mu odmawiał.

Daphne zdławiła ciężki szloch frustracji. Nie wiedziała, jak Simon mógłby wieść szczęśliwe życie, skoro wszystkie jego decyzje sprowadzały się do udaremniania życzeń martwego człowieka.

Nie chciała jednakże wnikać w to wszystko akurat teraz. Była zmęczona, on był pijany i to nie był odpowiedni czas.

— Położymy cię do łóżka — powiedziała na koniec.

Spoglądał na nią dobrą chwilę, a jego oczy wyrażały odwieczne pragnienie uzyskania pocieszenia.

— Nie odchodź ode mnie — szepnął.

— Simonie — wykrztusiła.

— Proszę, nie rób tego. On odszedł. Wszyszczy odeszli. Potem ja odszedłem. — Ścisnął ją za rękę. — Ty żosztań.

Skinęła niepewnie głową i podniosła się na nogi.

— Możesz przespać się w moim łóżku — zaproponowała. — Rano na pewno poczujesz się lepiej.

— Ale żosztaniesz przy mnie?

To był błąd. Wiedziała, że to był błąd, a mimo to powiedziała:

— Zostanę.

— Dobsze. — Stanął na trzęsących się nogach. — Bo nie mógłbym… Ja naprawdę… — Westchnął i zwrócił ku niej udręczone oczy. — Ja czebie potrzebuję.

Zaprowadziła go do łóżka i omal nie przewróciła się razem z nim, kiedy zwalił się na materac.

— Leż spokojnie — nakazała, przyklękając, aby zdjąć mu buty. Robiła to już kiedyś braciom, wiedziała więc, że trzeba złapać za obcas, a nie za palce. Jego buty miały wąski fason i gdy w końcu stopa Simona została uwolniona, Daphne wylądowała na podłodze.

— Na Boga — mruknęła, podnosząc się w celu powtórzenia okropnej procedury. — A powiadają, że to kobiety są niewolnicami mody.

Jej mąż wydał dźwięk podejrzanie przypominający chrapanie.

— Śpisz? — spytała z niedowierzaniem. Szarpnęła za drugi but, który zszedł nieco łatwiej, po czym chwyciła jego nogi — ciężkie i bezwładne — i z trudem dźwignęła je na łóżko.

Wyglądał tak młodo i spokojnie z tymi swoimi ciemnymi rzęsami spoczywającymi na policzkach. Odgarnęła mu włosy z czoła.

— Śpij dobrze, mój słodki — szepnęła.

Ale kiedy zaczęła się odsuwać, nagle objął ją ramieniem wpół.

— Mówiłasz, że zostaniesz — poskarżył się.

— Myślałam, że śpisz!

— To ci nie daje prawa do szłamania obietniczy. — Szarpał ją za rękę, tak że Daphne w końcu przestała się opierać i ułożyła się obok męża. Był ciepły i należał do niej, a jeśli nawet miała poważne obawy o ich przyszłość, to w tym momencie nie potrafiła się oprzeć jego delikatnemu uściskowi.

Zbudziła się około godziny później, zaskoczona, że w ogóle zasnęła.

Simon wciąż leżał obok niej i pochrapywał z cicha. Oboje byli w ubraniu, on w odzieży cuchnącej whisky, ona w swoim peniuarze.

Pogładziła go delikatnie po policzku.

— Co ja mam z tobą zrobić? — wyszeptała. — Kocham cię, wiesz. Kocham cię, ale nie mogę znieść tego, co robisz samemu sobie. — Drżąc, nabrała tchu. — Oraz mnie. Nie mogę znieść tego, co robisz mnie.

Przekręcił się na drugi bok i przez jedną straszną chwilę bała się, że mógł się obudzić.

— Simonie? — szepnęła i odetchnęła z ulgą, kiedy nie zareagował. Wiedziała, że nie powinna wypowiadać głośno słów, które nie do końca były przeznaczone dla niego, ale Simon wyglądał tak niewinnie na tle śnieżnobiałych poduszek, że zwierzanie się z najskrytszych myśli przyszło Daphne bez trudu. — Och, Simonie — westchnęła, zaciskając powieki przed łzami, którymi napełniały się jej oczy.

Powinna wstać. Powinna absolutnie zdecydowanie wstać i wyjść, aby nie zakłócać mu spokoju. Rozumiała, dlaczego tak się zawziął, by nie wydać dziecka na świat, ale nie wybaczyła mu i oczywiście nie zgadzała się z nim. Gdyby się obudził, trzymając ją nadal w swoich ramionach, mógłby pomyśleć, że zaakceptowała jego postanowienie.

Powoli i niepewnie spróbowała się wysunąć. Ale ramiona męża natychmiast zacisnęły się mocno wokół niej, a zaspany głos mruknął:

— Nie.

— Simonie, ja…

Przytulił ją mocniej do siebie i Daphne uzmysłowiła sobie, że jest solidnie podniecony.

— Simonie? — szepnęła, otwierając gwałtownie oczy. — Czy ty w ogóle śpisz?

Odpowiedzią były kolejne senne pomrukiwania, ale nie wykonał żadnego

dwuznacznego gestu, tylko przygarnął ją do siebie jeszcze bliżej.

Aż zamrugała ze zdumienia. Nie miała pojęcia, że mężczyzna może pożądać kobiety przez sen.

Odchyliła głowę do tyłu, by móc widzieć jego twarz, a potem wyciągnęła rękę i musnęła linię jego szczęki. Jęknął cicho. Był to suchy niski dźwięk, któremu nie mogła się oprzeć. Dręcząco powolnymi ruchami odpięła guziki przy jego koszuli, zatrzymując się tylko raz, by prześledzić palcem obrzeże jego pępka.

Poruszył się niespokojnie i Daphne poczuła najdziwniejszy, najbardziej upajający przypływ poczucia władzy. Pojęła, że zdobyła panowanie. Spał i był wciąż nieźle zamroczony, ale mogła zrobić z nim, co tylko chciała.

Mogła dostać, co tylko chciała.

Rzuciwszy okiem na jego twarz, stwierdziła, że nadal śpi, więc szybko rozpięła mu spodnie. Simon był twardy i pobudzony. Otoczyła jego męskość dłonią, czując pod palcami pulsowanie jego krwi.

— Daphne — wysapał. Jego powieki zatrzepotały i rozchyliły się, po czym Simon wydał chrapliwy jęk. — O Boże. Jak cudownie.

— Szszsz — zanuciła, pozbywając się peniuaru. — Pozwól, że sama się wszystkim zajmę.

Leżał na plecach, zaciskając dłonie w reakcji na jej pieszczoty. Nauczył ją niemało w ciągu dwóch krótkich tygodni małżeństwa i już niebawem pożądał jej, oddychając krótko, spazmatycznie.

I niech jej Bóg dopomoże, ale ona także go pragnęła. Czuła swoją władzę nad nim. To był najbardziej niezwykły afrodyzjak, jaki była w stanie sobie wyobrazić. Zrobiła się wilgotna i wiedziała już, że go pożąda.

Chciała go mieć wewnątrz siebie, wypełniającego ją, dającego jej wszystko to, co mężczyzna winien dawać kobiecie.

— Och, Daphne — jęknął, rzucając głową z boku na bok. — Pragnę cię,

pragnę cię teraz.

Wślizgnęła się na niego i objęła go udami, opierając się o jego barki. Pomagając sobie ręką, wsunęła go w siebie.

Leżący pod nią Simon wygiął się w łuk, a ona powoli opuściła się niżej, dopóki jej kobiecość nie wchłonęła go prawie do końca.

— Jeszcze — wysapał. — Teraz.

Odrzuciwszy głowę do tyłu, zjechała ostatni, krótki odcinek w dół. Zacisnęła palce na jego ramionach, próbując złapać oddech. Znajdował się całkowicie w jej wnętrzu i Daphne miała wrażenie, że zaraz skona z zachwytu. Nigdy jeszcze nie czuła się tak w pełni, tak bez reszty kobietą.

Poruszała się nad nim, pojękując, a jej ciało wiło się i wyginało z rozkoszy. Rozczapierzyła palce na swoim brzuchu i przechylając się z boku na bok, przesuwała je w górę, w kierunku piersi.

Simon wydawał gardłowe jęki, obserwując ją błyszczącymi oczami, a z jego rozchylonych ust wydobywał się ciężki i gorący oddech.

— O mój Boże! — szepnął chrapliwym głosem. — Co ty ze mną wyprawiasz? Coś ty zrobiła… — Dotknęła swojego sutka i w tym momencie całe jego ciało poderwało się do góry. — Gdzieś ty się tego nauczyła?

Opuściła na niego wzrok i poczęstowała go zakłopotanym uśmiechem.

— Nie wiem.

— Jeszcze — wyjęczał. — Chcę na ciebie patrzeć.

Daphne nie była całkiem pewna, co robić, toteż zdała się na instynkt. Okrężnymi ruchami zaczęła ugniatać swym ciałem jego biodra, wyginając plecy w łuk, wypinając sterczące piersi. Ujęła jedną i drugą w otwarte dłonie i zaczęła ściskać je delikatnie, nie odwracając oczu od twarzy Simona.

Simon zaczął niecierpliwie poruszać biodrami, a wielkie dłonie zaciskał

rozpaczliwie na pościeli. I Daphne wiedziała, że Simon jest już blisko spełnienia. Zawsze dbał o to, żeby ją zadowolić, żeby mieć pewność, że Daphne doświadczy rozkoszy wcześniej, niż on pozwoli sobie na ten przywilej, ale tym razem to on eksploduje pierwszy.

Była już blisko, ale nie tak blisko jak on.

— O Boże! — wybuchnął raptownie, głos miał szorstki i ochrypły z pożądania. — Zaraz będę… Już nie… — Przylgnął do jej twarzy dziwnym, błagalnym spojrzeniem i spróbował bez przekonania wysunąć się z niej.

Daphne całym swoim ciężarem przyparła go do łóżka.

Eksplodował w jej wnętrzu, odrywając biodra od pościeli i unosząc ją wraz z sobą. Ona zaś wsunęła pod niego dłonie i z całej siły przycisnęła go do siebie. Tym razem go nie puści. Nie zmarnuje tej szansy.

Simon uniósł powieki i przekonał się poniewczasie, co zrobił. Ale już się stało; nie było sposobu na zatrzymanie się. Gdyby to on był na górze, może znalazłby w sobie siłę, aby się wycofać, ale leżąc pod nią, patrząc, jak Daphne ogarnia pożądanie, był całkowicie bezbronny wobec własnego pragnienia.

Zacisnął zęby i poczuł, jak drobne dłonie Daphne wsunęły się pod niego i przyciskały go jeszcze mocniej do jej rozpalonej kobiecości. Zobaczył na twarzy żony wyraz czystej ekstazy i doznał olśnienia — zrobiła to z rozmysłem. Ona to ukartowała.

Rozbudziła go przez sen, wykorzystała, gdy był jeszcze trochę odurzony, i przycisnęła do siebie, kiedy szczytował.

Otworzył szeroko oczy.

— Jak mogłaś? — wyszeptał.

Nie odpowiedziała, widział jednak, że jej twarz się zmieniła, więc domyślił się, że go usłyszała.

Czując, że ciało Daphne zaczyna się prężyć, zepchnął ją z siebie, bezlitośnie odmawiając jej rozkoszy, której przed chwilą sam doświadczył.

— Jak mogłaś? — powtórzył. — W-wiedziałaś, że j-ja…

Ale Daphne zwinęła się w kłębek, kolana przyciągnęła do piersi i było jasne, że nie zamierza stracić ani jednej kropli nasienia.

Simon zaklął wulgarnie i zerwał się na nogi. Otworzył usta, aby obrzucić ją obelgami, nawymyślać jej, że go zdradziła, że go wykorzystała, ale coś chwyciło go za gardło, język stanął mu kołkiem i nie mógł nawet zacząć mówić, a co dopiero skończyć.

— T-t-ty… — wykrztusił w końcu.

Daphne patrzyła na niego ze zgrozą.

— Simonie? — szepnęła.

Nie chciał tego. Nie chciał, żeby patrzyła na niego jak na jakiegoś odmieńca. O Boże, o Boże, znowu czuł się jak siedmiolatek. Nie mógł mówić. Nie mógł zmusić ust do posłuszeństwa.

Na twarzy Daphne malowała się troska. Zbyteczna, litościwa troska.

— Dobrze się czujesz? — szepnęła. — Możesz oddychać?

— N-n-n-n-n… — Było to odległe od „nie lituj się nade mną”, ale na nic więcej Simon nie mógł się zdobyć. Czuł szyderczą obecność swojego ojca, ściskającą go za gardło, pozbawiającą władzy nad językiem.

— Simonie — zawołała. Jej głos był coraz bardziej spanikowany. — Simonie, odezwij się!

Sięgnęła ręką, aby dotknąć jego ramienia, ale odepchnął ją od siebie.

— Nie dotykaj mnie! — wybuchnął.

Odsunęła się.

— Nadal jednak umiesz coś powiedzieć — rzekła cichym, smutnym głosem.

Simon czuł nienawiść do siebie, do głosu, który mu się sprzeniewierzył,

i do żony, bo zdołała pozbawić go władzy nad samym sobą. Ta całkowita utrata mowy, to dławienie się, uczucie duszenia… całe życie starał się przed tym uciec, a teraz ona jak na złość przywołała wszystko z powrotem.

Nie może jej na to pozwolić. Nie może jej pozwolić zamienić go w człowieka, którym był niegdyś.

Próbował wymówić jej imię, ale nie zdołał wykrztusić ani jednej głoski.

Musiał wyjść. Nie mógł na nią patrzeć. Nie mógł przebywać w tym samym miejscu co ona. Nie chciał nawet przebywać sam ze sobą, ale niestety to było niewykonalne.

— N-nie z-zbliżaj s-się do m-mnie — wysapał, grożąc jej palcem i wciągając na siebie spodnie. — Z-zrobiłaś t-t-t-to!

— Co? — zawołała, owijając się prześcieradłem. — Simonie, przestań. Co ja takiego strasznego zrobiłam? Pragnąłeś mnie. Nie zaprzeczysz, że mnie pragnąłeś.

— T-t-to! — wybuchnął, wskazując na swoje gardło. Po czym wskazał na jej brzuch. — O-o-oraz t-t-to.

Następnie, nie mogąc dłużej znieść jej widoku, wypadł jak burza z pokoju.

Oby z taką samą łatwością zdołał uciec od samego siebie.

Dziesięć godzin później Daphne znalazła następujący liścik:

Pilna sprawa w jednym z majątków wymaga mojej interwencji. Ufam, że powiadomisz mnie, jeśli Twoje wysiłki poczęcia dziecka okażą się owocne.

W razie potrzeby zarządca poda Ci mój adres.

Simon

Kartka papieru wyślizgnęła się z jej palców i opadła z wolna na podłogę.

Z piersi Daphne wyrwał się chrapliwy szloch. Przycisnęła dłoń do ust, jakby to mogło powstrzymać falę emocji, która w niej wezbrała.

On ją porzucił. Nie do wiary, on ją porzucił. Wiedziała, że jest zdenerwowany, że może nigdy jej nie wybaczy, ale nie sądziła, że ją porzuci.

Sądziła… ach, nawet kiedy wypadł jak burza za drzwi, sądziła, że zdołają pokonać dzielące ich przeszkody, teraz jednak nie była już taka pewna.

Może była zbyt wielką marzycielką. Łudziła się samolubnie, że potrafi go uzdrowić, wyleczyć jego duszę. Teraz zrozumiała, że przypisywała sobie większą moc, niż naprawdę posiadała. Uważała, iż wystarczy jej miłość, tak cudowna, tak promieniejąca, tak czysta, aby Simon z miejsca zapomniał o latach urazy i bólu, które stanowiły siłę napędową całej jego egzystencji.

Jakże była zarozumiała. Jakże głupio się teraz czuła.

Niektóre rzeczy były poza jej zasięgiem. W swoim bezpiecznym życiu w ogóle sobie tego nie uświadamiała, nastąpiło to dopiero teraz. Nie spodziewała się, że świat podadzą jej na złotym półmisku, ale liczyła na to, że jeśli będzie pracować wystarczająco ciężko, traktować wszystkich tak, jak sama chce być traktowana, to spotka ją nagroda.

Ale nie tym razem. Simon był poza jej zasięgiem.

W domu panowała niezwykła cisza, kiedy Daphne pokonywała drogę do żółtego pokoju. Zastanawiała się, czy służba wie o wyjeździe jej męża i dlatego teraz starannie jej unika. Musieli usłyszeć to i owo z ich wczorajszej kłótni.

Westchnęła. Smutek i żal znieść jeszcze trudniej, kiedy człowiekowi towarzyszy niewielkie grono widzów.

Lub niewidzialnych widzów, jak zapewne w tym przypadku, myślała,

ciągnąc za taśmę dzwonka. Nie spotkała nikogo, wiedziała jednak, że gdzieś tam są, szepczą za jej plecami i się nad nią użalają.

Zabawne, że nigdy wcześniej nie przejmowała się plotkami służby. Teraz jednak — z cichym jękiem boleści klapnęła na sofę — teraz czuła się tak nieszczęśliwie samotna. Nad czym innym miałaby się obecnie zastanawiać?

— Wasza Wysokość?

Daphne podniosła wzrok i zobaczyła stojącą niepewnie w drzwiach młodą pokojówkę. Dziewczyna dygnęła i spojrzała na swoją panią pytająco.

— Poproszę o herbatę — powiedziała cicho Daphne. — Bez ciasteczek, tylko herbatę.

Służąca skinęła głową i wyszła.

Czekając na jej powrót, Daphne gładziła się po brzuchu, patrząc nań z niejakim uznaniem. Zamknęła oczy i wzniosła modlitwę. Błagam cię, Panie Boże, błagam cię, prosiła, niech tam będzie dziecko.

Mogła nie mieć drugiej szansy.

Nie wstydziła się swojego postępowania. Odnosiła wrażenie, że powinna, ale się nie wstydziła.

Nie ukartowała niczego. Nie popatrzyła na niego, kiedy spał, i nie pomyślała: Pewnie wciąż jest pijany. Mogę się z nim kochać i zdobyć jego nasienie, a on nigdy się nie dowie.

To nie stało się jednak w ten sposób.

Daphne nie była do końca przekonana, jak to się stało, ale w jednym momencie znajdowała się nad nim, a w drugim uzmysłowiła sobie, że Simon nie próbuje wycofać się przed czasem, i zrozumiała, że on już nie zdąży…

A może… Zacisnęła powieki. Mocno. Może to stało się inaczej. Może naprawdę wykorzystała nie tyle sprzyjającą chwilę, ile jego samego.

Już nic nie wiedziała. Wszystko zlewało się ze sobą. Jąkanie Simona, jej

desperackie pragnienie posiadania dziecka, jego nienawiść do ojca — wszystko wirowało i mieszało jej się w głowie, i nie mogła się zorientować, gdzie się kończy jedno, a zaczyna drugie.

Na dodatek czuła się taka opuszczona.

Wtem usłyszała jakiś szmer przy drzwiach. Odwróciła głowę, spodziewając się powrotu młodej i nieśmiałej pokojówki z herbatą, ale zamiast niej ujrzała panią Colson. Twarz ochmistrzyni była ściągnięta, a w jej oczach odbijała się troska.

Daphne uśmiechnęła się blado.

— Spodziewałam się pokojówki — mruknęła.

— Miałam coś do załatwienia w sąsiednim pokoju, więc pomyślałam, że sama przyniosę pani herbatę — odparła pani Colson.

Daphne skinęła głową, choć wiedziała, że ochmistrzyni kłamie.

— Pokojówka mówiła, że bez ciasteczek, ale wiem, że pani nie jadła śniadania, więc mimo to położyłam na tacy kilka sztuk.

— To bardzo miłe z pani strony. — Daphne nie poznała barwy swojego głosu. Był zbyt matowy i sprawiał wrażenie, jakby należał do kogoś innego.

— To żaden kłopot, zapewniam panią. — Widać było po jej minie, że chce coś dodać, ale ostatecznie wyprostowała się tylko i zapytała: — Czy to wszystko?

Daphne skinęła głową.

Kiedy pani Colson ruszyła w stronę drzwi, Daphne omal nie zawołała na nią. Omal nie wymówiła jej nazwiska, nie poprosiła, aby usiadła obok niej i wypiła razem z nią herbatę. Wyjawiłaby jej wszystkie swoje sekrety, wyznała swój wstyd, a potem wylałaby potok łez.

I to nie z powodu bliskiej zażyłości z ochmistrzynią, tylko dlatego że w pobliżu nie było nikogo innego.

Ale nie zawołała i pani Colson wyszła z pokoju.

Daphne wzięła ciastko i wbiła w nie zęby. Zdaje się, że najwyższa pora wracać do domu, pomyślała.

19

W Mayfair zauważono dzisiaj nową księżnę Hastings. Philipa Featherington zobaczyła byłą pannę Daphne Bridgerton, kiedy ta zażywała ruchu, maszerując dziarsko po ulicy. Panna Featherington zawołała do niej, ale księżna udała, że nie słyszy.

Dobrze wiemy, że udawała, bo przecież trzeba być głuchą jak pień, by nie zareagować na okrzyk panny Featherington.

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”
9 czerwca 1813

Ból głowy nigdy tak naprawdę nie ustępuje, przekonała się wreszcie Daphne; on po prostu tępieje. Ostry, przejmujący ból, który wzmaga się przy każdym oddechu, przechodzi z czasem w apatyczną, drobną dolegliwość, którą daje się niemal — ale nie do końca — ignorować.

Daphne opuściła zamek Clyvedon nazajutrz po wyjeździe Simona i wzięła kurs na Londyn ze szczerym zamiarem powrotu do Bridgerton House. Ale ponowne zamieszkanie w rodzinnym domu oznaczałoby w jakiś sposób przyznanie się do klęski, toteż w ostatniej chwili kazała stangretowi zawieźć się do Hastings House. Jeśli odczuje potrzebę wsparcia, będzie bliżej rodziny, teraz jest jednak mężatką i powinna przebywać we własnym domu.

Tak więc przedstawiła się nowemu personelowi, który zaakceptował ją bez zastrzeżeń (choć nie bez ciekawości), i rozpoczęła nowe życie jako porzucona żona.

Matka była pierwszą osobą, która ją odwiedziła. Daphne nie robiła sobie

kłopotu z informowaniem innych osób o powrocie do Londynu, więc to nie było zbyt zaskakujące.

— Gdzie on jest? — spytała Violetta bez wstępów.

— Mój mąż, jak sądzę?

— Nie, twój stryjeczny dziadek Edmund. — Wicehrabina niemal warknęła. — No jasne, że twój mąż.

— Wydaje mi się, że załatwia jakieś sprawy w którejś z wiejskich posiadłości — odparła Daphne, unikając wzroku matki.

— Wydaje ci się?

— Cóż, wiem o tym — poprawiła się Daphne.

— A czy wiesz, dlaczego nie jesteś razem z nim?

Daphne zastanawiała się, czy nie skłamać. Czy nie nadrobić bezczelnością i nie naopowiadać matce bzdur o jakichś dzierżawcach, o żywym inwentarzu, o chorobie albo czymkolwiek innym. W końcu jednak wargi zaczęły jej się trząść, z oczu ciurkiem popłynęły łzy i oświadczyła bardzo cicho:

— Bo postanowił wyjechać beze mnie.

Violetta ujęła ją za ręce.

— O Daff — westchnęła — co się stało?

Daphne klapnęła na sofę, ciągnąc za sobą matkę.

— Więcej niż umiałabym ci wyjaśnić.

— Nie chcesz spróbować?

Daphne pokręciła głową. Nigdy w życiu, bodaj ani razu, nie ukryła niczego przed matką. Nigdy nie stało się nic takiego, o czym bałaby się z nią porozmawiać.

Ale nigdy nie doszło do czegoś podobnego.

Pogłaskała matkę po ramieniu.

— Wszystko będzie dobrze.

Violetta nie wyglądała na przekonaną.

— Jesteś tego pewna?

— Nie. — Daphne przez chwilę patrzyła na podłogę. — W każdym razie muszę w to wierzyć.

Violetta wyszła, a Daphne położyła dłoń na brzuchu i odmówiła modlitwę.

Następnym gościem okazał się Colin. Jakiś tydzień później Daphne wróciła ze spaceru w parku i zastała go w salonie ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami i wściekłym wyrazem twarzy.

— Och — bąknęła na jego widok, ściągając rękawiczki. — Widzę, że dowiedziałeś się już o moim przyjeździe.

— Co się, u diabła, dzieje?

Colin wyraźnie nie odziedziczył po matce talentu do układania subtelnych zdań, pomyślała z ironią Daphne.

— Mów! — zażądał.

Przymknęła na chwilę oczy. Tylko na jedną chwilę, aby spróbować zmniejszyć ból głowy, który męczył ją od wielu dni. Nie chciała mówić Colinowi o swoich problemach. Nie chciała nawet wyjawić mu tego, co powiedziała matce, choć była pewna, że już to wiedział. Sensacje zawsze szybko rozchodziły się po Bridgerton House.

Doprawdy nie wiedziała, skąd wzięła energię, w każdym razie opłacało się zrobić dobrą minę. Założyła więc ramiona na piersi, zmarszczyła czoło i spytała:

— Chodzi ci…?

— Tak, o to — warknął. — Gdzie twój mąż?

— Jest zajęty innymi sprawami — odparła. To brzmiało o wiele lepiej niż „odszedł ode mnie”.

— Daphne… — W jego głosie czaiła się groźba.

— Jesteś tu sam? — spytała, ignorując jego ton.

— Anthony i Benedict będą na wsi do końca miesiąca, jeśli to masz na myśli.

Omal nie westchnęła z ulgą. Brakowało jej tylko wizyty najstarszego brata. Już raz uniemożliwiła mu zabicie Simona; nie była pewna, czy zdołałaby dokonać tej sztuki powtórnie. Zanim jednak zdążyła wymówić bodaj jedno słowo, Colin dodał:

— Daphne, masz natychmiast mi powiedzieć, gdzie ten łajdak się ukrywa.

Poczuła, że jej ciało się napina. Sama mogłaby zwymyślać zbłąkanego męża od najgorszych, ale na pewno nie miał tego prawa jej brat.

— Odnoszę wrażenie — rzekła lodowato — że przez „tego łajdaka” rozumiesz mojego męża.

— Masz rację, do diaska, rozumiem…

— Będę zmuszona prosić cię, abyś wyszedł.

Colin popatrzył na siostrę, jakby nagle wyrosły jej rogi.

— Co?

— Nie zamierzam rozmawiać z tobą na temat mojego małżeństwa, więc skoro nie umiesz się powstrzymać od wypowiadania nieproszonych opinii, będziesz musiał wyjść.

— Nie możesz kazać mi wyjść — odparł z niedowierzaniem.

Skrzyżowała ramiona.

— To mój dom.

Colin zmierzył ją wzrokiem, po czym rozejrzał się po pokoju — salonie księżnej Hastings — następnie znowu popatrzył na Daphne, jak gdyby uświadamiając sobie, że ta mała siostrzyczka, którą zawsze traktował jak dziecko wymagające opieki, stała się kobietą samodzielną.

Chwycił ją za rękę.

— Daff — powiedział cicho — pozwolę ci załatwić to po twojemu.

— Dziękuję.

— Na razie — ostrzegł. — Nie sądź, że pozwolę na to, by taka sytuacja trwała w nieskończoność.

Nic nie będzie trwało w nieskończoność, pomyślała Daphne pół godziny później, po wyjściu Colina. To było niemożliwe. W ciągu dwóch tygodni sytuacja się wyjaśni.

Każdego ranka Daphne budziła się cała w nerwach. Już na jakiś czas przed terminem menstruacji zagryzała wargi, odmawiała w myślach krótką modlitwę i dopiero wtedy z zapartym tchem odrzucała kołdrę.

I co rano nie znajdowała tam niczego prócz śnieżnobiałego płótna.

W tydzień po terminie pozwoliła sobie na pierwszy promyczek nadziei. Jej organizm nie funkcjonował z idealną regularnością; mógł ją zaskoczyć w każdej chwili, mówiła do siebie. Ale nigdy jeszcze menstruacja nie spóźniała się tak bardzo…

Jednakże po upływie kolejnego tygodnia przyłapywała się co rano na tym, że się uśmiecha. Strzegła swojej tajemnicy jak najdroższego skarbu. Nie była na razie skłonna dzielić się nią z nikim. Ani z matką, ani z braćmi, a już na pewno nie z Simonem.

Nie miała okropnego poczucia winy z powodu powstrzymywania się od udzielenia mu tej informacji. Ostatecznie odmawiał jej swojego nasienia. Ale co ważniejsze, bała się, że jego reakcja będzie gwałtownie negatywna, a nie zamierzała pozwolić, by irytacja Simona zakłóciła chwile jej absolutnego szczęścia. Skreśliła wszakże parę słów do jego zarządcy z prośbą o adres męża.

W końcu jednak, kiedy minął trzeci tydzień, sumienie wzięło górę i Daphne usiadła przy biurku, aby napisać do księcia list.

Na nieszczęście dla Daphne pieczęć woskowa nie zdążyła jeszcze wyschnąć na jej korespondencji, gdy do pokoju wtargnął Anthony, najwyraźniej zakończywszy już pobyt na wsi. Daphne znajdowała się akurat na piętrze, w prywatnym apartamencie, gdzie nie przyjmowało się gości, toteż bała się nawet pomyśleć, ilu lokajów poturbował po drodze na górę.

Widząc wściekłość na jego twarzy, wiedziała, że lepiej brata nie prowokować, ten jednak zawsze wprawiał ją w lekko zaczepny nastrój, więc zapytała:

— Jak się dostałeś tu na górę? Czy ja nie mam lokaja?

— Miałaś — warknął.

— Ojej!

— Gdzie on jest?

— Na pewno nie tutaj. — Nie było sensu udawać, że nie wie, o kogo mu właściwie chodzi.

— Zabiję go.

Daphne wstała i spiorunowała go wzrokiem.

— Nie zrobisz tego!

Anthony, który stał z rękami wspartymi na biodrach, pochylił się naprzód i przewiercał siostrę wzrokiem.

— Zaprzysiągłem coś Hastingsowi, zanim jeszcze się z tobą ożenił, wiedziałaś o tym?

Pokręciła głową.

— Przypomniałem mu, że byłem gotów go zabić za zszarganie twojej reputacji. Niech Bóg ma go w swojej opiece, jeśli zniszczył twoją duszę.

— Anthony, Simon nie zniszczył mojej duszy. — Ręka Daphne zawędrowała bezwiednie na jej brzuch. — Szczerze mówiąc, wręcz przeciwnie.

Nie wiadomo, czy brat przyjął słowa Daphne ze zdziwieniem, ponieważ w tym momencie jego wzrok skierował się na biurko.

— Co to? — zapytał.

Daphne podążyła za jego spojrzeniem do stosu kartek, kryjącego nieudane próby napisania przez nią listu do Simona.

— Nic takiego — odparła, sięgając ręką, żeby przechwycić dowody rzeczowe.

— Smarujesz do niego list, co? — Groźne dotąd spojrzenie Anthony'ego stało się wręcz piorunujące. — Och, na miłość boską, nie próbuj mnie okłamywać. Widziałem jego imię w nagłówkach tych listów.

Daphne zmięła zużyte kartki i wrzuciła je do kosza pod biurkiem.

— Nie twoja sprawa.

Anthony zatopił oczy w koszu, jakby miał zamiar rzucić się pod stolik i powyciągać niedokończone listy. Wreszcie spojrzał ponownie na siostrę i oznajmił:

— Nie pozwolę, aby mu to uszło płazem.

— Anthony, pilnuj swoich spraw.

Nie zaszczycił tego stwierdzenia odpowiedzią.

— Znajdę go, rozumiesz? Znajdę, a potem zabiję…

— Och, na litość boską! — Daphne w końcu wybuchła. — To jest moje małżeństwo, a nie twoje. Jak będziesz się wtrącał w moje sprawy, Bóg mi świadkiem, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

Oczy miała spokojne, ale jej głos był pełen siły, Anthony zaś wyglądał na lekko oszołomionego słowami siostry.

— Doskonale — mruknął. — Nie zabiję go.

— Dziękuję — powiedziała z ironią.

— Ale go znajdę — poprzysiągł. — I powiem mu prosto z mostu, że potępiam jego zachowanie.

Zerknęła na jego twarz i wiedziała, że mówił serio.

— Świetnie. — Sięgnęła po skończony list, który zdążyła schować do szuflady. — Pozwolę ci to dostarczyć.

— Dobrze. — Wyciągnął dłoń po kopertę.

Cofnęła list poza zasięg jego ręki.

— Ale dopiero, jak złożysz mi dwie obietnice.

— Mianowicie?

— Po pierwsze, musisz obiecać, że nie będziesz tego czytał.

Zrobił śmiertelnie obrażoną minę, że taka myśl w ogóle przyszła jej do głowy.

— Nie próbuj ze mną tego swojego wyrazu twarzy „jestem człowiekiem honoru” — parsknęła śmiechem. — Znam cię, Anthony Bridgertonie, i wiem, że przeczytałbyś go od razu, gdybyś sądził, że nie poniesiesz żadnych konsekwencji. — Patrzył na nią ostro. — Ale wiem również — ciągnęła — że nigdy nie złamałbyś obietnicy, którą mi uroczyście złożyłeś. Wobec tego, Anthony, będę potrzebowała twojej obietnicy.

— To nie jest konieczne, Daff.

— Ja czekam!

— No dobrze — wystękał. — Obiecuję.

— Znakomicie. — Podała mu list. Zatrzymał na nim dłużej wzrok. — Po drugie — rzekła głośno, zmuszając go, by skierował uwagę znów na nią — musisz obiecać, że nie wyrządzisz Simonowi krzywdy.

— Och, zaraz, chwileczkę, Daphne — wybuchnął. — Żądasz zbyt wiele.

Wyciągnęła rękę.

— Poproszę o zwrot listu.

Schował go za plecami.

— Już mi go dałaś.

Uśmiechnęła się z wyższością.

— Ale bez adresu.

— Potrafię go zdobyć — odparł.

— Nie, nie uda ci się, dobrze o tym wiesz. On ma majątków co niemiara. Trzeba tygodni, żeby dowiedzieć się, w którym akurat przebywa.

— Aha! — zawołał triumfalnie. — Więc przebywa w jednym z majątków. Wymknęła ci się, moja droga, bardzo istotna informacja.

— Czy to jakaś gra? — zdziwiła się Daphne.

— Po prostu powiedz, gdzie on jest.

— Najpierw obietnica: żadnej przemocy, Anthony. — Skrzyżowała ramiona. — Ja nie żartuję.

— Zgoda — mruknął.

— Słucham.

— Uparta z ciebie jędza, Daphne Bridgerton.

— Teraz jestem Daphne Basset, i miałam dobrych nauczycieli.

— Obiecuję — powiedział z trudem. Właściwie wydukał.

— Potrzebuję czegoś więcej — stwierdziła. Rozłożyła ramiona i pokiwała prawą dłonią, jak gdyby zamierzała wydrzeć te słowa z jego gardła. — Obiecuję nie…

— Obiecuję nie zrobić krzywdy temu cholernemu idiocie w osobie twojego męża — wypalił Anthony. — No. Wystarczy?

— Ależ oczywiście — odparła pogodnie. Sięgnęła do szuflady i wyjęła pismo z adresem Simona, które przyszło przed kilkoma dniami od jego zarządcy. — Proszę.

Anthony wziął je ze zdecydowanie niezdarnym oraz niewdzięcznym — dosłownie i w przenośni — machnięciem ręki. Spojrzał na kopertę, przebiegł wzrokiem tekst i oświadczył:

— Wracam za cztery dni.

— Już dziś wyjeżdżasz? — zdziwiła się.

— Nie wiem, jak długo zdołam się powstrzymać od przemocy — wycedził.

— W takim razie proszę bardzo, jedź dzisiaj.

Co też uczynił.

— Daj mi choć jeden dobry powód, dla którego nie powinienem wydrzeć ci płuc przez gardło.

Simon podniósł wzrok znad biurka i ujrzał w drzwiach swojego gabinetu pokrytego kurzem podróży Anthony'ego, trzęsącego się ze złości.

— Mnie też miło cię widzieć, Anthony — mruknął.

Bridgerton wpadł do środka z całym wdziękiem burzy z piorunami, huknął dłońmi o blat biurka i pochylił się nad nim groźnie.

— Mógłbyś mi łaskawie wyjaśnić, czemu moja siostra przebywa w Londynie i wypłakuje oczy, dopóki sen jej nie zmorzy, podczas gdy ty przesiadujesz w… — Rozejrzał się dokoła ze skrzywioną miną. — Gdzie my, do diabła, jesteśmy?

— W Wiltshire — podpowiedział mu Simon.

— Podczas gdy ty przesiadujesz w Wiltshire i zbijasz bąki w tym zapadłym majątku?

— To Daphne jest w Londynie?

— Można by sądzić — warknął Anthony — że jako mąż powinieneś o tym wiedzieć.

— Można by sądzić niejedno — wymamrotał książę — ale na ogół niesłusznie.

Minęły dwa miesiące, odkąd wyjechał z Clyvedon. Dwa miesiące, odkąd spojrzał na Daphne i nie zdołał wykrztusić słowa. Dwa miesiące absolutnej pustki.

Właściwie był szczerze zdziwiony, że aż tyle czasu potrzebowała na podjęcie decyzji, by się z nim skontaktować, a zwłaszcza że postanowiła to

zrobić za pośrednictwem wojowniczo nastawionego starszego brata. Simon nie był do końca przekonany dlaczego, sądził jednak, że Daphne odezwie się wcześniej, choćby po to, żeby wiercić mu dziurę w brzuchu. Nie była z tych, co duszą w sobie złość; spodziewał się raczej, że go odnajdzie i na sześć rozmaitych sposobów wyjaśni mu, dlaczego jest skończonym durniem.

Prawdę mówiąc, po jakimś miesiącu wręcz zapragnął, aby tak zrobiła.

— Urwałbym ci ten tępy łeb — warknął Anthony, siłą wdzierając się w myśli księcia — ale obiecałem Daphne, że nie uszkodzę twego ciała.

— Pewnie niełatwo było ci złożyć taką obietnicę — domyślił się Simon.

Anthony założył ręce na piersiach i zatopił spojrzenie w twarzy szwagra.

— Dotrzymać też.

Simon zakasłał. Szukał w myślach jakiegoś sposobu zapytania o Daphne bez zbytniego narzucania się jej bratu. Tęsknił za nią. Czuł się jak idiota, czuł się jak głupiec, ale za nią tęsknił. Brakowało mu jej śmiechu, zapachu i tego, że zawsze, czasami w samym środku nocy, znalazła sposób, by splątać jego nogi ze swoimi.

Był przyzwyczajony do samotności, ale nie aż takiej.

— Czy Daphne wysłała cię po mnie? — spytał w końcu.

— Nie. — Bridgerton sięgnął do kieszeni, wyjął małą kopertę koloru kości słoniowej i rzucił ją na biurko. — Zastałem ją przy wzywaniu posłańca, który miał ci to dostarczyć.

Książę ze zgrozą wlepił wzrok w kopertę. To mogło oznaczać tylko jedno. Próbował powiedzieć coś błahego, na przykład: „Rozumiem”, ale usta miał jak zakneblowane.

— Powiedziałem jej, że chętnie zawiozę ci ten list — oznajmił ze zjadliwą ironią Anthony.

Simon go zignorował. Sięgnął po kopertę, licząc na to, że przyjaciel nie

zauważy, jak drżą mu palce.

Ale zauważył.

— Co się, u licha, z tobą dzieje? — rzucił szorstkim tonem. — Wyglądasz jak wszyscy diabli.

Simon chwycił kopertę i przyciągnął ją do siebie.

— Mnie też zawsze niezwykle miło cię widzieć — zdołał zażartować.

Anthony wpatrywał się w niego nieruchomym wzrokiem, na jego twarzy gniew zmagał się z troską. Kilka razy zakasłał i spytał wreszcie zaskakująco łagodnie:

— Jesteś chory?

— Ależ skąd.

Anthony zbladł.

— A może Daphne jest chora?

Simon uniósł głowę.

— Nic mi o tym nie mówiła. A co? Wygląda na chorą?

Czy ona…

— Nie, wygląda na zdrową. — Oczy Anthony’ego zalśniły ciekawością. — Simonie, co ty tu robisz? — zapytał, kręcąc głową. — Przecież ty ją kochasz. I mimo że tego nie rozumiem, Daphne chyba również kocha ciebie.

Simon przycisnął palce do skroni, próbując uśmierzyć pulsujący ból głowy, który zdawał się nie odstępować go w tych dniach.

— Są sprawy, o których nie masz pojęcia — powiedział ze znużeniem, przymykając z bólu oczy. — Sprawy, których nigdy byś nie zrozumiał.

Anthony milczał dobrą minutę. Wreszcie, gdy tylko Simon otworzył oczy, odepchnął się od biurka i ruszył do drzwi.

— Nie zaciągnę cię siłą do Londynu — rzekł cicho. — Powinienem, ale

tego nie zrobię. Daphne musi wiedzieć, że sam przyjechałeś do niej, a nie dlatego, że jej starszy brat przyłożył ci pistolet do pleców.

Simon chciał mu przypomnieć, że właśnie dlatego się z nią ożenił, ale ugryzł się w język. To nie była prawda. Przynajmniej nie cała. W innym życiu błagałby o jej rękę na kolanach.

— Powinieneś jednakże wiedzieć — ciągnął Bridgerton — że ludzie zaczynają gadać. Daphne wróciła do Londynu sama w dwa tygodnie po waszym dość pośpiesznym ślubie. Biedaczka nadrabia miną, ale to musi boleć. Wprawdzie nikt nie robi jeszcze obraźliwych aluzji, lecz z drugiej strony, jak długo można znosić litościwe spojrzenia? A ta przeklęta Whistledown już zaczęła ją obsmarowywać.

Książę wzdrygnął się. Przebywał w Anglii dopiero od niedawna, ale wystarczająco długo, aby się zorientować, że ta mityczna lady Whistledown potrafi wyrządzić ludziom krzywdę i zadać im wiele bólu.

Anthony zaklął z obrzydzeniem.

— Zgłoś się do jakiegoś lekarza, Hastings. A potem zabieraj się stąd i wracaj do żony. — Z tymi słowy wyszedł.

Simon spoglądał na trzymaną w rękach kopertę przez wiele minut, zanim zdecydował się ją otworzyć. Wizyta Bridgertona wywołała u niego szok. Świadomość, że Anthony widział się niedawno z Daphne, rozdzierała mu serce. Niech to szlag, psiakrew! Kto by się spodziewał, że będzie za nią tęsknił?

Co nie znaczy, że przestał się na nią złościć. Zabrała mu coś, czego zupełnie otwarcie nie zamierzał dawać. Nie chciał dzieci. Powiedział jej o tym. Wyszła za niego za mąż, wiedząc o tym. A jednak użyła podstępu.

A może nie? Tarł czoło i oczy z narastającym znużeniem, próbując przypomnieć sobie najważniejsze szczegóły tego fatalnego poranka. Daphne na pewno przewodziła w ich miłosnym obcowaniu, jednakże pamiętał

wyraźnie własny głos przynaglający ją do działania. Nie powinien zachęcać jej do tego, czego sam nie mógłby przerwać.

Ale na pewno nie zaszła w ciążę, pocieszał się. Czyż jego matka nie potrzebowała z górą dziesięciu lat na wydanie na świat choćby jednego żyjącego dziecka?

Lecz kiedy nocą przewracał się sam w łóżku, nie miał żadnych wątpliwości. Uciekł nie dlatego, że Daphne go oszukała, ani dlatego, że być może spłodził bachora.

Uciekł dlatego, że nie mógł znieść relacji między nimi. Daphne sprawiła, że znów stał się jąkałą, niepotrafiącym się wysłowić głupkiem ze swojego dzieciństwa. Odebrała mu mowę, przywołała to straszne uczucie dławienia, koszmar niemożności wypowiedzenia wszystkiego, co się czuje.

Nie wiedział już, czy mógłby z nią żyć, gdyby miało to oznaczać, że na powrót zamieni się w chłopca, który ledwo duka. Próbował przypominać sobie ich zaloty — takie na niby, myślał z uśmiechem — i rozpamiętywał beztroskę, która towarzyszyła ich spotkaniom i pogawędkom. Niestety, wszystkie wspomnienia nieuchronnie wiodły go do jednego miejsca — do sypialni Daphne owego strasznego poranka, kiedy potykał się o własny język i głos uwiązł mu w gardle.

Nienawidził takiego siebie.

Uciekł więc do jednego ze swoich wiejskich majątków — jako książę miał ich bez liku. Ten konkretny dom znajdował się w Wiltshire, które, jak doszedł do wniosku, nie było zanadto oddalone od Clyvedon. Mógłby wrócić za półtora dnia, gdyby wziął konie do galopu. To nie była prawdziwa ucieczka, skoro tak łatwo można było wrócić.

A teraz wyglądało na to, że będzie musiał wracać.

Wziąwszy głęboki oddech, podniósł nożyk do listów i rozciął kopertę. Wyjął kartkę i opuścił na nią wzrok.

Simonie, moje wysiłki, jak byłeś łaskaw je określić, zostały uwieńczone powodzeniem. Przeniosłam się do Londynu, gdyż chciałam znaleźć się bliżej rodziny i tam zaczekać na Twoje instrukcje.

Twoja Daphne

Simon nie miał pojęcia, jak długo siedział za biurkiem; ledwo oddychał, a spomiędzy palców wystawał mu kremowy świstek papieru. W końcu owiał go lekki wietrzyk, a może zmieniło się światło lub zaskrzypiał dom — tak czy owak, coś wyrwało go z zadumy i Simon skoczył na równe nogi, wypadł do holu i wrzasnął na lokaja.

— Każ zaprzęgać do karety — rozkazał, kiedy pojawił się lokaj. — Wyjeżdżam do Londynu.

20

W małżeństwie sezonu najwyraźniej coś się popsuło. Księżna Hastings (dawniej panna Bridgerton) bez mała dwa miesiące temu wróciła do Londynu, natomiast pisząca te słowa nie widziała ani śladu jej niedawno poślubionego małżonka, księcia.

Krążą plotki, że nie ma go w Clyvedon, gdzie młoda para spędziła wcześniej miodowy miesiąc. Co gorsza, autorka nie potrafi znaleźć nikogo, kto mógłby się pochwalić znajomością miejsca pobytu księcia. (Jeśli nawet księżna je zna, to trzyma to dla siebie, ponadto brakuje okazji, by o to zapytać, bo Jej Wysokość unika wszystkich prócz swej okazałej tudzież licznej rodzinki).

Psim prawem, rzecz jasna, i naturalnie psim obowiązkiem piszącej te słowa jest dociekanie przyczyn takowego rozkładu, lecz autorka musi przyznać, że nawet i ona znalazła się w kropce. Wydawali się tacy zakochani…

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
2 sierpnia 1813

Podróż zajęła dwa dni, to znaczy o dwa dni dłużej niż okres, przez jaki Simon chciałby przebywać sam na sam ze swoimi myślami. Wziął ze sobą kilka książek, licząc na to, że zajmą go w trakcie nudnej jazdy, ale jeśli nawet udało mu się którąś otworzyć, to i tak tylko leżała potem zapomniana na jego kolanach.

Trudno było usunąć Daphne z pamięci.

A jeszcze trudniej było usunąć z pamięci perspektywę ojcostwa.

Kiedy wreszcie znalazł się w Londynie, kazał stangretowi zawieźć się prosto do Bridgerton House. Czuł zmęczenie po długiej podróży i zapewne powinien się przebrać, lecz przez dwa ostatnie dni nie zajmował się niczym innym poza odgrywaniem w myślach nieuchronnej konfrontacji z Daphne i odkładanie jej na później wydawało się głupim posunięciem.

Jednak znalazłszy się w Bridgerton House, Simon odkrył, że jego żony tam nie ma.

— Co to znaczy, że księżnej nie ma? — zapytał zirytowany, nie przejmując się za bardzo tym, że lokaj niczym specjalnym nie zasłużył na jego gniew.

Służący zignorował jego ton i tylko wydął wargi.

— To znaczy, Wasza Wysokość — nie zabrzmiało to szczególnie uniżenie — że nie ma jej w rezydencji.

— Mam tu list od żony… — Simon wepchnął rękę do kieszeni, ale niech to diabli, nie znalazł w niej kartki. — Cóż, mam tu gdzieś list od niej — mruknął. — Napisała w nim wyraźnie, że przeniosła się do Londynu.

— Tak też uczyniła, Wasza Wysokość.

— No to gdzie się, do diaska, podziewa? — wycedził.

Lokaj tylko poruszył brwiami.

— W Hastings House, Wasza Wysokość.

Simon zamilkł. Nie ma nic równie poniżającego, jak być przedmiotem drwiny lokaja.

— Przecież wyszła za pana, czyż nie? — ciągnął już wyraźnie rozbawiony lokaj.

Książę spiorunował go wzrokiem.

— Musisz być bardzo pewny swojej pozycji.

— Bardzo.

Simon lakonicznie skinął mu głową (nie potrafił zmusić się do

podziękowania temu człowiekowi) i odszedł, czując się jak dureń. Oczywiście, że Daphne pojechałaby do Hastings House. Przecież go nie porzuciła; po prostu chciała być tylko bliżej swojej rodziny.

Gdyby po drodze do karety mógł się kopnąć, byłby to zrobił.

Ale kiedy już do niej wsiadł, faktycznie się kopnął. Mieszkał tuż po drugiej stronie Grosvenor Square, naprzeciwko Bridgertonów. Zdołałby pokonać ten cholerny trawnik w dwa razy krótszym czasie.

Kwestia czasu nie okazała się jednakże szczególnie istotna, bo kiedy przekroczył próg Hastings House, odkrył, że żony w domu nie ma.

— Wybrała się na przejażdżkę — oznajmił Jeffries.

Z niedowierzaniem spojrzał na lokaja.

— Na przejażdżkę? — powtórzył.

— Tak, Wasza Wysokość — odparł Jeffries. — Na przejażdżkę. Konną.

Simon zastanawiał się, jaki wyrok mógłby dostać za uduszenie służącego.

— Dokąd pojechała? — burknął.

— Chyba do Hyde Parku.

Simonowi krew uderzyła do głowy, a oddech stał się niespokojny. Na koniu? Czy ona zwariowała? Na miłość boską, przecież jest w ciąży. Nawet on wiedział, że ciężarnym kobietom nie wolno jeździć konno.

— Każ osiodłać dla mnie konia — rozkazał. — Natychmiast.

— Któregoś konkretnego? — dopytywał się lokaj.

— Szybkiego — rzucił Simon. — I zrób to od razu. Albo jeszcze lepiej sam to zrobię. — Z tymi słowy wymaszerował z domu.

Ale w połowie drogi do stajni panika Simona przeniknęła z krwi do kończyn i jego zdecydowany chód zamienił się w bieg.

To nie to samo co jazda okrakiem, myślała Daphne, ale przynajmniej jechało się prędko.

W dzieciństwie, kiedy mieszkała na wsi, lubiła pożyczać bryczesy Colina i wybierać się wraz z braćmi na przejażdżkę, gdzie oczy poniosą. Matka zwykle dostawała ataku histerii, gdy najstarsza córka wracała cała umazana błotem, często wystawiając na pokaz nowy wstrząsająco wielki siniak, ale Daphne w ogóle się tym nie przejmowała. Było jej wszystko jedno, dokąd albo skąd jechali. Chodziło wyłącznie o szybkość.

W mieście, rzecz jasna, nie mogła wdziewać bryczesów, co skazywało ją na damskie siodło i jazdę bokiem. Wystarczyło jednak wsiąść na konia wczesnym rankiem, gdy wytworny Londyn wylegiwał się jeszcze w łóżku, i poprzestać na co odleglejszych zakątkach Hyde Parku, aby móc pochylić się nad siodłem i puścić konia galopem. Pęd powietrza wyrywał z koczka włosy i wyciskał z oczu łzy, ale przynajmniej pomagał zapomnieć.

Galopując po łąkach na ulubionej klaczy, czuła się wolna.Nie ma lepszego lekarstwa na złamane serce.

Minęło już sporo czasu, odkąd wystrychnęła stajennego na dudka, udając, że nie słyszy, jak do niej woła:

— Proszę zaczekać! Wasza Wysokość! Proszę zaczekać!

Później go przeprosi. Stajenni w Bridgerton House byli przyzwyczajeni do wybryków Daphne i świetnie znali jej jeździeckie umiejętności. Ten nowy człowiek — jeden ze służących męża — będzie się na pewno niepokoił.

Trochę gryzło ją sumienie, ale tylko trochę. Musiała być sama. Musiała pędzić co koń wyskoczy.

Zwolniła nieco, zbliżając się do lekko zalesionego terenu, i odetchnęła głęboko rześkim jesiennym powietrzem. Na chwilę przymknęła oczy, by chłonąć dźwięki i zapachy parku. Przypomniała sobie spotkanego niegdyś ślepca, który opowiadał, że z chwilą gdy stracił wzrok, reszta jego zmysłów

niezwykle się wyostrzyła. Kiedy siedziała na koniu, wdychając zapachy przyrody, odnosiła wrażenie, że ślepiec chyba miał rację.

Wytężyła słuch, rozpoznając najpierw piskliwy świergot ptaków, a później delikatny tupot łapek przemykających wiewiórek, gromadzących zapasy na zimę. Następnie…

Zmarszczyła brwi i otworzyła szeroko oczy. Do diabła! Nie ulegało wątpliwości, że ktoś jedzie konno i na dodatek się do niej zbliża.

Daphne nie potrzebowała towarzystwa. Chciała być sama ze swoimi myślami i bólem, a już na pewno nie miała ochoty wyjaśniać jakiemuś życzliwemu dżentelmenowi, dlaczego znajduje się sama w parku. Ponownie nadstawiła uszu, zlokalizowała zbliżającego się intruza i ruszyła w przeciwną stronę.

Puściła konia równym kłusem, wychodząc z założenia, że jeśli zjedzie nieznajomemu z drogi, to on po prostu nie zwróci na nią uwagi. Ale dokądkolwiek skręcała, ten uparcie jechał za nią.

Nabrała szybkości, większej niż należało w tej nieco zalesionej okolicy. Za dużo było tu niskich gałęzi i wystających korzeni. Ale Daphne już zaczynała się bać. W uszach pulsowało jej tętno, a przez umysł przelatywały tysiące straszliwych pytań.

A jeśli jeździec nie należy, jak początkowo myślała, do śmietanki towarzyskiej? A jak to opryszek? Albo pijak? Jest jeszcze wcześnie; w okolicy nie ma żywej duszy. Gdyby zaczęła krzyczeć, kto ją usłyszy? Czy jest dostatecznie blisko stajennego? Czy ruszył się z miejsca, w którym go zostawiła, a może próbował za nią jechać? Jeśli próbował, to czy wybrał dobry kierunek?

Stajenny! Prawie wykrzyknęła z ulgą. To na pewno stajenny. Zawróciła klacz, żeby sprawdzić, czy nie zdoła ujrzeć jeźdźca w przelocie. Służba Hastingsów nosiła czerwoną liberię; na pewno uda jej się stwierdzić, czy…

Trzask!

Jakaś gałąź trafiła Daphne prosto w klatkę piersiową, nagle pozbawiając ją tchu. Zduszony jęk dobył się z jej krtani i zauważyła, że klacz biegnie dalej sama, bez niej. A potem zaczęła spadać…

Wylądowała z głuchym chrzęstem kości, a jesienne brązowe listowie nie osłabiło niestety uderzenia. Zwinęła się natychmiast w pozycji embrionalnej, jak gdyby chciała zmniejszyć ciało do minimum, aby tym samym zmniejszyć do minimum również ból.

Boże, jak ją bolało. Do diabła, bolało ją wszędzie. Zacisnęła mocno powieki i skoncentrowała się na oddychaniu. Jej umysł zalewała fala przekleństw, których w życiu nie ośmieliłaby się powiedzieć na głos. Ależ ją bolało. Psiakrew, bolało przy każdym oddechu.

Lecz musiała oddychać. Oddychać. Oddychaj, Daphne, nakazała sobie. Oddychaj. Oddychaj. Dasz radę to zrobić.

— Daphne!

Nie zareagowała. Jedynym dźwiękiem, który była w stanie wydać, było kwilenie. Nawet jęk nie leżał w jej możliwościach.

— Daphne! Jezu Chryste, Daphne!

Usłyszała, że ktoś zeskakuje z konia, a potem powstał jakiś ruch wśród liści wokół niej.

— Daphne?

— Simon? — wyszeptała z niedowierzaniem. To nie miało sensu, że on tu jest, ale ten głos należał do niego. I choć jeszcze nie rozwarła oczu, instynkt jej podpowiedział, że to on. Powietrze ulegało metamorfozie, gdy w pobliżu znajdował się Simon.

Jego ręce musnęły ją lekko w poszukiwaniu złamanych kości.

— Powiedz, gdzie cię boli — poprosił.

— Wszędzie — sapnęła.

Zaklął pod nosem, ale dotyk jego palców pozostawał niezmiernie delikatny i kojący.

— Otwórz oczy — polecił jej łagodnie. — Spójrz na mnie.Skup wzrok na mojej twarzy.

Pokręciła głową.

— Nie mogę.

— Możesz.

Usłyszała, że ściąga rękawiczki, następnie poczuła na skroniach jego ciepłe palce, łagodzące silne napięcie. Przesunęły się do jej brwi, a potem do grzbietu nosa.

— Szszsz — zanucił. — Ból powolutku ustępuje. Zaraz go już nie będzie. Daphne, otwórz oczy.

Stopniowo i z wielkim trudem udało jej się je otworzyć. Pole widzenia wypełniła twarz Simona i przez chwilę nie pamiętała niczego, co się stało między nimi, niczego poza tym, że go kocha, że on tu jest i próbuje uśmierzyć jej ból.

— Spójrz na mnie — poprosił jeszcze raz cicho, ale stanowczo. — Spójrz na mnie i nie odrywaj ode mnie wzroku.

Zdołała delikatnie skinąć głową i skupiła na nim oczy, pozwalając unieruchomić się intensywności jego spojrzenia.

— Teraz spróbuj się odprężyć — powiedział. Jego głos był łagodny, a jednocześnie władczy, i właśnie tego było jej trzeba. W czasie kiedy Simon mówił do niej, jego ręce przesuwały się po jej ciele, szukając ewentualnych złamań albo zwichnięć.

Nawet na moment nie oderwał od niej wzroku.

Ciągle przemawiał tym cichym, kojącym tonem, sprawdzając urazy na jej ciele.

Wydawało się, że nie doznała większych obrażeń, jeśli nie liczyć kilku

okropnych siniaków i chwilowego bezdechu, lecz nigdy nie za dużo ostrożności, a gdy jest dziecko…

Krew odpłynęła mu z twarzy. Zdjęty strachem o Daphne, zapomniał w ogóle o dziecku, które nosiła. Jego dziecku.

Ich dziecku.

— Daphne — odezwał się niespiesznie. Ostrożnie. — Czy sądzisz, że nic ci się nie stało?

Skinęła głową.

— Jeszcze cię boli?

— Trochę — przyznała, przełykając ślinę z trudem i mrugając. — Ale czuję się coraz lepiej.

— Na pewno?

Znowu skinęła.

— To świetnie — westchnął uspokojony. Milczał kilka sekund, następnie ryknął: — Co ty, na miłość boską, wyprawiasz?!

Daphne aż rozdziawiła usta, a jej powieki z wielką szybkością zaczęły się otwierać i zamykać. Wydała zduszony dźwięk, który mógł przemienić się w jakieś słowo, ale Simon zagłuszył ją, znów wykrzykując:

— Coś ty, do cholery, robiła tu bez stajennego?! I dlaczego galopowałaś, skoro teren wyraźnie na to nie pozwala? — Ściągnął brwi. — I na miłość boską, kobieto, coś ty robiła na koniu?

— Jechałam? — odparła słabo.

— Czy ciebie w ogóle nie obchodzi nasze dziecko? Nawet przez moment nie pomyślałaś o jego bezpieczeństwie?

— Simonie — bąknęła cichutko.

— Brzemienna kobieta powinna się trzymać dziesięć stóp od konia! Powinnaś mieć więcej rozumu.

Kiedy spojrzała na niego, jej oczy wydawały się stare.

— Czemu cię to obchodzi? — spytała apatycznie. — Nie chciałeś tego dziecka.

— Owszem, nie chciałem, ale skoro już jest, to nie chcę, żebyś je zabiła.

— No więc nie musisz się już martwić. — Zagryzła wargę. — Jego nie ma.

Simonowi zaparło dech.

— Jak to?

Odwróciła wzrok.

— Nie jestem w ciąży.

— Nie jesteś… — nie zdołał dokończyć zdania. Jego ciało ogarnęło przedziwne uczucie. Raczej nie rozczarowania, choć nie był całkiem tego pewien. — Okłamałaś mnie? — szepnął.

Gwałtownie pokręciła głową i usiadła prosto, patrząc mu prosto w oczy.

— Nie! — zawołała. — Nie, ja wcale nie kłamałam. Przysięgam. Myślałam, że zaszłam w ciążę. Naprawdę tak myślałam. Ale…

Stłumiła szloch, zaciskając powieki pod naporem łez. Podciągnęła nogi i ukryła twarz w kolanach. Simon nigdy jeszcze nie widział jej pogrążonej w tak bezbrzeżnym smutku.

Patrzył na nią nieruchomo szeroko otwartymi oczami, czując się rozpaczliwie bezradny. Pragnął jedynie sprawić, żeby poczuła się lepiej, lecz świadomość, że to on jest przyczyną jej bólu, nie bardzo mu w tym pomagała.

— Ale co, Daff?

Kiedy wreszcie podniosła na niego wzrok, oczy miała ogromne i przepełnione żałością.

— Sama nie wiem. Może tak bardzo chciałam mieć dziecko, że siłą woli zatrzymałam krwawienie. W zeszłym miesiącu byłam taka szczęśliwa. —

Jej oddech był nieregularny, gdy tak powstrzymywała szloch. — Czekałam i czekałam i nic się nie działo.

— Nic? — Simon w życiu nie słyszał podobnej historii.

— Nic. — Usta jej drżały, wyginając się w autoironicznym uśmiechu. — Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa, że nic się nie dzieje.

— Miałaś mdłości?

Pokręciła głową.

— Czułam się tak samo. Z tym że nie miałam krwawienia. Ale dwa dni temu…

Pogłaskał ją po dłoni.

— Bardzo mi przykro, Daphne.

— Nie, wcale ci nie jest przykro — odparła z goryczą, odsuwając rękę. — Nie udawaj uczuć, które są ci obce. I na litość boską, nie okłamuj mnie znowu. Nigdy nie chciałeś tego dziecka. — Wybuchnęła głuchym, nerwowym śmiechem. — Tego dziecka? Mój Boże, mówię o nim, jakby w ogóle kiedykolwiek istniało. Jak gdyby było czymś więcej niż tylko wytworem mojej wyobraźni. — Spuściła wzrok, a kiedy przemówiła ponownie, jej głos był pełen bólu i smutku. — Oraz moich marzeń.

Usta Simona poruszyły się kilkakrotnie, zanim zdołał powiedzieć:

— Nie lubię, gdy jesteś taka zdenerwowana.

Popatrzyła na niego z wyrazem niedowierzania, a jednocześnie współczucia.

— Nie rozumiem, jak możesz oczekiwać czegoś innego.

— Ch-ch-ch… — Przełknął ślinę, próbując rozluźnić sobie gardło i w końcu wyrzekł tylko jedną rzecz, która leżała mu na sercu: — Chcę cię odzyskać.

Nic nie odpowiedziała. Simon błagał ją w myślach, żeby się odezwała,

ale ona wciąż milczała. I złorzeczył bogom za jej milczenie, bo to znaczyło, że będzie musiał powiedzieć więcej.

— Gdy się pokłóciliśmy — zaczął powoli — straciłem nad sobą panowanie. N-nie mogłem mówić. — Zamknął oczy i pogrążył się w rozpaczy, czując, jak zaciskają mu się szczęki. Wreszcie, wziąwszy długi, urywany wdech, dodał: — Nienawidzę siebie samego, kiedy tak się dzieje.

Głowa Daphne trochę się przechyliła, a na jej czole pojawiły się bruzdy.

— Dlatego odszedłeś?

Skinął głową.

— Nie chodziło o to… co zrobiłam?

Wymienili łagodne spojrzenia.

— Nie podobało mi się to, co zrobiłaś.

— Ale nie dlatego odszedłeś? — dopytywała się.

Zapadła chwila ciszy, po czym Simon odpowiedział:

— Nie dlatego.

Daphne podciągnęła kolana pod brodę, zastanawiając się nad jego słowami. Myślała przez cały czas, że porzucił ją z nienawiści, a nienawidzi jej za to, co zrobiła, ale tak naprawdę nienawidził tylko samego siebie.

— Wiesz, nie uważam cię za kogoś gorszego, kiedy się jąkasz — odezwała się łagodnie.

— Sam się uważam za gorszego.

Pokiwała powoli głową. Oczywiście, że za takiego się uważał. Simon był dumny i uparty. Poważała go cała socjeta. Mężczyźni zabiegali o jego łaski, kobiety flirtowały z nim jak szalone. A tymczasem on, ilekroć otwierał usta, wpadał w panikę.

No, może nie zawsze, myślała, wpatrując się w jego twarz. Kiedy byli tylko we dwoje, mówił z taką swobodą, odpowiadał jej tak szybko, że na pewno nie koncentrował się na każdym słowie.

Położyła dłoń na jego rękę.

— Nie jesteś chłopcem, za jakiego uważał cię ojciec.

— Wiem o tym — odparł, ale nie spojrzał jej w oczy.

— Simonie, popatrz na mnie — poprosiła grzecznie. Kiedy to zrobił, powtórzyła to, co powiedziała przed chwilą: — Nie jesteś chłopcem, za jakiego uważał cię ojciec.

— Wiem o tym — powtórzył, lecz tym razem wyglądał na zdziwionego i może trochę zirytowanego.

— Jesteś tego pewien? — spytała delikatnie.

— Do licha, Daphne, ja o tym wiem… — Zamilkł, a całe jego ciało zaczęło dygotać.

Przez jedną straszną chwilę Daphne bała się, że Simon się rozpłacze. Ale łzy, które napływały mu do oczu, się nie przelały. Kiedy podniósł na nią wzrok, a jego ciałem nadal wstrząsały dreszcze, powiedział tylko: — Ja go nienawidzę, Daphne. Ja g-g-g…

Przeniosła ręce na jego policzki i odwróciła jego twarz ku swojej, zmuszając go, aby na nią spojrzał.

— W porządku — oznajmiła. — Wydaje się, że był strasznym człowiekiem. Ale musisz się z tym pogodzić.

— Nie mogę.

— Możesz. Masz prawo do gniewu, ale to uczucie nie powinno kierować twoim życiem. Nawet teraz pozwalasz ojcu dokonywać wyboru za ciebie.

Simon odwrócił wzrok.

Daphne cofnęła ręce od jego twarzy, ale postarała się, żeby spoczęły na jego kolanach. Potrzebowała tego kontaktu. W dziwny sposób bała się, że jeśli teraz wypuści Simona z rąk, to straci go na zawsze.

— Czy kiedykolwiek zadałeś sobie pytanie, czy ty chcesz mieć rodzinę? Czy chcesz mieć swoje dziecko? Byłbyś cudownym ojcem, Simonie,

a jednak nawet nie dopuszczasz do siebie takiej myśli. Sądzisz, że bierzesz odwet, ale w rzeczywistości tylko pozwalasz mu rządzić tobą zza grobu.

— Jak dam mu dziecko, on wygra — szepnął Simon.

— Nie, jak dziecko dasz sobie, to ty wygrasz. — Przełknęła nerwowo ślinę. — Wygramy wszyscy.

Simon nic nie odpowiedział, ale Daphne spostrzegła, że jego ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz.

— Jeśli nie chcesz mieć dziecka, ponieważ to ty go nie chcesz, trudno. Ale jeśli odmawiasz sobie radości ojcostwa z powodu nieżyjącego człowieka, to jesteś tchórzem. — Skrzywiła się, wypowiadając tę zniewagę, ale musiała to powiedzieć. — W pewnym momencie musisz zostawić te sprawy za sobą i zacząć żyć własnym życiem. Musisz zapomnieć o gniewie i…

Simon pokręcił głową, a na jego twarzy malowały się rozpacz i bezradność.

— Nie proś mnie o to. To jest wszystko, co mam. Zrozum, to jest wszystko, co mam.

— Nie rozumiem.

— Dlaczego, twoim zdaniem, nauczyłem się poprawnie mówić? — spytał podniesionym głosem. — Co mną kierowało? To był gniew. To zawsze był gniew, zawsze, żeby mu udowodnić.

— Simonie…

Z jego gardła wyrwał się nagle szyderczy śmiech.

— Prawda, jakie to zabawne? Nienawidzę go. Nienawidzę go głęboko, a jednak wyłącznie przez niego zdołałem odnieść sukces.

Daphne pokręciła głową.

— To nieprawda — rzuciła z żarem — odniósłbyś sukces bez względu na wszystko. Jesteś uparty i błyskotliwy, i ja ciebie znam. Nauczyłeś się

mówić dzięki sobie, a nie dzięki niemu. — Kiedy nie odpowiadał, dodała łagodnym tonem: — Gdyby okazał ci miłość, wszystko potoczyłoby się o wiele łatwiej.

Simon próbował zaprotestować, ale Daphne powstrzymała go, ściskając jego rękę.

— Mnie okazano miłość — szepnęła. — Kiedy dorastałam, poznałam jedynie miłość i oddanie. Uwierz mi, to sprawia, że wszystko staje się łatwiejsze.

Przez kilka minut Simon siedział w milczeniu, usiłując odzyskać panowanie nad sobą, a jedynym dobiegającym ich dźwiękiem był szum jego oddechu. Wreszcie, gdy Daphne zaczęła się już niepokoić, że go straciła, podniósł na nią swe przepełnione cierpieniem oczy.

— Chcę być szczęśliwy — szepnął.

— Będziesz — obiecała solennie, obejmując go wpół. — Będziesz.

21

Książę Hastings wrócił!

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
6 sierpnia 1813

Kiedy jechali powoli do domu, Simon w ogóle się nie odzywał. Klacz Daphne odnalazła się dwadzieścia jardów dalej — pasła się szczęśliwa na kępie trawy, a choć Daphne upierała się, że jest w stanie jechać, Simon uparł się, że nic go to nie obchodzi. Przywiązał cugle klaczy do uprzęży swojego wałacha, podsadził żonę na swoje siodło, następnie usiadł za nią i ruszyli z powrotem na Grosvenor Square.

A poza tym musiał się jej trzymać.

Zaczął zdawać sobie sprawę, że musi się w życiu czegoś trzymać i że może Daphne ma rację — może gniew nie jest najlepszym rozwiązaniem. Może — tylko może — zamiast odczuwać gniew, zdoła zawierzyć miłości.

Gdy dotarli do Hastings House, z domu wybiegł stajenny, aby odprowadzić konie. Simon i Daphne wdrapali się po frontowych schodach na górę i weszli do holu, gdzie z miejsca natknęli się na trzech starszych braci Bridgertonów, którzy piorunowali ich wzrokiem.

— Co wy, u diabła, robicie w moim domu? — Simon omal nie krzyknął. Marzył tylko o tym, by pobiec na górę i kochać się z żoną, a tu wojownicze trio urządza mu powitanie. Wszyscy stali w takiej samej pozycji — nogi szeroko rozstawione, ręce wsparte na biodrach, podbródki wysunięte. Gdyby Simona nie wzięła taka cholerna złość na tę całą bandę, miałby chyba tyle przytomności umysłu, żeby się przestraszyć.

Nie wątpił, że dałby sobie radę z jednym — no, może z dwoma — ale przeciw całej trójce nie miał żadnych szans.

— Słyszeliśmy, że wróciłeś — oznajmił Anthony.

— No więc jestem — odparł Simon. — A teraz wynocha.

— Nie tak prędko — oświadczył Benedict, zakładając ręce na piersi.

Simon zwrócił się do Daphne:

— Którego mogę zastrzelić najpierw?

Obrzuciła ich groźnym spojrzeniem.

— Nie mam żadnych preferencji.

— Za to my żądamy paru wyjaśnień, zanim pozwolimy ci zatrzymać Daphne — odezwał się Colin.

— Co? — zawyła.

— To moja żona! — ryknął Simon, skutecznie usuwając jej gniewne zapytanie na dalszy plan.

— Najpierw była naszą siostrą — warknął Anthony — a przez ciebie teraz cierpi.

— Nie wasza sprawa — upierała się Daphne.

— Ty jesteś naszą sprawą — oświadczył Benedict.

— Ona jest moją sprawą — rzucił Simon — więc wynoście się do wszystkich diabłów z mojego domu.

— Kiedy się sami pożenicie, wtedy będziecie mieli prawo udzielać mi rad — powiedziała ze złością Daphne — ale na razie wtykajcie swoje wścibskie nochale we własne sprawy.

— Przykro mi, Daff — rzekł Anthony — ale nie ustąpimy.

— Co? — rzuciła. — Nie musicie ustępować, bo to nie wasz interes!

Colin wysforował się przed szereg.

— Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie będziemy mieli pewności, że on cię kocha.

Daphne odpłynęła krew z twarzy. Simon nigdy jej nie powiedział, że ją kocha. Okazał to na tysiące drobnych sposobów, ale nigdy nie wyrzekł tych słów. Kiedy wreszcie padną, nie będą przeznaczone dla uszu aroganckich braciszków; niech popłyną bez przymusu, z uczuciem, z głębi serca.

— Nie rób tego, Colinie — szepnęła, nienawidząc tej żałości, tego błagalnego tonu w swoim głosie. — Musisz mi pozwolić samej toczyć moje walki.

— Daff…

— Proszę — rzuciła rozpaczliwie.

Simon wkroczył między nich.

— Zechcesz nam wybaczyć — powiedział do Colina, kierując te słowa również do Anthony'ego i Benedicta.

Szarmancko zaprowadził żonę w kąt holu, gdzie mogli porozmawiać bez świadków. Co prawda wolałby przenieść się do zupełnie innego pomieszczenia, ale nie miał pewności, czy jej trzej durnowaci braciszkowie nie pobiegną tam za nimi.

— Przepraszam za nich — wyszeptała gorączkowo. — To nieokrzesani idioci i nie mieli prawa nachodzić twojego domu. Gdybym mogła się ich zaprzeć, tobym się zaparła. Po tym, jak zrobili z siebie widowisko, wcale bym się nie zdziwiła, gdybyś w ogóle nie chciał już mieć dzieci…

Simon uciszył ją, przyciskając palec do jej ust.

— Po pierwsze, to nasz dom, a nie mój. A co do twoich braci… denerwują mnie jak wszyscy diabli, ale powodowali się miłością. — Pochylił się, tylko o cal, ale to wystarczyło, by poczuła jego oddech na swojej skórze. — I kto mógłby ich za to winić?

Daphne zamarło serce.

Simon przysunął się najbliżej, jak tylko mógł, aż się zetknęli nosami.

— Kocham cię, Daff — szepnął.

Jej serce na nowo ruszyło do pracy, całą naprzód.

— Tak?

Pokiwał głową, trąc jej nos czubkiem swojego.

— Nic na to nie mogłem poradzić.

Jej usta z drżeniem rozchyliły się w niepewnym uśmiechu.

— Romantyczne to to nie było.

— Ale prawdziwe — odparł z bezradnym wzruszeniem ramion. — Ty najlepiej powinnaś wiedzieć, że nie pragnąłem niczego z tych rzeczy. Nie chciałem mieć żony, nie chciałem rodziny, a już stanowczo nie chciałem się zakochać. — Delikatnie musnął jej wargi swoimi, wywołując fale dreszczy w obu ciałach. — Przekonałem się jednak — jego usta znowu musnęły jej — ku mojemu wielkiemu przerażeniu — i znowu — że fizyczną niemożliwością było cię nie pokochać.

Daphne dosłownie rozpłynęła się w jego ramionach.

— Och, Simonie — westchnęła.

Jego usta zawładnęły jej wargami, usiłując udowodnić pocałunkiem to, co dopiero uczył się wyrażać słowami. Kochał ją. Ubóstwiał. Przeszedłby dla niej przez ogień. Miał…

…wciąż publiczność w osobach trzech jej braci.

Przerywając powoli pocałunek, odwrócił głowę. Anthony, Benedict i Colin nadal stali w holu. Anthony wodził badawczym wzrokiem po suficie, Benedict udawał, że liczy paznokcie, a Colin wręcz bezwstydnie strzelał oczami w ich stronę.

Simon przytulił Daphne mocniej, co nie przeszkodziło mu cisnąć kilku spojrzeń w głąb holu.

— Co wy, do cholery, robicie jeszcze w moim domu? — Nic dziwnego, że żaden nie miał gotowej odpowiedzi. — Zabierajcie się stąd — warknął.

— Proszę was. — Ton głosu Daphne niezupełnie zdradzał uprzejmość.

— Racja — odpowiedział Anthony, klepiąc Colina w potylicę. — Mam wrażenie, chłopcy, że nasza robota jest skończona.

Simon zaczął ciągnąć żonę w stronę schodów.

— Jestem pewien, że potraficie sami trafić do wyjścia — rzucił przez ramię.

Anthony skinął głową i trącił braci łokciami, popychając ich w kierunku drzwi.

— Dobrze — powiedział Simon zwięźle. — A teraz na górę.

— Simonie! — zapiszczała.

— I tak się na pewno domyślają, co zamierzamy robić — szepnął.

— Niemniej… to moi bracia!

— Niech nas Bóg ma w swojej opiece — wymamrotał.

Ale nie zdążyli nawet dotrzeć na półpiętro, gdy frontowe drzwi otwarły się na oścież przy akompaniamencie całego potoku zdecydowanie kobiecych wyzwisk.

— Mama? — zdziwiła się Daphne, a jej głos przypominał pisk.

Lecz wicehrabina nie widziała nikogo poza swoim męskim potomstwem.

— Wiedziałam, że was tu znajdę — rzuciła oskarżycielsko. — Ze wszystkich najgłupszych i najbardziej upartych…

Daphne nie dosłyszała reszty matczynego przemówienia, utonęło bowiem w gromkim śmiechu Simona w najbliższym sąsiedztwie jej ucha.

— To przez niego tak cierpi! — zaprotestował Benedict. — Jako jej bracia mamy obowiązek…

— Szanować rozum siostry na tyle, by pozwolić jej samej rozwiązywać swoje problemy — dokończyła Violetta. — Jakoś nie wygląda mi w tym momencie na szczególnie nieszczęśliwą.

— To dlatego że…

— A jak mi powiecie, że to dlatego, że wasza zgraja wtargnęła do jej

domu jak stado baranów, to zaprę się was wszystkich trzech raz na zawsze.

Wszyscy trzej naraz zamilkli.

— A zatem — ciągnęła żwawo wicehrabina — chyba najwyższy czas, żebyśmy sobie już poszli, nie uważacie? — Kiedy synowie zaczęli wycofywać się zbyt wolno jak na jej gust, sięgnęła ręką i…

— Proszę, mamo! — zaskomlał Colin. — Tylko… — Szarpnęła go za ucho. — Nie za ucho — dokończył smętnie.

Daphne chwyciła Simona za ramię. Zaczął się już pokładać ze śmiechu i bała się, że mógłby spaść ze schodów.

Z donośnym:

— Maszerować mi! — Violetta wypchnęła synów na zewnątrz, po czym odwróciła głowę ku Simonowi i Daphne stojącym na podeście. — Cieszę się, że cię widzę w Londynie, Hastings! — zawołała, obdarzając zięcia szerokim, promiennym uśmiechem. — Jeszcze tydzień i sama bym cię tu przywlokła.

Po czym wyszła na zewnątrz i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Simon odwrócił się ku Daphne, a jego ciało nadal trzęsło się ze śmiechu.

— Czy to była twoja matka? — Wyszczerzył zęby.

— Ma ukryte zalety.

— Bez dwóch zdań.

Nagle zrobiła poważną minę.

— Przykro mi, jeśli bracia zmusili cię do…

— Nonsens — przerwał jej — twoi bracia nigdy nie zdołaliby mnie zmusić do powiedzenia czegoś, czego nie czuję naprawdę. — Przechylił głowę i zastanawiał się nad tym przez chwilę. — No, chyba że pod pistoletem.

Daphne szturchnęła go w bok.

Simon zignorował to i przyciągnął ją do siebie.

— Mówiłem poważnie, każde słowo — mruknął, obejmując ją w talii. — Kocham cię. Wiem o tym już od jakiegoś czasu, ale…

— Nie ma sprawy — westchnęła, przytulając mocno policzek do jego piersi. — Nie musisz się z niczego tłumaczyć.

— Owszem, muszę — nalegał. — Ja ci… — Ale słowa nie chciały popłynąć. Zmagał się z nadmiarem emocji, kipiało w nim za dużo uczuć. — Zaraz ci pokażę — rzucił ochryple. — Zaraz ci pokażę, jak bardzo cię kocham.

Daphne w odpowiedzi uniosła tylko głowę, by móc przyjąć jego pocałunek. A kiedy ich wargi się spotkały, westchnęła:

— Ja też cię kocham.

Wargi Simona przywarły do ust żony z całkowitym oddaniem, jego dłonie zacisnęły się na jej plecach, jakby ze strachu, że Daphne może w każdej chwili zniknąć.

— Chodź na górę — szepnął. — Chodź teraz ze mną.

Skinęła głową, ale nim zdążyła postawić choć jeden krok, porwał ją na ręce i sam poniósł na schody.

Jeszcze nie dotarł na piętro, a jego ciało już było twarde niczym skała i pragnęło ukojenia.

— Który pokój zajmowałaś? — wysapał.

— Twój — odparła zaskoczona, że w ogóle zapytał.

Wydał odgłos aprobaty i żwawo ruszył do swojego — nie, do ich — pokoju, po czym zamknął nogą drzwi.

— Kocham cię — powiedział, kiedy zwalili się na łóżko. Gdy raz wymówił te dwa słowa, zaczęły odtąd same wzbierać w jego duszy i domagać się wypowiedzenia. Musiał ją o tym zapewnić, utwierdzić się, że ona wie, utwierdzić się, że ona rozumie, ile dla niego znaczy.

A gdyby przyszło mu je powtórzyć tysiące razy, to nie będzie miał nic

przeciwko temu.

— Kocham cię — powtórzył znowu, a jego palce gorączkowo mocowały się z zapięciami jej sukienki.

— Wiem — odparła drżącym głosem. Ujęła jego twarz w swoje dłonie i spojrzała mu prosto w oczy. — Ja ciebie też kocham.

Po czym przyciągnęła jego wargi do swych ust, całując go ze słodką niewinnością, która rozpaliła w nim ogień namiętności.

— Gdybym kiedyś, kiedykolwiek, znów zadał ci ból — mówił z żarem, badając językiem kąciki jej ust — rozkazuję ci mnie zabić.

— Niedoczekanie twoje — westchnęła z uśmiechem.

Jego usta powędrowały do czułego miejsca na jej szyi, tuż za uchem.

— To mnie okalecz — wymruczał. — Wykręć mi rękę, złam nogę w kostce.

— Nie pleć głupstw — odparła, gładząc go po brodzie i odwracając jego twarz w stronę swojej. — Nie zadasz mi bólu.

Przepełniała go miłość do tej kobiety. Wzbierała w jego klatce piersiowej, czuł jej ukłucia w palcach i w każdym oddechu.

— Kocham cię tak bardzo — wyszeptał — że czasami mnie to przeraża. Gdybym mógł oddać ci cały świat, wiesz, że zrobiłbym to bez wahania, prawda?

— Chcę tylko ciebie — szepnęła. — Nie potrzebuję całego świata, a jedynie twojej miłości. I może… — dodała z figlarnym uśmiechem — żebyś zdjął te buty.

Simon poczuł, że jego twarz rozświetlił uśmiech. Jego żona zawsze wiedziała, czego naprawdę potrzebował. Gdy tylko zaczynały dławić go emocje, doprowadzając niebezpiecznie blisko granicy łez, zmieniała nastrój i sprawiała, że się uśmiechał.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem — powiedział i przeturlał się

do jej boku, aby zrzucić obuwie z nóg.

Lewy trzewik klapnął na podłogę, prawy przekoziołkował na drugi koniec pokoju.

— Coś jeszcze, Wasza Wysokość? — spytał.

Przechyliła skromnie głowę.

— Pańska koszula też mogłaby zniknąć, jak sądzę.

Usłuchał jej i płócienne okrycie wylądowało na nocnym stoliku.

— Czy to już wszystko?

— One — przeciągnęła palcem wzdłuż paska jego bryczesów — zdecydowanie zawadzają.

— Zgadzam się — mruknął, zdejmując spodnie. Wczołgał się na nią i jego rozpalone ciało stało się jej więzieniem. — A teraz co?

— Jesteś cały goły — stwierdziła z zapartym tchem.

— To prawda — przyznał.

— A ja nie.

— Też prawda. — Uśmiechnął się szelmowsko. — A na dodatek, wielka szkoda.

Daphne skinęła głową i wszelkie słowa były zbyteczne.

— Usiądź prosto — powiedział miękko.

Zrobiła to i w kilka sekund później nad jej głową pofrunęła sukienka.

— Tak — rzucił ochryple, pożerając wzrokiem jej piersi — jest już dużo lepiej.

Klęczeli teraz w poprzek masywnego łoża z baldachimem. Daphne wpatrywała się w swojego męża, jej puls przyspieszał na widok szerokiego torsu, unoszącego się i opadającego przy każdym ciężkim oddechu. Wyciągnęła drżącą rękę i dotknęła go, lekko drapiąc palcami jego ciepłą skórę.

Simon przestał oddychać, dopóki palec Daphne nie zatrzymał się na jego

sutku, a wtedy gwałtownie nakrył swoją dłonią jej dłoń.

— Pragnę cię — wyznał.

Zamrugała, spuszczając wzrok, a jej usta zadrżały nieznacznie.

— Wiem.

— Nie — jęknął, przyciągając ją bliżej. — Pragnę znaleźć się w twoim sercu. Pragnę… — Cały zadygotał, kiedy ich ciała się zetknęły. — Pragnę znaleźć się w twojej duszy.

— Och, Simonie — westchnęła, zatapiając palce w jego gęstych, ciemnych włosach. — Od dawna tam jesteś.

Słowa się wyczerpały, zostały tylko usta i dłonie, i ciało tuż przy ciele.

Simon oddawał jej cześć na wszelkie sposoby, jakie znał. Błądził dłońmi po jej nogach i całował uda. Delikatnie uciskał jej biodra i łaskotał ją w pępek. Kiedy zaś uniósł się, aby w nią wejść, a całe jego ciało napięło się z wszechogarniającego pożądania, jakiego nigdy dotąd nie odczuwał, wtedy spojrzał na nią z wyrazem takiego uwielbienia, że jej oczy napełniły się łzami.

— Kocham cię — szepnął. — Przez całe moje życie istniałaś tylko ty.

Daphne skinęła głową i choć nie wydała żadnego dźwięku, jej usta ułożyły się w słowa: „Ja też cię kocham”.

Pchnął do przodu, powoli i nieustępliwie. A kiedy usadowił się wygodnie wewnątrz jej ciała, wiedział już, że znajduje się w domu.

Spojrzał w dół na jej twarz. Głowę miała odrzuconą do tyłu, wargi rozchylały się w rytmie niespokojnego oddechu. Ustami musnął jej pałające rumieńcem policzki.

— Jesteś najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem — szeptał. — Ja nigdy… nie wiem jak…

Zareagowała wygięciem pleców w łuk.

— Kochaj mnie tylko — rzuciła. — Proszę, kochaj mnie.

Simon zaczął się poruszać, jego biodra podnosiły się i opadały w rytmie prastarym jak świat. Palce Daphne wczepiały się w jego plecy, paznokcie wbijały w skórę za każdym razem, gdy zanurzał się w jej ciele coraz głębiej.

Zaczęła pojękiwać, a jego ciało zapłonęło od echa jej namiętności. Cały świat zawirował mu przed oczami i powoli zaczął tracić kontrolę na sobą, jego ruchy stały się gwałtowniejsze, coraz bardziej gorączkowe.

— Już dłużej nie wytrzymam — wysapał bez tchu. Chciał zaczekać na nią, musiał się upewnić, że dał jej rozkosz, zanim pozwoli sobie na ostateczne ukojenie.

Ale właśnie wtedy, w chwili gdy pomyślał, że jego ciało rozleci się zaraz w kawałki od wysiłku, z jakim powstrzymywał się od spełnienia, Daphne szarpnęła się pod nim, jej najbardziej intymne mięśnie zacisnęły się wokół jego napierającej męskości i usłyszał własne imię wykrzyczane przez nią w porywie rozkoszy.

Patrzył na jej twarz, czując, że oddech więźnie mu w gardle. Przedtem był zawsze tak zajęty uważaniem, by nie przelać w nią nasienia, że jeszcze nigdy nie miał okazji zobaczyć twarzy Daphne w chwili doznawania rozkoszy. Głowę trzymała odrzuconą do tyłu, żyły na jej szyi prężyły się jak struny, a usta otwierały się w niemym krzyku.

Przejęła go groza.

— Kocham cię — wymruczał. — O Boże, jak ja cię kocham. — A potem zanurzył się głębiej.

Zamrugała gwałtownie i otworzyła oczy, czując, że podjął przerwany rytm.

— Simonie? — spytała, a w jej w głosie pobrzmiewała nutka usilnej prośby. — Jesteś pewien?

Oboje wiedzieli, co miała na myśli.

Skinął głową.

— Nie chcę, abyś zrobił to wyłącznie dla mnie — powiedziała. — To musi być również dla ciebie.

Najdziwniejsze z uczuć ścisnęło go za gardło — niech się schowa jąkanie, niech się schowają wszystkie kłopoty z mówieniem. Pojął nagle, że to nic innego, tylko miłość. Grad łez szczypał go w oczy, kiwał więc tylko głową, niezdolny wydać głosu.

Zanurzył się w niej do samego końca i… eksplodował. Było mu dobrze. O Boże, jak było mu dobrze. Nigdy w życiu nie było mu jeszcze tak dobrze.

Jego łokcie dały wreszcie za wygraną i Simon opadł na Daphne, a jedynym dźwiękiem w pokoju był chrapliwy odgłos jego urywanego oddechu.

Daphne odgarnęła mu włosy z czoła i ucałowała czule jego brwi.

— Kocham cię — szeptała. — Zawsze będę cię kochała.

Wtulił twarz w jej szyję, wdychając zapach żony. Owinęła go całą sobą, spowiła we własne ciało i zaznał spełnienia.

Wiele godzin później Daphne zatrzepotała powiekami i po chwili miała już otwarte oczy. Rozprostowała ramiona nad głową, zwracając uwagę, że wszystkie zasłony były zaciągnięte. Musiał to zrobić Simon, pomyślała, ziewając. Poprzez zasłony przenikały promienie słońca, kąpiąc cały pokój w delikatnej poświacie.

Wyplątała się z pościeli, po czym wyskoczyła z łóżka i podreptała do garderoby po szlafroczek. Spanie w ciągu dnia nie było w jej stylu. Ale, powiedziała do siebie, przecież to nie był zwyczajny dzień.

Włożyła szlafroczek, przewiązując się w talii jedwabną szarfą. Dokąd mógł pójść Simon? Miała wrażenie, że nie wstał z łóżka dużo wcześniej od niej; pamiętała jeszcze dotyk jego ramion, obejmujących ją we śnie.

Książęcy apartament składał się łącznie z pięciu pomieszczeń: dwóch

sypialni, każda z własną garderobą naprzeciwko wejścia, połączonych przestronnym salonem. Drzwi do salonu były uchylone i przez szczelinę wpadały jasne promienie słońca, co wskazywało, że zasłony w tym pokoju zostały już rozsunięte. Stąpając na palcach, Daphne podeszła do otwartych drzwi i zajrzała do środka.

Simon stał przy oknie, wyglądając na ulicę. Miał na sobie połyskujący bordowy szlafrok, ale jego stopy nadal były bose. Spojrzenie błękitnych oczu było trochę nieobecne i tylko z lekka smutne.

Daphne zmarszczyła czoło, zatroskana o męża. Przeszła przez pokój i kiedy znalazła się najwyżej pół kroku od niego, powiedziała cicho:

— Dzień dobry.

Simon odwrócił się na dźwięk jej głosu, a jego strapiona twarz pojaśniała na widok żony.

— Ja też cię witam — mruknął, biorąc ją w ramiona. I już po chwili przywierała plecami do szerokiego torsu męża, spoglądając z góry na Grosvenor Square. Simon wsparł podbródek na czubku jej głowy.

Potrzebowała kilku chwil, by zebrać się na odwagę i zapytać:

— Żałujesz?

Nie mogła go widzieć, ale poczuła jego podbródek, kiedy pokręcił głową.

— Nie — odparł miękko. — Tylko… myślę.

Coś w jego głosie ją zaniepokoiło, toteż Daphne odwróciła się w jego ramionach, chcąc spojrzeć mu w twarz.

— Simonie, co się stało? — wyszeptała.

— Nic — odpowiedział, ale jego oczy unikały jej wzroku.

Zaprowadziła go do otomany i usiadła, pociągając go za sobą.

— Jeśli nie jesteś jeszcze gotowy zostać ojcem — szeptała — to nie szkodzi.

— Nie w tym rzecz.

Nie dawała jednak wiary jego słowom. Odpowiedział zbyt szybko, a w jego głosie pojawił się stłumiony dźwięk, który ją zaniepokoił.

— Mogę poczekać — powiedziała. — Szczerze mówiąc — dodała nieśmiało — nie miałabym nic przeciwko temu, żebyśmy spędzili trochę czasu tylko we dwoje.

Nie odpowiedział, lecz w jego oczach malował się ból, a potem przymknął powieki, uniósł rękę i zaczął pocierać czoło.

Uczucie nagłego lęku rozlało się po ciele Daphne i zaczęła mówić coraz szybciej.

— Nie o to chodzi, że chcę mieć dziecko od razu. Po prostu…. chciałabym je kiedyś w końcu mieć, to wszystko. Poza tym sądzę, że ty też mógłbyś, gdybyś tylko dopuścił tę myśl do siebie. Zdenerwowałam się, bo byłam zła, że nie zgadzasz się, byśmy stali się prawdziwą rodziną tylko dlatego, żeby zrobić na złość twojemu ojcu. To nie jest…

Położył swoją ciężką dłoń na jej udzie.

— Daphne, przestań — westchnął. — Proszę cię.

W jego głosie słychać było wystarczająco wiele cierpienia, aby Daphne natychmiast zamilkła. Zaczęła nerwowo przygryzać dolną wargę. Teraz była jego kolej na mówienie. Najwyraźniej coś ciężkiego leżało mu na sercu, lecz gdyby nawet musiał poświęcić cały dzień na szukanie słów, aby to opisać, ona mogła zaczekać.

Na tego mężczyznę mogłaby czekać w nieskończoność.

— Nie mogę powiedzieć, żebym był zachwycony perspektywą posiadania dziecka — powiedział bez pośpiechu.

Daphne zwróciła uwagę, że oddychanie stało się dla niego nieco męczące, więc położyła mu rękę na ramieniu, aby go trochę pocieszyć.

Odwrócił ku niej błękitne oczy, błagając o wyrozumiałość.

— Zrozum, tyle czasu trwałem w zamiarze nieposiadania dziecka. —

Przełknął ślinę nerwowo. — Nie w-wiem nawet, jak mam zacząć o tym myśleć.

Obdarzyła go uspokajającym uśmiechem, który, jak uświadomiła sobie później, przeznaczony był dla nich obojga.

— Nauczysz się tego — szepnęła. — A ja będę się uczyła razem z tobą.

— Nie o to ch-chodzi — kontynuował, kręcąc głową. Wydał z siebie jęk zniecierpliwienia. — Ja wcale nie… chcę… żeby treścią mojego życia było robienie na złość ojcu.

Odwrócił się w jej stronę i Daphne omal nie zemdlała na widok czystej emocji, od której płonęła jego twarz. Drżały mu szczęki, a na policzku pulsował nerwowo mięsień. Jego skóra była tak naprężona, jak gdyby całą swą energię chciał poświęcić na wypowiedzenie słów.

Tak bardzo chciała go przytulić, dodać otuchy temu małemu chłopcu, który krył się w jego duszy. Chciała pogłaskać go po czole i ścisnąć za rękę. Chciała zrobić tysiące rzeczy, lecz zamiast tego siedziała cicho i zachęcała go do mówienia swoimi spojrzeniami.

— Miałaś rację — powiedział, z trudem wypowiadając każde słowo. — Od początku masz rację. Co do mojego ojca. Że p-pozwalam mu wygrywać.

— Och, Simonie — mruknęła.

— A-ale co będzie… — Jego twarz, silna, przystojna twarz, zawsze taka sztywna, zawsze opanowana, teraz się skurczyła. — A co jeśli… poczniemy dziecko, a o-o-ono okaże się takie jak ja?

Daphne zaniemówiła na moment. Oczy zapiekły ją od niewylanych łez, a jej dłoń mimo woli uniosła się i przycisnęła do ust, które rozchyliły się z przerażenia.

Simon odwrócił głowę, ale przedtem zdążyła zauważyć w jego oczach

bezmiar udręki. Zdążyła usłyszeć, że zaparło mu dech, że wreszcie wydał nerwowe tchnienie w rozpaczliwej próbie opanowania się.

— Jeśli będziemy mieli dziecko, które się jąka — powiedziała powoli — to ja będę je kochała. I będę mu pomagała. I… — przełknęła konwulsyjnie, modląc się w myślach, żeby jej postępowanie okazało się słuszne. — I zwrócę się do ciebie o radę, bo przecież ty już nauczyłeś się to przezwyciężać.

Zaskakująco szybko odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

— Nie chcę, żeby moje dziecko miało cierpieć tak, jak ja cierpiałem.

Dziwny uśmiech przemknął po twarzy Daphne, a ona nawet go sobie nie uświadomiła, jakby jej ciało wcześniej niż umysł wiedziało, co powinna powiedzieć.

— Ależ ono wcale nie będzie cierpiało — oświadczyła z przekonaniem — bo ty będziesz jego ojcem.

Twarz Simona nie zmieniła wyrazu, ale jego oczy zapłonęły przedziwnym, nowym światłem.

— Czy odrzuciłbyś dziecko, które się jąka? — spytała półgłosem.

Jego przecząca odpowiedź była niezwłoczna, stanowcza i towarzyszyło jej tylko drobne bluźnierstwo.

Uśmiechnęła się miękko.

— Wobec tego nie mam żadnych obaw co do naszych dzieci.

Simon powstrzymywał się jeszcze przez chwilę, a potem gwałtownym ruchem przygarnął ją do siebie i wtulił twarz w jej szyję.

— Kocham cię, Daphne — wykrztusił. — Tak bardzo cię kocham.

A ona wreszcie nabrała pewności, że wszystko będzie dobrze.

Kilka godzin później Daphne i Simon siedzieli nadal w salonie na otomanie. To popołudnie było przeznaczone na trzymanie się za ręce, na czułe przytulanie się do siebie. Słowa nie były potrzebne; obojgu

wystarczała po prostu wzajemna bliskość. Prażyło słońce, śpiewały ptaki, a oni byli razem.

Nie potrzebowali niczego więcej.

Aczkolwiek Daphne nurtował pewien niepokój, i gdy przypadkiem spojrzała na przybory do pisania leżące na biurku, uzmysłowiła sobie, co jest jego przyczyną.

Listy od ojca Simona.

Przymknęła oczy i odetchnęła głęboko, zbierając się na odwagę, wiedziała bowiem, że będzie jej potrzebowała, aby wręczyć mężowi listy. Prosząc ją o przechowanie korespondencji, książę Middlethorpe oświadczył, że sama będzie wiedziała, kiedy przyjdzie właściwy czas na jej przekazanie.

Wyplątała się z ciężkich ramion Simona i podreptała do buduaru księżnej.

— Co robisz? — zapytał ją sennie. Ucinał sobie drzemkę w ciepłym popołudniowym słońcu.

— Hm… Muszę coś wziąć.

Zapewne usłyszał wahanie w jej głosie, otworzył bowiem oczy i odwrócił się z wysiłkiem na otomanie, aby spojrzeć na Daphne.

— Co chcesz wziąć?

Uchyliła się od odpowiedzi na jego pytanie, czmychnąwszy do sąsiedniego pokoju.

— Za chwilę wracam! — zawołała przez ramię.

Listy, przewiązane czerwono-złotą wstążeczką — rodowymi barwami Hastingsów — trzymała w najniższej szufladzie biurka. Właściwie nie pamiętała o nich przez kilka pierwszych tygodni po powrocie do Londynu, one zaś leżały nietknięte w jej starej sypialni w Bridgerton House. Natknęła się na nie przypadkiem, kiedy odwiedzała matkę. Violetta zaproponowała

jej, aby poszła na górę po trochę swoich rzeczy i kiedy Daphne zbierała stare flakoniki z perfumami oraz poszewki, które uszyła w wieku dziesięciu lat, znalazła też listy.

Kusiło ją nieraz, żeby otworzyć jeden czy drugi, choćby po to, by lepiej rozumieć męża. Bogiem a prawdą, gdyby nie zamknięto ich woskową pieczęcią, prawdopodobnie porzuciłaby skrupuły i zabrała się do czytania.

Wzięła zawiniątko i wróciła powoli do salonu. Simon nadal wypoczywał, ale już nie spał. Przyglądał się jej z ciekawością.

— Mam tu coś dla ciebie — oznajmiła, machając zawiniątkiem.

— Co to jest? — spytał.

Ale z tonu jego głosu wywnioskowała, że on już wie.

— Listy od twojego ojca — odparła. — Dał mi je Middlethorpe. Pamiętasz?

Skinął głową.

— Pamiętam również, że kazałem mu je spalić.

Daphne uśmiechnęła się nieznacznie.

— Najwyraźniej był innego zdania.

Simon spoglądał na plik listów. Na cokolwiek, tylko nie na jej twarz.

— Ty też, jak widzę — powiedział bardzo cicho.

Skinęła głową i przycupnęła obok niego.

— Chcesz je przeczytać?

Przez kilka sekund zastanawiał się nad odpowiedzią, po czym zdecydował się na absolutną szczerość.

— Nie wiem.

— Może ci to pomóc uporać się z ojcem raz na zawsze.

— Może też wszystko pogorszyć

— Może — zgodziła się.

Przyglądał się listom przewiązanym kolorową wstążką, spoczywającym

niewinnie w jej rękach. Spodziewał się, że poczuje urazę. Spodziewał się, że poczuje wściekłość.

A zamiast tego odczuwał jedynie… pustkę.

Było to dziwne uczucie. Miał przed sobą komplet listów napisanych bez wyjątku ręką ojca. A mimo to nie objawiał chęci wrzucenia ich do ognia ani podarcia na strzępy.

A także żadnej chęci ich przeczytania.

— Myślę, że zaczekam. — Uśmiechnął się.

Daphne zamrugała parę razy, jakby jej oczy nie dawały wiary uszom.

— Nie chcesz ich przeczytać? — spytała.

Pokręcił głową.

— I nie chcesz ich spalić?

Wzruszył ramionami.

— Nieszczególnie.

Popatrzyła na listy, a potem ponownie spojrzała na niego.

— Co chcesz z nimi zrobić?

— Nic.

— Nic?

Wyszczerzył zęby.

— Tak właśnie powiedziałem.

— Och. — Wyglądała całkiem ponętnie ze zmieszaną miną. — Mam je schować do biurka z powrotem?

— Jak sobie życzysz.

— I będą tam sobie leżały?

Złapał za szarfę, którą był przepasany jej szlafrok, i zaczął przyciągać Daphne do siebie.

— Uhm.

— Ale… — rzuciła gwałtownie. — Ale… ale…

— Jeszcze jedno „ale” — przekomarzał się — i zaczniesz brzmieć tak jak ja.

Daphne aż otworzyła usta. Jej reakcja nie zaskoczyła Simona. Pierwszy raz w życiu zdołał obrócić własne kłopoty w żart.

— Listy mogą zaczekać — powiedział, gdy spadły z jej kolan na podłogę. — Dopiero co zdołałem nareszcie… dzięki tobie… pozbyć się ojca ze swojego życia. — Pokręcił głową, uśmiechając się jednocześnie. — Czytanie ich teraz byłoby po prostu wezwaniem ojca do powrotu.

— Naprawdę nie chcesz się przekonać, co miał ci do powiedzenia? — nalegała. — Może wyraził skruchę. Może nawet czołgał się u twoich stóp! — Schyliła się po zawiniątko, ale mąż przyciągnął ją mocno do siebie, więc nie dała rady dosięgnąć listów. — Simonie! — jęknęła.

Uniósł brew.

— Tak?

— Co ty wyprawiasz?

— Próbuję cię uwieść. Dobrze mi idzie?

Spłonęła rumieńcem.

— Kto wie — mruknęła.

— Tylko kto wie? Niech to diabli, chyba tracę wyczucie.

Wsunął dłoń pod jej pośladki. Daphne pisnęła.

— Myślę, że masz niezłe wyczucie — powiedziała pośpiesznie.

— Tylko niezłe? — Udał niezadowolenie. — „Niezłe” to takie banalne słowo, nie uważasz? Prawie zdawkowe.

— No dobrze — zgodziła się. — Może się przejęzyczyłam.

Simon poczuł, jak w głębi jego serca rodzi się uśmiech. Nim uśmiech zdążył wypłynąć mu na usta, był już na nogach i ciągnął żonę w kierunku łoża z baldachimem.

— Daphne — starał się nadać głosowi oficjalny ton — mam propozycję.

— Propozycję? — zdziwiła się, marszcząc czoło.

— Życzenie — poprawił się. — Mam życzenie.

Przechyliła głowę i rozpłynęła się w promiennym uśmiechu.

— Co za życzenie?

Wypychał ją delikatnie za drzwi w stronę sypialni.

— Właściwie to składa się ono z dwóch części.

— Umieram z ciekawości.

— Pierwsza dotyczy ciebie, mnie… — podniósł ją i cisnął na pościel wśród wybuchów śmiechu — i tego mocnego, zabytkowego łoża.

— Mocnego?

— Lepiej, żeby było mocne — mruknął, wczołgując się na górę obok niej.

Wśród śmiechów i pisków wyswobodziła się z jego objęć.

— Według mnie jest mocne. A druga część twojego życzenia?

— Ta, niestety, wymaga od ciebie poświęcenia pewnego czasu.

Zmrużyła oczy, lecz nie przestała się uśmiechać.

— Jakiego czasu?

Jednym niezwykle szybkim ruchem przyszpilił ją do materaca.

— Mniej więcej dziewięciu miesięcy.

Jej usta rozchyliły się ze zdziwienia.

— Jesteś pewien?

— Ciąża trwa dziewięć miesięcy. — Wyszczerzył zęby. — Tak mi zawsze mówiono.

— Wiesz, że nie o to mi chodzi — powiedziała miękko, ale wyraz beztroski już zniknął z jej oczu.

— Wiem — przyznał, odwzajemniając poważne spojrzenie Daphne jednym z arsenału własnych. — Ale owszem, jestem pewny. I śmiertelnie przerażony. I przejęty do szpiku kości. I targa mną jeszcze sto innych

uczuć, na które nie pozwalałem sobie, dopóki w moim życiu nie pojawiłaś się ty.

Łzy szczypały ją w oczy.

— To najsłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek mi powiedziałeś.

— Mówiłem serio — przysiągł. — Zanim cię spotkałem, byłem tylko na pół żywy.

— A teraz? — szepnęła.

— A teraz? — powtórzył niczym echo. — „Teraz” nagle oznacza szczęście i radość, i żonę, którą uwielbiam. Ale wiesz ty co?

Pokręciła głową, nazbyt przejęta, by się odezwać.

Pochylił się i pocałował ją czule.

— „Teraz” nawet nie ma porównania z jutrem. A jutro nie będzie w stanie konkurować z pojutrzem. Choć w tym momencie nic mi już do szczęścia nie brakuje, jutro będzie jeszcze lepiej. Aha, Daff — wymruczał, przysuwając wargi do jej ust — codziennie będę cię kochał bardziej. Obiecuję ci to. Codziennie…

Epilog

Książę i księżna Hastings mają syna!

Po trzech dziewczynkach najbardziej zakochana w sobie para wśród socjety spłodziła wreszcie następcę. Pisząca te słowa może się tylko domyślać, z jak wielką ulgą odetchnął dwór Hastingsów. Było nie było, ogólnie wiadomo, że żonaty mężczyzna, posiadacz niezgorszej fortuny, wprost nie może doczekać się następcy. Imię noworodka nie zostało podane jeszcze do wiadomości publicznej, ale pisząca te słowa czuje się wyjątkowo upoważniona do pewnych spekulacji. Ostatecznie, mając siostry o imionach Amelia, Belinda i Caroline, czyż nowy lord Clyvedon mógłby się nazywać inaczej niż David?

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
15 grudnia 1817

Zdumiony Simon wyrzucił w górę ramiona, a jednokartkowa gazetka pofrunęła na drugi koniec pokoju.

— Skąd ona to wie? — zapytał. — Nikogo nie informowaliśmy o naszej decyzji, żeby dać mu na imię David.

Powstrzymując uśmiech, Daphne przyglądała się mężowi, jak pomstuje i miota się po całym salonie.

— Jestem pewna, że to tylko szczęśliwy traf — odpowiedziała, wracając wzrokiem do niemowlęcia, które trzymała na rękach. Jeszcze długo nie będzie wiadomo, czy oczy małego pozostaną błękitne, czy może zbrązowieją, jak w przypadku starszych sióstr, ale już był z niego wykapany

papa; Daphne nie mieściło się w głowie, żeby oczy miały ściemnieć i zepsuć cały efekt.

— Musi mieć w naszym domu szpiega — oświadczył Simon, opierając ręce na biodrach. — Musi.

— Jestem przekonana, że ona nie ma żadnego szpiega w naszym domu — odparła, nie podnosząc wzroku. Za bardzo ciekawił ją sposób, w jaki maleńka rączka Davida ściska ją za palec.

— Ależ…

Wreszcie podniosła głowę.

— Simonie, jesteś po prostu śmieszny. To zwykłe plotkarskie piśmidło.

— Whistledown… ha! — burknął. — W życiu nie słyszałem o żadnych Whistledownach. Chciałbym wiedzieć, kim jest to przeklęte babsko.

— Ty i cała reszta Londynu — mruknęła pod nosem.

— Ktoś powinien popsuć jej szyki, aby zamknęła interes raz na zawsze.

— Jak chcesz popsuć jej szyki — Daphne nie mogła się powstrzymać od drobnej złośliwości — to nie powinieneś babsku jeszcze pomagać, kupując jej piśmidło.

— Ja…

— I nawet nie próbuj mi wmawiać, że kupujesz „Whistledowna” specjalnie dla mnie.

— Przecież go czytasz.

— Ty też. — Złożyła pocałunek na czubku główki Davida. — I to na ogół dużo wcześniej, zanim ja wezmę go do ręki. Poza tym ostatnio polubiłam lady Whistledown.

— A to dlaczego? — zdziwił się Simon.

— Czytałeś, co napisała o nas? Nazwała nas najbardziej zakochaną w sobie parą Londynu. — Uśmiechnęła się. — Bardzo mi się to podoba.

Simon jęknął.

— To wszystko przez Philipę Featherington…

— Teraz jest Philipą Berbrooke — przypomniała mu Daphne.

— Och, niech się nazywa, jak chce, ale i tak zołza ma najdłuższy ozór w Londynie. W listopadzie podsłuchała w teatrze, jak zwracam się do ciebie „serdeńko”, i odtąd nie mogę się pokazać w moim klubie.

— To już takie niemodne kochać własną żonę? — zadrwiła Daphne.

Twarz Simona wydłużyła się i przypominał teraz niezadowolonego młokosa.

— Mniejsza z tym — stwierdziła. — Nie chcę słyszeć twojej odpowiedzi.

Uśmiech męża stanowił zabawne połączenie nieśmiałości z zakłopotaniem.

— Proszę — powiedziała, wyciągając ręce z Davidem. — Chcesz go potrzymać?

— Oczywiście. — Simon przeszedł przez pokój i wziął syna na ręce. Pokołysał go przez kilka chwil, potem zerknął na Daphne i wyszczerzył zęby. — Chyba jest do mnie podobny.

— Wiem o tym.

Pocałował go w nosek i szepnął:

— Nie martw się, mój mały mężczyzno. Zawsze będę cię kochał. Nauczę cię pisać i rachować, i wsiadać na konia. I będę cię chronił przed tymi wszystkimi złymi ludźmi na całym świecie, a zwłaszcza przed tą Whistledown…

Tymczasem w niewielkim, eleganckim apartamencie, nie tak znowu daleko od Hastings House, przy biurku z gęsim piórem i kałamarzem usiadła młoda kobieta i wyjęła z szuflady kartkę papieru.

Z uśmiechem na ustach umoczyła pióro w atramencie, przyłożyła je do papieru i napisała:

„Kronika Towarzyska Lady Whistledown”,
19 grudnia 1817

Och, Łaskawy Czytelniku. Pisząca te słowa ma przyjemność donieść…

Drodzy Czytelnicy

Czy kiedykolwiek po zamknięciu książki zastanawialiście się, co się stało z waszymi ulubionymi bohaterami? Czy chcieliście przedłużyć swój pobyt w świecie ulubionej powieści? Ja owszem, a jeśli pytania moich czytelników stanowią jakąkolwiek wskazówkę, nie jestem osamotniona. Zatem po niezliczonych prośbach wielbicieli Bridgertonów postanowiłam spróbować czegoś innego — i napisałam „drugi epilog" każdej powieści. To opowiadania, których akcja rozgrywa się długo po wydarzeniach opisanych w powieści.

Początkowo drugie epilogi do powieści o Bridgertonach były dostępne tylko online; później zostały wydrukowane (razem z nowelą o Violetcie Bridgerton) w zbiorze pod tytułem The Bridgertons: Happily Ever After. *Teraz, po raz pierwszy, każdy drugi epilog zostaje włączony do powieści, którą zamyka. Mam nadzieję, że z radością spotkacie się znów z Daphne i Simonem.*

Z serdecznymi pozdrowieniami
Julia Quinn

Mój książę
Drugi epilog

Daphne Basset nigdy nie była orłem z matematyki, jednak umiała doliczyć do trzydziestu — a najwyżej tyle dni mijało między jej comiesięcznymi krwawieniami, więc teraz, kiedy patrząc w kalendarz na biurku, naliczyła czterdzieści trzy dni, miała powody do obaw.

— To niemożliwe — skierowała swe słowa do kalendarza, niemal spodziewając się, że usłyszy od niego odpowiedź. Usiadła powoli, starając się przypomnieć sobie wydarzenia ostatnich sześciu tygodni. Może coś źle policzyła. Krwawiła w czasie wizyty u matki, a to było dwudziestego piątego i dwudziestego szóstego marca, co oznacza, że… Daphne znów policzyła, tym razem fizycznie, dotykając palcem każdej kratki kalendarza.

Czterdzieści trzy dni.

Jest w ciąży.

— Wielki Boże.

Kalendarz wciąż milczał.

Nie. To niemożliwe. Daphne ma czterdzieści jeden lat. Oczywiście, zdarzało się niejednokrotnie, że kobiety rodziły dziecko w wieku czterdziestu dwóch lat, ale ona od siedemnastu lat nie zaszła w ciążę.

To było siedemnaście cudownych lat życia z mężem — w tym czasie nie robili nic, absolutnie nic, by zapobiec poczęciu dziecka.

Daphne uznała, że czas jej płodności już minął. Urodziła czworo dzieci jedno po drugim, co roku przez pierwsze cztery lata małżeństwa. A potem… nic.

Kiedy jej najmłodsza pociecha skończyła rok, Daphne z zaskoczeniem

stwierdziła, że nie jest w ciąży. Potem synek skończył dwa lata, trzy — a brzuch Daphne wciąż pozostawał płaski. Spoglądając na swoją gromadkę — Amelię, Belindę, Caroline i Davida — Daphne uznała, że została obdarowana ponad miarę. Czworo dzieci — zdrowych i silnych — a pośród nich udany synek, który pewnego dnia przejmie po ojcu tytuł księcia Hastings.

Poza tym Daphne nie przepadała za byciem w ciąży. Puchły jej wtedy kostki, zaokrąglały się policzki, a ze strony układu trawiennego doznawała takich sensacji, jakich nigdy więcej nie chciałaby już przeżywać. Pomyślała o swojej bratowej, Lucy, która w ciąży dosłownie promieniała — i bardzo dobrze, bo Lucy była właśnie w czternastym miesiącu ciąży ze swoim piątym dzieckiem.

A może to był jednak dziewiąty miesiąc. Wprawdzie Daphne widziała się z nią ledwie kilka dni wcześniej, ale Lucy naprawdę wyglądała tak, jakby to był czternasty miesiąc.

Była ogromna. Przerażająco wielka. Ale i tak promieniała — a kostki miała zaskakująco cienkie.

— Niemożliwe, nie jestem w ciąży — powiedziała Daphne, kładąc dłoń na swoim płaskim brzuchu. Może nadszedł czas zmian w jej ciele. Czterdzieści jeden lat to co prawda trochę za wcześnie, ale przecież nigdy się o tym nie rozprawiało. Być może u wielu kobiet comiesięczne krwawienie kończy się w wieku czterdziestu jeden lat.

Powinna być zadowolona. Wdzięczna. Krwawienie było przecież okropną niedogodnością.

Usłyszała kroki w korytarzu; szybko więc ukryła kalendarz pod książką, chociaż nie miała pojęcia, co właściwie chowa. Przecież to tylko kalendarz. Nie zaznaczała w nim czerwonym krzyżykiem dni, w których ma krwawienie.

Do pokoju wszedł jej mąż.

— O, jak dobrze, że jesteś. Amelia cię szuka.

— Mnie?

— Jeśli Bóg ma nade mną trochę litości, to raczej nie mnie — odpalił Simon.

— Ach — zamruczała Daphne. Zwykle rzuciłaby w takiej sytuacji jakąś ciętą ripostę, ale teraz jej myśli krążyły wyłącznie wokół możliwości ciąży — albo starzenia się.

— Chodzi o suknię.

— Różową czy zieloną?

Simon wbił wzrok w żonę.

— Naprawdę?

— Oczywiście, przecież ty nie masz o tym pojęcia — odparła Daphne z roztargnieniem.

Simon przycisnął palce do skroni i opadł na pobliskie krzesło.

— Kiedy ona wyjdzie za mąż?

— Najpierw musi się zaręczyć.

— A kiedy to nastąpi?

Daphne uśmiechnęła się do niego.

— W zeszłym roku oświadczyło się jej pięciu kawalerów. To ty nalegałeś, by czekała na prawdziwą miłość.

— Nie słyszałem, byś się ze mną nie zgodziła.

— Nie twierdzę, że się nie zgadzam.

Simon westchnął.

— Jak to możliwe, że udało nam się wprowadzić do towarzystwa trzy córki w tym samym czasie?

— Prokreacyjna pilność na początku małżeństwa — odparła rezolutnie Daphne, po czym przypomniała sobie o kalendarzu na biurku; tym z czerwonym krzyżykiem, którego nie mógł zobaczyć nikt oprócz niej.

— Pilność, hmm? — Simon zerknął na otwarte drzwi. — Ciekawy dobór

słów.

Daphne spojrzała na niego i poczuła, że się czerwieni.

— Simonie, jest środek dnia!

Kąciki ust jej męża uniosły się powoli w uśmiechu.

— Nie przypominam sobie, by nas to kiedyś powstrzymywało, gdy wpadaliśmy w wir pracowitości.

— Jeśli dziewczynki przyjdą na górę…

Simon zerwał się na równe nogi.

— Zamknę drzwi na klucz.

— Wtedy na pewno domyślą się, co się dzieje.

Simon zdecydowanym ruchem przekręcił klucz w zamku i unosząc znacząco brwi, odwrócił się do Daphne.

— A czyja to wina?

Daphne odsunęła się, ale tylko trochę.

— Nie ma mowy, żebym wydała którąś z córek za mąż tak nieświadomą, jaką ja byłam, gdy poślubiłam ciebie.

— Byłaś czarująco nieświadoma — zamruczał Simon, podchodząc do niej i biorąc ją za rękę.

Daphne zgodziła się wstać.

— Nie byłeś zachwycony, gdy podejrzewałam, iż jesteś impotentem.

Simon skrzywił się.

— Wiele wydarzeń wydaje się uroczych dopiero z perspektywy czasu.

— Simonie…

Mąż musnął nosem jej ucho.

— Daphne…

Jego usta zbliżyły się do jej szyi; Daphne poczuła, że się rozpływa. Dwadzieścia jeden lat małżeństwa, a wciąż…

— Przynajmniej zasłoń okna — zamruczała. Pewnie nikt by ich nie zobaczył, gdyż słońce oślepiająco świeciło, ale czułaby się skrępowana.

W końcu mieszkali w samym środku Mayfair, a ulicą mogli przechadzać się ich różni znajomi.

Simon szybko dopadł do okna, ale zaciągnął tylko tiulowe firanki.

— Lubię cię widzieć — oznajmił z chłopięcym uśmiechem.

Po czym równie szybko i zwinnie zaaranżował sytuację tak, by móc widzieć żonę w pełni jej wdzięków; kiedy Daphne znalazła się na łóżku, jęknęła cicho, gdy pocałował ją pod kolanem.

— Och, Simonie — westchnęła. Dobrze wiedziała, co mąż zrobi za chwilę. Przesunął się wyżej, całując i przeciągając językiem wzdłuż jej uda.

Świetnie mu szło.

— O czym myślisz? — zamruczał.

— Teraz? — zapytała, próbując zamrugać, by przegonić mgłę z oczu.

Simon dotykał językiem zagłębienia między jej nogą a podbrzuszem, a ona w takiej chwili ma myśleć?

— Wiesz, o czym ja myślę? — zapytał.

— Jeśli nie o mnie, to będę niezmiernie rozczarowana.

Simon zachichotał, przesunął się nieco, by delikatnie pocałować jej pępek, po czym lekko musnął ustami jej usta.

— Myślałem o tym, jak to cudownie tak dobrze znać drugą osobę.

Daphne wyciągnęła ramiona i objęła go. Nie mogła się powstrzymać. Wtuliła się w ciepłe zagłębienie jego szyi, wdychając znajomy zapach.

— Kocham cię — powiedziała.

— Uwielbiam cię.

Ach, chyba zapowiadają się zawody… Daphne odsunęła się nieco, na tyle, by powiedzieć:

— Podobasz mi się.

Simon uniósł brwi.

— Podobam?

— Trudno wymyślić coś lepszego na poczekaniu — lekko wzruszyła

ramionami. — Poza tym to prawda.

— No dobrze… — Oczy Simona pociemniały. — Ubóstwiam cię.

Daphne rozchyliła usta. Serce zabiło jej mocniej, a potem odpłynęła, a wraz z tym uczuciem możliwość znalezienia kolejnego synonimu.

— Chyba wygrałeś — przyznała tak schrypniętym głosem, że sama go ledwie poznała.

Simon znów ją pocałował — długo, żarliwie, boleśnie słodko.

— Wiem.

Daphne odrzuciła głowę do tyłu, gdy Simon zsuwał się ustami do jej brzucha.

— Wciąż musisz mnie ubóstwiać — powiedziała.

Simon przesuwał się coraz niżej.

— Wasza Wysokość, w tym względzie jestem twoim sługą.

I przez długą chwilę żadne z nich nie powiedziało nic więcej.

Kilka dni później Daphne znów wpatrywała się w kalendarz. Teraz od ostatniego krwawienia minęło czterdzieści sześć dni, a ona wciąż nie powiedziała nic Simonowi. Była przekonana, że powinna, ale wciąż wydawało jej się, że jest na to za wcześnie. Mógł przecież istnieć inny powód, że nic się nie działo; wystarczyło sobie przypomnieć ostatnie spotkanie z matką. Violetta Bridgerton wciąż się wachlowała, twierdząc, że jest nieznośnie duszno, chociaż Daphne uważała, że pogoda jest bardzo przyjemna.

Jedyny raz, kiedy Daphne poprosiła kogoś o rozpalenie w kominku, Violetta zareagowała tak gwałtownie, jakby zamierzała za chwilę stanąć z pogrzebaczem na straży paleniska.

— Nawet mi się nie waż potrzeć zapałki! — warknęła matka.

Daphne odparła wtedy rozsądnie:

— Chyba okryję się szalem. — Po czym zerknęła na pokojówkę, która

trzęsła się z zimna przy kominku. — Być może też powinnaś się czymś okryć.

Teraz jednak nie było jej gorąco. Czuła się… zupełnie normalnie. Co było niepokojące, bo będąc w ciąży, nigdy nie czuła się normalnie.

— Mamo!

Daphne odwróciła kalendarz i uniosła wzrok znad biurka w chwili, gdy jej druga córka Belinda przystanęła w drzwiach pokoju.

— Wejdź — zaprosiła ją Daphne, zadowolona, że ktoś zajmie czymś innym jej myśli. — Proszę.

Belinda usiadła na najbliższym wygodnym krześle i ze zwykłą dla niej prostotą spojrzała swymi błyszczącymi niebieskimi oczami na matkę.

— Musisz coś zrobić z Caroline.

— Muszę? — zapytała Daphne, przeciągając lekko pierwszą sylabę.

Belinda nie zwróciła uwagi na sarkastyczny ton matki.

— Jeśli nie przestanie gadać o Fredericku Snowe-Mann-Formsbym, to chyba oszaleję.

— Nie możesz po prostu nie zwracać na nią uwagi?

— On się nazywa Frederick Snowe… Mann… Formsby!

Daphne spojrzała na córkę.

— Snowman, mamo! Jak bałwan!

— To istotnie dość niefortunne nazwisko — przyznała Daphne. — Ale, lady Belindo Basset, nie zapominaj, że twoje nazwisko przywodzi na myśl psa z opadającymi uszami.

Spojrzenie Belindy nagle stało się ostrzejsze; najwyraźniej ktoś jej już wspomniał o takim skojarzeniu.

— Och — odezwała się Daphne, nieco zaskoczona, że Belinda jej o tym nie powiedziała. — Tak mi przykro.

— To było dawno temu — odparła Belinda, unosząc nos. — I zapewniam cię, że nigdy już się nie powtórzyło.

Daphne zacisnęła usta, by powstrzymać uśmiech. Z pewnością nie powinna namawiać córki do walki, ale ponieważ sama wywalczyła sobie swoją przyszłość pośród siedmiorga rodzeństwa, w tym czterech braci, mimo woli powiedziała cicho:

— Dobrze sobie poradziłaś.

Belinda odpowiedziała majestatycznym skinieniem głowy, po czym zapytała:

— Porozmawiasz z Caroline?

— Co miałabym jej powiedzieć?

— Nie wiem. To, co zwykle mówisz. To zawsze działa.

W tych słowach był ukryty komplement, Daphne była tego niemal pewna, ale zanim przeanalizowała słowa córki, poczuła, jak żołądek jej się kurczy, a jego treść podjeżdża jej do gardła, a potem..

— Przepraszam! — wykrztusiła i w ostatniej chwili zdążyła do umywalni, gdzie dopadła do nocnika.

Dobry Boże. To nie jest wcale zmiana związana z wiekiem. Jest w ciąży.

— Mamo?

Daphne machnęła ręką w stronę Belindy, nie pozwalając jej wejść.

— Mamo, dobrze się czujesz?

Daphne znów zwymiotowała.

— Idę po ojca — oznajmiła Belinda.

— Nie! — krzyknęła Daphne.

— To ta ryba? Tak mi się wydawało, że dziwnie smakuje.

Daphne pokiwała głową w nadziei, że na tym sprawa się skończy.

— Zaraz, zaraz, przecież ty nie jadłaś ryby. Dobrze pamiętam.

Niech licho porwie Belindę i jej spostrzegawczość.

To nie było miłe ze strony matki, pomyślała Daphne, czując, jak kolejny raz wszystko podchodzi jej do gardła, ale w tej chwili nie była w czułym nastroju.

— Ty jadłaś gołębia. Ja rybę, tak jak David, ale ty i Caroline jadłyście tylko gołębia, tata i Amelia chyba i rybę, i gołębia, wszyscy jedliśmy zupę, chociaż…

— Przestań! — błagała Daphne. Nie chciała rozmawiać o jedzeniu. Na samą myśl…

— Chyba jednak pójdę po ojca — powtórzyła Belinda

— Nic mi nie jest — wydyszała Daphne, znów powstrzymując córkę ruchem ręki. Nie chciała, żeby Simon zobaczył ją w takim stanie — od razu by się domyślił, co się dzieje.

Albo ujmując rzecz dokładnie: co się stanie. Za jakieś siedem i pół miesiąca, plus minus kilka tygodni.

— No dobrze — ustąpiła Belinda — ale przynajmniej pozwól mi zawołać pokojówkę. Powinnaś położyć się do łóżka.

Daphne znów zwymiotowała.

— Jak skończysz — poprawiła się Belinda. — Powinnaś się położyć, jak tylko… hm… ci przejdzie.

— Dobrze, niech będzie pokojówka — poddała się w końcu Daphne. Maria natychmiast domyśli się prawdy, ale nie piśnie ani słowa nikomu, czy z rodziny, czy ze służby. A co chyba ważniejsze, będzie doskonale wiedziała, jakie lekarstwo przynieść. Smak ma paskudny, a zapach jeszcze gorszy, ale ukoi jej żołądek.

Belinda wybiegła z pokoju, a Daphne, upewniwszy się, że ma pusty żołądek, chwiejnym krokiem dotarła do łóżka. Leżała kompletnie nieruchomo, bo nawet najlżejszy ruch sprawiał, że czuła się jak na morzu.

— Jestem na to za stara! — jęknęła, bo rzeczywiście tak było. Naprawdę. Jeśli wszystko potoczy się tak jak zwykle — dlaczego tym razem miałoby być inaczej — to przez przynajmniej dwa najbliższe miesiące będą męczyły ją mdłości. To pozwoli jej zachować szczupłą sylwetkę, ale tylko do połowy lata, potem zaś Daphne powiększy się niemal dwukrotnie, i to z dnia na

dzień. Palce spuchną jej tak, że nie będzie w stanie założyć pierścionków, stopy nie zmieszczą się w buty, a przejście nawet kilku stopni pozbawi ją tchu.

Będzie słonicą. Dwunożną słonicą o kasztanowych włosach.

— Wasza Wysokość!

Daphne nie była w stanie unieść głowy, więc uniosła tylko dłoń w żałosnym, niemym powitaniu Marii, która stanęła przy łóżku i popatrzyła na nią z przerażeniem…

…które szybko zmieniło się w podejrzliwość.

— Wasza Wysokość — powtórzyła Maria, po czym uśmiechnęła się, bo już się domyśliła.

— Wiem — jęknęła Daphne. — Wiem!

— Czy książę wie?

— Jeszcze nie.

— Nie da się długo tego ukrywać.

— Dziś po południu książę wyjeżdża na kilka dni do Clyvedon — odparła Daphne. — Powiem mu po powrocie.

— Powinna mu pani powiedzieć teraz — odparła Maria. Po dwudziestu latach służby pokojówka mogła sobie pozwolić na takie słowa.

Daphne uniosła się ostrożnie, nieruchomiejąc na chwilę, by powstrzymać falę mdłości.

— Może się nie zagnieździć — powiedziała. — W moim wieku to się często zdarza.

— Och, chyba już się zagnieździło — odparła Maria. — Widziała się pani w lustrze?

Daphne pokręciła głową.

— Jest pani zielona.

— Może nie…

— Nie wyrzuci pani dziecka ustami.

— Mario!

Maria skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła uważnie na Daphne.

— Wasza Wysokość, zna pani prawdę, tylko nie chce jej do siebie dopuścić.

Daphne otworzyła usta, ale nie miała nic do powiedzenia. Wiedziała, że Maria ma słuszność.

— Gdyby dziecko się nie zagnieździło — ciągnęła Maria nieco łagodniej — nie czułaby się pani tak źle. Moja mama miała po mnie ośmioro dzieci, czworo straciła zaraz na początku. Przy tych, które straciła, ani razu nie było jej niedobrze.

Daphne westchnęła, po czym pokiwała głową, przyjmując ten argument.

— Jednak i tak poczekam — uznała. — Jeszcze tylko trochę.

Właściwie nie była pewna, dlaczego chce przez kilka dni zachować tę nowinę dla siebie. Jako że ciało przysparzało jej właśnie problemów, uznała, że ma prawo do decyzji w tej sprawie.

— Och, niemal zapomniałam — odezwała się Maria. — Otrzymaliśmy wiadomość od pani brata. W przyszłym tygodniu przyjeżdża do miasta.

— Colin? — zapytała Daphne.

Maria pokiwała głową.

— Z rodziną.

— Muszą się zatrzymać u nas — powiedziała Daphne. Colin i Penelopa nie mieli własnego domu w Londynie, toteż zwykle zatrzymywali się u Daphne lub jej najstarszego brata, Anthony’ego, który odziedziczył tytuł i wszystko, co się z nim wiązało. — Proszę, poproś Belindę, by w moim imieniu napisała do niego i poprosiła, by zatrzymali się w Hastings House.

Maria pokiwała głową i wyszła.

Daphne jęknęła, po czym zapadła w sen.

Kiedy Colin i Penelopa przyjechali z czwórką swoich rozkosznych dzieci,

Daphne wymiotowała już kilka razy dziennie. Simon nie wiedział jeszcze o jej stanie; coś go zatrzymało dłużej w majątku — zalane pole albo inna sprawa — i miał wrócić dopiero pod koniec tygodnia.

Jednak Daphne nie mogła sobie pozwolić na to, by z powodu mdłości nie powitać ukochanego brata.

— Colinie! — zawołała, a jej uśmiech rozpromienił się jeszcze bardziej na widok znajomych zielonych, sypiących iskrami oczu. — Ileż to czasu minęło!

— W pełni się z tobą zgadzam — odparł, obejmując ją szybko, podczas gdy Penelopa próbowała zagonić swoją gromadkę do domu.

— Nie, nie wolno ci biegać za gołębiem! — mówiła surowo. — Bardzo przepraszam, Daphne, ale… — Wybiegła znów na schody i złapała za kołnierz siedmioletniego Thomasa.

— Ciesz się, że twoje urwisy podorastały — powiedział Colin ze śmiechem, robiąc krok w tył. — My nie możemy nadążyć… Boże, Daff, co się z tobą dzieje?

Na brata zawsze można liczyć, że walnie coś nie w porę.

— Wyglądasz okropnie — powiedział, jakby jego poprzednie zdanie nie wyraziło tego dość dobitnie.

— Nieszczególnie się czuję — wymamrotała Daphne. — To chyba ryba.

— Wuj Colin!

Na szczęście uwagę Colina odwróciły Belinda i Caroline, które pędziły po schodach, zapominając całkiem, że to nie przystoi damom.

— Ty! — powitał je Colin z szerokim uśmiechem, przytulając jedną z dziewcząt. — I ty! — Uniósł wzrok. — A gdzie trzecia?

— Amelia poszła na zakupy — odparła Belinda, po czym zajęła się młodszymi kuzynami. Agatha właśnie skończyła dziewięć lat, Thomas — siedem, a Jane miała sześć lat. Mały Georgie w przyszłym miesiącu skończy trzy lata.

— Jak ty rośniesz! — Belinda powitała Jane, uśmiechając się do niej.

— W zeszłym miesiącu urosłam dwa cale! — oznajmiła dziewczynka.

— W zeszłym roku — poprawiła ją łagodnie Penelopa. Nie zdołała przytulić Daphne, więc tylko wychyliła się i uścisnęła jej dłoń. — Wiem, że już poprzednio twoje dziewczynki były dorosłe, ale przysięgam, że za każdym razem mnie zaskakują.

— Mnie też — przyznała Daphne. Jeszcze czasem budziła się z uczuciem, że dziewczynki pojawią się w fartuszkach. Fakt, że wyrosły już na młode damy… wytrącał z równowagi.

— Wiesz, co mówią o macierzyństwie — zapytała Penelopa.

— Co mówią…? — zamruczała Daphne.

Penelopa zatrzymała się na chwilę i uśmiechnęła ironicznie.

— Lata lecą, a dni wloką się w nieskończoność.

— To niemożliwe! — stwierdził Thomas.

Agatha westchnęła przesadnie.

— On wszystko rozumie tak dosłownie…

Daphne wyciągnęła rękę i zmierzwiła jasnobrązowe włosy Agathy.

— Naprawdę masz dopiero dziewięć lat? — uwielbiała Agathę od zawsze. Ta dziewczynka, może dlatego, że taka poważna i zdeterminowana, zawsze budziła w niej czułość.

Agatha, jak to ona, od razu uznała to za pytanie retoryczne i podeszła do ciotki, wspięła się na palce i pocałowała ją.

Daphne odpowiedziała jej uszczypnięciem w policzek, po czym odwróciła się do niani, która przyjechała wraz z rodziną Colina i wciąż stała w drzwiach z małym Georgiem na rękach.

— A jak ty się miewasz, maluszku? — zagaiła, wyciągając po niego ręce i biorąc go w ramiona. Był pulchny i jasnowłosy, miał różowe policzki, pachniał niebiańsko jak niemowlę, chociaż nie był już niemowlęciem. — Ależ ty jesteś smakowity! — zawołała, udając, że odgryza mu kawałek szyi.

Zważyła go w rękach, kołysząc lekko w przód i w tył w instynktowny macierzyński sposób. — Nie trzeba cię już kołysać, prawda? — zamruczała, znów go całując. Miał cudownie miękką skórę, a trzymając go na rękach, Daphne wracała myślą do czasów, gdy sama była młodą matką. Oczywiście miała nianie, ale nie zliczyłaby, ile razy zakradała się do pokojów dzieci, by pocałować je ukradkiem w policzek i popatrzeć, jak śpią.

Chyba robi się sentymentalna. Nic nowego.

— Georgie, ile masz teraz lat? — zapytała; może jednak poradzi sobie z kolejnym dzieckiem. Co prawda i tak nie ma wyboru, jednak poczuła się pewniej, stojąc tak z chłopcem w ramionach.

Agatha pociągnęła ją za rękaw.

— On nie mówi — szepnęła.

Daphne spojrzała na nią.

— Słucham?

Agatha spojrzała na rodziców, jakby niepewna, czy wolno jej o tym powiedzieć. Oni jednak, zajęci rozmową z Belindą i Caroline, nie zwrócili na nią uwagi.

— On nie mówi — powtórzyła. — Ani słowa.

Daphne odsunęła się nieco, by spojrzeć w twarz chłopca. Georgie uśmiechnął się do niej; oczy zwęziły mu się tak samo, jak oczy Colina.

Daphne znów spojrzała na Agathę.

— A czy rozumie, co mówią inni?

Agatha pokiwała głową.

— Co do słowa. Jestem pewna — zniżyła głos do szeptu. — Wydaje mi się jednak, że rodzice się tym zbytnio nie martwią.

Dziecko zbliżające się do trzecich urodzin, które nie mówi? Daphne była pewna, że rodzice się tym przejmują. Nagle domyśliła się, jaki jest powód niespodziewanego przyjazdu Penelopy i Colina do Londynu — zapewne szukają porady. Simon był w dzieciństwie taki sam — nie mówił do

ukończenia czwartego roku życia. Potem przez wiele lat się jąkał, co bardzo utrudniało mu życie. Jeszcze teraz, kiedy coś wytrąci go z równowagi, jąkanie powraca, Daphne słyszała to nieraz w głosie męża. Dziwne pauzy, powtarzane dźwięki, nagłe zamilknięcia. Wciąż go to prześladowało, chociaż nie tak jak wtedy, gdy się poznali.

Widziała to jednak w jego oczach. Błysk bólu. A może gniewu — na siebie, na własną słabość. Daphne przypuszczała, że nie ze wszystkim, co należy do przeszłości, można się pogodzić, nie do końca.

Niechętnie oddała Georgiego niani i poprowadziła Agathę schodami na górę.

— Chodź, kochanie — powiedziała. — Czeka na was pokój dziecięcy. Wyjęliśmy dla was wszystkie dawne zabawki dziewczynek.

Z dumą patrzyła, jak Belinda bierze Agathę za rękę.

— Możesz się pobawić moją ulubioną lalką — powiedziała Belinda.

Agatha spojrzała na kuzynkę wzrokiem pełnym czci, po czym ruszyła za nią.

Daphne odczekała, aż wszystkie dzieci znikną, po czym odwróciła się do brata i bratowej.

— Herbaty? — zapytała. — Czy może chcecie się najpierw przebrać?

— Herbaty — odparła Penelopa z westchnieniem zmęczonej matki. — Proszę.

Colin przytaknął jej skinieniem głowy i przeszli razem do salonu. Kiedy usiedli, Daphne uznała, że najlepiej będzie zapytać ich wprost. W końcu to jej brat i wiedział, że może z nią rozmawiać na każdy temat.

— Martwicie się o Georgiego — powiedziała. To było stwierdzenie, nie pytanie.

— Nie powiedział jeszcze ani słowa — odparła cicho Penelopa. Głos miała spokojny, ale mówiła tak, jakby coś ją ściskało w gardle.

— On nas rozumie — dodał Colin. — Jestem tego pewny. Kiedy kilka dni

temu poprosiłem go, by zebrał swoje zabawki, zrobił to natychmiast.

— Simon zachowywał się tak samo. — Daphne spojrzała na Penelopę, a potem znów na Colina. — Pewnie po to przyjechaliście? Porozmawiać z Simonem?

— Mieliśmy nadzieję, że coś nam wytłumaczy — odparła Penelopa.

Daphne powoli pokiwała głową.

— Na pewno. Niestety interesy zatrzymały go w majątku, ale przed końcem tygodnia oczekujemy jego powrotu.

— Nie ma pośpiechu — powiedział Colin.

Daphne kątem oka zauważyła, że Penelopa nieco się przygarbiła. Był to drobny ruch, ale łatwy do rozpoznania dla innej matki. Penelopa wiedziała, że nie ma pośpiechu — od niemal trzech lat czekali, aż Georgie przemówi, więc kilka dni nie będzie stanowiło różnicy. A jednak rozpaczliwie chciała coś z tym zrobić. Podjąć jakieś działania, by pomóc swemu dziecku.

Przejechać taką odległość i nie zastać Simona w domu… to musiało być deprymujące.

— To, że was rozumie, to bardzo dobry znak — powiedziała Daphne. — W przeciwnym razie mielibyście większy powód do zmartwień.

— Pod każdym innym względem jest całkiem normalny! — powiedziała Penelopa żarliwie. — Mały biega, skacze, je. Chyba nawet czyta.

Colin odwrócił się do żony.

— Naprawdę? — zapytał z zaskoczeniem.

— Tak mi się wydaje — odparła Penelopa. — W zeszłym tygodniu widziałam go z elementarzem Williama.

— Pewnie po prostu oglądał obrazki — powiedział łagodnie Colin.

— Tak też sobie pomyślałam, ale potem zobaczyłam jego wzrok! Przesuwał spojrzeniem wzdłuż wierszy.

Oboje odwrócili się do Daphne, jakby szukając u niej odpowiedzi na swoje pytania.

— Być może naprawdę czytał — odrzekła, nie czując się jednak kompetentna. Chciałaby powiedzieć im coś więcej niż tylko „myślę” lub „być może”. — Jest jeszcze wprawdzie mały, ale przecież może już czytać.

— Jest bardzo inteligentny — powiedziała Penelopa.

Colin popatrzył na nią pobłażliwie.

— Moja droga…

— Naprawdę! Poza tym William umiał czytać w wieku czterech lat. Agatha też.

— Właściwie — przyznał po namyśle Colin — Agatha faktycznie zaczęła czytać, gdy miała już trzy lata. Nic bardzo trudnego, ale pamiętam, że umiała składać krótkie słowa. Wyraźnie sobie to przypominam.

— Georgie umie czytać — stanowczo powiedziała Penelopa. — Jestem tego pewna.

— Zatem mamy jeszcze mniej powodów do zmartwień — potwierdziła Daphne, celowo zachowując pogodny ton. — Dziecko, które umie czytać przed ukończeniem trzech lat, na pewno zacznie mówić, gdy będzie na to gotowe.

Nie była pewna, czy tak faktycznie jest, ale mocno w to wierzyła. Wydawało się to zresztą logiczne. Jeśli się okaże, że Georgie się jąka, jak kiedyś Simon, jego rodzina i tak będzie go kochać, rozpieszczać i wspierać w każdy możliwy sposób, by wyrósł na wspaniałego człowieka, co na pewno się stanie.

Georgie dostanie wszystko, czego w dzieciństwie nie miał Simon.

— Wszystko będzie dobrze — powtórzyła Daphne, pochylając się ku Penelopie i ujmując w ręce jej dłoń. — Zobaczycie.

Penelopa zacisnęła usta; Daphne dostrzegła, że ogarnia ją wzruszenie. Odwróciła się, by dać bratowej czas na opanowanie uczuć. Colin powoli jadł trzeciego herbatnika i sięgał po filiżankę, więc Daphne postanowiła jemu zadać kolejne pytanie.

— A z pozostałymi dziećmi wszystko dobrze? — zapytała.

Colin przełknął łyk herbaty.

— Całkiem dobrze. A jak wasze pociechy?

— David miał kłopoty z zachowaniem w szkole, ale już się chyba uspokaja.

Colin wziął kolejne ciastko.

— Córki nie wyprowadzają cię z równowagi?

Daphne szeroko otworzyła oczy.

— Nie, oczywiście, że nie. Skąd to pytanie?

— Wyglądasz okropnie — stwierdził brat.

— Colin! — skarciła go Penelopa.

Colin wzruszył ramionami.

— Ale to prawda. Już ją pytałem, zaraz po przyjeździe.

— Mimo to — beształa go żona — nie powinieneś…

— Jeśli ja nie mogę nic jej powiedzieć, to kto może? — odparł Colin bez ogródek. — A co ważniejsze: kto to zrobi?

Penelopa zniżyła głos do szeptu.

— O takich sprawach się przecież nie rozmawia.

Colin wbił w nią wzrok, po czym spojrzał na siostrę — i znów wrócił spojrzeniem do żony.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz — stwierdził.

Penelopa rozchyliła wargi i lekko się zaczerwieniła. Spojrzała na Daphne, jakby zadając jej nieme pytanie.

Daphne westchnęła. Czy jej stan aż tak widać?

Penelopa spojrzała na Colina zniecierpliwiona.

— Daphne jest… — odwróciła się do niej — jesteś, prawda?

Daphne lekko kiwnęła głową.

Penelopa spojrzała na męża z lekkim poczuciem wyższości.

— Jest w ciąży.

Colin zamarł na jakieś pół sekundy, po czym powiedział w swój zwykły, niewzruszony sposób:

— Niemożliwe.

— Jest — potwierdziła Penelopa.

Daphne uznała, że lepiej się nie odzywać. Zresztą i tak zaczęła właśnie odczuwać mdłości.

— Jej najmłodszy syn ma siedemnaście lat — zauważył Colin. Zerknął na Daphne. — Zgadza się?

— Szesnaście — mruknęła Daphne.

— Szesnaście — powtórzył, zwracając się do Penelopy. — Wciąż.

— Wciąż?

— Wciąż.

Daphne ziewnęła. Nie mogła się powstrzymać; ostatnio czuła się okropnie zmęczona.

— Colinie — odezwała się Penelopa tym swoim cierpliwym, lekko protekcjonalnym tonem, który Daphne uwielbiała, zwłaszcza gdy ktoś tak zwracał się do jej brata — wiek Davida nie ma tu nic do rzeczy.

— Zdaję sobie sprawę — przerwał jej Colin, nieco rozdrażniony — ale czy nie wydaje ci się, że gdyby miała… — machnął ręką w kierunku siostry i urwał; Daphne zastanawiała się, czy nie potrafi wypowiedzieć słowa „ciąża”, mając na myśli ją.

Colin odchrząknął.

— W każdym razie nie byłoby szesnastu lat przerwy.

Daphne na chwilę przymknęła oczy i oparła głowę o sofę. Powinna się chyba czuć zażenowana; w końcu to jej brat. Nawet używając najdelikatniejszych słów, odnosi się przecież do bardzo intymnej sfery jej małżeństwa.

Wydała z siebie cichy, lecz pełen zmęczenia dźwięk, coś między westchnieniem a stęknięciem. Była zbyt senna, by czuć zakłopotanie. Może

też to nie ten wiek. Kobiety po czterdziestce powinny mieć już dawno za sobą typowe dla dziewcząt chwile zawstydzenia.

Poza tym Colin właśnie sprzeczał się z Penelopą, i dobrze. Przynajmniej na chwilę zapomnieli o Georgiem.

Daphne to nawet bawiło. Miło było patrzeć, jak któryś z jej braci znajduje się w sytuacji patowej z własną żoną.

Czterdzieści jeden lat to nie jest zbyt dużo, by odczuwać jeszcze przyjemność z chwilowego dyskomfortu swoich braci. Chociaż — Daphne znów ziewnęła — byłoby zabawniej, gdyby miała więcej sił. Mimo wszystko…

— Czy ona śpi?

Colin z niedowierzaniem spojrzał na Daphne.

— Chyba tak — odparła Penelopa.

Colin nachylił się w stronę siostry, wyciągając szyję, by lepiej widzieć.

— Teraz mógłbym jej tyle zrobić… — rozmarzył się. — Żaby, szarańcza, rzeki spływające krwią…

— Colinie!

— Co za pokusa.

— Ale też dowód — odparła Penelopa, znacząco się uśmiechając.

— Dowód na co?

— Że jest w ciąży! Tak jak mówiłam — powiedziała, a kiedy mąż nie przytaknął jej wystarczająco szybko, dodała: — Czy kiedykolwiek zdarzyło jej się zasnąć w trakcie rozmowy?

— Nigdy, odkąd… — zaczął Colin i urwał w pół zdania.

Uśmiech Penelopy wyraźnie się poszerzył.

— A widzisz.

— Nie znoszę, kiedy masz rację — burknął.

— Wiem. Na nieszczęście dla ciebie bardzo często mam rację.

Colin zerknął na Daphne, która zaczęła pochrapywać.

— Chyba powinniśmy przy niej zostać — stwierdził z lekkim ociąganiem.

— Zadzwonię po pokojówkę — odparła Penelopa.

— Myślisz, że Simon już wie?

Penelopa sięgnęła po sznurek dzwonka i odwróciła się, by spojrzeć na Colina.

— Nie mam pojęcia.

Colin pokręcił głową.

— Biedaczysko! Czeka go największy wstrząs w życiu.

Simon wrócił do Londynu spóźniony o cały tydzień i wykończony. Zawsze bardziej angażował się w zarządzanie swoimi majątkami niż inni właściciele, nawet teraz, chociaż zbliżał się do pięćdziesiątki. Kiedy więc powódź zalała wiele pól, łącznie z tym, które stanowiło jedyne źródło utrzymania rodziny dzierżawcy, zakasał rękawy i stanął do pracy razem ze swoimi ludźmi.

Oczywiście nie dosłownie. Nikt tak naprawdę nie zakasywał rękawów. W Sussex było potwornie zimno, jeszcze gorzej, gdy się przemokło — a z powodu powodzi wszyscy byli mokrzy.

Simon był więc zmęczony i wciąż zmarznięty — miał wrażenie, że jego palce nigdy się nie rozgrzeją — poza tym tęsknił za rodziną. Poprosiłby ich, by dołączyli do niego, ale córki szykowały się do sezonu, a Daphne wydawała się dość mizerna, kiedy wyjeżdżał.

Miał nadzieję, że nie zapadła na przeziębienie. Jej chorobę zawsze odczuwał cały dom.

Ona sama uważała, że cierpi ze stoickim spokojem. Simon próbował jej kiedyś wytłumaczyć, że prawdziwy stoik nie chodziłby po domu, powtarzając co chwila: „Nie, nie, nic mi nie jest”, po czym padał na krzesło. Właściwie próbował jej to wytłumaczyć dwa razy. Za pierwszym razem Daphne nie zareagowała na jego słowa. Myślał więc, że go nie dosłyszała.

Później jednak się okazało, co było bardziej prawdopodobne, że nie chciała go usłyszeć — kiedy po raz drugi wspomniał o prawdziwej naturze stoika, Daphne odpowiedziała tak, że…

Krótko mówiąc, jeśli chodzi o żonę i przeziębienie, Simon postanowił, że z jego ust nie padną już inne słowa niż „moje kochane biedactwo” i „może napijesz się jeszcze herbaty?”.

Po dwóch dekadach małżeństwa mężczyzna w końcu czegoś się uczy.

W holu czekał na Simona lokaj z niezmiennym, obojętnym wyrazem twarzy.

— Dziękuję, Jeffries — mruknął Simon, podając mu kapelusz.

— Pański szwagier jest tutaj — poinformował go lokaj.

Simon przystanął.

— Który? — Miał ich siedmiu.

— Pan Colin Bridgerton, Wasza Wysokość. Z rodziną.

Simon przechylił głowę.

— Naprawdę? — Nie słyszał hałasu i zamieszania.

— Wyszli, Wasza Wysokość.

— A księżna?

— Odpoczywa.

Simon nie zdołał stłumić jęku.

— Ale chyba się nie rozchorowała?

Jeffries lekko się zarumienił, co nie było dla niego typowe.

— Nie mogę tego powiedzieć, Wasza Wysokość.

Simon spojrzał na niego wyraźnie zaintrygowany.

— No to jest chora czy nie?

Jeffries przełknął ślinę, odchrząknął i w końcu powiedział:

— Wydaje mi się, że jest zmęczona, panie.

— Zmęczona… — powtórzył Simon, głównie do siebie samego, bo było jasne, że jeśli będzie dalej naciskał, Jeffries chyba zapadnie się pod ziemię ze

wstydu. Pokręcił głową i poszedł na górę, dodając: — Oczywiście, jest zmęczona. Colin ma czwórkę dzieci poniżej dziesięciu lat, więc pewnie Daphne uznała, że w czasie ich pobytu powinna im wszystkim matkować.

Może położy się obok niej. Też jest przecież zmęczony, a przy niej zawsze mu się lepiej spało.

Drzwi do ich pokoju były zamknięte, omal nie zapukał — miał taki nawyk, kiedy stawał przed zamkniętymi drzwiami, nawet jeśli prowadziły do jego własnej sypialni — ale w końcu złapał za gałkę i popchnął je delikatnie. Może Daphne śpi. Jeśli faktycznie jest zmęczona, powinien dać jej odpocząć.

Stąpając jak najciszej, wszedł do pokoju. Zasłony były częściowo odsłonięte, więc widział Daphne leżącą na łóżku, nieruchomą jak kamień. Podszedł do niej na palcach. Daphne faktycznie wydawała się blada, chociaż w przyćmionym świetle trudno to było stwierdzić.

Simon ziewnął i usiadł po drugiej stronie łóżka, pochylając się, by zdjąć buty. Rozluźnił fular, po czym całkiem go zdjął i przysunął się do żony. Nie miał zamiaru jej budzić, tylko przytulić się i ogrzać jej ciepłem.

Stęsknił się za nią.

Położył się, westchnął z zadowoleniem, otoczył żonę ramieniem i złożył ciężar swej dłoni na jej żebrach…

— Grrraaa!

Daphne zerwała się nagle z łóżka.

— Daphne? — Simon też usiadł nagle i zobaczył żonę pędzącą w stronę nocnika.

Nocnika…?

— O nie — powiedział, krzywiąc się na odgłos jej wymiotów. — Ryba?

— Nie wymawiaj tego słowa! — wydyszała Daphne.

To na pewno ryba. Muszą chyba znaleźć nowego dostawcę ryb w Londynie.

Simon zwlókł się z łóżka i poszedł szukać ręcznika.

— Podać ci coś?

Daphne nie odpowiedziała. Właściwie nawet tego nie oczekiwał. Mimo to wyciągnął do niej rękę z ręcznikiem, starając się nie krzywić, gdy żona zwymiotowała już chyba po raz czwarty.

— Biedactwo ty moje — zamruczał. — Tak mi przykro, że ci się to przytrafiło. Nie pamiętam czegoś takiego od…

Od…

O mój Boże.

— Daphne? — głos mu zadrżał. Do licha, Simon zadrżał na całym ciele.

Daphne kiwnęła głową.

— Ale… jak?

— Jak zwykle, tak mi się zdaje — odparła, z wdzięcznością sięgając po ręcznik.

— Ale minęło… minęło… — Simon spróbował zmusić się do myślenia. Nie potrafił. Mózg kompletnie odmawiał mu posłuszeństwa.

— Chyba na razie skończyłam — oznajmiła Daphne. Wydawała się wyczerpana. — Czy mógłbyś podać mi wodę?

— Jesteś pewna? — O ile sobie przypominał, woda natychmiast podejdzie jej do gardła i po chwili znów znajdzie się w nocniku.

— Jest tam — dodała Daphne, słabym ruchem ręki wskazując na dzbanek na stole. — Nie będę jej połykać.

Simon nalał wody do szklanki i czekał, aż żona przepłucze sobie usta.

— Cóż — odezwał się, kilka razy odchrząknąwszy — Ja… eee… — znów zakaszlał. Za nic w świecie nie potrafiłby wydobyć z siebie słowa. Tym razem nie mógł winić swojego jąkania.

— Wszyscy już wiedzą — powiedziała Daphne, kładąc dłoń na jego ramieniu i wspierając się na nim, gdy wracała do łóżka.

— Wszyscy? — powtórzył Simon.

— Nie planowałam nikomu mówić aż do twojego powrotu, ale jakoś się

domyślili.

Simon powoli pokiwał głową, wciąż próbując poukładać sobie to, co się działo. Dziecko. W jego wieku. W jej wieku.

To…

To…

To niesamowite.

Dziwne, jak nagle opanowały go emocje. Teraz jednak, kiedy pierwszy wstrząs minął, Simon czuł tylko i wyłącznie radość.

— To cudownie! — zawołał. Zamierzał ją objąć, ale zmienił zdanie na widok jej poszarzałej twarzy. — Wciąż mnie zachwycasz — powiedział i niezgrabnie pogłaskał ją po ramieniu.

Daphne skrzywiła się i przymknęła oczy.

— Nie kołysz łóżkiem — jęknęła. — Dostaję choroby morskiej.

— Nie masz choroby morskiej — przypomniał jej Simon.

— Mam, kiedy spodziewam się dziecka.

— Kaczka dziwaczka z ciebie, Daphne Basset — zamruczał, po czym odsunął się, by: a) nie kołysać łóżkiem i b) znaleźć się poza zasięgiem, gdyby jednak Daphne nie spodobało się określenie „kaczka dziwaczka”.

(To określenie miało zresztą swoją historię. W zaawansowanej ciąży z Amelią Daphne zapytała Simona, czy promienieje, czy po prostu przypomina drepczącą kaczkę. Simon stwierdził, że wygląda jak promienna kaczka. To nie była dobra odpowiedź).

Odchrząknął.

— Biedactwo ty moje — powiedział.

I uciekł.

Kilka godzin później Simon siedział za swoim masywnym dębowym biurkiem, oparty łokciami o gładkie drewno, stukając palcem prawej ręki o kieliszek z brandy, której dolał sobie już dwa razy.

To był naprawdę nietypowy dzień.

Jakąś godzinę po tym, jak wyszedł od śpiącej Daphne, wrócili Colin i Penelopa z dziećmi, po czym wszyscy zjedli podwieczorek w pokoju śniadaniowym. Początkowo Simon skierował się do salonu, ale Penelopie zależało na miejscu bez „drogich draperii i tapicerki”.

Przy tych słowach mały Georgie uśmiechnął się szeroko do wuja. Twarz miał wysmarowaną na brązowo — Simon wolał sądzić, że to czekolada.

Na widok warstwy okruchów pokrywających stół i zsypujących się na podłogę oraz wilgotnej ściereczki, którą rodzice wytarli herbatę wylaną przez Agathę, Simon przypomniał sobie, że z Daphne zawsze jadali podwieczorek właśnie w tym pokoju, kiedy dzieci były małe.

Ciekawe, jak szybko zapomina się o takich szczegółach.

A gdy po posiłku towarzystwo się rozproszyło, Colin poprosił szwagra o kilka słów na osobności. Przeszli do gabinetu Simona i tam Colin zwierzył mu się ze swej troski o Georgiego.

Mały nie mówi.

Spojrzenie ma bystre; według Colina czyta.

Ale nie mówi.

Colin poprosił o poradę — a Simon uświadomił sobie, że nie wie, co powiedzieć. Oczywiście, zastanawiał się nad tym. Ta myśl prześladowała go przy każdej ciąży Daphne, nie dając mu spokoju aż do chwili, kiedy kolejne dzieci zaczynały wypowiadać słowa.

Zapewne teraz to znów powróci. Pojawi się dziecko, kolejna dusza, którą będzie desperacko kochać… i o którą będzie się martwić.

Mógł jedynie powiedzieć Colinowi, żeby kochał chłopca. Żeby z nim rozmawiał, chwalił go, zabierał na przejażdżki konne i na ryby i robił wszystko to, co ojciec powinien robić wspólnie z synem.

Wszystko to, czego jego ojciec nigdy z nim nie robił.

Teraz Simon rzadko wracał do niego myślami. Zawdzięczał to Daphne.

Zanim się poznali, był pochłonięty żądzą zemsty. Tak bardzo chciał zranić ojca, sprawić, by cierpiał tak, jak on cierpiał w dzieciństwie, by czuł ten sam ból i rozpacz płynące ze świadomości, że został odrzucony i nie ma tego, czego potrzebuje.

Nie liczyło się wtedy nawet to, że jego ojciec już nie żyje. Mimo to Simon pragnął zemsty i pozbył się upiora przeszłości dopiero dzięki miłości do Daphne, a potem do dzieci. W końcu zdał sobie sprawę, że się uwolnił, kiedy Daphne przekazała mu plik listów od ojca, które jej powierzono. Nie chciał ich spalić, nie chciał też podrzeć ich na kawałki.

Ale wcale nie miał ochoty ich czytać.

Spojrzał wtedy na stos kopert przewiązany czerwono-złotą wstążeczką — i uświadomił sobie, że niczego już nie czuje. Żadnego gniewu, żalu, a nawet smutku. To było największe zwycięstwo, jakie mógł sobie wyobrazić.

Nie był pewny, ile czasu listy leżały w biurku Daphne. Wiedział, że żona włożyła je do dolnej szuflady i co jakiś czas zaglądał, sprawdzając, czy wciąż tam są.

W końcu jednak i tego zaniechał. Nie zapomniał o listach — co jakiś czas pewne wydarzenia przypominały mu o nich — ale nie dominowały już jego myśli. Nie wspominał o nich przez wiele miesięcy, aż w końcu otworzył dolną szufladę swego biurka i zobaczył, że Daphne je tam przeniosła.

To było dwadzieścia lat temu.

Chociaż nie czuł przemożnej chęci, by spalić lub podrzeć te listy, to nie miał również ochoty ich czytać.

Aż do tej chwili.

Właściwie nie.

Może?

Znów na nie spojrzał — wciąż były przewiązane tą samą wstążką. Czy chce je otworzyć? Czy listy ojca mogłyby pomóc Colinowi i Penelopie oraz Georgiemu przejść przez być może trudne dzieciństwo?

Nie. To niemożliwe. Ojciec był człowiekiem twardym, nieczułym i bezlitosnym. Z powodu obsesji na punkcie dziedzictwa i tytułu odwrócił się od swego jedynego dziecka. Nie napisał nic — nic, co mogłoby pomóc Georgiemu.

Simon wziął listy do ręki. Papier był suchy, ale miał zapach starości.

Ogień w kominku rozbłysnął. Był jasny i gorący, jakby przynosił mu odkupienie. Simon wpatrywał się w płomienie, aż oczy zaszły mu mgłą; siedział tak przez dłuższy czas, ściskając w dłoniach ostatnie słowa ojca. Przed jego śmiercią nie rozmawiali przez ponad pięć lat. Jeśli stary książę miał mu coś do powiedzenia, znajdzie to w tych listach.

— Simonie?

Mężczyzna uniósł powoli wzrok, nie mogąc otrząsnąć się z zamyślenia. W wejściu stała Daphne, lekko opierając dłoń o drzwi. Miała na sobie swój ulubiony błękitny szlafrok. Nosiła go od wielu lat i nie zgadzała się, by Simon kupił jej nowy. Niektóre rzeczy z czasem nabierają miękkości i stają się najwygodniejsze.

— Idziesz do łóżka? — zapytała.

Simon pokiwał głową i podniósł się.

— Zaraz. Ja tu tylko… — chrząknął, gdyż szczerze mówiąc… nie był pewny, co właściwie robił. Nie był nawet pewny, co myślał. — Jak się czujesz? — zapytał żonę.

— Lepiej. Wieczorami zawsze jest lepiej. — Daphne przeszła kilka kroków. — Zjadłam tost, nawet trochę dżemu i… — Zatrzymała się; wciąż miała ten sam wyraz twarzy, jedynie mrugnęła szybko powiekami. Zatrzymała wzrok na listach. Simon nie zdawał sobie sprawy, że wstając, wciąż trzymał je w ręce.

— Chcesz je przeczytać? — zapytała Daphne cicho.

— Myślałem… może… — przełknął. — Nie wiem.

— Dlaczego akurat teraz?

— Colin opowiedział mi o Georgim. Pomyślałem, że może znajdę coś tutaj — uniósł nieco dłoń z plikiem listów. — Coś, co mogłoby mu pomóc.

Daphne lekko rozchyliła wargi, ale minęło kilka sekund, nim zdołała wydobyć z siebie głos.

— Wydaje mi się, że jesteś jednym z najbardziej uczynnych i szlachetnych ludzi, jakich znam.

Simon spojrzał na nią zdezorientowany.

— Wiem, że nie chcesz ich czytać — powiedziała Daphne.

— Naprawdę mi nie zależy…

— Owszem, zależy — przerwała mu łagodnie. — Nie na tyle, by je zniszczyć, ale one wciąż coś dla ciebie znaczą.

— Prawie już o nich nie myślę — powiedział. I była to prawda.

— Wiem. — Daphne ujęła go za rękę, kciukiem przesuwając lekko po jego kostkach. — Ale to, że uwolniłeś się od ojca, nie znaczy, że nigdy się dla ciebie nie liczył.

Simon się nie odezwał. Nie wiedział, co powiedzieć.

— Nie dziwi mnie, że jeśli w końcu je przeczytasz, to po to, by pomóc komuś innemu.

Simon przełknął ślinę i chwycił ją za rękę z taką siłą, jakby to była lina ratunkowa.

— Chcesz, żebym to ja je otworzyła?

Pokiwał głową i bez słowa podał jej plik.

Daphne podeszła do krzesła i usiadłszy na nim, pociągnęła za końce wstążki.

— Czy one są ułożone chronologicznie? — zapytała.

— Nie wiem — przyznał, siadając znów za biurkiem, które stało na tyle daleko, by nie widział stron.

Daphne ze zrozumieniem kiwnęła głową, po czym ostrożnie złamała pieczęć na pierwszej kopercie. Przesunęła wzrokiem po wierszach —

a przynajmniej tak sądził Simon, gdyż w przyćmionym świetle nie widział wyraźnie jej twarzy. Tyle razy jednak obserwował ją, gdy czytała listy, że mógł sobie dokładnie wyobrazić, jak wygląda.

— Miał okropny charakter pisma — zamruczała Daphne.

— Tak? — Jak się nad tym zastanowić, Simon doszedł do wniosku, że nie wie, czy widział kiedykolwiek charakter pisma ojca. Kiedyś pewnie tak, ale w tej chwili sobie tego nie przypominał.

Odczekał jeszcze moment, starając się nie wstrzymywać oddechu, kiedy Daphne przewróciła stronę.

— Nie pisał na odwrocie — stwierdziła z niejakim zaskoczeniem.

— Nie — przytaknął Simon. — Nigdy nie robił niczego, co mogłoby wskazywać na to, że był oszczędny.

Daphne spojrzała na niego nieco zdziwiona.

— Książę Hastings nie musi oszczędzać — dopowiedział Simon oschle.

— Czyżby? — Daphne zaczęła kolejną stronę, mrucząc: — Muszę o tym pamiętać następnym razem, kiedy pójdę do krawcowej.

Simon się uśmiechnął. Wspaniale, że Daphne nawet w takiej chwili potrafi go rozbawić.

Po kilku kolejnych minutach Daphne złożyła listy i spojrzała na niego. Milczała jakiś czas, być może czekając, aż mąż się odezwie, ale kiedy to nie nastąpiło, powiedziała:

— Właściwie to raczej nudna lektura.

— Nudna? — Simon nie był pewny, czego się spodziewał, ale raczej nie tego.

Daphne lekko wzruszyła ramionami.

— Opisuje żniwa i rozbudowę wschodniego skrzydła domu oraz swoje podejrzenia co do kilku dzierżawców. Sądzi, że go oszukują — z dezaprobatą zacisnęła usta. — Oczywiście to nieprawda. Chodzi o pana Millera i pana Bethuma. Oni nigdy by nikogo nie oszukali.

Simon zmarszczył brwi. Spodziewał się, że w listach od ojca znajdą się przeprosiny… a jeśli nie, to kolejne oskarżenia o to, że syn nie spełnia jego oczekiwań. Nigdy by mu nie przyszło do głowy, że w swoich listach ojciec będzie po prostu opisywał sprawy majątku.

— Twój ojciec był bardzo podejrzliwy — cicho powiedziała Daphne.

— To prawda.

— Mam czytać kolejny?

— Proszę.

Daphne zabrała się za czytanie — drugi list nie różnił się od pierwszego, tyle że opisywał most wymagający naprawy i okno, które wykonano niezgodnie z zamówieniem.

I tak dalej. Czynsze, rachunki, naprawy, skargi… co jakiś czas pojawiał się nieco bardziej osobisty ton, ale ograniczał się do informacji typu: „Zastanawiam się nad zorganizowaniem polowania w przyszłym miesiącu, daj znać, jeśli chciałbyś się przyłączyć”. To było zadziwiające. Ojciec nie tylko zaprzeczał jego istnieniu, kiedy uważał go za idiotę-jąkałę, ale także później udało mu się wyprzeć własnego postępowania, kiedy Simon mówił już wyraźnie i zachowywał się zgodnie z jego oczekiwaniami. Ojciec postępował tak, jakby przeszłość nie istniała, jakby nigdy nie wyraził życzenia, by jego własny syn umarł.

— Dobry Boże — odezwał się, gdyż coś trzeba było powiedzieć.

Daphne spojrzała na niego.

— Hmm?

— Nic — mruknął.

— To już ostatni — oznajmiła, unosząc list.

Simon westchnął.

— Mam czytać?

— Oczywiście — odparł z sarkazmem. — Może dowiemy się jeszcze czegoś o czynszach. Albo rozliczeniach.

— Albo kiepskich żniwach — dodała Daphne, wyraźnie powstrzymując uśmiech.

— Albo — przytaknął.

— Czynsze — stwierdziła Daphne, przeczytawszy list. — I rachunki.

— A żniwa?

Daphne uśmiechnęła się lekko.

— Tym razem się udały.

Simon na chwilę zamknął oczy; czuł, jak jego ciało pozbywa się napięcia.

— Dziwne — odezwała się Daphne. — Zastanawiam się, dlaczego nigdy ich do ciebie nie wysłał.

— Co masz na myśli?

— Nie wysłał ich. Nie pamiętasz? Trzymał je wszystkie, a przed śmiercią przekazał lordowi Middlethorpe.

— Pewnie dlatego, że nie było mnie w kraju. Nie wiedział, dokąd je wysłać.

— A tak, oczywiście. — Daphne zmarszczyła brwi. — A jednak dziwne, że poświęcił czas na pisanie listów, skoro nie zamierzał ci ich wysłać. Gdybym ja miała pisać listy do kogoś, do kogo nie mogłabym ich wysłać, pisałabym dlatego, że mam coś ważnego do powiedzenia, coś, o czym ta osoba powinna wiedzieć, nawet kiedy mnie już nie będzie.

— To jedna z wielu różnic między tobą a moim ojcem — odparł Simon.

Daphne uśmiechnęła się smutno.

— Zapewne tak jest. — Wstała i odłożyła listy na mały stolik. — Idziemy spać?

Simon kiwnął głową i podszedł do niej. Zanim jednak ujął ją pod rękę, sięgnął po listy, zebrał je razem i rzucił w ogień. Daphne zachłysnęła się; kiedy na nie spojrzała, papier już się zmarszczył i poczerniał.

— Nie ma tu nic, co warto by zachować — powiedział. Pochylił się i pocałował żonę w nos, a potem w usta. — Chodźmy spać.

— A co powiesz Colinowi i Penelopie? — zapytała, kiedy szli razem w stronę schodów.

— O Georgiem? To samo, co powiedziałem im po południu. — Znów ją pocałował, tym razem w czoło. — Żeby go kochali. To wszystko, co mogą zrobić. Jeśli zacznie mówić, to zacznie, jeśli nie, to trudno. Cokolwiek się zdarzy, wszystko będzie dobrze, jeśli tylko będą go kochać.

— Simonie Arthurze Fitzranulphie Bassecie, jesteś bardzo dobrym ojcem.

Simon spróbował nie nadąć się przesadnie z dumy.

— Zapomniałaś o Henrym?

— O kim?

— Simon Arthur Henry Fitzranulph Basset.

Daphne prychnęła lekceważąco.

— Masz zbyt wiele imion.

— Ale nie zbyt wiele dzieci. — Simon przystanął i przyciągnął ją do siebie; stali teraz zwróceni do siebie twarzami. Delikatnie położył rękę na jej brzuchu. — Myślisz, że poradzimy sobie jeszcze ten raz?

Daphne kiwnęła głową.

— Dopóki mam ciebie.

— Nie — odparł cicho Simon. — Dopóki ja mam ciebie.

Drzewo genealogiczne Bridgertonów

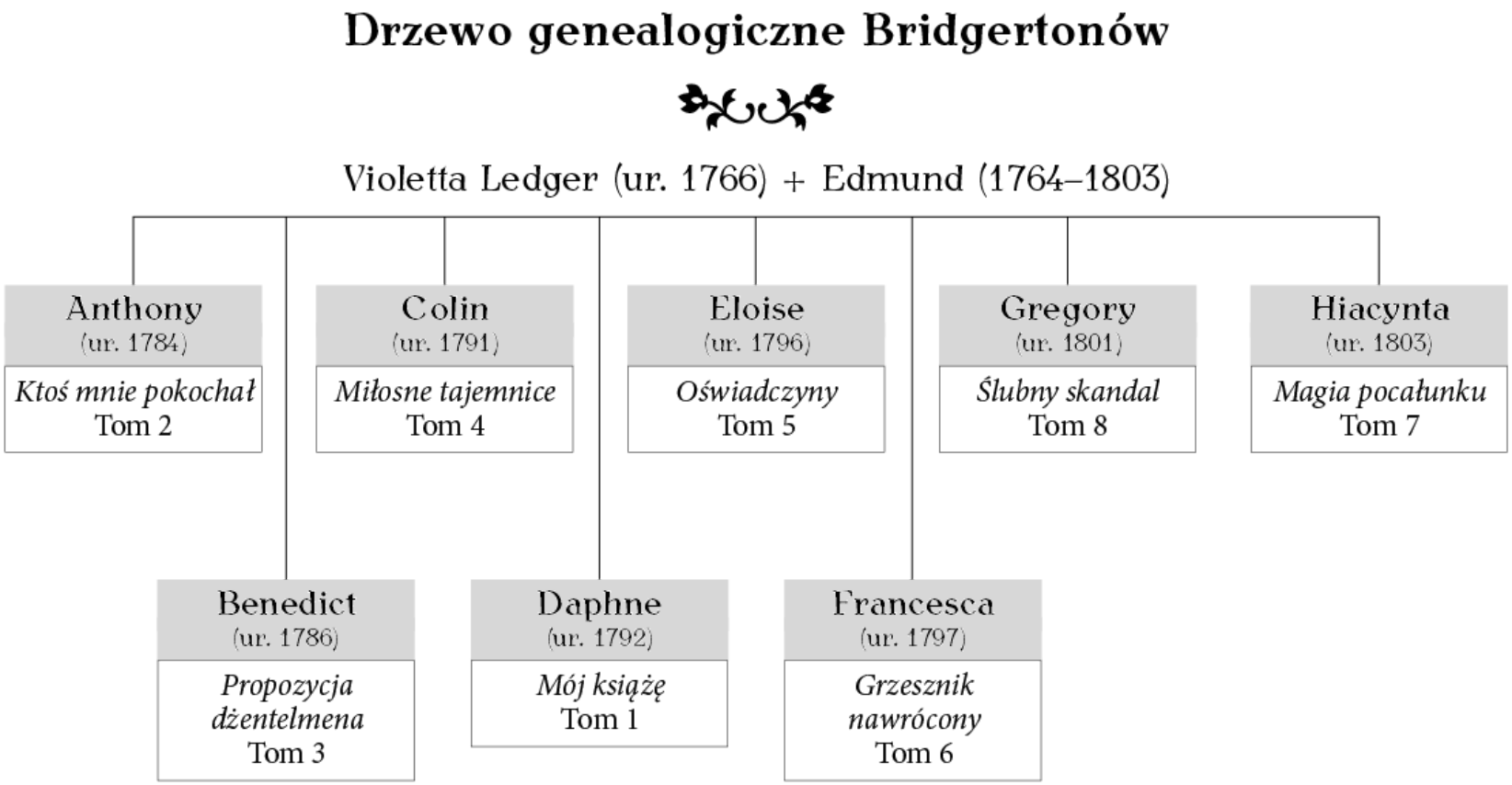

Więcej informacji na www.juliaquinn.com